

Alfred

Wieczór autorski w WBP

W rytmie tam-tamu

Pierwsze z tegorocznych spotkań w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej wypadło egzotycznie i nietypowo. Doc. Jan Pietruski, lekarz laryngolog prezentował swoją książkę pt. "Na południe od równika", a w czytelnicy — zamiast stałych bywalców spotkań — tym razem zjawili się koledzy i przyjaciele autora ze środowiska medycznego.

Nic zatem dziwnego, że po powitaniu zgromadzonych przez dyrektorkę WBP, Walentynę Siniakowicz, prowadzenie spotkania przejęła prof. Ida Kinałska z AMB, a postać autora przybliżył jego towarzysz dawnych górskich wypraw, Zygmunt Ciesielski. W takiej oto rodzinno—profesjonalnej atmosferze Jan Pietruski opowiadał kolegom po fachu o treści książki — swojej kilkuletniej praktyce laryngologicznej w Zairze oraz podróżach do krajów południowej Afryki.

Wywodzący się ze Lwowa absolwent AM w Lublinie przez długie lata pracował w klinice laryngologicznej w białostockiej Akademii Medycznej. Był stypendystą w Paryżu, praktykował w Getyndze. W roku 1984 wydał podręcznik mikrochirurgii

głuchoty pt. "Operacje tympanoplastyczne", po czym wyjechał do Zairu. Po przejściu na wcześniejszą emeryturę postanowił zająć wolny czas pisanie książki wspomnieniowej, ponieważ — jak stwierdził — "nie chciał chodzić z torebką na zakupy i gotować obiadów, bo tego nie potrafił".

Książka "Na południe od równika", zadedykowana synowi, który odwiedził ojca jako student IV roku medycyny, została prawdopodobnie wydana własnym sumptem, jako że nie figuruje w niej żadne wydawnictwo. Może dlatego zabrakło tutaj dobrej korekty rzeczowej i stylistycznej. Mimo to lektura wciąga z uwagi na ciekawe spostrzeżenia zarówno Katangi, południowej, kopalnianej prowincji Zairu, gdzie Jan Pietruski leczył pacjentów, jak też Zambii czy RPA. Relacje z zabiegów lekarskich i współpracy z sympatycznym czarnoskórym personelem przeplatają się tu z codziennością niełatwego życia wśród tamtejszej społeczności.

Wszystko to przemieszane jest z drobiazgowymi informacjami o tradycjach i zwyczajach, a nawet osobistych problemach z usługującym boyem. "Dobry boy



Autor wśród afrykańskich współpracowników

nie kradnie" — pisze autor — lecz "podkrada systematycznie... Nie licząc tych drobnych kradzieży, uczciwość boya jest swoistym ewenementem w kraju, gdzie kradzież i kłamstwo są cnotą. Kradnie się wszystko i wszędzie, według zasady: on ma, a ja nie mam, on się ze mną nie dzieli, muszę więc za niego sam tego podziału dokonać". Na tych samych łamach dostało się też i naszym nieuczciwym rodakom, chociaż kontakty z polskimi lekarzami autor wspomina z wielkim sentymentem.

Ilustracją opowieści w WBP były slajdy z podróży do Afryki oraz kolekcja oryginalnych przedmiotów. Autor zademonstrował m.in. mapę Czarnego Łądu, obraz spod równika, tkaninę, w jaką owijają się kobiety z "politycznym" motywem twarzy murzyńskiego przywódcy oraz tam-tam wydrażony z lekkiego baobabu i obcignięty skórą antylopy z sierścią. Okolicznościom przywiezienia do kraju tego bębna Jan Pietruski poświęcił fragment swojej książki.

(kon)

Gen Wpisła 1995 w 12:17 p 5 III



prof. Jda Kinaloka

Serdce i dusza
 Pan Dżelto Lualaba

Wadycrajne
 respekt

Wojownicy pryncy



prof. Jan Pietruski

Milomir

Styczeń 1995

Kur. Podl. 1995 nr 7: 10 i 15

Pożegnanie z Afryką

11 stycznia o godz. 17 w Czytelni Książek Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej przy ul. Kilińskiego 16 odbędzie się promocja książki „Na południe od równika”.

Autor - Jan Pietruski - przez kilka lat związany był z Kliniką Laryngologiczną Akademii Medycznej w Białymstoku, gdzie poświęcił się mikrochirurgicznemu leczeniu niedosłuchu i porażen nerwu twarzowego. Jako stypendysta rządu francuskiego pracował w Paryżu, przebywał w słynnej Klinice Chirurgii Nerwu Twarzowego w Getyn-

dze w REN. W 1984 roku opublikował pierwszy polski szczegółowy podręcznik-mikrochirurgii głuchoty. W tym też roku wyjechał do Zairu, gdzie objął stanowisko kierownika laryngologii w Université National du Zaïre.

Prezentowana książka, to szkice z codziennego dnia Afryki, na południe od równika. Urzeczony fascynującym życiem obyczajowym, pięknem krajobrazu, autor opisuje wrażenia z podróży, pełne zaskakujących spostrzeżeń i przygód.

(jds)

W bibliotece o Afryce

Dzisiaj, 11 stycznia o godz. 17 w czytelni książek Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Białymstoku odbędzie się promocja książki **Jana Pietruskiego** „Na południe od równika”. Książka jest relacją z pobytu w Afryce, gdzie autor przez wiele lat pracował jako lekarz.

(jen)

Kur. Podl. 1995 nr 7: 10 i 15



Oczami lekarza

W środę w czytelni książek Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Białymstoku odbył się wieczór, promujący interesującą książkę profesora Jana Pietruskiego „Na południe od równika”. Autor przez pięć lat pracował jako lekarz w Zairze w prowincji Katanga.

– Po raz pierwszy zgromadziliśmy tak znaczne grono słuchaczy – powiedziała Walentyna Siniakowicz, dyrektorka biblioteki, witając licznie przybyłych na spotkanie lekarzy, kolegów autora – w większości pracowników naukowych białostockiej Akademii Medycznej.

Jan Pietruski jest laryngologiem, urodził się w 1930 roku we Lwowie. Po ukończeniu studiów medycznych

DEBIS W ŁOMŻY

Uroda białowieskich plenerów

Łomżyńska Galeria – Sztuki Współczesnej otworzyła we wtorek wystawę malarstwa olejnego Janusza Debisa, który reprezentuje białostockie środowisko plastyczne, a także naucza rysunku na wydziale architektury Politechniki Białostockiej.

Artysta studiował malarstwo w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Dyplom uzyskał w roku 1970. Swoje prace wystawiał w kraju i Europie. Wiele z nich powstało z podziwu dla urody plenerów białowieskich. Wystawa będzie czynna do 25 stycznia. (cl)

w Lublinie, zobligowany nakazem pracy, związał się z białostocką Akademią Medyczną. Tu w klinice laryngologicznej przeszedł wszystkie etapy naukowej kariery.

– Dał się poznać nie tylko jako znakomity specjalista, ale niezrównany przyjaciel i kolega – mówiła jedna z prowadzących spotkanie – prof. Ida Kinałska.

Książka „Na południe od równika” to wspomnienia i refleksje autora z jego pobytu w Afryce, gdzie przez pięć lat od 1984 roku kierował oddziałem laryngologicznym szpitala górniczego w Katandze.

– Zair jest olbrzymim krajem, 34 razy większym od Belgii, która go skolonizowała. Katanga – jego południowo-wschodnia prowincja – zajmuje obszar wielkości trzech czwartych Polski. Byłem tam jedynym laryngologiem. Trudno to sobie w naszych realiach zupełnie wyobrazić. Pracowało mi się tam różnie – i dobrze, i źle – powiedział na spotkaniu doktor Pietruski.

Książka „Na południe od równika” to fascynujący obraz egzotyki afrykańskiej rzeczywistości, widziany oczyma nie tylko lekarza, ale i Europejczyka. Pokazuje wiele paradoksów wynikających z odmiennego systemu kulturowego. Jej pierwsza część w całości poświęcona jest Zairowi.

Zrozumiałe, że wiele miejsca autor

poświęcił na opis swojej pracy, lekarzy, z którymi przyszło mu współpracować i pacjentów, którzy – jak mówił – stanowili tam praktycznie jego cały świat. Dostyc realistycznie, choć nie zawsze w przystępny dla nie przygotowanego medycznie czytelnika sposób, opisuje warunki leczenia chorych i różnorodne chirurgiczne zabiegi. Interesujące są też spostrzeżenia dotyczące życia codziennego w Afryce – warunków mieszkaniowych, zakupów nie tylko na tamtejszym targu, ale i w sklepach o europejskim standardzie, przyrządzania egzotycznych potraw, pracy afrykańskich kobiet, chorób najczęściej tam występujących (sam przeszedł malarię) i wielu innych problemów, z którymi się stykał. Część druga to wspomnienia z podróży do sąsiadujących z Zairem krajów, między innymi Zambii, RPA, Natalu i Przylądka Dobrej Nadziei.

– Wyjeżdżając tam, nie miałem pojęcia o Afryce. Przed podpisaniem kontraktu pokazano mi jedynie mapę tego kontynentu i państwo, gdzie będę pracował. Niczego więcej nie udało mi się dowiedzieć; wiele rzeczy było dla mnie ogromnym zaskoczeniem. Dlatego też m.in. napisałem tę książkę, by inni mogli skorzystać z moich doświadczeń – powiedział Jan Pietruski, zapytany, dlaczego pokusił się o spisanie wspomnień.

Urozmaiceniem wieczoru były też slajdy i pamiątki autora z Afryki, wśród nich oryginalny tam-tam, wykonany z pnia baobabu.

Zofia MICHAŁOWSKA

Książka, która demaskuje stereotypy

Na południe od równika

Książkę Jana Pietruskiego „Na południe od równika”, której promocja odbyła się wczoraj w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej trudno zakwalifikować do jakiegoś określonego gatunku. Łączy bowiem w sobie to co można nazwać literaturą wspomnieniową, podróżniczą, literaturą faktu, literackim reportażem i obserwacjami noszącymi cechy socjologiczne.

„Na południe od równika” jest napisana pięknym, bogatym literackim językiem, jednak nie purytańskim. Autor bowiem dopuszcza pewne kolokwializmy. Wtręty obcojęzyczne, przeciwnie niż wielu współczesnych autorów, Jan Pietruski objaśnia w tekście lub przypisach, słusznie zakładając, że Polacy nie należą do narodu poliglotów. A więc otrzymujemy książkę, którą czyta się swobodnie i lekko, poznając problemy Afryki jakby mimochodem, przez żywą relację autora, jego przeżycia, obserwacje i ogromną wiedzę o tej części świata. Kilkuletni kontrakt lekarski pozwolił autorowi poznać Afrykę inaczej, stąd element „podróżniczy” jest tylko barwnym przydatkiem do obserwacji, którą określiłbym jako „życie codzienne w Afryce Środkowej” – spisane przez polskiego lekarza kontraktowego.

Życie to w relacji Jana Pietruskiego przedstawia się o wiele inaczej od urobinowego w Polsce stereotypu, który autor stale demaskuje. Podkreśla nieznane

nam cechy charakteru Afrykańczyków, odmienności kultury, stan cywilizacji, wkład kolonializmu ogromnie ważny dla oceny dzisiejszej sytuacji społeczno – gospodarczej tego obszaru.

Czytelnicy żądni przygody i egzotyki (podróżniczej) znajdą je w rozdziałach poświęconych buszowi, parkom narodowym i wyprawom turystycznym jakie autor przedsięwziął.

„Wiele rzeczy zaskakiwało mnie od początku do końca. – pisze autor we wstępie. – Starałem się temu dać wyraz, wplatając je w rozmaite wydarzenia, w których dobrowolnie lub mimo woli brałem udział. Dla czarnej ludności mojego „milieu” zachowałem wiele sympatii, ale nie ukrywałem niechęci wobec zaradczego establishmentu. Nie retuszowałem i nie upiększałem opisywanych wydarzeń.” I dzięki temu otrzymaliśmy książkę pozwalającą spojrzeć na Afrykę inaczej.

Kw. Por. 1995m 9.12.1.8 (Z.C.)



12.I.95

WP Dyrektor
mgr. Walentyna Siniakowicz
Biblioteka Wojewódzka
w Białymstoku
ul. Kilińskiego 16

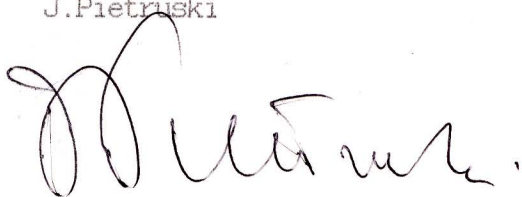
Szanowna Pani Dyrektor,

Serdecznie Pani dziękuję, a za Pani pośrednictwem także wszystkim miłym współpracownikom za wspaniałe zorganizowaną promocję mojej książki. Wszystko było idealnie, na swoim miejscu i w swoim czasie. Atmosfera była ciepła i rodzinna. Myślę, że niespodziewanie liczni goście wyniosą też takie wrażenia. Ci co przybyli, są naszymi przyjaciółmi i przyjaciółmi kultury.

Postęp jest dziełem indywidualności, skupiających wokół siebie podobnych ludzi, z którymi współpraca układa się harmonijnie i twórczo. Zjawisko niestety nie częste w naszym entourage. To właśnie Pani, jest tym spiritus movens, posiadająca ponadto walory kobiecości i damy w jednej osobie.

Dziękując raz jeszcze, proszę o przekazanie moich podziękowań swoim współpracownikom.

J. Pietruski



Panie
Danuta Morhowske
Barbara Piechowske

Barbara Dziukajs

Jani - 3 -

Trójęgłos „Wiadomości Kulturalnych”

Ogólnopolski tygodnik „Wiadomości Kulturalne” wydał 9 numer z dodatkiem, poświęconym kulturze Białostocczyzny. Z tej okazji przebywali w Białymstoku dziennikarze „WK”: redaktor naczelny Krzysztof Teodor Toeplitz oraz Jan Stanisław Witkiewicz i Leszek Żuliński. Oto zapis rozmów z nimi.

Z Krzysztofem Teodorem Toeplitzem:

– Jak czuje się pan dzisiaj, po okresie, który upłynął od tworzenia pisma w atmosferze pomówień za ministerialną dotację?

– Coraz lepiej i myślę, że ci, co życzyli nam źle, czują się coraz gorzej.

– Czy miałyby to oznaczać, że pismu nie brakuje czytelników, czyli gwarantu jego istnienia?

– Że nie brakuje czytelników, że nie brakuje autorów i że nie brakuje przekonania, iż to pismo ma sens.

– Tworzenie cyklu dodatków regionalnych, który został zainicjowany w Białymstoku, to walka o czytelnika czy raczej chwyt komercyjny?

– Nie, to nie jest tylko komercyjne działanie. Oczywiście, każde, które zwiększa liczbę czytelników, jest dobre. Natomiast jest to część programu „Wiadomości Kulturalnych”. To pismo jest po to, żeby pokazywać, łączyć ze sobą poszczególne ośrodki kulturalne w Polsce. To znaczy – informować jedne o drugich.

Z Janem Stanisławem Witkiewiczem:

– Odwiedził pan Filharmonię Białostocką jako człowiek zajmujący się na łamach „Wiadomości Kulturalnych” m.in. muzyką. Jakie intencje przyświecały tej wizycie: poznać tujejszych muzyków czy dać się poznać jako pismo zajmujące się również tą dziedziną artystyczną?

– Przede wszystkim interesowali mnie muzycy i to, co się tutaj dzieje.

A dzieje się bardzo wiele ciekawych rzeczy.

– Wcześniej nie miał pan rozeznania w dokonaniach tego środowiska?

– Oczywiście, że miałem. Dyrektora Białostockiej spotykam na koncertach w Polsce, a oprócz tego pisaliśmy już wcześniej o Białymstoku: na temat waszego teatru, waszej filharmonii i tego, co się tutaj dzieje.

– Po entuzjastycznych tekstach „Wiadomości Kulturalnych” należałoby sądzić, że wierzycie państwo, iż Białystok na kulturalnej mapie Polski zajmuje istotne miejsce.

– Ależ oczywiście. Godne pozazdroszczenia jest to, co się u was dzieje. Niech mi pani wierzy, że to nie jest normalne, żeby teatry wojewódzkie były tak nabite widzami, jak to ma miejsce dzisiaj, na koncercie. Tutaj naprawdę dzieją się ciekawe rzeczy i ludzie naprawdę mają coś do zaoferowania. Znam inne prowincje, gdzie filharmonie świecą pustkami, czy gdzie w teatrze jest zajętych kilka rzędów. To wy macie kompleksy, z których powinniście się wyleczyć.

Z Leszkiem Żulińskim:

– Jak z pozycji krytyki ocenia pan kondycję krytyki literackiej w Polsce?

– Ta kondycja jest fatalna. Po pierwsze – wymarło pokolenie starych „żubrów” krytyczno-literackich, tych charyzmatycznych Sandauerów i Wyków, którzy tworzyli coś w rodzaju klasycznego języka krytyczno-literackiego i klasycznej



„Wiadomości Kulturalne” w Białymstoku: od lewej Jan Stanisław Witkiewicz, Krzysztof Teodor Toeplitz i Leszek Żuliński.

Fot: A. Zgiet

refleksji na temat współczesnej literatury. Po drugie – w naszym kraju nastąpiła wielka, niekontrolowana eksplozja produkcji edytorskiej. To, że niekontrolowana, to znakomicie, natomiast chodzi o ilość. Myślę, że corocznie mamy do czynienia z kilkuset debiutami poetyckimi. Krytyka nie ogarnia tego ilościowego chaosu.

– Czy jest jeszcze trzeci powód do pesymizmu?

– Dla tego powodu sądzę, że z krytyką literacką jest bardzo źle. Chodzi o jej poróżnienie polityczne. Te uwikłania nie powinny tworzyć w naszym środowisku tak wielkich różnic i nie powinny dyktować hierarchii ocen, a niestety, dyktują. Ten obyczaj jest specyficznie polską chorobą.

– Jak pracuje się panu w piśmie, wokół którego wciąż istnieje otoczka skandalu?

– Jest bardzo trudno. Ale mamy świadomość, że nie robimy nic złego dla kultury polskiej. My naprawdę jesteśmy pismem otwartym, nie ujadającym, nie partyjnym czy należącym do jednej grupy ideowej. U nas drukują pisarze z ZLP i z SPP, z samego piekła mogą przyjść, i z same-

go nieba. Jeśli do dzisiaj wypomina jest ta dotacja Ministerstwa Kultury i Sztuki, która pówolała nas do życia, to my uważamy, że ta dotacja nie została zmarnowana.

Rozmawiała:
KRYSTYNA KONECKA

KTT w Bibliotece,
Żuliński w WOAK-u

„Wiadomości Kulturalne” w Białymstoku

Jutro, 24 bm w godzinach popołudniowych odbędzie się w Białymstoku promocja najnowszego, 9 numeru warszawskiego tygodnika „Wiadomości Kulturalne”.

Dając wyraz hasłu „Kultura rodzi się i żyje nie tylko w Warszawie”, pismo wydało obecnie specjalny dodatek pn. „Wiadomości Kulturalne w Białymstoku”, inaugurując w ten sposób cykl portretów poszczególnych regionów Polski. W dodatku pokazano osiągnięcia i możliwości kulturalne Białostoczyny i jej stolicy, przedstawione poprzez szereg tekstów na temat muzyki, plastyki, literatury i teatru.

Jutro będzie okazja do bezpośrednich kontaktów z dziennikarzami redagującymi warszawski tygodnik. O godz. 16 w Czytelni Prasy Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej (ul. Kilińskiego 16) rozpocznie się spotkanie z redaktorem naczelnym „Wiadomości Kulturalnych”, Krzysztofem Teodorem Toeplitzem. Natomiast o godz. 17 krytyk literacki „WK” — Leszek Żuliński będzie gościł w Klubie „Krecha” (WOAK) przy ul. Kilińskiego 8. W tym czasie w klubie odbędzie się promocja tomiku poetyckiego „Idole” białostoczanki Janiny Kozak-Pajkert, opublikowanego przez Oficynę Wydawniczą WOAK-u.

Wpółn. 39: 23.11.16 (kon)

CZESNEJ” TELEFONY: 421-118, 422



Krzysztof Teodor Toeplitz
z zespołem redakcyjnym
„Wiadomości Kultural-
nych” w Białymstoku

Widziane ze stolicy

W piątek, w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej odbyło się spotkanie z Krzysztofem Teodorem Toeplitzem, redaktorem naczelnym „Wiadomości Kulturalnych”, Leszkiem Żulińskim, Stanisławem Witkiewiczem — członkami zespołu redakcyjnego. Rozmowa dotyczyła „Dodatku” regionalnego, prezentującego życie kulturalne Białegostoku, jaki pojawił się w 9 numerze „Wiadomości”.

Pismo weszło na rynek wydawniczy pół roku temu. Obecnie czyta je 50 tys. Polaków. „Wiadomości” w skali kraju sprzedają się nie najgorzej, 30 proc. nakładu stanowią zwroty.

Wszystkie teksty dotyczące Białegostoku są autorstwa warszawskich dziennikarzy. W przyszłości, raz w miesiącu, mają się pojawiać dodatki regionalne, prezentując życie kulturalne innych miast Polski.

— „Wiadomości Kulturalne” adresowane są do czytelnika, który chce wiedzieć więcej — stwierdził Krzysztof Teodor Toeplitz — W „Dodatku” spotkały się dwa ujęcia życia artystycznego: postrzegane z zewnątrz oraz pocho-

Serdecznie dziękuję za ciekawe i pouczające dla
nas spotkanie z WIADOMOŚCIAMI KULTURALNYMI —

24 lutego 1995

ke Toeplitz

Kur. Podl. 1995 w 46: 25-26 II s. 2

Prawie wszystko o kulturze?

Dodatek to brzmi dumnie

Redakcja „Wiadomości Kulturalnych” w szlachetnym porywie popularyzowania kultury regionalnej zdecydowała się na comiesięczny dodatek do tygodnika, jedynego w kraju o zasięgu ogólnopolskim a w całości poświęconego kulturze. Od razu padło na Białystok bo choć nie uwzględniony w propozycji nowego podziału Polski, to na „B” i mimo wszystko niedaleko stolicy.

W zająwce z pierwszej strony napisano: „Specjalny dodatek zawiera wszystko lub prawie wszystko o życiu kulturalnym Białostocczyzny”. Formuła okazała się bardzo praktyczna, bo taki teatrzyk „3/4”, któremu poświęcono jedno zdanie na ośmiu stronach dodatku się nie zmieścił, a i „Wierszalin” z urodzenia, nazwy i poetyki białostocki, to tylko dawno przebrzmiały konflikt Słobodzianka z Tomaszukiem. Więcej o tych teatrach można się nacytać z prasy nowojor-

skiej, edynburskiej, a ostatnio australijskiej, niż warszawskiej.

Redaktorów dodatku tak poraził fakt istnienia w Białymstoku filharmonii, w dodatku z rzeczywiście pięknym zapisem, że „muzyka to niebo z nutami zamiast gwiazd”, że napisali ośmiostronicową laurkę i bardzo dobrze.

Chwalebnemu zamiarowi popularyzowania kultury regionu towarzyszył fakt, że „Wiadomości” ciągle jeszcze nie sprzedają nawet jednej trzeciej swojego nakładu. Jeśli będą to wiadomości tak świe-

że, jak te o Laskowskim, który gdzieś indziej doczekał się jak przystało na klasyka wersji kabaretowej: „a najbardziej mi żal kolorowych ... z Jamajki” to ten nakład nie wzrośnie. Bo niby kto to kupi? Warszawa to olewa, a w Białymstoku mają to już głęboko za sobą i nie chcą się via stolica dowiadywać o tym, że Kasperek wygrała festiwal a wolą wiedzieć, jak wypadnie jej tegoroczny recital we Wrocławiu.

Że nie tędy droga można było się przekonać na wczorajszym spotkaniu Krzysztofa Teodora Toeplitza z czytelnikami w bibliotecznej czytelni czasopism. Przybyli okazali się średnio dobrze wychowani, bo wprawdzie za laurkę podziękowali, ale po jednym, po dwóch cichcem wyszli.

ANDRZEJ KOZIARA

K. Per 1995 w 48: 27 II s. 6

Okiem Toeplitza

„Wiadomości Kulturalne” sprzedają się w nakładzie około 25 tysięcy egzemplarzy, lecz w rzeczywistości liczba czytelników tygodnika jest dużo większa – stwierdził w czasie piątkowego spotkania w białostockiej Bibliotece Wojewódzkiej Krzysztof Teodor Toeplitz, redaktor naczelny „Wiadomości...”

Spotkanie odbyło się w ramach promocji najnowszego numeru tygodnika, w którym znalazł się ośmiokolumnowy dodatek poświęcony życiu kulturalnemu Białostocczyzny. Jak zapowiedział Toeplitz, podobne dodatki analizujące stan kultury w innych regionach Polski będą raz w miesiącu stałą rubryką „Wiadomości Kulturalnych”.

W czasie spotkania zarzucono Toeplitzowi, że dodatek poświęcony Białostocczyźnie jest bardzo powierzchowny – pomija większość autentycznych problemów, którymi żyją mieszkańcy tej części Polski i które tworzą kulturalną codzienność regionu. Dzięki temu obraz Białostocczyzny w „Wiadomościach Kulturalnych” przypomina raczej folklorystyczną „laurkę” niż rzeczową analizę w poważnym piśmie.

Toeplitz najwyraźniej nie dał się przekonać argumentom wysuwającym przez białostoczczan. Jego zdaniem, dodatek w „Wiadomościach Kulturalnych” został zredagowany w sposób kompetentny i spełni swą kulturotwórczą rolę.

W czasie spotkania pytano Toeplitza również o problemy związane z finansowaniem pisma „Wiadomości

Kulturalne” są dotowane przede wszystkim przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, co swego czasu wywołało liczne protesty wśród polityków i ludzi związanych z kulturą. Toeplitz raz jeszcze stwierdził, że jego zdaniem praktyka wspierania przez państwo rozmaitych przedsięwzięć kulturalnych jest na zachodzie Europy czymś normalnym, do czego powinniśmy przyzwyczaić się również w Polsce.

(zetes)

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Białymstoku przygotowała w wejściowym holu ciekawą wystawę poświęconą skamandrytom. Ekspozycja ma charakter jubileuszowy, gdyż w zeszłym roku minęła 100. rocznica urodzin trzech polskich po-

Skamandryckie wspominki

etów, Kazimierza Wierzyńskiego, Juliana Tuwima i Jarosława Iwaszkiewicza, należących do grupy poetyckiej "Skamander". W tym roku - **Antoniego Słonimskiego**. Z tej też okazji już 3 marca odbędzie się w WBP sesja literacka "Obrachunki skamandryckie".

Na wystawie można oglądać wydawnictwa, czasopisma i teksty poetyckie skamandrytów, oraz artystów, którzy tworzyli w ich kręgu, między innymi **Jerzego Liberta**, **Marii Pawlikowskiej Jasnorzewskiej** i **Zygmunta Karskiego**. Bogaty zbiór stanowią też teksty krytyczne: opracowania **Janusza Stradeckiego**, **Aliny Kowalczykowej**, **Jadwigi Zachorskiej** i seria "Zeszytów naukowych Uniwersytetu Śląskiego". Mottem towarzyszącym wystawie są słowa **Czesława Miłosza**, który powiedział, że "nigdy nie było tak pięknej plejady, a jednak w mowie ich błyszczała skaza, skaza harmonii, ta, co u ich mistrzów".

Podl. 1895 nr 26, 24 05 (mar)

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku
ul. Kilińskiego 16

Zaproszenie

"OBRACHUNKI SKAMANDRYCKIE"



Białystok, 1 MARCA 1995 R. godz. 11.00
Czytelnia Książek WBP

SESJA LITERACKA

z udziałem:

- prof. IRENEUSZA Opackiego
(UNIwersYTET Śląski)

Wprowadzenie

Poezja Stanisława Balińskiego

- prof. Jadwigi SAWICKIEJ
(UNIwersYTET WARSZAWSKI)

TuwiM czytany dzisiaj

- dr. Marka PYTASZA
(UNIwersYTET Śląski)

W poszukiwaniu ładu:

Wiersze Iwaszkiewicza i Słonimskiego

- Waldemara SMASZCZA

Wiecznie polskie "Dziady".

Problematyka narodowa w poezji

Jana Lechonia i Kazimierza Wierzyńskiego

**"Byli połączeni wspólnotą sławy,
którą każdemu z nich
obficie i hojnie przydzielono"**

Z. JANUSZEWSKI



Wiersze Skamandrytów
prezentuje
PAWEŁ AIGNER

Już jutro

Skamandryckie spotkania

"Obrachunki skamandryckie" to tytuł sesji literackiej, która odbędzie się jutro w Czytelni Książek Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Białymstoku. Początek spotkania o godz. 11.00.

W sesji udział wezmą znani badacze literatury, krytycy i wykładowcy wyższych uczelni. Jako

pierwszy wystąpi prof. Ireneusz Opacki z Uniwersytetu Śląskiego, który opowie o poezji Stanisława Balińskiego. Swoją udział w sesji potwierdziła także prof. Jadwiga Sawicka z Uniwersytetu Warszawskiego, która wprowadzi słuchaczy w świat wierszy J. Tuwima. O poetyckich utworach J. Iwaszkiewicza i A. Ślomskiego będzie mówił dr Marek Pytasz. Wystąpi także znany białostocki krytyk Waldemar Smaszcz, który wygłosi dwa wykłady: "Wiecznie polskie 'Dziady'", "Problematyka narodowa w poezji Jana Lechonia i Kazimierza Wierzyńskiego".

W holu Czytelni czynna będzie specjalnie przygotowana na tę okazie wystawa.

Obrachunki skamandryckie

W środę, 1 marca, o godzinie 11 w czytelni książek Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Białymstoku rozpocznie się sesja literacka zatytułowana „Obrachunki skamandryckie”.

W programie znalazły się referaty znakomitych znawców poezji Skamandrytów. Profesor Ireneusz Opacki z Uniwersytetu Śląskiego będzie mówił o poezji Stanisława Balińskiego, profesor Jadwiga Sawicka z Uniwersytetu Warszawskiego poświęci swoje wystąpienie poezji Tuwima czytanej dzisiaj.

Doktor Marek Pytasz z Uniwersytetu Warszawskiego przygotował referat: „W poszukiwaniu ładu: wiersze Iwaszkiewicza i Ślomskiego”, natomiast tytuł wystąpienia Waldemara Smaszcz brzmi: „Wiecznie polskie „Dziady”. Problematyka narodowa w poezji Jana Lechonia i Kazimierza Wierzyńskiego.”

Wiersze poetów Skamandra prezentować będzie aktor Białostockiego Teatru Lalek Paweł Aigner.

(jen)

Kuw. Pow 1895m 48:28 II 511

Dzień dobry
BIAŁYSTOK

Sesja literacka w WBP

Obrachunki skamandryckie

Wojewódzka Biblioteka Publiczna organizuje jutro, 1 marca, o godz. 11 w swojej Czytelni Książek przy ul. Kilińskiego — sesję literacką pt. „Obrachunki skamandryckie”.

W tym roku mija 75 lat od powołania do życia pisma literackiego „Skamander”, które z przerwą istniało blisko dwadzieścia lat. O twórcach z nim związanych Z. Januszewski powiedział, iż „byli połączeni wspólnotą sławy, którą każdemu z nich obficie i hojnie przydzielono”. Wszyscy trafili do kanonu lektur szkolnych lub akademickich.

W ramach sesji przygotowano cykl wystąpień. Prof. Ireneusz Opacki z Uniwersytetu Śląskiego zaprezentuje poezję Stanisława Balińskiego, a prof. Jadwiga Sawicka z Uniwersytetu Warszawskiego wygłosi referat pt. „Tuwim czytany dzisiaj”. Dr Marek Pytasz z UŚ przedstawi temat „W poszukiwaniu ładu: wiersze Iwaszkiewicza i Ślomskiego”, a Waldemar Smaszcz z Białegostoku — „Wiecznie polskie „Dziady”. Problematyka narodowa w poezji Jana Lechonia i Kazimierza Wierzyńskiego”.

Uczestnicy sesji wysłuchają też wierszy Skamandrytów w interpretacji aktora BTL, Pawła Aignera.

Współpr. 1995m 48:28 II (kon)

5. 111

Gratulacje sukcesu - i zwycięstwa w programie! - sesji
„skamandryckiej” - i dzięki za poświęcenie czasu i uwagi -

1.10.95.

A. Opaczka
J. Pytasz
Waldemar Smaszcz

Obrachunki skamandryckie
w bibliotece

Twórcy lubiani nie zapomniani

Wczorajsza sesja literacka, przygotowana przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną, zgromadziła ponad dwustu uczestników. Nawet jeżeli część z nich została „zorganizowana”, to temat sesji – „Obrachunki skamandryckie” okazał się interesujący dla wszystkich.

Prof. Ireneusz Opacki z Uniwersytetu Śląskiego przedstawił barwnie twórczość Stanisława Balińskiego oraz – z powodu nieobecności prof. Jadwigi Sawickiej z Uniwersytetu Warszawskiego – referat o poezji Juliana Tuwima. Autorka przygotowała interesujący materiał na temat jak autor „Kwiatów polskich” jest odczytywany dzisiaj.

O poezji Jarosława Iwaszkiewicza i Antoniego Słonimskiego mówił dr Marek Pytasz z UŚ, natomiast Waldemar Smaszcz przygotował referat pt. „Wiecznie polskie „Dziady”. Problematyka narodowa w poezji Jana Lechonia i Kazimierza Wierzyńskiego”.

Uczestnikami sesji byli m.in. studenci filologii polskiej z Filii UW, członkowie koła polonistycznego z III LO, „olimpijczycy” oraz grupa uczniów z Liceum Sztuk Plastycznych w Supraślu. Wszyscy z zainteresowaniem wysłuchali również poezji słynnych Skamandrytów w pięknej interpretacji Pawła Aignera, młodego, pełnego ekspresji aktora Białostockiego Teatru Lalek.

(kon)

Sesja literacka Kww. Pod 1995n 52/4-5111

Skamandryci w referatach

„Obrachunki skamandryckie” to tytuł sesji, która odbyła się w białostockiej Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej. Przybyły tłumy młodzieży szkolnej z nauczycielami, wszystkie miejsca w ławkach były zajęte. Nie przeszkadzało to jednak młodzieży by „usiąść po turecku” i robić notatki z wykładów.

Prof. Ireneusz Opacki z Uniwersytetu Śląskiego barwnie opowiedział o twórczości Stanisława Balińskiego. O poezji Jarosława Iwaszkiewicza i Antoniego Słonim-

skiego mówił dr Marek Pytasz również z UŚ. Eseista i krytyk literacki Waldemar Smaszcz przygotował referat poświęcony twórczości Jana Lechonia i Kazimierza Wierzyńskiego.

Oprawę artystyczną sesji przygotował aktor Białostockiego Teatru Lalek - Paweł Aigner. W jego wykonaniu można było usłyszeć recytację poezji skamandrytów.

W holu Czytelnicy zorganizowano także wystawę poświęconą skamandrytom.

(mar)

Sesja literacka w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej Obrachunki skamandryckie

W środę, 1 marca w czytelni książek Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Białymstoku odbyło się spotkanie poświęcone Skamandrytom. Na sesji zajmowano się przede wszystkim poetami ściśle należącymi do grupy, z tzw. „sate-litów” omówiono jedynie twórczość Stanisława Balińskiego.

Na „Obrachunki Skamandryckie” zostali zaproszeni historycy literatury zajmujący się okresem Dwudziestolecia Międzywojennego. Niestety, nie mogła przybyć z powodu choroby profesor Jadwiga Sawicka z UW, która miała mówić o Julianie Tuwimie czytany dzisiaj. Jej temat przejął gość z Uniwersytetu Śląskiego, profesor Ireneusz Opacki, który wygłosił poza tym wprowadzenie i wykład o poezji Stanisława Balińskiego. Doktor Marek Pytasz z tej samej uczelni, tak sformułował temat swojego wykładu: „W poszukiwaniu ładu: wiersze Iwaszkiewicza i Słonimskiego”. Jedyny białostoczanin, Waldemar Smaszcz mówił o

problematyce narodowej w liryce swoich ulubionych poetów – Jana Lechonia i Kazimierza Wierzyńskiego.

O prezentację wierszy Skamandrytów poproszono Pawła Aigera, aktora z Białostockiego Teatru Lalek. Szkoda, że wykonawca zdecydował się czytać z kartki, zamiast mówić z pamięci. Mimo to jego interpretacje mogły zainteresować.

Zaproszeni goście przemawiali przed dużym audytorium. Dla przybyłych, przede wszystkim maturzystów i studentów, zabrakło miejsc siedzących. Wielu słuchało z korytarza. Trudno zgadnąć, o czym świadczą takie zainteresowanie Skamandrytami – czy o praktycyzmie (wiedza przyda się na maturze lub na egzaminie z Dwudziestolecia na polonistyce), czy o popularności tej poezji?

(ana)



(od prawej:) Jacek Adgner, prof. Ireneusz Opacki, dr Marek Bytasz



dr Marek Pytasz



Waldemar Smaszcz



prof. Ireneusz Opacki



Matka polska
ojciec pan i p.
Dzień Dobry

Wszystkim serdecznie witamy
na spotkaniu, które jest dla nas
szczęściem. Dziękujemy za
obecność i udział w naszym
wspólnym przedsięwzięciu.

Wierzymy, że spotkanie to
będzie dla nas wszystkich
niezwykle owocne i ciekawe.
Dziękujemy za uwagę.



Wojewódzka Biblioteka Publiczna

gazeta
W BIAŁYMSTOKU

Księgarnia "AKCENT"

zapraszają
na promocję książki

Ewy Berberyusz
"KSIĄŻĘ Z MAISONS-LAFFITTE"

Dnia 10 marca 1995 r. o godzinie 17.00
w Czytelnii Książek WBP przy ul. Kilińskiego 16

*"(...) postanowiłam opisać "Lafit" i jego szefa Jerzego Giedroycia.
Jest to opis wyrywkowy, posługujący się różnymi technikami dziennikarskimi,
służebny wobec rysunku postaci, a nie porządku faktów.
Interesuje mnie żywy człowiek i żywi ludzie, z ich pobudkami i reakcjami,
a nie solenna historia ich dzieła(...)"*

Ewa Berberyusz

*"Z rosnącym przerażeniem myślę, co będzie się działo jeżeli Pani kiedyś
ogłosi rozmowy ze mną. Wtedy cały ogień krytyków skupi się na mnie.
Już teraz zastanawiam się, czy nie mówiłem jakichś specjalnych głupstw."*

Jerzy Giedroyc

Jerzeczka jedna bytuś w Białymstoku
i do domu zapisała w mojej pamięci

Ewa Berberyusz

10 marca 1995 r.

1995 w 49: 811 011
Dzień dobry
BIAŁYSTOK

Książkę z „Lafitu”

W liście z 15 listopada 1993 r. Jerzy Giedroyc napisał do Ewy Berberyusz: „...Niech Pani zrozumie, że ja żyję ciągle w różnych gorsetach i jak się rozluźni, to się rozsypię. I dlatego boję się Pani książki”. Obecnie, po jej wydaniu, zapewne Jerzy Giedroyc nie odczuwa obaw w sposób tak dojmujący.

Ewa Berberyusz jest znaną dziennikarką i reporterką, współpracującą z „Kulturą” i „Tygodnikiem Powszechnym” (przed laty również z białostockimi „Kontrastami”). Jej książki z gatunku literatury faktu (wśród nich „Wychodnie dla Ewy”, „Głos z Gulagu”, „Anders spieszony”) zyskały uznanie licznych czytelników. Nie inaczej będzie w przypadku najnowszej, zatytułowanej „Książkę z Maisons-Laffitte”.

Tytułowy Książkę, Jerzy Giedroyc, to twórca i mieszkaniec podparyskiej oazy polskości, gdzie skupili się po wojnie „oni”, o których działaniach autorka mówi: „...czułam, że za parkanem posesji numer 91 Avenue de Poissy w Maisons-Laffitte Polskę bierze się na serio, jako wartość autonomiczną i nadrzędną wobec jakichkolwiek prywatnych ambicji, i że postawa ta została tutaj przez życie zweryfikowana”. Ewa Berberyusz zapragnęła zobaczyć na własne oczy legendarny „Lafit” i poznać osobie założyciela paryskiej „Kultury” oraz otaczających go ludzi.

Do sportretowania „książkowej” sylwetki i środowiska, Ewa Berberyusz spożytkowała wszelkie możliwe środki

warsztatu reporterskiego, tworząc barwną i frapującą książkę, która, ze strony na stronę, coraz bardziej wciąga czytelnika w niezwykłą fabułę niezwykłych zdarzeń i sytuacji, z których po prostu wynika – Polska.

„Książkę z Maisons-Laffitte” to blisko 200 stron błyskotliwych relacji z czterech podróży do Paryża i z rozmów z dziesiątkami ludzi, kompilacja dokumentów, listów i fotografii, uzupełnionych rzetelnym merytorycznym komentarzem w tekście.

Nie brak tu również osobistych odniesień autorki do własnej benedyktyńskiej pracy, uzasadniających jej twórcze motywacje i penetrację. „Jest to opis wyrywkowy, posługujący się różnymi technikami dziennikarskimi – wyjaśnia reporterka w słowie wstępnym – służebny wobec rysunku postaci, a nie porządku faktów. Interesuje mnie żywy człowiek i żywi ludzie, z ich pobudkami i reakcjami, a nie solenna historia ich dzieła”.

Nie miejsce tu na obszernie omawianie książki. Tekstem powyższym anonujemy piątkową (10 bm.) wizytę w Białymstoku Ewy Berberyusz. W godzinach popołudniowych autorka „Książki z Maisons-Laffitte” spotka się na konferencji prasowej w redakcji „Gazety w Białymstoku” – dodatku lokalnego „Gazety Wyborczej”, po czym będzie podpisywała swoją książkę w księgarni „Akcent” przy Rynku Kościuszki. O godz. 17 rozpocznie się promocja książki „Książkę z Maisons-Laffitte” z udziałem autorki – w Czytelnicy Książek Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej przy ul. Kilińskiego 16.

KRYSZYNA KONECKA

Promocja książki
Ewy Berberyusz

Giedroyc opisany

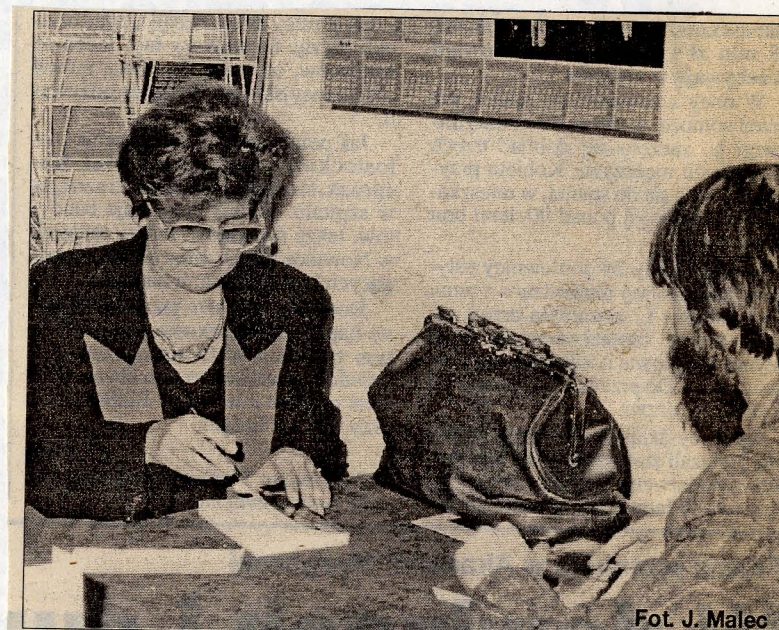
W piątek 10 marca przyjedzie do Białegostoku znana reporterka Ewa Berberyusz, aby promować swoją najnowszą książkę „Książkę z Maisons-Laffitte” poświęconą postaci Jerzego Giedroycia założyciela i redaktora paryskiej „Kultury”.

Od godziny 15 do 16 autorka będzie podpisywać książkę w księgarni „Akcent”, natomiast o godz. 17 w czytelni książek Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej odbędzie się wieczór autorski.

Ewa Berberyusz współpracuje z „Tygodnikiem Powszechnym”, „Kulturą”, przed laty publikowała m.in. w „Kontrastach”. Wydała wiele książek i zbiorów reportaży, najgłośniejsze z nich to „Anders spieszony”, „Głos z Gulagu”, „Książkę z Maisons-Laffitte” wydany w serii reportaży wydawnictwa „Marabut” to niezakłamywany portret Jerzego Giedroycia, z którym autorka spotykała się wielokrotnie. Ewa Berberyusz napisała: Interesuje mnie żywy człowiek i żywi ludzie, z ich pobudkami i reakcjami, a nie solenna historia ich dzieła(...).

(jen)

Kr. 1995 w 57: 811 011



Fot. J. Malec

Autorka „Książki...” w Białymstoku

Wczoraj po południu Ewa Berberyusz podpisywała swoją książkę „Książkę z Maisons-Laffitte” w księgarni Akcent w Białymstoku.

Później o godz. 17 w Bibliotece Wojewódzkiej im. Ł. Górnickiego Ewa Berberyusz spotkała się ze swoimi czytelnikami.

„Książkę z Maisons-Laffitte” to autorska wizja dziejów paryskiej „Kultury”. Jest to również portret Jerzego Giedroycia, inicjatora Instytutu Literackiego, redaktora „Kultury”, „Zeszytów Historycznych”.

Ewa Berberyusz opublikowała kilka książek z gatunku literatury faktu, m.in. „Wychodnie dla Ewy”, „Głos z Gulagu”, „Anders spieszony”. (goch)

Kr. 1995 w 59: 1111
54

Gaz w Białym 1995 w 60: 11-12 III s. 1.



Ewa Berberysz na wczorajszej konferencji prasowej w naszej redakcji

Fot. Agnieszka Sadowska

PROMOCJA „KSIĘCIA”

Ewa Berberysz przyjechała do Białegostoku na promocję najnowszej książki o Jerzym Giedroycu – „Książę z Maisons-Laffitte”.

Wczoraj, po krótkiej konferencji prasowej w redakcji naszej „Gazety” podpisywała książki w księgarni „Akcent”. O godzinie 17 spotkała się z czytelnikami w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej.

Opowiadała o czterech podróżach

do Francji, podczas których powstała książka o Giedroycu.

– To były moje rekolacje narodowe – stwierdziła.

Spotkanie z Ewą Berberysz to spotkanie z historią paryskiej „Kultury”.

– Książkę złożyłam u wydawcy już w sierpniu 1994 – opowiada. – Gdy pierwsza ukazała się autobiografia Giedroycia myślałam, że

opóźnienie zabije „Księcia z Maisons-Laffitte”.

„Kultura” jako pismo umiera. Coraz mniej prenumeratorów. Giedroyc jest zwierzęciem politycznym. Podczas spotkań z nim działa legenda człowieka, legedna autorytetu. Jerzy Giedroyc złości się, że nie umiemy wykorzystać idealnej sytuacji politycznej w Europie. Nakreśla linie postępowania. Nie wierzy w polskie elity polityczne. (pol)

“Kwaśniewski na prezydenta? - Nie, bo ja go nie znam”

Samotność księcia

Wczoraj w białostockiej księgarni “Akcent” książkę poświęconą Jerzemu Giedroycowi podpisywała autorka - Ewa Berberyusz. Tłumów nie było, a jeśli już, to byli to raczej czytelnicy starsi. Zgadza się to z faktem, że liczba polskich abonentów paryskiej “Kultury” z niejakim trudem utrzymuje się na wysokości 2 i 1/2 tysiąca egzemplarzy. Jest to osobista tragedia Księcia z Maisons-Laffite, którego oryginalnych i ciekawych poglądów tego wyjątkowego homo politicus a gotowisą słuchać tylko najwierniejsi zwolennicy i przeciwnicy. Książę dumny i nieśmiały, choć jest zaprzeczeniem trybuna ludowego musi przecież cierpieć z tego powodu, choć sam z natury jest starcem tyleż mądrym, co pesymistą głębokim. Zbliżając się

do pięknego wieku stu lat Giedroyc pozostaje coraz bardziej sam i nie jest żadną tajemnicą, że tytuł pisma - legendy zniknie wraz z jego odejściem.

Niezbyt szczęśliwy dla Berberyusz okazuje się też czas wydania “Księcia”, bo ten jak sama mówi “reportażowy zapis” - wynik czterech, kilkunastogodzinnych spotkań, ukazał się równocześnie z “Autobiografią na cztery ręce”. Może to “psychologicznemu portretowi” reporterki pomoże, ale niekoniecznie.

Na książkę pracuje współczesna tęsknota za autorytetem, za osobowością tyle że trzeba pamiętać, jest to autorytet rozgoryczony, fotografujący się w koszulce z napisem “Otake Polskie walczyłem”, ironiczny, bo na pytanie czy Kwaśniewski może być prezydentem odpowiedział: “Nie, bo ja go nie znam”. Jak też to Książę już zmę-

czony grubo ponad półwiecznym nachylaniem się nad losami Polski zwłaszcza z pozycji “państwowca”.

W liście do Ewy Berberyusz napisał: “Niech Pani zrozumie, że ja żyję ciągle w różnych gorsetach i jak się rozluźni, to się rozsypię. I dlatego boję się Pani książki.” Nie bał się jednak na tyle, żeby Berberyusz portret Księcia nie wyszedł, a może właśnie dlatego wyszedł włącznie z “alfabetem”, w którym pod hasłem PIŁSUDSKI można przeczytać: “Zawsze ryzykował przeciwko społeczeństwu. I wygrywał w rezultacie. Dlatego jestem piłsudczykiem. Nie tolerowałem krytyki, ale nie otaczał się pochlebcami (...)

Autorka “Księcia” dowiodła jeszcze raz, że popularność takich tytułów jak “Wychodne dla Ewy”, “Głos z Gulagu”, “Anders spieszony” nie była przypadkowa.

ANDRZEJ KOZIARA



Ewa Berberyusz, Wojciech Grzechoniak

Nr 60: 13 III
Ewa Berberyusz w Białymstoku

Zakochałam się w Giedroyciu

Zakochałam się w Giedroyciu od pierwszego wejrzenia – powiedziała pisarka i reporterka Ewa Berberyusz, autorka „Księcia z Maisons-Laffitte” na piątkowym spotkaniu w czytelni Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej. Wieczór miał być promocją jej książki, ale został poświęcony raczej lansowaniu „Kultury” i jej twórcy.

Pisarka opowiadała, że bardzo chciała napisać książkę o Jerzym Giedroyciu, ale miała ogromne wątpliwości co do sensu tego przedsięwzięcia, ponieważ „Kultura” w Polsce przestała być już pismem opiniotwórczym. Jej krajowy nakład źle się rozchodził, rzadko była cytowana w mediach.

Jednak obie książki o Giedroyciu i „Kulturze” (Ewa Berberyusz i „Autobiografia na cztery ręce” Giedroycia i Krzysztofa Pomiana) okazały się bestsellerami. To wydarzenie można jedynie wytłumaczyć, zdaniem piątkowego gościa WBP, ogromną potrzebą autorytetów. Mit Giedroycia istnieje w świadomości Polaków – nawet jeśli nie czytamy „Kultury”, wiemy, co to za pismo, jaką spełniało rolę dawniej i kim jest jego twórca.

Przybliżeniu jego sylwetki Ewa Berberyusz poświęciła niemal całe spotkanie. Jej zdaniem Giedroyc to fenomen, współczesna Polska ma może jeszcze tylko jedną postać podobnego formatu – Jana Pawła II. Ale twórca „Kultury” nie posiadał tak wysokiego stanowiska, mimo to właśnie jego wpływy sprawiły, że Miłosz został uhonorowany Noblem.

Zainteresowania Giedroycia są bardzo szerokie – wbrew swojej nazwie „Kultura” to przede wszystkim pismo polityczne, dotyczące spraw Polski i Europy Środkowo-Wschodniej. Jej twórca nigdy nie przestał zajmować się problemami swego kraju.

Także dzisiaj Giedroyc zadziwia krytycyzmem, bezkompromisowością i ostrością spojrzenia. Niektóre jego poglądy mogą nawet razić z powodu tej niezwyklej szczerości.

Dzięki ogromnej wiedzy i znakomitemu wyczuciu książkę z Maisons-Laffite jest niekwestionowanym autorytetem w sprawach Rosji – chyba jako jedyny już kilkadziesiąt lat temu przepowiedział upadek imperium sowieckiego. Teraz uważa, że polscy politycy nie rozumieją konieczności nawiązania dobrych stosunków politycznych i gospodarczych ze wschodnim sąsiadem. Niedawno popełniliśmy ogromny polityczny błąd. Wojnę w Czeczenii Giedroyc uważa za sprawę wewnętrzną Rosji, więc wyprawa konwoju Ochojskiej to wtrącanie się w nie swoje sprawy.

Inne opinie Giedroycia mogą się wydawać równie dyskusyjne, jak ta o Czeczenii, ale są podparte zawsze rzetelną wiedzą i prawdziwym zainteresowaniem. Zapytana o zdanie swego bohatera w sprawie zbliżającej się kampanii prezydenckiej Ewa Berberyusz odparła, że Giedroyc nigdy nie uczestniczył w żadnych wyborach. Ma natomiast swoje „typy” – chciałby, żeby zgodę na kandydowanie wyraziła Ewa Łętowska lub Leszek Balcerowicz.

Giedroyc to niekwestionowany autorytet w sprawach polityki. Ze zdaniem księcia muszą się liczyć nawet jego przeciwnicy. Podobną rolę odgrywa również w swoim najbliższym otoczeniu – jego współpracownicy to w jakimś sensie bezwzględnie oddane mu narzędzia. Może dlatego twórca „Kultury” nie wychował następcy – pismo umrze w dniu śmierci swego redaktora. Giedroyc marzy, że Maisons-Laffite zmieni się wtedy w polską czytelnię. Natomiast jego biografka powątpiewa, czy Polska zechce wyasygnować na ten cel jakieś fundusze.

(ana)



Fot. J. Malec



Ewa Berbenysz, Wojciech Grzechowiak



Wojewódzka Biblioteka Publiczna
im.Łukasza Górnickiego w Białymstoku

oraz

Ośrodek "Pogranicze- Sztuk, Kultur, Narodów"
w SEJNACH

zapraszają
na promocję książki

Teresy Lubkiewicz-Urbanowicz **"BOŻA PODSZEWKA"**

Dnia 6 kwietnia 1995 r. o godzinie 17.00
w Czytelni Prasy WBP przy ul. Kilińskiego 16

>>"Boża podszewka" jest opowieścią o losie niesfornej kobiety
ze szlacheckiego zaścianka na Wileńszczyźnie, jej rodziny
oraz wydarzeniach jakie tam miały miejsce na początku
naszego wieku po drugą wojnę światową.
Nie pisałam jej ani z tęsknoty, ani z sentymentu do Wileńszczyzny,
ale z fascynacji i miłości do ludzi tam żyjących.....>>

Teresa Lubkiewicz-Urbanowicz

"Jak to się wspaniale czyta! Jak XIX-wieczną epopeję,
romans, sagę rodzinną, powieść przygodową..."

Izabella Cywińska

Teresa bardzo wzruszona
słuchając z moją podziwem
zwalniając Boże tak ciepłe
przyjęcie. Dziękuję z całego serca
Teresa Lubkiewicz-Urbaniowicz
Białystok koniec 1995 r.

Powieść z pogranicza

Dzisiaj o godzinie 17. w czytelni prasy Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej ul. Kilińskiego 16, odbędzie się promocja książki Teresy Lubkiewicz – Urbanowicz „Boża podszewka”. Powieść Teresy Lubkiewicz – Urbanowicz została wydana przez Fundację Pogranicze w serii „Biblioteka Krasnogrudy”. Jest to opowieść o miłości, osadzona w kresowej scenerii (autorka urodziła się w Lidzie, dzieciństwo spędziła w Wilnie i Rakuciszkach – majątku rodzinnym matki). Książka zyskała bardzo przychylne opinie krytyki i czytelników.

Organizatorami spotkania są Ośrodek Pogranicze – Sztuk, Kultur, Narodów z Sejnu i Biblioteka Wojewódzka. Po spotkaniu będzie można kupić książkę i uzyskać autograf autorki.

(wys)

Kultura

Kur. Po. 1995 m 81:61v (jen)
D. 5

PROMOCJA KSIĄŻKI O KRESACH

Boża podszewka

Urodziła się daleko stąd i blisko razem – w Lidzie, w 1930 roku. Dzieciństwo spędziła w Wilnie, a że świata Kresów nie sposób zapomnieć, po latach napisała książkę.

Dziś o godz. 17 w czytelni prasy Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Białymstoku odbędzie się spotkanie z Teresą Lubkiewicz-Urbano-wicz, autorka „Bożej podszewki”.

To jej debiut powieściowy, za który w 1993 roku otrzymała nagrodę Fundacji Kultury. Teresa Lubkiewicz-Urbano-wicz do wybuchu II wojny światowej mieszkała w Wilnie, i w podwileńskim majątku rodzinnym matki – Rakuciszkach. W roku 1946 wyjechała na Dolny Śląsk. Ukończyła wydział dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego. Obecnie mieszka w Warszawie, pracuje w radiu. Przez 12 lat współtworzyła ra-

diową powieść „W Jezioranach”. Po 30 latach od wyjazdu z Wilna zaczęła pisać scenariusze słuchowisk i sztuk teatralnych, często nawiązujące do tematyki kresowej. W 1974 roku za sztukę „Wijuny” otrzymała nagrodę w konkursie na debiut dramaturgiczny, zorganizowany przez warszawski teatr „Ateneum”. Dużym sukcesem stała się poznańska realizacja dramatu w Teatrze Nowym, w reżyserii Izabelli Cywińskiej.

W 1990 roku Polska Fundacja Kulturalna w Londynie wydała tom opowiadań Lubkiewicz-Urbano-wicz, zatytułowany „Dzitwa”.

Ktokolwiek pochodzący z Kresów wie, że nie sposób zapomnieć łamanych zakoli Niemna, wileńskich mostów, wiosny na Polesiu.

Na kartach powieści Teresy Lubkiewicz-Urbano-wicz są obrazy fanta-

stycznego świata sprzed dwóch wojen, rewolucji, postaci Polaków, Żydów, Litwinów.

Akcja „Bożej podszewki” rozpoczyna się z początkiem XX wieku w majątku Juryszki, którego nie znajdziecie na mapach. Listopad roku 1918 nic tam nie zmienia, bo Polska zawsze tam była, zagubiona wśród wieczornych rozmów i codziennych zdarzeń.

Izabella Cywińska, która przyznawała powieści nagrodę Fundacji Kultury, najbardziej ceni w książce „brutalną prozę, odkrywającą bezwstydnie biologicznie bohaterów, by za chwilę tklawie opowiedzieć o najszybszych uczuciach, niezmierzonej tęsknocie za wielką miłością i pięknem”.

Książkę wydała w serii „Biblioteka Krasnogrudy” sejmieńska Fundacja „Pogranicze”. (pol)

Książka mało sentymalna



Teresa Lubkiewicz-Urbanowicz
Fot. Jarosław Mojsak

W czytelni prasy Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Białymstoku Teresa Lubkiewicz-Urbanowicz opowiadała we czwartek o swojej powieści o Kresach „Boża podszewka”. Autorka tworzyła m.in. z Andrzejem Mularczykiem radiowy serial „W Jezioranach”.

Teresa Lubkiewicz-Urbanowicz do wybuchu II wojny światowej mieszkała w Wilnie oraz w podwileńskim majątku rodzinnym matki. Po wojnie 17-letnia repatriantka wyjechała na Dolny Śląsk. W 1960 roku ukończyła wydział dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego. Obecnie mieszka w Warszawie, pracuje w radiu.

Pisanie o Kresach

Teresa Lubkiewicz-Urbanowicz o Kresach pisze od dawna, na swoim koncie ma już około 20 słuchowisk radiowych.

W 1974 roku sztuka Lubkiewicz-Urbanowicz „Wijuny” otrzymała nagrodę w konkursie Teatru Ateneum oraz nagrodę im. Stanisława Piętaka. „Wijuny” znane są z inscenizacji Izabelli Cywińskiej w Teatrze Nowym w Poznaniu.

Sztukę dwa lata temu przetłumaczono na język angielski i z powodzeniem grana jest w Irlandii.

Inny dramat Lubkiewicz-Urbanowicz – „Małanka” – wystawiał przed siedmiu laty białostocki Teatr Dramatyczny.

Początek wieku

Akcja „Bożej podszewki” zaczyna się na początku wieku w małej pol-

skiej wsi, zagubionej na Kresach. Lubkiewicz-Urbanowicz snuje opowieść o półwiecznej historii szlacheckiego zaścianka.

– „Boża podszewka” powstała z opowieści matki, tak jak ona zapamiętała życie – opowiada „Gazecie” autorka.

Książkę czyta się świetnie; poruszają zwłaszcza niekonwencjonalne opisy krajobrazów i żywe dialogi.

– Nie umiem pisać sentymalnie. W „Bożej podszewce” jest śmiesznie i strasznie. Pomogło mi doświadczenie zdobyte podczas pisania „W Jezioranach”. Pokazuję brutalne życie, opowiadam o niekochaniu, o odmieniu, jakim była moja matka. To z powodu ostrości i realizmu posądzano, że autorem „Bożej podszewki” jest Tadeusz Konwicki. Oczywiście nie śmiałybym porównywać mojej książki z tekstami autora „Rojstów”. Moja książka to bab-ska literatura.

„Boża podszewka” w 1993 roku otrzymała nagrodę Fundacji Kultury. Powieść wydała Biblioteka Krasnogrudy Fundacji Pogranicze Sztuk-Kultur-Narodów z Sejna.

(pol)

2 **Teresa LUBKIEWICZ – URBANOWICZ,**
autorką wysoko ocenionej przez
krytykę i czytelników powieści „Boża
podszełka” rozmawia Jerzy Nachiło



Najważniejsza jest miłość

Teresa Lubkiewicz – Urbanowicz urodziła się w 1930 roku w Lidzie. W 1946 wraz z ciotką i jej rodziną przeniosła się na Dolny Śląsk. Ukończyła Wydział Dziennikarski Uniwersytetu Warszawskiego. Pracowała w radio, była współautorką powieści „W Jezioranach”. Jest autorką wielu słuchowisk radiowych. Pisała sztuki teatralne, za sztukę „Wijuny” otrzymała nagrodę w teatrze Ateneum za debiut dramatyczny i nagrodę im. Stanisława Piętaka. „Boża podszełka” – pierwsza powieść w jej dorobku, wydana przez Fundację Pogranicze w serii „Biblioteka Krasnogrudy” zyskała bardzo przychylne recenzje krytyków i czytelników.

● **Zadebiutowała pani powieścią bardzo późno, wcześniej pisywała pani słuchowiska radiowe, sztuki teatralne. Z czego wynikała potrzeba napisania „Bożej podszełki” – książki o Kresach i potrzebie miłości?**

– Wszystkie moje debiuty w literaturze i życiu były bardzo późne, ale dla mnie dobre. Zadebiutowałam teatralnie sztu-

ką „Wijuny”. A ta książka powstała w specyficzny sposób, był to mój powrót do korzeni. Ratunek. Odnalazłam taki czas w życiu, gdy zrozumiałam, że chcę coś powiedzieć o rodzinie, konkretnie o mojej matce. Ta książka powstawała gdy byłam bardzo sama. Była dla mnie jakby ratunkiem, odejściem od rzeczywistości, która nie była wtedy najciekawsza. Myślę, że późny debiut ma to do siebie, że gdy jesteśmy starsi, to odrzucamy z życia nieistotne sprawy. Możemy pisać.

● **Czy to znaczy, że traktuje pani swoje pisanie jako formę autoterapii?**

– Nie, „Bożą podszełkę” pisałam z potrzeby serca. To była wewnętrzna potrzeba. A, że okazała się ona autoterapią – to inna sprawa.

● **Gdzie w pani powieści jest granica między prawdą a zmyśleniem? Między opowieściami pani matki, a skonstruowaną fabułą?**

Dokończenie na str. 7.

Fot. R. Półkośnik

Dokończenie ze str. 1.

– Powieść sięga 1901 roku, więc nic nie mogłam wiedzieć o tych czasach. Znam je z przekazu matki, budowałam niektóre postaci z jej kilku zdań, które mi zapadły w pamięć. Natomiast powieść, to historia nie kochanego dziecka, nie akceptowanej dziewczyny, na tle wydarzeń historycznych na kresach. Wydaje mi się, że jest to książka, którą każdy w sobie nosi, albo może napisać, a jeszcze nie napisał.

● **Ostatnio nurt kresowy w literaturze polskiej jest bardzo istotny. Czy pani utożsamia się z taką literaturą. Wymienię tu kilka nazwisk: Buczkowski, Paźniewski, czy choćby Aleksander Jurewicz, który jak pani urodził się w Lidzie...**

– Tak, Jurewicze mieszkali bardzo blisko mojej rodziny. Bardzo cenię jego „Lide”. I chyba on jest mi najbliższy. Chociaż jest to innego rodzaju literatura, bardzo poetycka. Ja chyba bym tak nie potrafiła, więc sięgnęłam po prozę. Mamy takie same korzenie, pochodzimy z Wileńszczyzny, te same korzenie lecz nieco inne widzenie świata. Ja urodziłam się w szlacheckim zaścianku, a Jurewicz w przykościelnej wiosce. Ale jest mi przez swoje pisarstwo bardzo

bliski. Zapominam nawet czasami o jego wieku, o tym, że jest ode mnie dużo młodszy, i czasami wydaje mi się, że pamięta te same zdarzenia, które pamiętam i ja.

● **Jak przebiegało pani przyzwyczajanie się do nowych stron. Z Wileńszczyzny trafiła pani w 1946 roku na Dolny Śląsk?**

– Wyjechałam z pierwszą dużą falą repatriacji. Wtedy wszystko się mieszało, jak w tyglu. Wszystkie kultury, wszystkie narodowości. Nie miałam żadnych negatywnych odczuć. Nie chciałam wyjeżdżać do Polski. Miałam 16 lat, byłam gorącą patriotką swoich rodzinnych stron. Wyjazd był dla mnie odstępstwem, wygnaniem.

● **Jakie są pani związki z Wileńszczyzną, z Kresami?**

– Mam tam część rodziny. Jest dla mnie niezrozumiały problem gietolerancji. Jak pamiętam z opowieści mojej matki, to nie byliśmy nieprzyjaźnie nastawieni wobec Litwinów. Wilno, w którym mieszkaliśmy było mieszaniną wielu kultur, wielu narodów i wszyscy jakoś ze sobą współżyli. Litwini, Białorusini, Polacy... Moja babcia chodziła do litewskich wiosek, gdy chciała kogoś do pracy, bo tam byli

najlepsi pracownicy, najczystsze kobiety...

● **Ale przecież wciąż zdarzają się konflikty narodowościowe. Niechęć. Z czego to zdaniem pani się bierze?**

– Nie rozumiem tego. Mam instynktowny szacunek i fascynację dla innych narodowości. Mnie odmienność fascynuje. W tym jestem podobna do mojej matki. Ona nie śmiała się z Rosjan. Mówiła: Biedne „czubaryki” co oni winni, że nie wiedzą, że koszula nocna to nie jest sukienka balowa. Myślę, że konflikty wynikają z politycznych, ogólnych spraw. Bo ludzie zawsze potrafia się ze sobą dogadać. Współżycie ze sobą jest bardzo proste i zarazem bardzo trudne, to tak jak z sąsiadami. Jedni całe życie kłócą się o miedzę, a inni żyją w przyjaźni.

● **„Boża podszewka” jest pierwszą pani powieścią. Mam nadzieję, że nie ostatnią...**

– Przygotowuję drugą część „Bożej podszewki”. A również z panią Izabellą Cywińską zrobiliśmy scenariusz do 8-odcinkowego serialu telewizyjnego. Losy bohaterów powieści będą kontynuowane.

● **Czy to znaczy, że będzie pani pisać sagę?**

– Nie wiem. Po prostu to piszę. Nie wiem, jakie będą dalsze losy mojej książki i moich bohaterów.

● **Co panią w pisaniu inspirowało? Kto z pisarzy jest dla pani wzorem?**

– Bardzo cenię „Konopielkę” Edwarda Redlińskiego, powieści Tadeusza Konwickiego, bo mówią one o moich stronach. Cała literatura mająca korzenie na Kresach zawsze mnie interesowała.

● **Każdy, kto pisze, chciałby odpowiedzieć na jakieś pytanie, albo też to pytanie zadać. Jak to jest w pani przypadku?**

– „Bożą podszewkę” pisałam po to, by napisać o miłości, o jej braku i jest to dla mnie najważniejsze w tej książce. Jest to również opowieść o marnotrawstwie rodziców, o niezrozumieniu otoczenia. Ale przede wszystkim jest to książka o miłości, o potrzebie miłości, o jej braku. Tak to widziałam.

● **Czyżby miłość w życiu człowieka była aż tak ważna?**

– Bardzo ważna. Mówię na podstawie własnego życia. Nie wiem jak to jest u innych. Zawsze mówię w swoim imieniu.

● **Dziękuję za rozmowę.**

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku

oraz

POLSKIE RADIO BIAŁYSTOK S.A.

zapraszają
na wieczór autorski

AGATY TUSZYŃSKIEJ

Dnia 20 kwietnia 1995 r. o godzinie 18.00
w Czytelni Prasy WBP przy ul. Kilińskiego 16

diaplezy
i celowne we ferencie
at.

AGATA TUSZYŃSKA - historyk teatru i kultury XIX wieku,
eseistka, reporterka. Absolwentka Wydziału Wiedzy o Teatrze
warszawskiej PWST i Instytutu Sztuki PAN. Stale publikuje
w paryskiej "Kulturze", "Zeszytach Historycznych",
"Zeszytach Literackich", "Tygodniku Powszechnym",
"Kresach". Laureatka nagrody PEN-Clubu
im. Ksawerego Pruszyńskiego za rok 1993.

Dotychczas wydała m. in.

- zbiór szkiców "ROSJANIE W WARSZAWIE"
- biografię "WISNOWSKA"
- "KILKA PORTRETÓW Z POLSKĄ W TLE.
REPORTAŻE IZRAELSKIE"
- "WYZNANIA GORSZYCIELKI.
PAMIĘTNIKI IRENY KRZYWICKIEJ"
(wybór i opracowanie)
- tom poezji "ZAMIESZKAŁAM W UCIECZCE"
- "SINGER. PEJZAŻE PAMIĘCI"

agata
tuszyńska

Agata Tuszyńska w Białymstoku Wyznania autorki

W czytelni książek Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej, 20 kwietnia o godzinie 18 odbędzie się spotkanie z Agatą Tuszyńską. Jest ona historykiem teatru, reportażystką. Drukowała m.in. w paryskiej „Kulturze”, „Zeszytach Literackich”, „Tygodniku Powszechnym”, „Kresach”.

Dotychczas opublikowała książki: „Rosjanie w Warszawie”, „Wisnowska”, „Kilka reportaży z Polską w tle” (reportaże izraelskie), „Singer – pejzaże pamięci”. Opracowała

„Wyznania gorszycielki”. Pamiętnik Ireny Krzywickiej”, którego drugie wydanie jest w przygotowaniu. Jest autorką tomu wierszy.

Agata Tuszyńska jest laureatką Nagrody PEN- Clubu za rok 1993 im. Ksawerego Pruszyńskiego.

Na wieczorze autorskim będzie można nabyć książki i uzyskać autograf autorki.

Organizatorami spotkania są Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Radio Białystok SA.

(jen)

itura

Kw Pz 1995 w 77:13, 15

Wieczór z Agatą Tuszyńską

W następny czwartek (20 bm.) w czytelni książek Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej przy ul. Kilińskiego odbędzie się spotkanie z Agatą Tuszyńską – znaną eseistką i reporterką. Początek o godz. 18.

Bohaterka wieczoru jest absolwentką PWST w Warszawie i Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk. Swoje utwory publikuje w „Paryskiej Kulturze”, „Zeszytach Historycznych”, „Zeszytach Literackich”, „Tygodniku Powszechnym”, „Kresach”. Wydała tomik

poezji pt. „Zamieszkałam w ucieczce”, a także wiele książek, w tym wybór i opracowanie „Wyznań Gorszycielki – Ireny Krzywickiej” oraz „Kilka portretów z Polską w tle – reportaże izraelskie” (ze słowem wstępnym Ryszarda Kapuścińskiego). Dwa lata temu otrzymała nagrodę PEN CLUBU im. Ksawerego Pruszyńskiego. Podczas czwartkowego wieczoru w bibliotece będzie można kupić kilka pozycji autorstwa Agaty Tuszyńskiej i otrzymać jej autograf.

MN

Gen Współc 1995 w 74:13, 15

Wieczór autorski

Dzisiaj o godz. 18 w czytelni książek Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej przy ul. Kilińskiego 16 odbędzie się wieczór autorski Agaty Tuszyńskiej, autorki zbioru szkiców „Rosjanie w Warszawie”, biografii „Wisnowska”, „Kilka portretów z Polską w tle. Reportaże izraelskie”. Jest także autorką tomiku poezji „Zamieszkałam w ucieczce”. Ostatnio na półki białostockich księgarń trafiła jej najnowsza propozycja – „Singer. Pejzaże pamięci”.

Agata Tuszyńska jest historykiem teatru i kultury XIX w., jako eseistka, reporterka, poetka stale współpracuje z Paryską Kulturą. Jest laureatką nagrody PEN-Clubu im. Ksawerego Pruszyńskiego w 1993 roku. (jds)



Nr 90 (3018) : 20 V

STRONA 3.

Agata Tuszyńska w WBP

Krzywicka, Singer i rzecz o Izraelu

Jutro, 20 bm., o godz. 18 koneserzy dobrej książki będą mogli spotkać się w Czytelni Książek Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej z Agatą Tuszyńską, autorką wielu ważnych pozycji, w tym trzech wydanych w ostatnich latach.

„Irena Krzywicka. Wyznania gorszycielki” spisane i opracowane przez Agatę Tuszyńską to – ilustrowana licznymi fotografiami – książka, która ukazała się w roku 1993, jeszcze za życia bohaterki. Obecnie, już po śmierci Ireny Krzywickiej, pojawiło się drugie wydanie tej niezwykle biografii. Wydawca napisał, iż „gorszycielka pisząc o sobie, kreśli jednocześnie sugestywny i drapejny obraz elit swej epoki”.

Zupełnie odmienna w tonacji, bo dotycząca innej osobowości jest ubiegłoroczna pozycja wydana w Marabucie pt. „Singer. Pejzaże pamięci”. Najnowsza biografia Izaaka Bashevisa Singera, autorstwa Agaty Tuszyńskiej, została określona jako urzekająca „autentyzmem tła, bogactwem szczegółów i faktów”. Nie publikowane wcześniej kontrowersyjne, nierzadko sprzeczne świadectwa ludzi, z którymi Singer żył i pracował, składają się na fascynujący, wiel-

owymiarowy obraz wybitnego pisarza...

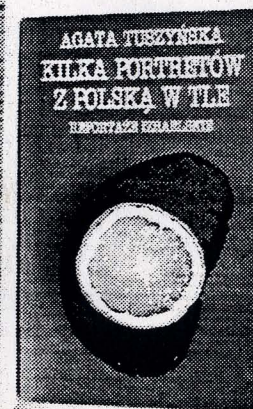
Żeby najpełniej zgłębić osobowość Singera, Agata Tuszyńska przemierzyła kawał świata, docierając zarówno do miasteczka Lubelszczyzny, jak też na plażę w Miami.

Również Marabut wydał w 1993 r. inną książkę Agaty Tuszyńskiej o tematyce żydowskiej: „Kilka portretów z Polską w tle. Reportaże izraelskie”. Ryszard Kapuściński napisał o niej: „Książka Agaty Tuszyńskiej, świetna literacko, ma wiele kapitalnych stron. Mogłem się z tych stron wiele dowiedzieć. Bo też autorka włożyła ogromny wysiłek, aby Izrael poznać, aby go zrozumieć, dotrzeć do jego tajemnic. Tuszyńska przede wszystkim s t u c h a. Z dziesiątków głosów, urywków zdań... autorka tka bogaty... obraz postaw, nastrojów, kompleksów i emocji swoich, często anonimowych, rozmówców”.

Warto spotkać się z osobą, która dzięki bogactwu swojego warsztatu twórczego i talentowi potrafi w tak fascynujący sposób mówić o ludziach. To Agacie Tuszyńskiej możemy zawdzięczać głęboką refleksję nad człowieczym losem i działaniem, a także – drgnięcia serca przy lekturze.

(kon)

Fot. A. Zgiet



Wobec mężczyzn mam wysokie wymagania

● Jest Pani młodą, atrakcyjną kobietą, po co marnować czas nad komputerem i pisać książki, które jedni wyśmieją, drudzy pochwalą, czy nie lepiej mężowi gotować kluchy?

— Kluchy to w ogóle nie wchodzi w rachubę. To co robię — tak mi się wydaje — robię dla siebie. Moje pisarstwo, moja praca jest moją wewnętrzną potrzebą. Nie wiem, może inne kobiety mają potrzebę gotowania kluch, albo służenia mężowi. Zresztą nie powinienam się tłumaczyć za inne kobiety. Po prostu lubię pisanie, sprawia mi ono dużą radość w życiu, to również rodzaj pewnego obowiązku wobec ludzi, o których piszę.

● Czy jest sens utożsamiania z pamięci takich postaci jak romansujący z oficerem rosyjskim aktorka Wisnowska czy Singer. Pierwsza zapomniana, o drugim jednak sporo pisano.

— Nieprzypadkowo zajmuję się tymi a nie innymi postaciami, nie bez powodu pisałam o Krzywickiej, czy Wisnowskiej. To są niezwykle ciekawe i intrygujące mnie postaci. Myślę, że zawsze szukałam i szukam odpowiedzi dotyczącej własnej osoby, właśnie w ciekawych ludziach. To zaspokaja moje potrzeby, pozwala mi odpowiadać na pytania tkwiące we mnie samej.

Dokończenie na str. 7.

Fot. J. Malec

Dokończenie ze str. 1.

Poza tym mam jeszcze inną wadę prócz tego, że nie gotuję kluch, o toż: wydaje mi się, że jeśli nie zapisuje się świata to tego świata po prostu nie ma, przepada, ginie. Wszystko: epizody ważne i mniej ważne. I tylko w momencie gdy są dotknięte przez pióro, pedzel — czego nie potrafie robić — albo jakiś inny rodzaj sztuki mają szansę zaistnienia i przetrwania.

● **Doniesiono mi, że jest Pani straszna mrową. Jak wygląda dzień pracy młodej pisarki?**

— Pracuję codziennie. Gdy już piszę: od 9 rano do 8 wieczorem kilka miesięcy non stop. Gdy jeżdżę, zbieram materiały, zawsze mam ze sobą laptopa (komputer) służy mi od 4 lat i jak na razie się nie zepsuł (odpukuję pod biurkiem z piśni oklejonym plastikowym debnem), bez niego po prostu nie wyobrażam sobie pracy. Oczywiście wierzę, w coś takiego co się nazywa talent, ale trzeba go zwyczajnie wypracować: 80 procent w talencie to jest po prostu praca.

● **Pani ojciec Bogdan Tuszyński, znany dziennikarz radiowiec. Co ma Pani z niego prócz nazwiska?**

— Myślę, że nie był moim duchowym ojcem. Mam bardzo mało z niego, jestem kompletnie inną osobą. Zawsze byłam z niego dumna jako dziecko. Została miłość do radia, do którego chodziłam jako dziecko, bawiłam się taśmami. Teraz lubię dla radia pracować, nagrywać. Lubie też telewizję, ale wyłącznie jako przygodę z czymś niespodziewanym, z czymś co może się nagle zdarzyć, toleruję telewizję wyłącznie na żywo, ze świadomością, że mówię do wielu osób, i jest to jednorazowe zdarzenie i zawsze coś się może zdarzyć. Najbardziej pasjonowałby mnie występ w telewizji, gdy coś spada na głowę, wybucha, coś się dzieje, trzeba sobie umieć z tym poradzić. W radio tych przygód jest mniej, ale trzeba umieć cenić jego intym-

ność.

● **Skąd ta zachłanność podróży? Skąd w Pani ten Jasio Wędrowniczek? Kilka lat w USA, Izraelu, na Syberii... Czy Pani to naprawdę lubi, czy przed czymś Pani ucieka? Przed czym?**

— Przed nikim nie uciekam. Myślę, że mam duszę reportera, zawsze mam przy sobie aparat fotograficzny, to jeżdżenie to gorsze niż narkotyk, ale ja naprawdę uwielbiam podróżować, absolutnie sama. Zawsze pracuję sama, im jest to bardziej niebezpieczne, tym bardziej mi się to podoba, wciąga.

● **Reportaże izraelskie, książka o Bashewisie Singerze. Czy pisze Pani o Żydach, aby dowiedzieć, że byli, czy dlatego, bo taka jest moda, czy dlatego, że każe to Pani sumienie Polki?**

— Z tych wszystkich powodów potrosze, ale przede wszystkim, by dowiedzieć, że byli, po to, aby ich przywrócić temu krajowi. Jak powiedziałam, to co nie jest zapisane nie istnieje. Napewno nie robię tego z powodu mody, nic nie robię z powodu mody, tak mi się przynajmniej zdaje. Ubiieram się — jak Pan widzi — również raczej po swojemu.

● **Pisze Pani również wiersze. Ktoś powiedział, że wiersze są albo świetne, albo żadne, nie ma średnich. Po co więc je pisać? Czy dla reportażystki nie jest trochę niepoważne zajęcie?**

— Nie wydaje mi się, po prostu pewnych rzeczy nie potrafie inaczej powiedzieć. Każdy temat ma swoją formę, pewnych zdarzeń, rzeczy o sobie i o świecie nie potrafiłabym powiedzieć inaczej, niż właśnie w ten sposób. I już.

● **Książka, której Pani nie napisała i książka, którą chce Pani napisać.**

— To jest książka najważniejsza, i następna, czyli ta nad którą obecnie pracuję.

● **A mianowicie...**

— Nie mogę tego powiedzieć, to absolutna tajemnica. Boję się, że

jak się powie to może się nie udać...

● **Czy ma Pani swojego ulubionego i najgłupszego polityka? Czy politycy mężczyźni rozumieją kobiety i ich problemy?**

— Nie interesują mnie politycy. Mi się zdaje, że mężczyźni, także mężczyźni politycy tak naprawdę interesują się tylko sobą. I że ta polityka jest sposobem załatwienia ich własnych problemów. Władza i wielkość im się buzuje i miesza w głowach, szczególnie w pewnym wieku.

● **Ma Pani wysokie wymagania wobec mężczyzn...**

— Za wysokie.

● **Czy łatwiej pisze się książki, reportaże i wiersze, gdy się z mężczyznami nie żyje, lecz od czasu do czasu ich wypożycza?**

— Absolutnie tak.

● **Co znaczy banał, że nigdy nie jest na nic za późno? Co znaczy wyjść pokoju Agaty Tuszyńskiej?**

— Wypraszam sobie, jest Pan skreślony, jeżeli Pan patrzy na mnie jak na córkę Bogdana Tuszyńskiego.

● **Dziękuję za rozmowę.**

Agata Tuszyńska. Absolwentka Wydziału Wiedzy o Teatrze warszawskiej PWST i Instytutu PAN. Doktorantka. Jak mówi „szczęście, że nie zostałam profesorem”. Stale publikuje m.in. w paryskiej „Kulturze”, „Zeszytach Literackich”, „Tygodniku Powszechnym”. Laureatka nagrody PEN — GLUBU im. Ksawerego Pruszyńskiego w 1993 rok.

Wydala: zbiór szkiców „Rozjanie w Warszawie”, biografię „Wisnowska”, „Kilka portretów z Polską w tle. Reportaże izraelskie”, „Wyznania gorszyścielki. Pamiętniki Ireny Krzywickiej”, „Singer. Pejzaże pamięci”, 2 tomiki poetyckie. Lubi szybkie samochody.

ZAPISYWANIE ŚWIATA

KRYSTYNA KONECKA

Bohaterami twórczości Agaty Tuszyńskiej są postacie, których już nie ma, lub ludzie starzy. Nazywa ich wspaniałymi światami, które odchodzą. „Wspólną nicią, która wiąże wszystkie moje książki – podkreśla autorka – jest konieczność zapisywania świata. Tylko ten zapisany wydaje mi się rzeczywisty”.

Agata Tuszyńska mogła zostać aktorką, ale dla niej teatralna powtarzalność jest zwyczajnie nużąca. Jest absolwentką Wydziału Wiedzy o Teatrze warszawskiej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej i Instytutu Sztuki PAN. Po doktoracie mogła kontynuować pracę naukową w tym kierunku. Zrezygnowała.

– Mój ojciec – mówi – jest bardzo zdenerwowany tym, że ja nie będę profesorem. I że odmówiłam robienia habilitacji, chociaż jest ona prawie gotowa.



Fot: A. Zgiet

Bogdan Tuszyński, znany dziennikarz sportowy i radiowy, wraz z żoną, również dziennikarką stworzyli córce w domu klimat literacki. – Oni mnie w świat wypchnęli, pokazując gdzie są książki i jak się je czyta – twierdzi autorka „Wisnowskiej”. – Pokazali również, że świat jest szalenie ciekawy i że istnieje mnóstwo wspaniałych osób, które mogą nam pokazać jeszcze inne światy. Ale z ojca, dziennikarza sportowego nie mam nic. Jedyne, co bardzo lubię, to jest radio.

„Rosjanie w Warszawie” i „Wisnowska”

Agata Tuszyńska twierdzi, że Prus w swojej „Lalce” pominął cały wizerunek rosyjskiej Warszawy z okresu „Priwislinja”. Gromadząc materiał do wydanej w 1990 r. „Wisnowskiej”, autorka zebrała go dostatecznie dużo, żeby osobno wydać „Rosjan w Warszawie”. – Z tą książką – mówi – związane były bardzo ciekawe przygody, ponieważ napisałam ją w szalejącym stanie wojennym. Najpierw usiłowałam jej szkic wydrukować w jakimkolwiek piśmie. Okazało się to niemożliwe, ponieważ mówiono mi, że jest to rzecz antyrządziecka. Potem ten szkic przedostał się do Jerzego Giedroycia i paryskiej „Kultury”, gdzie on to wydrukował z takim zapisem (który zawsze wtedy robił, chroniąc autorów w kraju), że drukuje bez wiedzy i zgody autora. Po czym napisał

do mnie list i od tego czasu stałam się autorem „Kultury”.

Pamiętnik gorszycielki

Trzystustronicowa, bogato ilustrowana „Wisnowska” to rzecz o skandalu z czasów fin de siecle w środowisku aktorskim Warszawy: aktorka Maria Wisnowska została zastrzelona przez rosyjskiego kochanka. Książka rozeszła się w całości. Potem w opracowaniu Tuszyńskiej ukazały się „Wyznania gorszycielki. Pamiętniki Ireny Krzywickiej”.

– Fakt, że wybiera się podobne postacie, mówi bardzo wiele o autorze tych pomysłów – podkreśla autorka. – Nie chciałabym podawać zbyt prostej interpretacji psychologicznej własnej osoby, ale na pewno coś w tym jest. Obie kobiety są absolutnie skandalizującymi postaciami, każda swojej epoki. Wisnowska pozwoliła sobie na drastyczny półtoraroczny romans z Rosjaninem i pozwoliła się kochankowi zabić. Krzywicka wprawdzie nie dała się zamordować, ale za to przez długie lata prowadziła podwójne życie, mając męża i dzieci oraz wspaniałego kochanka, którym był Tadeusz Boy-Żeleński, bardzo znana postać ówczesnej Warszawy, literat, tłumacz i pisarz. I człowiek starszy od niej o 25 lat. Krzywicka była feministką, walczącą o wszystkie prawa kobiet. Żyła 94 lata. To trzy życia Wisnowskiej.

„Wyznania gorszycielki” to tytuł Tuszyńskiej. Jest z niego bardzo dumna, jak również z faktu, że ta książka się ukazała. O Krzywickiej już nikt nie wiedział. Kiedy na zebraniach Stowarzyszenia Pisarzy Polskich autorka mówiła, że pracuje z Krzywicką, ludzie pytali: – Jak to, to ona jeszcze żyje? Krzywicka zmarła w zeszłym roku. Jej własne książki nie przetrwały próby czasu, twierdzi Tuszyńska, natomiast pamiętnik – tak.

Singer i Izrael

U Agaty Tuszyńskiej pewną regułą staje się, iż z jednej książki wynika druga. Gromadząc materiały do książki „Pejzaże pamięci. Rzecz o Izaaku Bashevisie Singerze”, wydała przed dwoma laty „Kilka portretów z Polską w tle. Reportaże izraelskie” ze słowem wstępnym Ryszarda Kapuścińskiego. Wcześniej te reportaże drukowane były na łamach paryskiej „Kultury”, „Zeszytów Literackich” i „Zeszytów Historycznych” oraz „Tygodnika Powszechnego”, „Odry” i „Kresów”. Autorka twierdzi, że książkę o Singerze napisała dlatego, iż był on jej pierwszym przewodnikiem po świecie polskich Żydów, którego już nie ma.

– Zapragnęłam zobaczyć na własne oczy, co się stało z tym światem – uzasadnia swój kolejny trop reporterski. – I gdzie są ci ludzie, którzy stworzyli taką wspaniałą, bogatą kulturę. Zaczęłam jeździć w miejsca, które były przed wojną żydowskimi miejscami. Postanowiłam o tym napisać w formie listu do Singera, który wyjechał z Polski w 1935 r. i tej obecnej nawet sobie nie mógł wyobrazić. Ale on już nie chciał przyjąć do wiadomości, że nie ma tego świata, o którym pisał w swoich książkach.

Spóźniłam się na spotkanie z Singerem. Przyjechałam do Ameryki we wrześniu, a on w lipcu umarł. Pomyslałam, że jest to jakiś znak losu, który reżyseruje moją książkę i muszę ją skonstruować inaczej. Zrobić portret pamięci innych ludzi.

Tuszyńska opowiada, że jadąc do Izraela wyobrażała sobie, iż kraj ten składa się wyłącznie ze starych Żydów z Polski. Okazało się, że watek polski jest tam, owszem, obecny, ale nie najważniejszy. Nie mogła więc sobie odmówić napisania o tym Izraelu jak go zobaczyła po raz pierwszy.

– Wydaje mi się, że reportażysta ma tam temat na każdym kroku – podkreśla. – Ten splot polsko-żydowski

jest szczególnie trudny i bolesny, wobec czego należy o tym pisać, oświecać to i pokazywać ze wszystkich stron, i nigdy nie będzie tak, że się powie wszystko.

Zgniłe jaja i złote nocniki

Książka, która powstała jako pierwsza, „Gwiazdy i gwizdy” przygotowywana jest właśnie do druku w wydawnictwie Marabut. To nieco przetworzona praca magisterska, którą Agata Tuszyńska pisała pod kierunkiem prof. Zbigniewa Raszewskiego.

– Jest to rzecz o obyczaju teatralnym na granicy widz – aktor, szkic historyczny z mnóstwem anegdot i zabawnym rysem publiczności, to znaczy, kiedy i jak reagowała ona na aktorów. Czy rzuciła pomidorami i zgniłymi jajami, czy też zanosila wspaniałe kwiaty, złote zegarki i złote nocniki. Bardzo tę książkę lubię, ale nie miałam dość sił, żeby przepełnić ją do wydania – mówi autorka.

Stąpienie po linie

Kiedy pisze, pracuje w samotności od rana do nocy, z przerwą na obiad. Za najwspanialszy moment uważa napisanie ostatniego zdania, po czym planuje długi odpoczynek. Po dwóch dniach beczynności dostaje obłędu i wymyśla nowy temat. Mogłaby natychmiast jechać do Rio de Janeiro, skąd dostała telefon o fascynującej kobiecie z rozdwojoną osobowością. Ale właśnie pisze książkę o trzech niezwykłych kobietach i nie powie nic bliższego.

– Singer zawsze mówił, że czytelnika trzeba zaskakiwać, więc ja po prostu chciałam to zrobić i wystrzelić nową książką tak, żeby to był strzał w dziesiątkę – obiecuje.

Mówi o sobie, iż ma reporterską chęć przygody. Podróżuje po całym świecie, lubi sytuacje niebezpieczne, nieprzewidywalne. Nigdy nie robi problemu z ewentualnych niedogodności w podróży, bo, jak twierdzi, najważniejsza jest sprawa, ku której trzeba iść. Przestały ją dziwić uwagi na temat urody i nieprzemijającej młodości. To, czego nie potrafi wypowiedzieć w inny sposób, przetwarza w poezję. Wydała dwa tomiki: „I znowu list” oraz „Zamieszkałam w ucieczce”. Ucieczka to stały dom. W wierszu „Nowy Jork – Warszawa” napisała: „Podwójnie nie-rzeczywista! stąpać po linii w przeciągu kontynentów”

1995 nr 80: 29c

5 W
Dzień dobry
BIAŁYSTOK

Robię to, co zawsze chciałam robić

Agata Tuszyńska w Białymstoku

Na początku spotkania z Agatą Tuszyńską najpierw po cichu zastanawiano się, czy to aby nie siostra-bliźniaczka Anny Dymnej, a potem wszyscy z uwagą słuchali o wspaniałej przygodzie twórczej reporterki i pisarki, która mogła zostać aktorką albo pracownikiem naukowym, ale nie została.

Wieczór z Agatą Tuszyńską odbył się w Czytelni Książek Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej, a następnie autor-ka „Wisnowskiej” i innych książek spotkała się na żywo ze słuchaczami Polskiego Radia Białystok, które sponsorowało biblioteczną imprezę. Zebrani w WBP nie starali się zadawać zbyt wielu pytań. Po prostu słuchali: samej pisarki i poetki oraz fragmentów jej książek.

Agata Tuszyńska jest absolwentką Wydziału Wiedzy o Teatrze warszawskiej PWST oraz Instytutu Sztuki PAN. Od lat publikuje w paryskiej „Kulturze” i „Zeszytach Literackich” oraz w „Tygodniku Powszechnym” i „Kresach”. Z gromadzenia materiałów do książki o Marii Wisnowskiej, XIX-wiecznej warszawskiej aktorki, która „dała się zamordować” o 10 lat młodszemu rosyjskiemu adoratorowi – wynikała druga książka pt. „Rosjanie w Warszawie”. Natomiast „Pejzaże pamięci. Rzecz o Izaaku Bashevisie Singerze” zawoocowała też zbiorem reportaży izraelskich „Kilka portretów z Polską w tle”. Najmniej autorską pozycją, ale ogromnie ważną dla Tuszyńskiej jest, opracowana przez nią rzecz pt. „Irena Krzywicka. Wyznania gorszycielki”.



Obecnie autorka tych wszystkich pozycji (a także dwóch zbiorów poetyckich: „I znowu list” oraz „Zamieszkałam w ucieczce”) przygotowuje wydanie następnej książki, która zresztą powstała jako pierwsza. Będą to „Gwiazdy i gwizdy. Z dziejów publiczności teatralnej w Polsce 1765–1939”. W tajemnicy powstaje też tryptyk o kobietach. Pisarka twierdzi, że nie odziedziczyła niczego po swoim ojcu, sławnym dziennikarzu radiowym i sportowym, Bogdanie Tuszyńskim, który wprawdzie już nie pracuje, ale którego na pewno pamięta jeszcze wielu słuchaczy.

(kon)
Fot. A. Zgiet



"Nie, to znowu
nie jest moja
biografia..."
D.S.

Wieczór sponsoruje:
TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ I REASEKURACJI "WARTA"
w Białymstoku

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku

zaprasza
na promocję tomu wierszy i piosenek
pt. **"NIEWIERNY CZAS"**

z udziałem autorki
**DOROTY
STALIŃSKIEJ**

Dnia 25 maja 1995 r. o godzinie 18.00
w czytelni książek WBP przy ul. Kilińskiego 16

12
Dzisiaj
brak mi
czasu
P. S. przedmiotem
seminarium



25.5.95.

„Niewierny czas” Stalińskiej

W czwartek, 25 maja o godz. 18 w czytelni książek WBP przy ul. Kilińskiego 16 odbędzie się promocja tomu wierszy i piosenek z udziałem autorki - Doroty Stalińskiej.

Zwana aktorką śpiewającą, znana jest również z wielu ról filmowych i telewizyjnych. Najgłośniejsze filmy z jej udziałem to: „Bez miłości”, „Debiutantka”, „Krzyk”. W „Miłość ci wszystko przebaczy” stworzyła wspaniałą kreację Hanka Ordonówny. W programie cyrkowym „Artyści dzieciom” wykonywała mrożące krew w żyłach akrobacje na linie pionowej. W jednym z ostatnich wywiadów zdradziła, że pracuje nad sztuką-monodramem i ma pomysły na kilka scenariuszy filmowych.

Na przekór tytułowi ostatniego tomiku wierszy, cały czas była

wierna śpiewaniu, o którym powiedziała kiedyś, że było dla niej częścią aktorstwa.

Jej pierwszy tomik poetycki „Pożyczone natchnienie” zainspirował kilku kompozytorów i w ten sposób powstały piosenki. W grudniu ubiegłego roku wydała następny tomik „Niewierny czas” oraz płytę i kasotę pod tym samym tytułem. Kierownictwo muzyczne objął przy realizacji tego pomysłu Jerzy Jarosław Dobrzyński.

(jds)

W czytelni WBP

Wieczór z Dorotą Stalińską

W czwartek, 25 bm. białostoczanie będą mieli okazję spotkać się z Dorotą Stalińską. Ten wieczór będzie promocją tomu wierszy i piosenek aktorki pt. „Niewierny czas”.

Spotkanie rozpocznie się o godz. 18 w czytelni książek Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej przy ul. Kilińskiego 16. Autorka będzie rozmawiała z gośćmi, podpisując książki i śpiewać własne piosenki – stare i nowe.

Wieczór ten WBP mogła zorganizować dzięki pomocy finansowej Towarzystwa Ubezpieczeń i Reasekuracji „Warta”.

(ros)

Kurier Poranny Wyd AB 1995 nr 115 : 23 V 1995 KP 1 Białostok
s. III

Spotkanie z Dorotą Stalińską

W czwartek 25 maja o godzinie 18 w czytelni książek Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Białymstoku ul. Kilińskiego odbędzie się spotkanie ze znaną aktorką Dorotą Stalińską, promujące nowy tom jej wierszy i piosenek „Niewierny czas”. Książka ukazała się również w wersji z kasetą i płytą.

Podczas spotkania Dorota Stalińska będzie odpowiadała na pytania, czytała swoje wiersze, zaśpiewa również kilka piosenek.

Po spotkaniu, które mogło dojść do skutku dzięki wsparciu Towarzystwa Ubezpieczeń i Reasekuracji „Warta”, będzie można kupić „Niewierny czas” i uzyskać autograf autorki.

(jen)

Bez momentów

pojawi się w tv "Polsat", a czerwca zaśpiewa na impezie "Raz do roku w Białymstoku".

(jds)

Fot. M. Dolecki



W czwartek, w czytelni książek Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej białostoczanie mieli okazję spotkać się Dorotą Stalińską, która tym razem wystąpiła w roli poetki, promującej świeżo wydany tomik poezji.

- Teraz wszyscy opisują z kim, ile razy i za ile - powiedziała aktorka. Wróżka przepowiedziała mi, że będę żyła 93 lata, więc gdybym wszystko opisała teraz, musiałabym to zatytułować "Wstęp".

"Niewierny czas", bardzo starannie i efektownie wydany, obfitujący w rymy typu trunek - frasunek i myśli klimatem z "Kobiety zawiedzionej" pani Beauvoir, poza tym nietani, raczej nie ma szans odniesienia artystycznego czy komercyjnego sukcesu na rynku wydawniczym. Prawdopodobnie sensacyjki z buduaru artystki wzbudziłyby większe zainteresowanie, toteż Stalińska

już na okładce zawiadamia, że to znowu nie jest jej biografia.

Znowu, gdyż to już drugi tomik. Poprzedni, "Pożyczone natchnienie", ukazał się w 1992 roku. "Niewierny czas" ma jednak silny atut - wydany został w połączeniu z płytą i kaseta pod tym samym tytułem. I dopiero w wykonaniu artystki i opracowaniu muzycznym Jerzego Jarosława Dobrzyńskiego wiersze nabierają autentycznej intymności i niepowtarzalności. Wiele utworów to potencjalne przeboje estrady.

W czwartek wieczór aktorka swoim głosem i temperamentem storpedowała ściany szacownej czytelni. W niedzielę wraz z synem

Kurier Poranny 15yd, AB 1995 nr 120 : 29.V. Kurier Poranny 15 Białymstoku, S. IV

„Te kwiaty są dla mnie”, czyli...

Stalińska show!

W ubiegły czwartek, 25 maja, gościła w Białymstoku znana aktorka, piosenkarka, a ostatnimi czasy również poetka - Dorota Stalińska. Na spotkaniu w Bibliotece Wojewódzkiej, poświęconym promocji „Niewiernego czasu” (wydany właśnie drugi tomik poezji Stalińskiej) zgromadziła się nadzwyczaj duża liczba zarówno wielbicieli jej talentu, jak i zapewne antagonistów - żądnych zobaczyć na własne oczy „babę-dziwo”, znaną ze swej napastliwości, ról agresywnych kobiet, licznych rozwodów i romansów, chrypiącego głosu i nierównej, acz z wielkim zapalem kultywowanej weny poetyckiej. Jak się wydaje, bohaterka wieczoru zdołała zaspokoić oczekiwania wszystkich zebranych.

Już od pierwszej minuty, gdy tylko Dorota Stalińska przekroczyła próg czytelni ("O, kurczę! Ale was dużo" - zawołała spojrzawszy po sali), stało się jasne, że nie będzie to stonowane, poważne, skupione i nieco nudne obcowanie widowni z zaproszonym twórcą, jakiego zwykliśmy oczekiwać od wieczorów autorskich w bibliotece. Aktorka nie poprzestała jednak na zbuczeniu powagi imprezy. W chwilę po tym, jak dostała do ręki mikrofon, jej spojrzenie spoczęło na przygotowanej przez organizatorów wiazance kwiatów: - Niech mi pan da te kwiaty, przecież i tak są dla mnie - zażądała Stalińska.

Postawię je tutaj, obok siebie, będzie ładniej.

Wola gościa jest święta, nikt się nie zamierzał sprzeciwiać i wiazanka powędrowała do rąk gwiazdy. Od tej pory spotkanie przebiegało pod jej dyktando. Stalińska z werwą i zaangażowaniem recytowała i śpiewała swoje wiersze, dowcipnie opowiadała o podróżach do USA, wypadkach, chorobach, rozwodach: - Najbardziej burzliwy, gwałtowny i trudny był dla mnie ostatni rozwód - powiedziała. - Rozstałam się z gospożą i jednocześnie nianią mojego synka. W efekcie mój czas dzieli się obecnie pomiędzy pracę zawodową,

gotowanie, sprzątanie, zawożenie i odbieranie dziecka z przedszkola - wszystko w straszliwym pośpiechu.

O innych rozwodach nie padło ani jedno słowo: - Pojawia się obecnie cała masa publikacji, w których znani powszechnie ludzie wyjaśniają z kim, ile razy i za ile - powiedziała Stalińska. - Ja też dostałam propozycję napisania takiej książki, lecz nie widzę potrzeby, by to zrobić. Byłam kiedyś u pani Pellegri, która powiedziała, że pożyję 90, no, nawet 93 lata. Skoro tak, to mam jeszcze wiele czasu - jeszcze nie jedno mogę zrobić i potem każą mi uzupełniać własne wspomnienia.

Nawet niezwykle, eksplozywny wprost temperament Stalińskiej, nie potrafił długo opierać się zaradności organizatorów: dokładnie o 19.45 oznajmiono, że - zachowanie gościa sugerowało coś zupełnie przeciwnego - spotkanie dobiegło końca. 15 minut przeznaczono na rozdawnictwo autografów. Grunt to ład i porządek.

(Jer)





Wojewódzka Biblioteka Publiczna
im. Ł. Górnickiego
w Białymstoku

MA ZASZCZYĆ ZAPROSIĆ
do udziału
w biesiadzie literackiej

ZBLIŻENIA '95



Dnia 20 października 1995 r. godzina 12.00
Czytelnia Książek WBP
ul. Kilińskiego 16



W spotkaniu promocyjnym
udział wezmą:

- ANNA ROMANTOWSKA
- HENRYK Boukołowski
- Wojciech SIEMION
- BOŻENA Bednarek
- PAWEŁ Aigner
- WALDEMAR Smaszcz
- PAWEŁ Szymański

NADZIEJA ARTYMOWICZ

ANDRZEJ BABIŃSKI

JERZY BINKOWSKI

RYSZARD CHODŹKO

MIECZYŚLAW CZAJKOWSKI

JAN KAMIŃSKI

STEFAN KAMIŃSKI

JANINA KOZAK-PAJKERT

JERZY PLUTOWICZ

EDWARD REDLIŃSKI

MIKOŁAJ SAMOJLIK

JAN SOCHOŃ

ANNA SOLBUT

WIKTOR SZWED

WIESŁAW SZYMAŃSKI

Zbliżenia

portrety
białostockich
pisarzy

CZĘŚĆ DRUGA



Wojewódzka
Biblioteka Publiczna
im. Łukasza Górnickiego
w Białymstoku

Gaz. Współczesna 1995 nr 205: 23 X s. 15

W Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej

„Zbliżenia” twórców i czytelników

Piątkową biesiadę literacką w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. Łukasza Górnickiego można zaliczyć do najbardziej interesujących imprez z książką. W obecności tłumnie zgromadzonych poetów i pisarzy, aktorów i czytelników rozpoczęła się w samo południe promocja drugiej części publikacji, pt. „Zbliżenia. Portrety białostockich pisarzy”.

Uroczystość, w której uczestniczył m.in. dyrektor Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki – Kazimierz Derkowski, otworzyła Walentyna Siniakowicz, dyrektorka Biblioteki. To właśnie dzięki jej staraniom książka została wydana. „Zbliżenia” zawierają 15 esejów, prezentujących ludzi pióra Białostoczyzny (w tym nieżyjącego Andrzeja Babińskiego), którzy wcześniej uczestniczyli w cyklu spotkań promocyjnych pn. „Autoportrety literackie”. Pięć lat temu ukazała się pierwsza część „Zbliżeń”, na którą złożyło się 19 podobnych prezentacji.

Wśród uczestników biesiady literackiej, m.in. bardzo licznie zgromadzonej młodzieży, zajęli miejsca niemal wszyscy „portretowani” z nowej książki: Nadzieja Artymowicz, Jerzy Binkowski, Ryszard Chodźko, Mieczysław Czajkowski, Jan Kamiński, Janina Kozak-Pajkert, Jerzy Plutowicz, Mikołaj Samojlik, Anna Sołbut, Wiktor Szwed i Wiesław Szymański. Niestety, nie dotarli Edward Redliński i ks. Jan Sochoń oraz Stefan Kamiński.



Wprowadzenia do biesiady dokonał autor wstępu i większości esejów, znany krytyk i odkrywca licznych talentów twórczych, Waldemar Smaszc. Jego refleksje na temat rozwoju środowiska literackiego poprzedził występ aktora BTL, Pawła Szymańskiego, który zaśpiewał jeden z wierszy Wiesława Kazaneckiego z pośmiertnego zbiorku poety, pt. „List na srebrne wesele”. (Portret Wiesława, wielkiego przyjaciela białostockich twórców, ukazał się w pierwszej części „Zbliżeń”).

Do zaprezentowania twórczości literatów w czasie biesiady, Biblioteka zaprosiła znanych aktorów: Annę Romanowską, Henryka Boukołowskiego i

Wojciecha Siemiona (który m.in. znakomicie zinterpretował fragment nie drukowanej prozy z powieści Jana Kamińskiego, pt. „Fuga”), a także Bożenę Bednarę z Radia Białystok i aktorów BTL – Pawła Aignera oraz Pawła Szymańskiego.

Imprezie towarzyszyła ekspozycja książek wszystkich twórców ze „Zbliżeń”, usytuowana w gablotach na parterze i wzbogacona wierszami Wiesława Kazaneckiego. Była też wystawa rysowanych portretów poetów i pisarzy autorstwa Dymitra Grozdewa oraz stoisko z dawnymi i nowymi „Zbliżeniami”, które znalazły nabywców.

(kon)
Fot. A. Zgiet

Kur. Poranny Hyd. Mb 1995 nr 244: 23 X s. 7 Eseje o pisarzach

Podczas promocji drugiej części „Zbliżeń” (w piątek o godz. 12.00) sala czytelników przy Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej była wypełniona po brzegi. Nic dziwnego, gdyż twórczość pisarzy – bohaterów promowanej książki prezentowały takie gwiazdy jak Anna Romanowska i Wojciech Siemion.

Imprezę chwilami porywającą (zarówno Wojciech Siemion w jakby dla niego napisanych fragmentach prozy Redlińskiego czy Samojlika, jak Anna Romanowska prezentująca przede wszystkim wiersze liryczne stanęły na wysokości zadania) okazała się jednak trochę przydługa. Trwające trzy godziny prezentacje mogły znudzić.

Umiejętności swoje i literatów prezentowali Henryk Boukołowski, Bożena Bednarek, Paweł Aigner i Paweł Szymański. Autor ponad połowy z nich, a także wstępu do publikacji – Waldemar Smaszc powiedział:

– Zaledwie pięć lat minęło od wydania pierwszego tomu „Zbliżeń”. A już znalazło się 15 pisarzy o których warto napisać. Szczególne wyrazy uznania należą się Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej – wydawcy „Zbliżeń”. Wydawanie krytyki literackiej to w dzisiejszych czasach prawdziwy heroizm.

Zainteresowanie promocją książki zdawałoby się świadczyć o czymś zupełnie odwrotnym.

(Iza)

GW 1995 nr 201: 17 X S.M

Pod skrzydłami Pegaza i Wojewódzkiej
Biblioteki Publicznej

Promocja „Zbliżeń '95”

Od czasu, kiedy w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. Ł. Górnickiego w Białymstoku zorganizowano – z inicjatywy Eugeniusza Bila-Jaruzelskiego – pierwsze spotkanie z cyklu „Autoportrety literackie”, upłynęło niemal dziesięć lat. Od publikacji „Zbliżeń”, książki zawierającej 19 portretów ludzi pióra z Białostocczyzny – pięć. Ten cichy jubileusz uświetni w najbliższy piątek promocja drugiej części „Zbliżeń”.

Wydany w 1990 r. zbiór esejów stanowił podówczas poważne osiągnięcie edytorskie w niełatwych realiach politycznych, ekonomicznych i organizacyjnych. Tym większe zyskał uznanie jako pierwsza publikacja, prezentująca w zwartej formie dorobek liczących się osobowości literackich Białostocczyzny. Kryterium kwalifikacji do druku w książce było proste i sprawiedliwe – wcześniejsza promocja twórcy i jego dorobku na spotkaniu w cyklu „Autoportrety literackie”, zorganizowanym pod opiekuńczymi skrzydłami WBP.

W pierwszej edycji „Zbliżeń” utrwalone zostały liczne nazwiska tworzących dotąd poetów i pisarzy, m.in. Jana Czykwina, Jana Leończuka, Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej, Melanii Burzyńskiej czy Aleksandra Omiljanowicza, ale również tych, którzy już odeszli – Zbigniewa Ślaczki i najwybitniejszej, jak dotąd, osobowości białostockiego Parnasu – Wiesława Kazaneckiego. Trafił tu również esej omawiający dorobek jedyne w regionie krytyka, Waldemara Smaszcz – animatora licznych działań twórczych w środowisku i po części jego kreatora. Waldemar Smaszcz był zresztą autorem wielu szkiców i wstępu do pierwszej edycji „Zbliżeń”, podobnie jak i w drugiej części książki, gdzie omówił aktualny dorobek twórców z poprzedniego wydania oraz kondycję środowiskową obecnie.

Nowe „Zbliżenia” zawierają 15 portretów ludzi pióra, którzy w minionym pięcioleciu prezentowani byli na

promocyjnych spotkaniach WBP. Znalazła się tutaj m.in. sylwetka Edwarda Redlińskiego, który Frampol na Białostocczyźnie zamienił na USA, a następnie – na Warszawę. Esaj o Redlińskim napisał Waldemar Chołodowski, o Janie Kamińskim – Tomasz Olchanowski, o Wiktorze Szwedzie – Aleksy Pietkiewicz z Grodna, o Ryszardzie Chodźce – Elżbieta Kozłowska-Świątkowska, o Nadziei Artymowicz i Jerzym Plutowiczu – Jan Leończuk. Pozostałe dziewięć esejów wyszło spod pióra Waldemara Smaszcz.

Oba tomy „Zbliżeń” pokazują, że na białostockim Parnasie robi się coraz cieżniej, zwłaszcza że do 34 zaprezentowanych w nich literatów dojdą zapewne wkrótce nowe nazwiska, zasygnalizowane już we wstępie. Niestety, w tym coraz liczniejszym gremium nie wyrosła przez te lata żadna nowa indywidualność, zajmująca się krytyką literacką. Trudno ocenić, czy to dobrze, czy źle, chociaż prawdopodobnie z tych przyczyn cały trud „spada na głowę” jednego krytyka: oto zanim ukazała się druga część „Zbliżeń”, esej Waldemara Smaszcz, poświęcony twórczości Wiesława Szymańskiego, stał się również postawieniem do najnowszego zbioru poety pt. „Dedykacje”.

Promocja nowej książki, której pełny tytuł brzmi „Zbliżenia. Portrety białostockich pisarzy” odbędzie się w piątek, 20 bm. o godz. 12 w Czytelni Książek WBP (ul. Kilińskiego 16). W biesiadzie literackiej, której zorganizowanie stało się możliwe dzięki takim sponsorom, jak PZU Życie, PPS „Polmos” i Okręgowe Przedsiębiorstwo Przemysłu Mięsnego, wezmą udział aktorzy Anna Romantowska, Henryk Boukołowski, Wojciech Siemion, Paweł Aigner i Paweł Szymański oraz Bożena Bednarek.

Należy podkreślić, że – licząca 320 stron i w nakładzie 1000 egz. – książka powstała w ekspresowym tempie w Dziale Oświatowym WBP. Opracował ją graficznie i zaprojektował okładkę Krzysztof Tur, zredagowała Barbara Piechowska-Szczepiot przy współpracy Danuty Markowskiej, a redakcja techniczna jest autorstwa Andrzeja Antczaka.

Krystyna Konecka

Kurier Poranny 19. 10. 1995 r.

Kurier Poranny 19. 10. 1995 nr 241: 19 X S.6

6

Pisarskie „Zbliżenia”

20 października o godz. 12 w Czytelni Książek przy Bibliotece Publicznej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku odbędzie się Biesiada Literacka Zbliżenia '95 poświęcona drugiej części publikacji zawierającej eseje o białostockich pisarzach.

W drugiej części „Zbliżeń” zawierającej piętnaście portretów pisarzy związanych z Białostocczyzną znajdują się szkice krytyczne o twórczości: Nadziei Artymowicz, Andrzeja Babińskiego, Jerzego Binkowskiego, Ryszarda Chodźko, Mieczysława Czajkowskiego, Jana Kamińskiego, Stefana Kamińskiego, Janiny Kozak – Pajkert, Jerzego Plutowicza, Edwarda Redlińskiego, Mikołaja Samojlika, Jana Sochonia, Anny Solbut, Wiktora Szweda, Wiesława Szymańskiego. Spotkanie poprowadzi autor wstępu zatytułowanego „Białostok literacki”. Nowe zjawiska i kontynuacje” oraz większości esejów – białostocki krytyk Waldemar Smaszcz. Píše on między innymi: „Tak niewiele czasu minęło od opublikowania „Zbliżeń” tomu pierwszego, a jakże zmieniła się sytuacja literatury w naszym regionie...Gdy we wstępie do

tamtej edycji nad wyraz ostrożnie formułowałem sądy o miejscowym środowisku literackim podkreślając, że ciągle jeszcze znajduje się ono i statu nascendi, dzisiaj już z całym przekonaniem mogę napisać, że Białystok jest liczącym się ośrodkiem kulturalnym...” Pozostali autorzy szkiców krytycznych to Ewa Kozłowska – Świątkowska, Jan Leończuk, Tomasz Olchanowski, Waldemar Chołodowski i Aleksy Pietkiewicz.

Podczas piątkowej promocji fragmenty utworów białostockich twórców zaprezentują znani aktorzy Anna Romantowska (literatura kobieca), Henryk Boukołowski (poezja religijna), Wojciech Siemion (utwory Redlińskiego i Samojlika), Paweł Aigner, Bożena Bednarek i Paweł Szymański (poezja śpiewana).

(1z)

БЕЛАСТОЦКІЯ ЗБЛІЖЭННІ

На аснове цыкла мерапрыемстваў „Літаратурныя аўтапартрэты”, пачатых яшчэ ў васьмідзесятыя гады Ваяводскай публічнай бібліятэкай імя Лукаша Гурніцкага ў Беластоку, у якіх грамадскасці горада прадстаўляліся найбольш вядомыя пісьменнікі Беластоцчыны, а таксама і некаторыя „белавежцы”, узнікла думка выдаць кніжку „Партрэты беластоцкіх пісьменнікаў”. Бібліятэка занялася падрыхтоўкай матэрыялаў для гэтага выдання.

Нарысы аб літаратурных дасягненнях дзевятнаццаці пісьменнікаў, у іх ліку і аб творчасці трох „белавежаў” — Яна Чыквіна, Міхася Шаховіча і Сакрата Яновіча — напісалі сем вядомых аўтараў. Аж дзевяць нарысаў прыпала на долю вядомага беластоцкага літаратурнага крытыка Вальдэмара Смахча, які таксама напісаў абшырны ўступ да кніжкі. Адно старонку ва ўступе прысвяціў ён дасягненням „Белавежы”, сцвярджаючы між іншым: „Перамены ў Польшчы ў 1956 годзе прынеслі пэўнае ажыўленне. З тым, што найраней арганізаваліся творцы, што пішуць на беларускай мове. Неўзабаве ўтварылі яны літаратурную групу „Белавежа”, а ў мясцовым беларускім тыднёвіку „Ніва” пачалі паяўляцца раз у месяц літаратурныя старонкі. І чаго можна пазаздросціць гэтаму асяроддзю — гэта якраз працягласці традыцыі. Усе іх ініцыятывы жывыя да сёння. Адбываюцца семінары „Белавежы”, паяўляюцца чарговыя альманахі і індывідуальныя зборнікі” (стар. 12-13).

Падрыхтаваная Ваяводскай бібліятэкай кніжка выйшла з друку ў канцы 1990 года¹⁾.

На працягу пяці мінулых гадоў ад выдання першай часткі „Збліжэнняў” Беласток стаў вядомым у краіне культурным асяродкам, наступіла бурнае развіццё мастацкай літаратуры. Паявілася шмат новых прозвішчаў, творцы жывога слова дачакаліся па некалькі зборнікаў паэзіі і прозы, на падставе якіх сталі членамі саюзаў польскіх пісьменнікаў. Узнікла неабходнасць выдаць другую частку „Збліжэнняў”.

20 кастрычніка г.г. у чытальнай зале Ваяводскай бібліятэкі адбылося абмеркаванне (протосја) чарговай, другой часткі кніжкі, рэдактарам якой з’яўляецца працаўніца бібліятэкі Барбара Пехоўска-Шчэбёт²⁾.

Ва ўрачыстасці ўдзельнічала літаратурнае асяроддзе Беластока і прыхільнікі гэтага асяроддзя, а таксама зацікаўленая мастацкай літаратурай моладзь беластоцкіх сярэдніх школ. Пры ўваходзе ў залу прадавалася прыгожа аформленая, надрукаваная на добрай паперы кніжка. Змешчаны тут

нарысы шасці аўтараў аб літаратурнай творчасці пятнаццаці пісьменнікаў Беластоцчыны. Знайшлося тут таксама двое „белавежаў” — Надзея Артымовіч і Віктар Швед, якім свае нарысы прысвяцілі Ян Леанчук і Аляксей Пяткевіч. Прысутных у зале сардэчна прывітала дырэктар Ваяводскай бібліятэкі Валянціна Сіняковіч. Пісьменнікаў „Збліжэнняў” прадставіла публічна працаўніца бібліятэкі Данута Маркоўская. З уступным словам выступіў Вальдэмар Смахч — аўтар дзесяці нарысаў і ўступу да кніжкі. Характарызуючы беластоцкае літаратурнае асяроддзе ён, між іншым, сцвердзіў, што ў кніжцы абмяркоўваецца творчасць не ўсіх яшчэ пісьменнікаў Беластоцчыны, што расце новая змена маладых аўтараў, якія ўжо маюць па адным або па два зборнікі. І таму неўзабаве трэба будзе рыхтаваць новую, трэцюю частку „Збліжэнняў”. „Уласную выдавецкую серыю, — напісаў ва ўступе да кніжкі В. Смахч, — пачало асяроддзе пісьменнікаў, якія пішуць на беларускай мове. Бібліятэчка Беларускага літаратурнага аб’яднання „Белавежа” налічвае ўжо трынаццаць кніжак падрыхтаваных у беларускай, польскай і двухмоўнай версіях” (стар. 8).

Тут хачу ад сябе дадаць, што праўленне „Белавежы” павінна клапаціцца, каб у новай кніжцы апынуліся таксама „белавежцы”, прынамсі члены Саюза польскіх пісьменнікаў.

Пасля выступлення В. Смахча акцёры варшаўскіх і беластоцкіх тэатраў, сярод якіх быў агульнавядомы акцёр Войцех Семён, чыталі вершы і фрагменты прозы змешчаных у кніжцы пісьменнікаў Беластоцчыны. Вершы Надзеі Арымовіч у перакладзе Яна Леанчука чытала Анна Рамантоўская. Вершы Віктара Шведа ў яго ўласным перакладзе на польскую мову чытала Бажэна Бэднарэк з Польскага радыё з музычным суправаджэннем Паўла Шыманскага, акцёра Лялечнага тэатра ў Беластоку.

Варта прыгадаць, што вядомы беластоцкі мастак балгарскага паходжання Дымітр Гроздаў падрыхтаваў партрэты пісьменнікаў „Збліжэнняў”, якія дэманстраваліся на сценах залы. Беластоцкі пісьменнік Збігнеў Вайдык прысвяціў удзельнікам „Збліжэнняў” эпіграмы, якія прачытала Б. Бэднарэк. У калідоры бібліятэкі ўстаноўлена зашклёныя шафкі з літаратурнымі зборнікамі пісьменнікаў, якім прысвечана другая частка „Збліжэнняў”.

Вялікая ў тым заслуга выдаўца кніжкі — Ваяводскай публічнай бібліятэкі ў Беластоку.

В. Ш.

¹⁾ Zbliżenia. Portrety białostockich pisarzy. Białystok 1990, str. 256.

²⁾ Zbliżenia. Portrety białostockich pisarzy. Białystok 1995, str. 320.



дыр. ВДР Валентына Сіняковіч



Кірыл Літкенді-Шчэкемер Смесзек



аудитория 2 15 с. 26/10/11.





aktor - Wojciech Siemion



aktor - Grzegorz Szymanski i Boleslaw Bednarek - aktor



Opł. X. M. Derhowski i opł. W. P. M. Simickodn

Normalne zwykłe przemijanie

*Byłaś ze mną
Od początku dni
Więc najgorsze
Nie mogło się zdarzyć
Byłaś ze mną
Jak kompas czuły
Busola błędnych żeglarzy*

*Odkrywałam
Obce lądy
Wędrowałam
Przez czas i pamięć
I tylko jedno
Pokonało nas
Normalne
Zwykłe
Przemijanie*

**WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku**

oraz

POLSKIE RADIO BIAŁYSTOK S.A.

**zapraszają
na promocję tomu poetyckiego**

ANNY MARKOWEJ

„MOJA PIĘKNA CIEMNOWŁOSA”

**Dnia 14 grudnia 1995 r. o godz. 17³⁰
w Czytelni Książek WBP
przy ul. Kilińskiego 16**

Serdecznie dziękuję za wspaniałą promocję
 mojego tomiku poetyckiego. Stać i mieć publiczność!
 Biblioteka ma już od lat. Porostaje mi tylko
 życzyć wszystkim jej pracownikom, a także – naturalnie –
 – czytelnikom, „fanom” krzyczeć, żeby warunki,
 w jakich Biblioteka działa – chociaż trochę
 zbliżyły się do standardów obowiązujących
 w innych, nawet mniejszych miastach.
 Oby w dalszej się przekształcić przynajmniej
 Książnica także w swój „firzyczny” kształcie –
 – w pełni zaradująca na miano Biblioteki... XXI wieku.
 Z całego serca uścisnę tego i wy.

— Anna Markowa

14-XII 1995 r.



Anna Markowa

Kurier Poranny Wyd. AB 1995 nr 287: 14 XII s. 8

Nowy tomik Anny Markowej

Dziś o godz. 17.30 w czytelni książek Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Białymstoku odbędzie się promocja tomiku poetyckiego Anny

Markowej „Moja piękna ciemnowłosa”. Współorganizatorem imprezy jest Polskie Radio Białystok.

(Iza)

Nie lubię książek o niczym

Rozmowa z ANNA MARKOWĄ, laureatką Nagrody Literackiej Prezydenta Białegostoku im. W Kazaneckiego

● Już po raz drugi została pani laureatką nagrody im. Kazaneckiego. Czym dla twórcy jest takie wyróżnienie?

– Jest to na pewno satysfakcja. Ma się wtedy świadomość, że to co się robi zostało docenione. Natomiast jeśli chodzi o samą twórczość, życie, to oczywiście nagroda niczego nie zmienia.

● Nagrodzony tomik – „Moja piękna ciemnowłosa” Waldemar Smaszcz uznał za najlepszy w całym pani dorobku. Czy zgadza się pani z tą oceną?

– Pytanie jest o tyle kłopotliwe, że ocenianie nie jest sprawą piszącego. Ja wierzę krytykom: Waldkowi Smaszczowi, panu Zbigniewowi Irzykowi. Mimo to każdy piszący ma nadzieję, że kolejna książka będzie nie gorsza, a może lepsza, od poprzedniej. Tak jak powiedział któryś z pisarzy, gdy zapytano go którą ze swoich książek ceni najbardziej – tę której jeszcze nie napisałem.

● Jakie jest według pani miejsce tego tomiku w całej pani twórczości?

– Jest on dla mnie czymś szalenie osobistym, zwłaszcza ta pierwsza część poświęcona matce. „Moja piękna ciemnowłosa” to moja matka. Tomik wydany został dziesiątą rocznicę jej śmierci. Myślę, że każdy twórca ma prawo do tego typu dedykacji.

● Są to w większości wiersze smutne.

– W pewnych latach życia wracają do człowieka obrazy, zdarzenia z dawnych lat. Wtedy zaczyna się znowu słyszeć zapomniane dźwięki, czuć zapachy związane z dzieciństwem. Moje dzieciństwo to okres okupacji. Kiedy jest się dzieckiem takie rzeczy pamięta się w

szczególny sposób – ostrzej. Temat mojego dzieciństwa poruszyłam w pierwszym, tytułowym cyklu, ale ten pierwszy cykl wiąże się z następnymi. To jest chyba tak: apokalipsa wojny i okupacji przeżywana przeze mnie w dzieciństwie minęła, ale później nadszedł czas innych. Nadjechali kolejni Jeźdźcy. W cyklu „Nie dnieje” znalazły się wiersze o rosyjskich pisarzach tragicznie zmarłych o Cwietajewej o Bułhakowie. Jest też wiersz dotyczący swoistej apokalipsy dnia dzisiejszego – katastrofy w Czarnobylu, w którym pojawia się motyw Czarnej Gwiazdy Piołun.

● Tworzy pani i prozę i poezję. Który z tych dwu gatunków jest pani bliższy?

– Nie wiem, to są dwie zupełnie inne rzeczy. Wśród tych trzynastu książek, które napisałam, bo „Moja piękna ciemnowłosa” jest trzynastą książką (można ją chyba uznać za szczęśliwą trzynastkę) jest jeden zbiór felietonów radiowych, jeden zbiór miniatur – prozy poetyckiej, cztery tomiki poetyckie w tym „Coraz mniej”, który przyniósł mi także nagrodę im. Kazaneckiego, reszta to powieści. Teraz mam świadomość, że rzeczywistość wokół mnie jest szalenie zatamowana, a ja nie potrafię tego jakoś usystematyzować. A powieść wymaga pewnej syntezy. Może dlatego teraz zajmuję się głównie poezją, ale nie znaczy to, że kiedyś nie wrócę do prozy.

● Jak udało się pani pogodzić pisarstwo z pracą dziennikarską, tak przecież absorbującą?



Fot. J. Malec

– To zupełnie tak jak w dowcipie wspaniałej aktorki Ireny Kwiatkowskiej: jestem kobietą pracującą, żadnej pracy się nie boję. Praca, rodzina i pisarstwo – to razem trzy etaty. To wymaga pewnych wyrzeczeń. Ale z drugiej strony ta moja dziennikarska robota wiele mi dała jako pisarce. Nie tylko dlatego, że w moich powieściach pojawiają się często motywy autobiograficzne. Myślę, że bardzo ważne były kontakty z ludźmi. Nie wiem czy pisałabym tak samo, gdybym siedziała w domu i wymyślała każdą historię. Uważam, że człowiek piszący, bez względu na to jaki rodzaj literatury uprawia powinien mieć kontakt z tym, co dla dziennikarza stanowi materiał na reportaż – z życiem. Ja nie lubię książek o niczym.

● Dziękuję za rozmowę
Rozmawiała
IWONA ZAWADECKA



KPodlasie 1995 nr 282: 13 XII 5.6

PROPOZYCJE

Wieczór sonat

Galeria im. Slendzińskich przy ul. Waryńskiego 24A w Białymstoku zaprasza w czwartek o godz. 17 na wieczór z Zespołem Muzyki Dawnej. Pod kierunkiem Piotra Wilczyńskiego wystąpią: Paweł Stępniewski - skrzypce, Leszek Pelc - wiolonczela, Edyta Mikołajczyk - klawesyn, Kinga Borkowska - flet. W programie G.Ph. Telemann - Sonata

D-dur, Philibert da Lavigne - III Sonata fletowa "La Dubois", J. S. Bach - Sonata wiolonczelowa. (jds)

Poezja Anny Markowej

W czwartek 14 grudnia o godz. 17 w Czytelni Książek Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej odbędzie się promocja tomiku poetyckiego Anny Markowej "Moja piękna ciemnowłosa".

Autorka jest absolwentką filologii polskiej Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie i autorką trzynastu pozycji książkowych. (jds)

Gazeta Wpółnocna 1995 nr 241: 13 XII 5.11

W Bibliotece Wojewódzkiej

Nowe wiersze Anny Markowej

Entuzjaści dobrej poezji będą mogli spędzić jutrzejszy wieczór z Anną Markową i jej najnowszymi wierszami.

Dorobek znanej pisarki i poetki nie wymaga szczególnej reklamy. Anna Markowa wydała trzy zbiory opowiadań - „Akwarium”, „Urlop” i „Piętnaście kartek”, pięć powieści - „Wieczory”, „Wczorajsze”, „Bilet w jedną stronę”, „Obiekt strzeżony”, „Rozwątka”, tom felietonów „Dojrzałość od jutra” oraz cztery tomiki wierszy - „Czas bez tytułu”, „Matka wiosenna”, „Coraz mniej” i najnowszy pt. „Moja piękna ciemnowłosa”.

Ta ostatnia pozycja jest trzynastą w dorobku twórczym Anny Markowej i zapewne bardzo dla niej ważną. Pierwszy z trzech cykli wierszy poświęcony został zmarłej matce, której postaci dedykuje autorka słowa pełne miłości i czułości. Jest to jednocześnie powrót do dzieciństwa, brutalnie okaleczonego przez wojnę, a także jakaś forma rozrachunku z tym, co minęło.

Czas refleksji i potrzeby zdyskontowania przeszłości dopada każdego z twórców. Anna Markowa także zmierza ku temu, nie tylko w tym pierwszym cyklu, ale również w następnym, zatytułowanym „Straż nocna”, i w trzecim pt. „Nie dnieje”. Jest to wędrówka przez „czas i pamięć”, przez wszystkie barwy



życia aż po świadomość, iż „spacerkiem wkraczam w ciemność”. W postawie Waldemar Smaszcz napisał: „...nie potrafimy uwolnić się od wielu utworów nawet po zamknięciu książki”.

Wieczór promocyjny rozpocznie się jutro o godz. 17.30 w Czytelni Książek WBP przy ul. Kilińskiego 16 w Białymstoku. Współorganizatorem spotkania literackiego jest Polskie Radio Białystok.

(kon)

Ocalić od zapomnienia

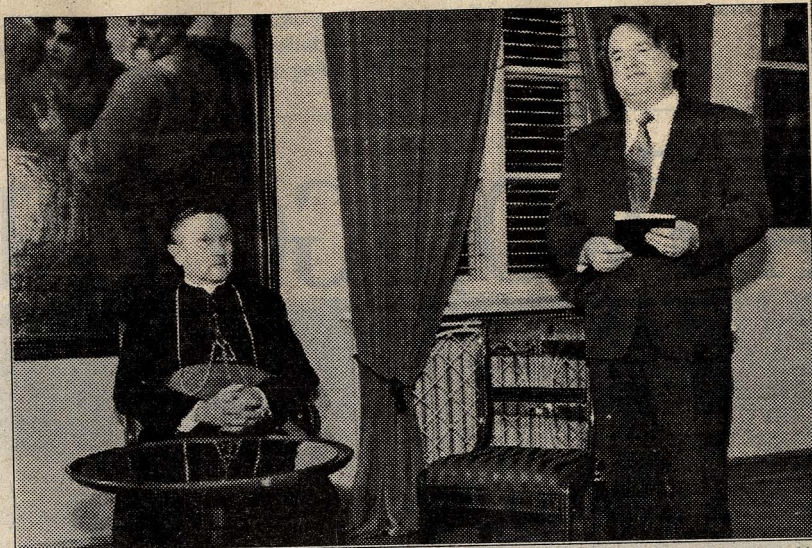
"Kurier Południowy"
1995 nr 290: 18x43.8

W czwartek i piątek miały miejsce w Białymstoku dwie promocje literackie pasujące tematyką do nastroju nadchodzących świąt: tomiku poetyckiego Anny Markowej „Moja piękna ciemnowłosa”, w którym tytułowy wiersz poświęcony jest zmarłej matce oraz zbioru szkiców o bliskich ludziach autorstwa biskupa Edwarda Ozorowskiego „Pamięć wdzięczności początkiem”.

Obydwie książki, chociaż tak różne, pełne są ciepła i miłości. Każda z nich jest próbą zatrzymania czasu, ocaleniem od zapomnienia tych którzy swoim życiem zapisali się we „wdzięcznej pamięci” autorów. Obydwie promocje poprowadził największy przyjaciel białostockich literatów, dyżurny krytyk **Waldemar Smaszcz**.

– Tak naprawdę w mojej książce ważni są tylko ludzie o których napisałem – powiedział podczas promocji biskup **Edward Ozorowski**. – Pamięć o tych ludziach wzbierała, a słowa stały się ujęciem.

Szkice o bliskich ludziach są pierwszą książką księdza biskupa skierowaną do szerszego kręgu odbiorców. Dotychczas był on znany jako autor prac naukowych. Bohaterami tej książki są duchowni. Postacie bardziej i mniej znane od „kapłanów cichych i pokornego serca” jak ks. Wacław Rabczyński – proboszcz wasilkowski po najwybitniejsze postacie polskiego Kościoła jak Prymas Tysiąclecia, kardynał Stefan Wyszyński, arcybiskup Kazimierz Majdański, arcybiskup Ignacy Tokarczuk, czy wieloletni metropolita białostocki arcybiskup Edward Kisiel. Każda z nich opisana jest równie wnikliwie, każda przedstawiona jest jako bogata osobowość, ważna bez względu na miejsce jakie zajmuje w kościelnej hierarchii. W piątek w Ratuszu wśród lic-



Promocja książki „Pamięć wdzięczności początkiem” biskupa Edwarda Ozorowskiego. Na zdjęciu autor i prowadzący spotkanie Waldemar Smaszcz. Fot. J. Malec

nie zgromadzonej podczas promocji publiczności znaleźli się arcybiskup **Stanisław Szymecki**, wojewoda **Grzegorz Rykowski** który podkreślił, że powodem przybycia jest nie pełniony przez niego urząd, ale łącząca go z autorem przyjaźń.

Natomiast w czwartek w czytelni Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Łukasza Górnickiego odbyła się promocja trzynastej już pozycji książkowej białostockiej pisarki, laureatki nagrody im. Wiesława Kazaneckiego – **Anny Markowej**.

Tomik wierszy „Moja piękna ciemnowłosa” jest tryptykiem, składa się z trzech odrębnych całości. Najdłuższa, tytułowa to rozmowa z matką, której już nie ma. Pisana pełnym miłości językiem

w pełni oddaje całą złożoność relacji między matką a córką.

Drugi cykl – „Straż nocna” to rozmowa z księgą, próba zrozumienia świata poprzez zderzenie cytatu z Pisma Świętego z własnym doświadczeniem. Poprzez przywołanie Biblii autorka próbuje dotknąć, rozstrzygnąć sprawy dla niej ważne. W tomiku znalazły się także nawiązujące do „Pieśni nad pieśniami” wiersze miłosne zawarte w trzecim ostatnim cyklu „Nie dnieje”.

– „Moja piękna ciemnowłosa” jest ukoronowaniem całego dotychczasowego dorobku pisarki – powiedział Waldemar Smaszcz – Nie pomylił się Zdzisław Łączkowski, który już po opublikowaniu tomiku „Coraz mniej” nazwał ją „pierwszą damą polskiej poezji”



Mezhuizy. sprosheniia v zedl' Aytel'ui Kniprek
Woj. Polk. Pukl'ing Am Lulove Jomideingot



Sprosheniia z avtorom Am Markow, tvorci enia Kulolewar
Smesser. V giel' avtorke program Danube Markowshie

Kronika 1996. nr 30: 57 s. 7

Nie mam kompleksów

Rozmowa z ANNA SÓLBUT, autorką tomu wierszy „Ja, Eurydyka”, laureatką Nagrody Literackiej Prezydenta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego

● Gdyby to pani mogła przyznawać nagrodę literacką im. Kazaneckiego, kto znalazłby się na liście wyróżnionych?

– Nie chcę tego zdradzać. Mogę jedynie powiedzieć, że spodziewałam się trochę innego werdyktu i byłam autentycznie zaskoczona. Do końca nie miałam tej pewności, czy moja książka w ogóle będzie brana pod uwagę, ponieważ została wydana w Poznaniu, daleko poza granicami Białegostoku. Dla mnie jest to niezwykle istotna nagroda, ze względu na osobę Wiesława Kazaneckiego. Miałam szczęście go poznać i dla mnie nadal jest to wielki poeta i wielki człowiek.

● Czasami mamy szczególne. Jacy ludzie pani zdaniem czytają poezję?

– Dużo się o tym ostatnio mówi i chyba tak jest – grupa odbiorców poezji coraz bardziej się zawęża. Mimo to wierzę, że to odchodzenie od poezji jest zjawiskiem przejściowym. Żyjemy w czasie, w którym dominuje komercyjny odbiór świata – walka o władzę, o pieniądze. Ale jest przecież tak, że nawet kiedy już mamy i władzę i pieniądze, czujemy ogromną pustkę wokół. Tak naprawdę my wszyscy: i ci co robią pieniądze i ci co piszą wiersze, jesteśmy tragicznie zagubieni, zamknięci w sobie bez żadnego ujścia. To nie może trwać wiecznie, bo w końcu sami siebie tak od wewnątrz pozjadamy.

● Co tak ważnego poeci mają do powiedzenia innym, że decydują się na publiczne przemawianie do ludzi?

– Przyznam, że kiedy piszę, nigdy nie zastanawiam się nad tym: jak to będzie odebrane. Ja po prostu piszę. Natomiast zaczynam o tym myśleć dopiero wtedy, gdy decyduję się na wydanie pozycji książkowej. Wtedy jednak zaczynam mieć obawy przed światem, przed tym jak mnie inni potraktują. Ale obserwując siebie dochodzę do wniosku, że powoli z tych lęków wyrastam. Wydaje mi się, że w mojej poezji właściwie każdy może znaleźć coś dla siebie.

● Pracuje pani w Prokuraturze Apelacyjnej, w miejscu gdzie bez żadnych sentymentów wymierza się sprawiedliwość. Przyznam, że kiedy się o tym dowiedziałam pomyślałam sobie: No



proszę, doktor Jekyll i mister Hyde w jednej skórze...

– Zapewniam panią, że nie ma we mnie aż tak kontrastowego rozdwojenia. Chociaż, z drugiej strony... Moi współpracownicy w prokuraturze na pewno w jakiś sposób na mnie oddziałują i być może przedostaje się to potem do poezji. Jednak są to raczej pozytywne wpływy. Wewnętrzna dyscyplina, niezbędna w mojej pracy, nie jest czymś wbrew mojej osobowości, ona mnie także czegoś uczy. Kiedy piszę czuję się istotą całkowicie wolną. Myślę, że w każdym człowieku siedzą sobie takie różne osoby i dotyczy to nie tylko poetów. Człowiek nosi w życiu wiele masek, na różne sytuacje i okoliczności.

● Jacy ludzie mieli na panią lub mają wpływ?

– Na pewno Wiesław Kazanecki, książę Jan Twardowski, poza tym: Poświętowska, wielki myśliciel indyjski Rabindranath Tagore... Są to moje autorytety duchowe. Zwykle nie przywiązuję żadnej wagi do porównań, ale muszę przyznać, że jako autorka poezji nie mam żadnych kompleksów. Uczestniczyłam w wielu konkursach krajowych. Wiem, jak piszą inni i nie czuję się wcale gorsza. Nie wydaje mi się także, aby Białystok wypadł błado na ogólnopolskim tle. Na ostatnim Międzynarodowym Listopadzie Poetyckim w Poznaniu uzyskałam wyróżnienie.

● Czy pamięta pani emocje jakie towarzyszyły powstaniu tego pierwszego wiersza?

– Zaczęłam pisać jeszcze w szkole podstawowej, ale tylko dlatego, że chciałam udowodnić kuzynce, która rymowała, że ja też potrafię. Napisałam wtedy parę sztuk wierszy o słoneczku, o lecie... Nie przechowyuję tych pierwszych próbek poetyckich. Natomiast tak na serio zaczęłam pisać w szkole średniej. To wtedy kilka bardziej poważnych moich wierszy ukazało się na łamach pisma „Radar”. Potem znowu bardzo, bardzo długo nie pisałam aż do momentu zetknięcia się z twórczością Stachury.

● To było coś więcej niż fascynacja jego twórczością, to była moda na określony styl życia...

– Mnie to również dotyczyło, cała ta fala fascynacji. Jednak dopiero po pewnym czasie, wtedy chyba jeszcze na pół świadomie, dotarło do mnie, że wypisywanie z siebie własnych myśli i emocji mnie również jest potrzebne.

Wydalam arkusze poezji „Chwile”, opublikowany przez Wojewódzki Dom Kultury w Białymstoku, a w 1991 roku swój pierwszy zbiorek „Nie jest”.

● Poezja to dzisiaj bardzo elitarne zajęcie, nie wydaje się pani?... Coś jak gra w golfa. To przecież głównie poeci czytają wiersze innych poetów, przyznają im nagrody. W poezji nie ma czegoś takiego jak ranking najchętniej oglądanych filmów w kinie, kiedy o pozycji tytułu na liście decyduje liczba odbiorców...

Ambasadorzy Białostocczyzny



W tym roku laureatkami nagrody literackiej prezydenta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego zostały trzy panie: Anna Markowa i Anna Solbut (poezja) oraz Janina Kozak-Pajkert (proza). Poprosiliśmy, aby opowiedziały nam o sobie, o swoim pisaniu.

Anna Solbut: Poezja to nie są słowa.

Pisząc niczego nie zakładam z góry. Wydaje mi się, że pisać można na każdy temat. Trzeba tylko podnieść ciężar pisania, wtedy poezja jest głęboka, prawdziwa. Mam w domu biurko, ale przy nim nie siadam. Piszę w różnych dziwnych miejscach, różnych okolicznościach, zawsze mam przy sobie coś do notowania. Czytam niemalże wszystko, śledzę nowości. Chętnie wracam do Poświatowskiej, Norwida, księdza Twardowskiego, Iwaszkiewicza. Uważam, że odbiorcą poezji może być każdy człowiek, bo każdy ją

Literackie laureatki

czuje, w prozaicznych sytuacjach potrafi czasem dostrzec coś niezwykłego, czego nie da się opisać słowami. Poezja to coś intuicyjnego, bliskiego podświadomości, same słowa to za mało. Poezja jest gdzieś pomiędzy słowami. W szkołach uczy się, że poezja jest trudna, narzuca się jedną interpretację. To się może sprawdzać w klasyce, ale nigdy w przypadku poezji współczesnej. Jej wartością jest właśnie wielość interpretacji. Poetka to dla mnie wielkie słowo, a ja nie lubię się takimi słowami posługiwać. W momencie, gdy coś czuję siadam i piszę. Na co dzień jestem zupełnie normalną osobą. Pracuję w prokuraturze apelacyjnej, mam rodzinę - męża, syna Tomasza.

Anna Markowa - synteza stała się zbyt trudna

- Zawsze byłam uważana raczej za prozaikę. Poezja i proza to dwa różne warsztaty, nie umiałabym tego rozgraniczyć, powiedzieć co jest ważniejsze. W tej chwili świat istnieje w dużym chaosie - społecznym, politycznym, moralnym i każdym innym. Proza tradycyjna, taka jaką ja najczęściej uprawiałam, wymaga syntezy rzeczywistości, uporządkowania. Doszłam do wniosku, że od paru lat nie potrafię tego zrobić. Odnajduję się w poezji ponieważ tam można dokonać skrótu, posłużyć się metaforą, a nie opisem. Prozaik nie jest w stanie objąć ogromu zjawisk współczesności, ułatawiają to środki poetyckie. Kto mnie czyta? Do końca nie wiem. Książka przegrywa ze środkami audiowizualnymi. Czyta mnie środowisko nauczycielskie, mam wrażenie, że również młodzież licealna z tych bardziej "rozruszanych" liceów. Jeżeli czyta mnie jakieś grono osób, które zwykło czytać w ogóle, jeśli każda z tych osób znajdzie choć w jednym wierszu coś dla siebie. Nie może być literatury

dla wszystkich, jeśli coś jest dla wszystkich to jest dla nikogo.

"Moja piękna czarnowłosa", nagrodzony tomik Anny Markowej to jak mówi autorka i autorytety "książka osobliwa i osobista". Zawiera trzy cykle poetyckie. Drugi "Straż nocna" opiera się na apokaliptycznych motywach biblijnych, trzeci "Nie dnieje" opisuje zjawiska, które nas otaczają i przypominają Apokalipsę. Pierwszy, tytułowy, poświęcony matce poetki i jej dzieciństwu w Lublinie, w czasach wojny - jest kluczem do pozostałych: apokaliptyczne wspomnienia z dzieciństwa obudziły wrażliwość na dzisiejsze trwogi i okrucieństwa.

Janina Kozak-Pajkert - zadaję światu pytania.

Mieszkamy w jakimś określonym kraju i nosimy w sobie określony świat. Staramy się albo zadawać pytanie rzeczywistości - albo znaleźć odpowiedź na to co nas interesuje, frapuje, nęka. I dlatego albo się pisze albo czyta literaturę. Ja czytam Manna, Faulknera, Myśliwskiego, Nowaka, Szymborską, literaturę łagrową, ostatnio coraz

więcej literatury faktu, esejów, biografii. Wyznam pogląd, że pisać się dla jakiegoś powodu, pisać się powinien dążyć do prawdy. Mnie interesują sprawy fundamentalne, które tkwią w człowieku, które się ze sobą nosi. Sama gra słów czy piękno dla piękna mnie nie pociąga. Swoje utwory adresuję do ludzi, którzy starają się myśleć. Nie wiem czy mogę liczyć na szerokiego odbiorcę. Poezja nie jest dziś zjawiskiem powszechnie przyjmowanym. Rzeczywistość jest niepoetycka, nasz świat to gonitwa za pieniędzmi, walka o "mieć". Zmieniły się wartości.

Nagrodzone "Rozmowy" są debiutem prozatorskim poetki, choć w nastroju, sposobie wyśławiania się pozostają bliższe poezji niż prozie. "Rozmowy" zdaniem autorki mają pokazać, że niezależnie od wieku, wykształcenia, pochodzenia, etniczności porozumienie między ludźmi jest możliwe, wspólna jest potrzeba dobroci, czułości. Nie są utworem autobiograficznym, choć wiele może na to wskazywać. Są hołdem dla matek i córek, które się kochają, potrafią ze sobą rozmawiać. Opowiadają o wrażliwości i mądrości dzieci.

Przyg. DOROTA PROCHNIEWICZ



Nagrodzony tomik Anny Solbut "Jak Eurydyka" to zbiór miniatur poetyckich - kunsztownych, precyzyjnych epigramatów. Zwięzłość formy i różnorodność sprawiają, że - jak napisał recenzent tomiku - są "one godne antycznej miary". Piękne i mądre, choć czerpane z codziennych "ośnień" rzeczywistością.



„*Na skróty* to literatura faktu, fascynujące świadectwo burzliwych dziejów polskiego inteligenta żyjącego w „ciekawych” czasach i miejscach: pod okupacją hitlerowską w Warszawie i sowiecką we Lwowie, na syberyjskim zesłaniu, na bojowym szlaku dywizji kościuszkowskiej, a później - po wojnie w zamkniętym, dziś już egzotycznym świecie prominentów i działaczy partyjnych, ciotek rewolucji, zacządzonych lub zastraszonych stalinizmem artystów i intelektualistów...”

Stefan Starczewski

WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
im. Łukasza Górnickiego
w Białymstoku

oraz

OŚRODEK „POGRANICZE-SZTUK, KULTUR,
NARODÓW” w SEJNACH

zapraszają
na promocję książki

**ALEKSANDRA
JACKOWSKIEGO**

NA SKRÓTY

Dnia 27 lutego 1996 r. o godzinie 17³⁰
w Czytelni Prasy WPB
przy ul. Kilińskiego 16

Stefan

KPomany 1996 nr 49: 27 II s. 8

Promocja ciekawej książki

Dzisiaj 27 lutego o godzinie 17.30 w czytelni prasy Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Białymstoku odbędzie się spotkanie z **Aleksandrem Jackowskim** promujące jego książkę „Na skróty”.

Aleksander Jackowski jest etnologiem, znawcą sztuki ludowej i „naiwnej” np. Nikifora. Wspomnienia „Na skróty” wydane przez Fundację Pogranicze z Sejn są barwnym i niekonwencjonalnym portretem wszystkich polskich przełomów politycznych, świadectwem dziejów polskiego inteligenta, pojawiają się w nich tak znane postaci jak m.in. Jakub Berman, W. Sokorski, W. Gomułka. (jen)

W bibliotece z książką

Gazeta Współczesna 1996 nr 40: 26 II s. 15

„Na skróty”

Aleksander Jackowski to człowiek bardzo znany w kręgach ludzi związanych ze sztuką. Jutro spotka się ze swoimi sympatykami w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. Ł. Górnickiego w Białymstoku.

Jako antropolog kultury i krytyk, Aleksander Jackowski ma w swoim dorobku kilkaset tekstów, m.in. o sztuce profesjonalnej oraz nieprofesjonalnej twórczości ludowej i naiwnej. Jest autorem licznych książek, w tym tak ważnej

jak „Sztuka ludu polskiego”, albumu „Sztuka zwana naiwną” oraz „Na skróty”.

„Na skróty” to książka biograficzna z pogranicza literatury faktu. Jutrzejsze spotkanie w WBP (ul. Kilińskiego 16) zostanie poświęcone jej promocji. Na ten obiecujący wieczór z Aleksandrem Jackowskim zapraszają gospodarze oraz Ośrodek „Pogranicze – Sztuk, Kultur, Narodów” z Sejn.

(kon)

Życie „po ukąszeniu...”

Małgorzata Kitowska-Lysiak

Czy można streścić życie? Czy można przez nie przejść na skróty? To drugie wydaje się niemożliwe – swój los trzeba przecież wypełnić do końca, czy się tego gorąco pragnie, czy przeciw temu buntuje. Trudno cokolwiek ominąć, jeśli nam pisane... Ale już literatura rządzi się – co oczywiste – innymi prawami. Nawet ta wspomnieniowa rezygnuje często z autorytetu rzeczywistości. Autor z reguły, zanim chwyci pióro lub wciśnie klawisz komputera, używa sita. Tę bowiem funkcję, nie jakąkolwiek odmienną, pełni często nasza pamięć. To dzięki niej życie można „streścić” czy – jak kto woli – „na skróty” opisać. Ale przecież dyktat pamięci też nie jest wyłącznym kryterium dla tego, kto t w o r z y autobiografię.

Skoro więc ani to, co zrealizowane, ani to, co zapamiętane nie decyduje o jej kształcie, gdzie zwrócić uwagę? Ważne zatem są – być może najważniejsze – pytania, które każdy autor stawia sobie na początku, zanim przystąpi do odtwarzania faktów z pamięci i spisywania ich: dla czego, po co i dla kogo podejmuje ów trud, do czego potrzeb ma być owa biografia przykrojona? Można oczywiście zamknąć sprawę mówiąc, że spełnia ona przede wszystkim oczekiwania tego, kto jest jej podmiotem, a ewentualne zyski i straty czytelnika powstają niejako mimochodem, w sposób do końca przez autora nie przewidziany i nie zamierzony. Tak na pewno jest w istocie, ale nie wyłącznie. Bo jeśli autor w ogóle zasiada przy biurku głównie za namową przyjaciół i znajomych, zauroczonych jego opowiadaniami w towarzystwie anegdotkami, mamy do czynienia z sytuacją, w której stara się on jednak w dużej mierze uczynić zadość pokładanym w nim nadziejom. Jakie jednak korzyści wynosi z tak uwarunkowanej literatury tzw. szeregowy czytelnik – ten, który nie należy do towarzysztwa?

Powyższe wątpliwości i pytania nasunęła mi lektura wspomnieniowej książki Aleksandra Jackowskiego *Na skróty*. To druga – obok opracowania *Sztuka zwana naiwną* – publikacja tego autora, która ukazała się w końcu ubiegłego roku. Sam ten fakt może budzić zazdrość. Nieczęsto przecież dzieło życia udaje się autorowi w porę ogłosić drukiem, tak aby zdążyło mu to przynieść satysfakcję. Aleksander Jackowski może mieć podwójny powód do zadowolenia: przygotowany przezeń zarys encyklopedyczny sztuki samorodnej stanie się z pewnością na długie lata jednym z podsta-



Aleksander Jackowski

wowych opracowań tego typu w naszej literaturze, a malowniczo, z nerwem napisana autobiografia dookreśli i utrwali jego postać w wyobraźni czytelników. Pisząc te słowa, nie mogę jednak wyzbyć się przeczcucia, że wspomniane zalety warsztatu pisarskiego biografa, podobnie jak swoista świeżość ujęcia własnych doświadczeń, doceniana przez nas dzisiaj, szybko mogą okazać się niewystarczające i – być może całkiem słusznie – pozostanie on twórcą jednej księgi. Bo – nieco paradoksalnie – księgą życia Aleksandra Jackowskiego nie jest ten tom, który je opisuje, ale ten, który je reprezentuje: *Sztuka zwana naiwną*.

Nie znaczy to, że autobiografia nie jest książką interesującą. Nacechowana wyjątkowo silnie subiektywizmem, ukazuje w gruncie rzeczy jednostkowy los człowieka, który co prawda był uczestnikiem wielu ważnych wydarzeń historycznych, ale nie miał nigdy i nie ma dzisiaj poczucia misji. „Zależało mi na szczerości, przede wszystkim po to, by zrozumieć siebie, zobaczyć jak przypadki, które kierują losem, wpływają na tożsamość. (...) Zrozumieć siebie, skonstruować wizerunek [podkreśl. – M. K. Ł.], jaki chciałbym pozostawić, w przekonaniu, że jednak jest bliski prawdy” – czytamy we Wstępie. Jackowski nie przyjmuje też pożywiadka epoki. Konsekwentnie nie dorabia do swoich czynów ideologii, nie szuka dla nich uzasadnienia, w końcu zaś po prostu mówi: „Nie wertuję akt, nie sięgam po prace historyków, by ustalić, co

KP Poranny 1995 nr 51: 29 II s. 7

Promocja książki „Na skróty” Aleksandra Jackowskiego

Żyliśmy w świecie fikcji

Książka Aleksandra Jackowskiego „Na skróty”, której promocja odbyła się we wtorek Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Białymstoku jest głęboko osobistym, barwnym literacko zapisem dziejów polskiego inteligenta. Jeszcze jedną zaletą tej publikacji jest unikanie łatwych, stereotypowych uogólnień.

Aleksander Jackowski jest wykładowcą w Katedrze Etnologii Uniwersytetu Warszawskiego, znawcą sztuki nieprofesjonalnej, twórczości ludowej. Redaguje pismo „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa”, jest autorem kilkuset publikacji, m.in. fascynującej książki „Sztuka zwana naiwną”.

„Na skróty” jest novum w dorobku Jackowskiego. Wydana przez Ośrodek „Pogranicze” z Sejnu książka, to opisanie losów życia i myśli człowieka, któremu przyszło żyć w ciekawych czasach. Zresztą jak stwierdził autor podczas spotkania – w Polsce wszystkie czasy są ciekawe. Zgoda. Ale nie każdy ma okazję być w centrum wydarzeń.

Jackowski miał. Po wybuchu II wojny światowej wywieziony na Syberię (obraz życia tam daleko odbiega od martyrologii, trudności życia nie przesłaniają piękna natury, zmagania się z nią, podobnie jak w prozie Igora Nowaka), wraca z armią Berlinga, zostaje komendantem Warszawy, pracuje w Ministerstwie Spraw Zagranicznych (jego przełożonym jest Jakub Berman), styka się z wieloma ważnymi dla tej epoki postaciami. Wystarczy wymienić: Bierut, Gomułę, Sokorskiego. A odrzucając wiary w fikcję, stara się robić coś pożytecznego. Zajmuje się pisaniem o sztuce którą

metaforycznie nazwał „trzecim życiem”.

Spotkanie w Bibliotece Wojewódzkiej było zdecydowanie za krótkie, autor zdążył tylko opowiedzieć kilka epizodów ze swojego życia, opisanych już wcześniej w książce. Na pytania zabrakło czasu. Poza warstwą anegdotyczną wspomnień Aleksandra Jackowskiego, najważniejsze wydają się stwierdzenia, że żyliśmy w fikcji. Prawda była przeznaczona dla niewielkiego grona osób. On sam o sytuacji w Polsce (był wówczas rzecznikiem MSZ) więcej dowiedział się od dziennikarza angielskiego „Timesa” niż z oficjalnych raportów. Ważną kwestią, z braku czasu poruszoną tylko marginalnie, był problem naszej zależności od ZSRR. Sam Berman, nieprzychylną notę skierowaną do ambasady ZSRR musiał zabrać w zębach. Dosłownie.

Aleksander Jackowski opowiadając o tamtych czasach unikał ocen i uogólnień. Bo przecież ważniejsze jest zrozumieć i opisać. Oceny moralne to wielce chybota kładka.

(jen)

„Na skróty”, czyli autobiografia Aleksandra Jackowskiego

Inteligent w PRL-u

We wtorek, w czytelni Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej gościł profesor etnologii UW, Aleksander Jackowski, z promocją swojej autobiografii, zatytułowanej „Na skróty”. Znany krytyk, Stefan Starczyński, napisał o tej książce, że jest „świadectwem burzliwych dziejów polskiego inteligenta w czasach okupacji i PRL-u”.

O Aleksandrze Jackowskim można powiedzieć, że żył w ciekawych czasach. On sam stwierdził na autorskim spotkaniu, że „w Polsce wszystkie czasy są ciekawe”. Jego autobiografia zaczyna się od 1940 roku i zsyłki na Syberię, a później mknie ku czasom PRL-u, prawie do dnia dzisiejszego.

– Często słyszę zarzuty, że zamiast przedstawiać zsyłkę jako koszmar, podchodzę do niej z sentymentem – przyznał się autor. – No cóż, byłem wtedy młody. A takiej przyrody jak tam, nie zapomnę nigdy.

Jackowski, wracając do Polski z „kościuszkowcami”, nie zapomniał też widoku Warszawy, w której dogorywało właśnie powstanie...

– Miasto wyglądało z daleka jak ogromny festyn – mówił. – Wszędzie kolorowo, czerwono i białe. Okazało się, że cała Warszawa obwieszona jest przesieradkami. Był to rozkaz Niemców, którzy kazali je rozwieszać mieszkańcom, żeby ukryć ruchy swojego wojska.

Po wojnie autor trafił do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, później zaczął pisywać o kulturze, a były to czasy, kiedy traktowano ją jako ideologiczny oręż. Nie chcąc psuć czytelnikom radości płynącej z lektury tej smakowitej po-



zycji, nie zdradzę jednak nic więcej. Powiem tylko, że jest jeszcze w książce Jackowskiego opowieść o jego największej pasji życia – kulturze ludowej. Aleksander Jackowski bowiem przez wiele lat był redaktorem pisma „Polska sztuka ludowa”, zamienionego później na „Konteksty”.

Na wtorkowe spotkanie w bibliotece przyjechał też Krzysztof Czyżewski z wydawnictwa „Ośrodek Pogranicze”, którego nakładem ukazały się „Na skróty”.

– Czujemy się zaprzyjaźnieni z autorem, bo wydaliśmy też jego pierwszą książkę pt. „Sztuka, zwana naiwną” – powiedział Czyżewski. – Ale takiego Jackowskiego jeszcze nie znałem. Po lekturze tej autobiografii rozumiem, że patrząc na niego widziałem tylko czubek góry lodowej.

(tal)
Fot. A. Zgiet

Jackowski o swojej naiwności w tamtych latach: „Wierzyłem absolutnie w uczciwość aparatu bezpieczeństwa. Pracowali tam przecież moi koledzy...”

Na skróty przez historię

Wczoraj w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej odbyło się spotkanie z prof. Aleksandrem Jackowskim, promujące jego najnowszą, autobiograficzną książkę „Na skróty”.

Aleksander Jackowski jest niezwykle barwną postacią: w 1940 roku wywieziony na Syberię, do Polski wraca jako żołnierz armii generała Berlinga, później piastuje wysokie stanowisko w MSZ, styka się z ludźmi tworzącymi historię – Bermanem, Sokorskim, Gomułą. Jednocześnie prowadzi badania etnograficzne i redaguje czasopismo „Polska sztuka ludowa”.

Książka „Na skróty”, wydana przez Bibliotekę Krasnogruda z Sejna, jest zapisem wspomnień Jackowskiego z tego okresu. Wspomnienia z Syberii wyróżniają się na tle zapisów innych zesłańców tym, że

pomija przeżyć tragicznych.

Wspomnienia z pracy w MSZ odsłaniają kulisy komunistycznych rządów, ukazują dramat pokolenia, które wierzyło w prawdziwość socjalistycznych ideałów. Jackowski o swojej naiwności w tamtych latach: „Wierzyłem absolutnie w uczciwość aparatu bezpieczeństwa. Pracowali tam przecież moi koledzy...” (bor)

Fot. Z. Woźniak



Należy uznać "Rozmowy" za ważną książkę nie tylko w dorobku Janiny Kozak Pajkert, ale i literaturze współczesnej, bo nieczęsto pojawiają się dzisiaj utwory o tak znaczącym ciężarze gatunkowym.

Waldemar Smaszcz

Zaświadczam siebie
uśmiechnięta od jutra
a zamyślona na dziś.
Zaświadczam siebie -
w imię Ojca i Syna i Ducha.

Janina Kozak - Pajkert

Janina Kozak-Pajkert **ROZMOWY**

OFICyna WYDAWNICZA WOJEWÓDZKIEGO OŚRODKA ANIMACJI KULTURY
WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA IM. ŁUKASZA GÓRNICKIEGO
W BIAŁYMSTOKU

zapraszają na spotkanie

z laureatką nagrody

Prezydenta Miasta Białegostoku

im. Wiesława Kazaneckiego

Janiną Kozak - Pajkert

6 marca 1996 r. o godz. 18.00
w Czytelni Książek WPB przy ul. Kilińskiego 16

Prowadzenie:

Waldemar Smaszcz

Recytacja:

Alina Gielniowska

Przypowieść o matce i córce

Wojciech Grzechowiak
Osobisty przypadek

Głos Piśmiennictwa 1996 nr 46: 5 III s. 11

Jutro w Czytelnii WBP

Wieczór z Janiną Kozak-Pajkert

Jutrzejszy wieczór literacki z białostoczką, Janiną Kozak-Pajkert, rozpocznie się o godz. 18 w Czytelnii Książek WBP przy ul. Kilińskiego 16.

Poetka, która jest autorką kilku zbiorów wierszy, podjęła niedawno pierwszą próbę prozatorską. Pod koniec ub. roku, w Oficynie Wydawniczej WOAK, ukazały się jej „Rozmowy”. Próba była bardzo udana, bowiem Janina Kozak-Pajkert została jedną z trzech laureatek nagrody Prezydenta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego za rok 1995.

„Należy uznać „Rozmowy” za ważną książkę nie tylko w dorobku Janiny Kozak-Pajkert, ale i literaturze współczesnej, bo nieczęsto pojawiają się dzisiaj utwory o tak znaczącym ciężarze gatunkowym” – napisał o tej książce krytyk Waldemar Smaszczyński, który poprowadzi jutrzejsze spotkanie. „Przypowieść o matce i córce” będzie recytować Alina Gielniowska, a „Osobisty przypadek” – Wojciech Grzechowiak.

(kon)

✓ K Podlaski 1996 nr 47: 6 III s. 6

Spotkanie z literaturą

W środę, 6 bm., w czytelni książek Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej (ul. Kilińskiego 16) odbędzie się spotkanie z pisarką Janiną Kozak-Pajkert.

Jest ona laureatką tegorocznej nagrody literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. W. Kazaneckiego w kategorii prozy. Wieczór będzie jednocześnie promocją nagrodzonej książki pt. „Rozmowy”.

Ta pełna czułości, pisana wrażliwym piórem proza opowiada w pierwszej części o miłości między matką i córką, zaś w drugiej o emocjonalnym związku dziecka z dorosłym mężczyzną.

Fragmenty książki usłyszymy w wykonaniu Aliny Gielniowskiej i Wojciecha Grzechowiaka. Prowadzenie - Waldemar Smaszczyński. Początek spotkania o godz. 18.00. (dot)

K Poranny 1996 nr 54: 4 III s. 4

Rozmowa o „Rozmowach”

6 marca o godz. 18.00 w czytelni książek Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Białymstoku odbędzie się spotkanie autorskie z tegoroczną laureatką Nagrody Literackiej Prezydenta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego – Janiną Kozak-Pajkert.

Janina Kozak-Pajkert otrzymała nagrodę im. Kazaneckiego za swoją „Rozmowy” – zbiór prozy poetyckiej. Książka składa się z dwóch części: pierwsza,

bardzo osobista, emocjonalna jest poświęcona matce, druga to opowieść o niezwyklej przyjaźni dziecka i dorosłego mężczyzny, przyjaźni, która wyrasta ponad wszystko, co różni tych dwoje. „Rozmowy” to pełna ciepła, liryczna zaduma nad życiem. Podczas spotkania w bibliotece opowiadania Janiny Kozak-Pajkert czytać będą Alina Gielniowska i Wojciech Grzechowiak.

(Iza)

Nowa książka oficyny WOAK

Rozmowy pani Janiny

Najnowsza książka białostockiej autorki, Janiny Kozak-Pajkert pt. „Rozmowy” trafiła na redakcyjne biurko w ostatnich dniach minionego roku. Mimo że nie jest to publikacja obszerna, trzeba było spokojnie zapoznać się z jej treścią, powrócić jeszcze raz i zadumać się nad głębią ludzkiego doświadczenia. Bo jest to książka ciepła i mądra.

„Rozmowy” zostały wydane przez wytrwale promującą twórców Białostockiej Oficyny Wydawniczej Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury. Janina Kozak-Pajkert zaistniała w środowisku literackim stosunkowo późno, za to bardzo wyraziście. Wcześniej jej zbiór poezji wydała Krajowa Agencja Wydawnicza, a oficyna WOAK ma na koncie druk tomiku po zdobyciu przez autorkę laurów w konkursie literackim nauczycieli o Buławę Hetmańską. Należy podkreślić, że Janina Kozak-Pajkert została nagrodzona w tym konkursie dwukrotnie.

Tym razem poetka daje się poznać jako pisarka. Jej „Rozmowy” składają się z dwóch części, sugerujących zapis osobistych doświadczeń z różnych lat. Pierwsza tłumaczy się tytułem: „Przypowieść o matce i córce”. Druga, pt. „Osobisty przypadek” kamufluje przedziwną historię przyjaźni pomiędzy dzieckiem wojny a sowieckim żołnierzem. Ta druga dotyczy tragicznych, chociaż incydentalnych zdarzeń sprzed pół wieku, które głęboko odbijają się na psychice dziewięcioletniej dziewczynki. Tymczasem

„Przypowieść o matce i córce” dzieje się jak gdyby obecnie czy całkiem niedawno, a dawne dziecko wojny czule opiekuje się matką-staruszką, rozpamiętując wraz z nią przeszłość.

Forma jaką posługuje się autorka, zawarta została w tytule książki. Komentujący ją w postłowie Waldemar Smaszcz podkreśla przy tym, że „sięgnięcie po konwencję rozmowy nie okazało się równoznaczne z zaniechaniem liryki, a nawet... zamieszczone w tej książce teksty są nasycone poezją”.

„Rozmowy”, do których okładkę zaprojektował Kazimierz Falkowski, ukazały się pod redakcją Iwony Wąsowicz-Szczepaniak. Należy podkreślić, iż jest ona niezmordowaną kontynuatorką działań wydawniczych zmarłego przed paroma laty Jana Szaciły, a efektem upartych zabiegów o środki finansowe jest rosnąca grupa autorów książek (także ludowych) z Białostockizny.

(kon)



Gorgo drifkuj sa serdecznośc,
zyskliwość i pykno, którego ze
kierownikiem, podczas spotkania,
doświadczyłam.

Y Kozak - Pajkert
Promocja „Rozmów”
6. 03. 96r.

Potrzeba dobroci



W Czytelnii Książek Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej z czytelnikami spotkała się Janina Kozak-Pajkert, laureatka tegorocznej nagrody literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. W. Kazanckiego w dziedzinie prozy. W tej dziedzinie nagroda przyznana została po raz pierwszy.

Podobnie jak nagrodzone „Rozmowy” są debiutem prozatorskim, znanej ze swych tomików poetyckich Janiny Kozak-Pajkert. Książka, wydana przez Oficynę Wydawniczą WOAK, składa się z dwóch części - pierwsza to „Przypowieść o matce i córce”, druga nosi tytuł „Osobisty przypadek”.

Całość składa się z rozmów - rozmawiają ze sobą matka i córka oraz kilkuletnia dziewczynka z dorosłym mężczyzną. Napisa- na jest pięknym obrazowym językiem, charakteryzującym się

wyszukaną delikatnością, każde zdanie jest czule dopracowane przez autorkę. Jest to książka pełna uczucia, pisana sercem, z zamiarem trafienia do innych serc.

„Przypowieść o matce i córce” powstała z obserwacji jednego gestu - pisarka patrzyła na młode, eleganckie kobiety, które czule obejmowały plecy zgarbionych, skromnych staruszek. Jej bohaterka w rozmowie z matką wspomina dzieciństwo na wsi. Inaczej niż matka ocenia poszczególnych ludzi i zdarzenia. Jednak nie ma między nimi cienia konfliktu, ze słów emanuje wzajemna miłość.

Bezmiennosć bohaterek podkreśla symboliczność tego opisu, mógłby on dotyczyć wielu matek i córek, do nich i hołdzie im był pisany.

„Osobisty przypadek” to historia przyjaźni kilkuletniej dziewczynki i Rosjanina. Rzecz dzieje się na wsi, tuż po wojnie.

„Rozmowy” nie mają fabuły, jest to po prostu przepływ emocji. Książka ma udowadniać, że pomimo różnic wieku, wykształcenia, pochodzenia porozumienie między ludźmi jest możliwe, wspólna jest dla wszystkich potrzeba miłości, czułości, zrozumienia.

/dot/



Autorka przywiozła kwiaty z ręk Pci Danuty Markowskiej
Kier. działu oficjalnego WBP.



Od lewej: Wiesław Szymeński PR SA B-stok, Danuta Markowska z
WBP, autorka J. Korba - Pałucki, Waldemar Smolec krytyk lit.



Piotr Wierzbicki (ur.1935) - prozaik, felietonista, publicysta. Absolwent filologii polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1957-67 nauczyciel języka polskiego w szkole podstawowej, następnie dziennikarz tygodnika studenckiego „itd”, felietonista pisma „Literatura” oraz „Tygodnika Powszechnego”.

Od grudnia '81 do lipca '82 internowany w Białoleczę, Jaworzu, Darłównu.

Debiutował w roku 1957 w dwutygodniku „Współczesność”. Publikował w „Twórczości”, „Odrze”, „Zapisie”, „Biuletynie Informacyjnym”, „Głosie”. Obecnie - redaktor naczelny „Gazety Polskiej”.

Autor wielu publikacji książkowych, takich jak m.in.:

- *Entuzjasta w szkole* (Czytelnik, 1967)
- *Cyrk* (Nowa, 1978)
- *Gnidzi parnas* (Biblioteka „Pulsu”, Nowa, 1979)
- *Białe, czerwone i złote* (Głos, 1981)
- *Myśli staroświeckiego Polaka* (Głos, Puls, 1985)
- *Rozkosznisie* (Głos, 1991)
- *Życie z muzyką* (PIW, 1993)
- *Upiorki* (Niezależne Wydawnictwo Polskie, 1995)
- *Podręcznik Europejczyka. Z Ciemnogrodu do Paryża* (Zysk i S-ka, 1996)

WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
im. Łukasza Górnickiego
w Białymstoku

*zaprasza
na spotkanie*

**Z PIOTREM
WIERZBICKIM**

**Dnia 11 marca 1996 r. o godzinie 18⁰⁰
w Czytelnii Książek WBP
przy ul. Kilińskiego 16**

Wyspanie spotkanie. Dziękuję!

Piotr Wierzbicki

11. III 1996

Redaktor naczelny „Gazety
Polskiej” w Białymstoku

Ciemnogród i Europa

Piotr Wierzbicki, redaktor naczelny „Gazety Polskiej”, powiedział przedwczoraj w Białymstoku, że antykomunistyczna rewolucja ciągle trwa. Spotkanie odbyło się w czytelni Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej z okazji promocji jego najnowszej książki „Podręcznik Europejczyka. Z Ciemnogródu do Paryża”.

O tej książce Wierzbicki sarkastycznie mówił, iż jest to instruktarz dla młodzieży, która chce się dostać na „warszawskie salony”:

– Opisałem w niej współczesnego „modnisia”. I bynajmniej nie chodzi tu o stroje, ale o modne poglądy. „Podręcznik Europejczyka” to zbiór reguł, które musi przestrzegać młody człowiek, żeby „Gazeta Wyborcza” nie nazwała go „ciemniakiem”. Nie chcę tu streszczać całej książki, ale zdradzę, że przede wszystkim ów młodzienczek powinien nauczyć się dyskutować z przedstawicielem „Ciemnogródu”. Nie może on z pewnością używać racjonalnych argu-

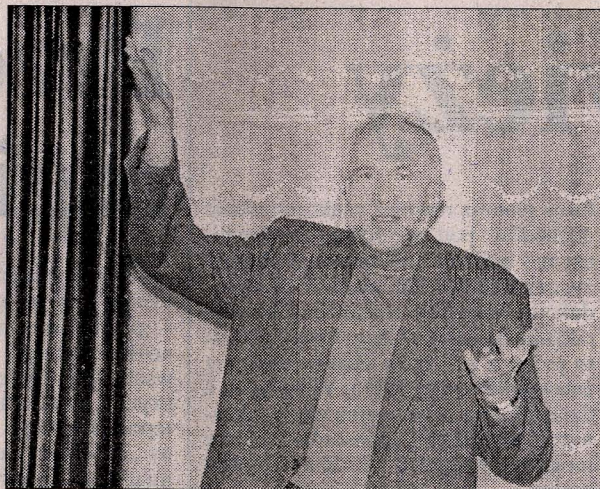
mentów, ale od razu wyzywać od „oszołomów”, „antysemitów” i „faszystów”. Bo mnie właśnie tak nazywano...

Na spotkaniu, na które przyszło ok. 100 osób, pytano też P. Wierzbickiego o lustrację.

– Żyjemy w czasach – stwierdził redaktor naczelny „Gazety Polskiej” – kiedy publiczne ogłoszenie listy konfidentów, krążącej w Sejmie, nazywane jest obrzydliwym polowaniem na czarownice i naruszeniem etyki dziennikarskiej. A ukrycie jej przed opinią publiczną to „niezwykle moralny akt zadumy nad meandrami ludzkich charakterów”...

Wierzbicki określił siebie jako człowieka, który chce w Polsce dokończyć antykomunistyczną rewolucję, rozpoczętą w 1989 roku. Pytany w związku z tym o wynik ostatnich wyborów prezydenckich stwierdził:

– Na wyborach decyduje matematyczna większość, a w Polsce do zmian zawsze wiodła naród elita. Przypomnijmy sobie powstanie warszawskie, listopadowe, czy też ostatnie zmiany. Jest też u nas niestety, część elektoratu, którą, wybaczenie państwu ostre słowa, trzeba nazwać „hołotą”. To tacy, którym obce są wartości narodowe i patriotyczne, a



którzy pójdą za każdym, kto obieca im więcej kiełbasy. Przed wyborami parlamentarnymi musimy dotrzeć do wszystkich obojętnych, którzy wcześniej nie poszli głosować, a teraz mogą nam pomóc.

Wierzbicki obiecał na spotkaniu min. walkę o wycofanie ze szkół nieaktualnych podręczników historii. Zdefiniował też prawicowe poglądy, na które składa się „szacunek dla wolności, Kościoła i tradycji oraz popieranie własnej przedsiębiorczości”.

(tal)
Fot. M. Kość

KPodlaski 1996 nr 51: 12 III s. 7

Śmiałe tezy Wierzbickiego

Piotr Wierzbicki, redaktor naczelny „Gazety Polskiej”, spotkał się wczoraj z mieszkańcami Białegostoku licznie przybyłymi do czytelnicy Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej.

Okazją do spotkania była promocja najnowszej książki Wierzbickiego „Podręcznik Europejczyka. Z Ciemnogrodu do Paryża”. Jest to pozycja przekorna, mówi o tym jakie cechy trzeba spełniać, aby być „oświeconym Europejczykiem”, takim „pod Gazetę Wyborczą”.

Prezentacja książki stanowiła niewielką część ponaddwugodzinnego spotkania, re-

szta została poświęcona dyskusji z publicznością. Tematy były różne. Wierzbicki opowiadał o początkach swojej gazety, przede wszystkim jednak skupiał się na komentowaniu wydarzeń politycznych po 1989 roku.

Omawiając podziały polityczne Polaków powiedział m.in.: „Sporo mamy w Polsce hołoty, która pójdzie za każdą kielbasą. Dzisiaj tę kielbasę rzucił Kwaśniewski”. Wierzbicki dużo miejsca poświęcił problemowi wychowania młodzieży. Zbulwersowała go szczególnie postawa ministra edukacji narodowej, Jerzego Wiatra, który, według Wierzbickiego, od-

biera rodzicom prawo do decydowania o tym, jakie treści będą przekazywane ich dzieciom w szkole.

O samym ministrze powiedział: „To niebawem, żeby ministrem edukacji narodowej był przedstawiciel partii największych durniów i ciemniaków od czasów Piasta”. Obwieścił również, że „Gazeta Polska nie daruje temu typkowi”. (bor)

Fot. Z. Woźniak



GU 1996 nr 50: III s. 15

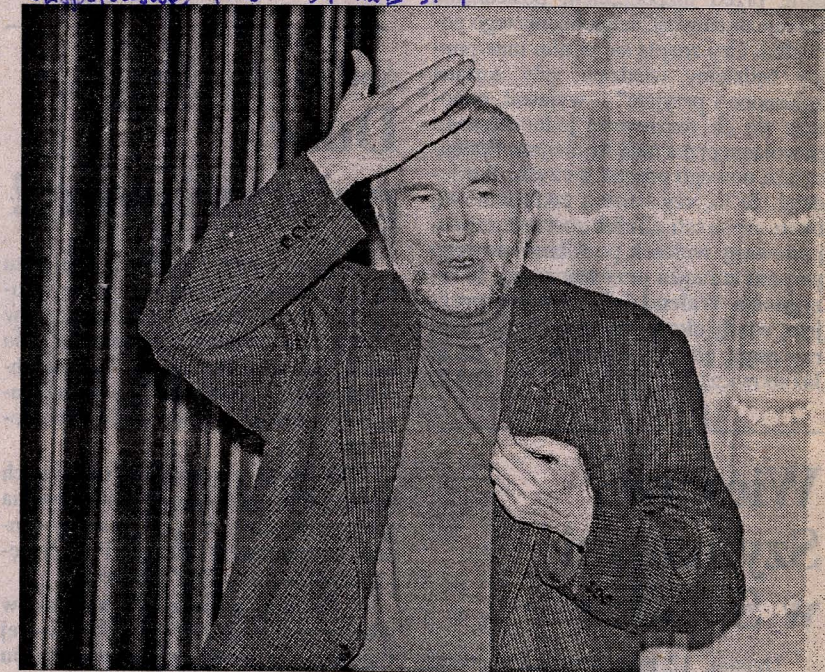
W Ciemnogrodzie o Paryżu

Dzisiaj o godz. 18, w Czytelnicy Książek Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej przy ul. Kilińskiego 16, rozpocznie się spotkanie z Piotrem Wierzbickim, redaktorem naczelnym „Gazety Polskiej”.

Dzisiejszy wieczór autorski związany jest z promocją najnowszej książki P. Wierzbickiego – „Podręcznik Europejczyka. Z Ciemnogrodu do Paryża”.

(jaw)

Glispefuresup 1996 nr 51: 12 III s. 1



Piotr Wierzbicki w Białymstoku

Chce dokończyć rewolucję

Wczoraj, w czytelni Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku, gościł redaktor naczelny „Gazety Polskiej”, Piotr Wierzbicki. Na spotkaniu określił siebie jako człowieka, który chce dokończyć w Polsce antykomunistyczną rewolucję.

Przyjazd Wierzbickiego wiązał się z promocją jego najnowszej książki, zatytu-

łowanej „Podręcznik Europejczyka. Z Ciemnogrodu do Paryża”. Wierzbicki mówił w Białymstoku m.in. właśnie o niej, a także o lustracji, ostatnich wyborach prezydenckich i swojej macierzystej gazecie.

– Rozpoczęta w 1989 roku polska walka o demokrację stanęła w połowie drogi – przekonywał. – Utknęliśmy między systemem komunistycznym i zachodnią demokracją, a nawet zaczęliśmy się cofać. Ja jestem człowiekiem, który chce antykomunistyczną rewolucję dokończyć...

Na spotkanie przyszło ok. 100 osób. Szerszą relację przedstawimy w jutrzejszym wydaniu gazety. (tal)

Fot. M. Kość

Spotkanie 1996 nr 48: 7 III s. 11

Spotkanie z Wierzbickim

Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Łukasza Górnickiego zaprasza na spotkanie z Piotrem Wierzbickim, redaktorem naczelnym „Gazety Polskiej”. Wierzbicki to również prozaik, felietonista, publicysta, autor książek, w tym m.in.: „Entuzjasty w szkole”,

„Cyrku”, „Myśli staroświeckiego Polaka” czy ostatnio wydanego „Podręcznika Europejczyka”. Spotkanie odbędzie się 11 marca (poniedziałek) o godz. 18 w czytelnicy WBP przy ul. Kilińskiego 16.

(mp)

Kronika 1996 nr 57: 7 III s. 7

Spotkanie z Piotrem Wierzbickim

W poniedziałek 11 marca o godzinie 18 w czytelnicy książek Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Białymstoku odbędzie się spotkanie z **Piotrem Wierzbickim**, publicystą, redaktorem naczelnym „Gazety Polskiej”. Jest autorem kilku kontrowersyjnych książek m.in. „Rozkosznisie”, „Upiorki”, „Traktat o gnidach” i ostatnio wydanej: „Podręcznik Europejczyka. Z Ciemnogrodu do Paryża”. (jen)

Kronika 1996 nr 54: 15-17 III s. 2



Fot. Z. Woźniak

Piotr Wierzbicki - redaktor naczelny „Gazety Polskiej” na spotkaniu w Białymstoku

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
im. Łukasza Górnickiego
w Białymstoku

zaprasza
na promocję tomu wierszy

KATYŃSKI POPIELEC
MIECZYSLAWA CZAJKOWSKIEGO

24 kwietnia 1996 r. o godz. 18⁰⁰
w Czytelnii Prasy WBP przy ul. Kilińskiego 16

Prowadzenie
Waldemar Smaszcz

*

Prezentacja wierszy
Wojciech Grzechowiak

*

Oprawa muzyczna
Stanisław Kuk

I wdzięczności
za kolejny wspomnienie
Wojciech Grzechowiak

Dziękuję za spotkanie.
Stanisław Kuk

Państwo Odepsa dziękuję Wojewódzkiej
Bibliotece za tak wznowienie (defekt na ostat-
ni gurd) zorganizowanie promocyj mojej
ostatniej książki „Katyński popielec”.
Wyrażam głęboką wdzięczność i te słowa
pokoju swymu i wszelkiej klasie artystów i innych
profesji.

Waldemar Smaszcz
Białystok, 24 kwietnia 1996.

Choćby nie było już naprawy trudnej przez
moją katyńską tematyczną, a nie w, z, z, z, z
perem
Waldemar Smaszcz

Gość Księżyc 1996 nr 80: 23 IV s. 15
Jutro w Wojewódzkiej Bibliotece
Publicznej
Katyński popielec

W ramach trwającego obecnie Roku Katyńskiego odbywają się liczne uroczystości i spotkania. Jednym z nich będzie jutro, 24 bm., o godz. 18, promocja najnowszego zbioru wierszy Mieczysława Czajkowskiego pt. „Katyński popielec”.

Spotkanie w Czytelnii Prasy WBP poprowadzi białostocki krytyk Waldemar Smaszczyk, recytować wiersze będzie Wojciech Grzechowiak, a oprawę muzyczną zapewni Stanisław Kuk. (kon)

KPomamy 1996 nr 80: 23 IV s. 7
**Poezja
w czytelni**

„Katyński popielec” to tytuł najnowszego tomiku wierszy Mieczysława Czajkowskiego, laureata nagrody im. Wiesława Kazaneckiego.

Promocja wierszy odbędzie się w środę, 24 kwietnia, w czytelni prasy WBP przy ul. Kilińskiego 16. Początek spotkania: godz. 18.00. (bor)

KPomamy 1996 nr 96: 23 IV s. 7
Katyński popielec
W środę 24 kwietnia o godzinie 18. w czytelni prasy Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Białymstoku ul. Kilińskiego 16 odbędzie się spotkanie z poetą Mieczysławem Czajkowskim promujące jego najnowszy tom wierszy „Katyński popielec”. Spotkanie poprowadzi Waldemar Smaszczyk, wiersze z „Katyńskiego popielca” będzie recytował Wojciech Grzechowiak, oprawa muzyczna Stanisław Kuk. (jen)

GL 1996 nr 81: 24 IV s. 6
**SPOTKANIE
Z POETĄ**

Dziś, 24 bm., w czytelni prasy Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Białymstoku, przy ul. J. Kilińskiego 16 odbędzie się spotkanie autorskie z Mieczysławem Czajkowskim. Związane ono jest z promocją jego najnowszego tomiku wierszy „Katyński popielec”.

Początek o godz. 18.

Dwie promocje poezji KPomamy 1996 nr 101: 29 IV s. 9

Obrona przed patosem

W ostatnim tygodniu odbyły się promocje najnowszych tomików poezji Mieczysława Czajkowskiego „Katyński popielec” i Melanii Burzyńskiej „Gałązka wrzosu”.

Spotkanie z Mieczysławem Czajkowskim w Czytelni Prasy Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Białymstoku otworzył białostocki krytyk Waldemar Smaszczyk. Mówił on o Katyniu jako „straszonym temacie” literatury polskiej i konieczności powściągnięcia mowy w obliczu zbrodni, która przerosła ludzką wyobraźnię. Krytyk uznał „umiejętność zatrzymania się na progu słowa” za szczególną zaletę pióra Czajkowskiego. Wiersze czytał Wojciech Grzechowiak. Dodatkowo otrzymały one oprawę muzyczną w wykonaniu skrzypka białostockiej filharmonii Stanisława Kuka. Sam autor „Katyńskiego popielca” po przeczytaniu kilku utworów opowiadał o swoich zmaganiach z katyńskim tematem.

Na spotkanie przyszło kilkanaście osób, z których kilka miało wpisany w swój życiorys cień Katynia. Można też było dostrzec przedstawicieli białostockiego środowiska literackiego. Wydaje się jednak, że niewielu zebranych bardziej przyciągnął sam temat niż poezja. Na zakończenie jedna z pań zadedykowała Mieczysławowi Czajkowskiemu dwa swoje wiersze, a sam Katyń stał się impulsem do komentarzy politycznych.

Pełnie inny charakter miał zorganizowany przez Oficynę Wydawniczą Wojewódzkiego Ośrodka Animacji

Kultury w Białymstoku wieczór poetycki Melanii Burzyńskiej.

Spotkanie poprowadził poeta Jan Leoniuk, który o poezji autorki „Gałązki wrzosu” powiedział: „jest niczym Dekalog, dzięki któremu możemy rozróżnić dobro i zło”. Prezes białostockiego ZLP w dowód uznania wręczył poetce okazały wachlarz. Mimo przygotowanego wcześniej scenariusza spotkanie miało luźny charakter. A to za sprawą Melanii Burzyńskiej, która niczym rasowy showman, ze swadą ripostowała każde słowo prowadzącego spotkanie. Niestety nie obyło się bez zupełnie zbędnego patosu, przed którym bohaterka wieczoru dzielnie się broniła. Pytana o poetyckiego rywala odpowiedziała – „po co mi konkurencja”, by za moment jeszcze zapytać „żebyśmy nie przesiedzieli terminowego czasu”. W trakcie spotkania obdarowana została skłoniami ad hoc fraszkami i aforyzmami Zbigniewa Waydyka oraz sonetem naprędce napisanym przez Krystynę Konecką.

Jednak podczas tego spotkania najważniejsza była poezja Melanii Burzyńskiej, która została przekazana... śpiewając. Autorka wierszy z pomocą Reginy Wilczewskiej i Jadwigi Nieścier z Jaświł wyśpiewała teksty, do stworzonej przez siebie melodii. Szczególne wrażenie wywarła wieńcząca spotkanie pieśń dziadowska, po której jeszcze poetka brawurowo wykrzyczała: Wiwat Białystok! I zajęła się podpisywaniem swoich tomików.

I jak tu nie kochać poezji.

Mariusz GOLAK

Gazeta Współczesna 1996 nr 88: 72 s. 13
Ks. Jan Sochoń w WBP

Promocja „Słownika pojęć zmistyfikowanych”

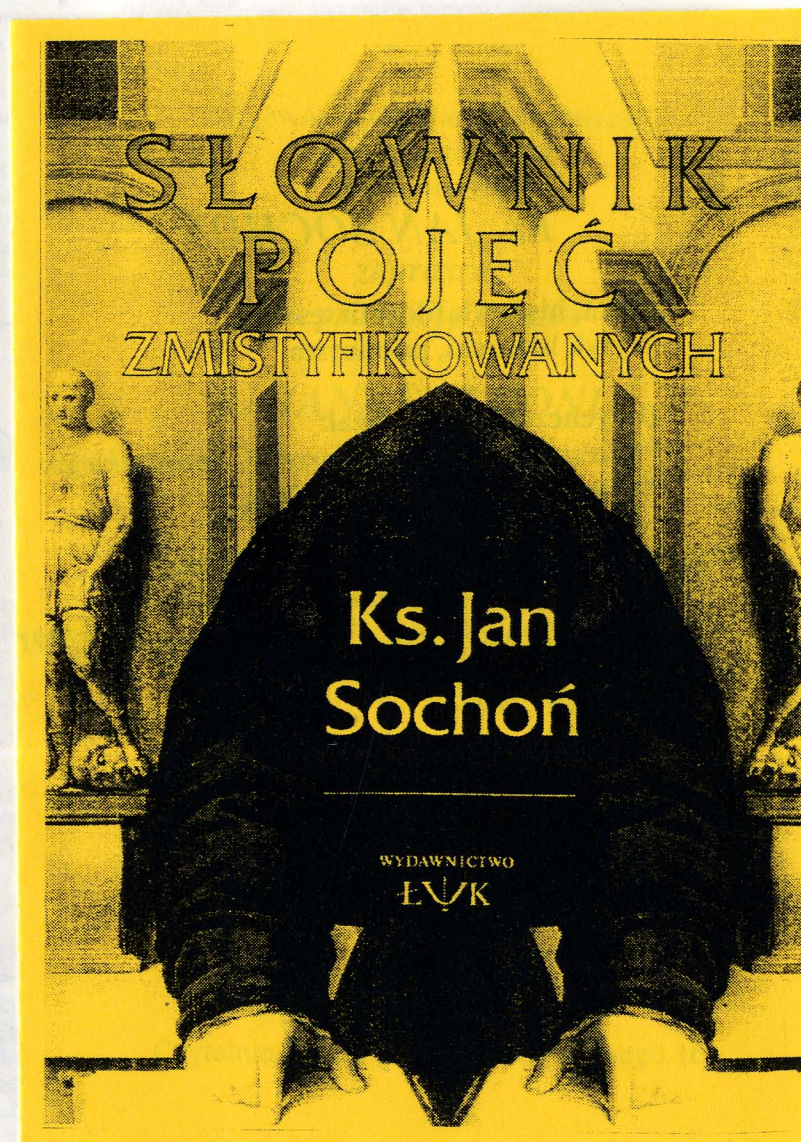
Czytelnicy znają ks. Jana Sochoń-
nia jako autora licznych zbiorów po-
ezji (m.in. „Wiersze” w wyborze Wie-
sława Kazaneckiego, „Wita mnie
lęk”, „Paryż i inne wiersze”, „Nagość
wielokrotna. 50 krótkich wierszy”).
Do wielu osób trafiła też jego twór-
czość krytycznoliteracka czy publicy-
styczna.

Wywodzący się z Białostoczczyzny
(urodzony w Wasilkowie) literat, histo-

ryk filozofii i eseista, ks. Jan Sochoń
spotka się z czytelnikami w czwartek, 9
bm. o godz. 17.30 na promocji swojej
najnowszej książki, wydanej przez bia-
łostocki ŁUK pt. „Słownik pojęć zmi-
styfikowanych”. Spotkanie w Czyteln
Książek WBP, ul. Kilińskiego 16, po-
prowadzi Teresa Cwalina, a teksty bę-
dzie prezentował Andrzej Karolak,
aktor Teatru Dramatycznego im. Al.
Węgierki. (kon)

KPoranik 1996 nr 106: 72 s. 8
Odkłamywanie słów

W czwartek, 9 maja o godzinie 17.
30 w czytelni książek Wojewódzkiej
Biblioteki Publicznej w Białymstoku
odbędzie się spotkanie z ks. Janem
Sochońem promujące jego najnowszą
książkę „Słownik pojęć zmistyfikowa-
nych” wydaną przez białostocką oficynę
„Łuk”. Spotkanie poprowadzi Tere-
sa Cwalina. Fragmenty książki będzie
czytał Andrzej Karolak. (jen)



Modlitwa z muzyką

Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Łukasza Górnickiego zaprasza 9 maja na promocję książki ks. Jana Sochoń pt. „Słownik pojęć zmistyfikowanych”. Spotkanie z autorem poprowadzi Teresa Cwalina, teksty będzie czytał aktor Teatru Dramatycznego - Andrzej Karolak.

Spotkanie rozpocznie się o godz. 17.30 w czytelni książek WBP przy ul. Kilińskiego 16.

Ksiądz Jan Sochoń urodził się w Wasilkowie, mieszka w Warszawie. Jest znanym poetą, eseistą, historykiem filozofii i krytykiem literackim. Jest autorem 9 tomów poetyckich, prac edytorskich, krytyczno-literackich i naukowych. Na spotkaniu zaprezentuje także swój najnowszy tomik poezji pt. „Modlitwa z muzyką” (os)

Słownik pojęć zmistyfikowanych

Najnowsza książka białostockiego Wydawnictwa ŁUK – „Słownik pojęć zmistyfikowanych” ukazała się za wiedzą Kurii Metropolitalnej Warszawskiej, a na jej treść składa się cykl artykułów filozoficznych autorstwa księdza Jana Sochoń, związanego niegdyś z białostockim środowiskiem literackim.

Twórczość ks. Sochoń została zaprezentowana w ub. roku w wydanej przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną drugiej części książki pt. „Zbliżenia. Portrety białostockich pisarzy”. Jan Sochoń urodził się w Wasilkowie, jest absolwentem filologii polskiej białostockiej Filii Uniwersytetu Warszawskiego oraz Wyższego Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Warszawie, gdzie obecnie wyklada literaturę i filozofię (także na Papieskim Wydziale Teologicznym).

Studia doktoranckie z zakresu filozofii potwierdziły wybór autora kilku zbiorów wierszy, który też bardzo chętnie uprawia eseistykę, łącząc w interesujących tekstach problemy literatury, teologii i filozofii. W swoim szkicu pt. „Żywioł poezji” Waldemar Smaszcz napisał, iż „Jan Sochoń tropiąc znaki, które są dla niego zawsze znakami obecności Boga w świecie, odczytuje je na swój sposób, poprzez własną wrażliwość, stąd nieuchronność widzenia poetyckiego” i cytuje zwierzenie samego księdza, którego działaniu i twórczości przyświeca pragnienie, by „godzić wrażliwość kulturową z duszpasterstwem”.

Ksiądz-poeta, ksiądz-filozof zaryzykował książkę trudną, adresowaną do czytelnika o pewnym zasobie wie-

dzy społecznej, literackiej i filozoficznej. „Słownik pojęć zmistyfikowanych” (w opracowaniu graficznym Krzysztofa Tura) zawiera słowa-klucze, z których autor wyprowadza swoje rozważania, wspierając się często cytowaniem potocznych opinii czy doktryn filozoficznych. Wydawca poleca książkę jako służącą porozumieniu międzyludzkiemu, dla ludzi szukających prawdy o współczesnym świecie, dla studentów, wykładowców etyki i filozofii, katechetów, a nawet uczniów szkół średnich. „Chciałbym – pisze we wstępie ks. Jan Sochoń – w cyklu krótkich artykułów opisać znaczenie pojęć, które dzisiaj domagają się konkretyzacji i wyrazistości. Czynię to z nadzieją, iż potrafię umocnić w Czytelnikach świadomość niezbywalności metafizyki realistycznej i prawa naturalnego w życiu wszystkich ludzi, bez względu na to, czy uważają się za osoby religijne, czy raczej pozbawione łaski wiary. Właśnie z uwagi na skuteczność postania ewangelicznego uważam, że treść przyrodzonej mądrości i moralność winny stanowić więź jednoczącą to, co nam się współcześnie rozproszyło, opłowane przez zmistyfikowane słowa”.

Dwadzieścia osiem „zmistyfikowanych słów” autor ułożył w porządku alfabetycznym, co prawdopodobnie przez przypadek sprawiło, iż na właściwym, czyli pierwszym miejscu znalazła się Apokalipsa, a na ostatnim Wolność. Po między tymi pojęciami są tak – wydawałoby się – jasne dla chrześcijan, jak Cierpienie, Grzech, Miłosierdzie, Nadzieja, Pokora, Serce czy Ubóstwo oraz tak intrygujące dla współczesnych, jak Ateizm, Celibat, Nagość, Poganizm współ-



czesny, Tolerancja. Twórca „Słownika...” doskonale zdaje sobie sprawę z relatywizmu wielu słów w obecnej rzeczywistości oraz z przyczyn, które na ten relatywizm wpłynęły. Toteż w swoich mikroesejach nie ogranicza się do definiowania pojęć. Z wielką szczerością (i odwagą) przytacza aktualne poglądy w społeczeństwie dotyczące np. kryzysu bezżeństwa osób duchownych, po czym wyjaśnia teologię celibatu, odwołując się do Nowego Testamentu, kultury hellenistycznej i praw Kościoła Rzymskiego. Podobnie tłumaczy rzeczywistość Kościoła czy sens liturgii.

Książka, będąca odbiciem światowej myśli filozoficznej i rozważań mądrego, wrażliwego teologa, zawiera też jego osobiste zwierzenia, które czynią tę publikację bliższą i bardziej zrozumiałą dla

jej adresatów. Oto przy haśle Nadzieja ks. Sochoń znalazł miejsce na szczera refleksję: „... życie duchowe obudziło się we mnie wówczas, gdy spotkałem księdza Piotra Bożyka, mojego szkolnego katechetę i opiekuna wspólnoty ministrantów. Byłem wtedy nie potrafiącym się dostatecznie rozpoznać w zawilosciach wieku młodzieńczego chłopakiem. Trudności sprawiała mi wiara, moje ciało, moi koledzy inaczej patrzący na rzeczywistość... Właśnie ksiądz Piotr dodawał mi otuchy. Powtarzał: możliwe jest porozumienie, przebaczenie, moralna przemiana, modlitwa... Wiemy o potrzebie cierpliwości wobec samego siebie, ale też wobec innych. Polega ona z pewnością na tym, by nie dążyć przemocą do zastępowania cudzego rytmu istnienia własnym; by nie traktować tego kogoś innego jak rzeczy, którą w konsekwencji można na swój sposób zmuszać do czegoś lub naginać. Cierpliwość zdaje się zakładać pewien czasowy pluralizm...”.

Może w wyniku takiej właśnie, rozumiejącej postawy, ksiądz Jan Sochoń, pisząc o wartościach chrześcijańskich wyraża nadzieję, iż „... ostatecznie zbiegają się one w jedynym możliwym do przyjęcia punkcie, mianowicie w Bogu, który jest źródłem wszelkich wartości. Z tego powodu zagadnienie, o którym pisałem, winno łączyć, nie zaś dzielić”.

Promocja „Słownika pojęć zmistyfikowanych” z udziałem autora odbędzie się w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Białymstoku w dniu 9 maja o godz. 17.30, a poprowadzi ją Teresa Cwalina.

KRYSTYNA KONECKA

Ks. Jan Sochoń, Słownik pojęć zmistyfikowanych, Wydawnictwo ŁUK, Białystok 1996, str. 131.

2
 w
 ze
 fu
 posyłać Biblioteka Publiczna
 w rzeczywistości organizację. Ufaj,
 było do, co dobre porządnie
 nie nie...

+ Teresa Cwalina

fotografia

Głospiszenie 1996 nr 92: 13 v s. 15

Czwartek w bibliotece

Jak ks. Jan Sochoń kultywuje słowo

Czwartek w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. Ł. Górniczego wypadł szczególnie uroczysto. Połączono tu dzień bibliotekarza i bibliotek z promocją najnowszej książki ks. Jana Sochoń pt. „Słownik pojęć zmystyfikowanych”.

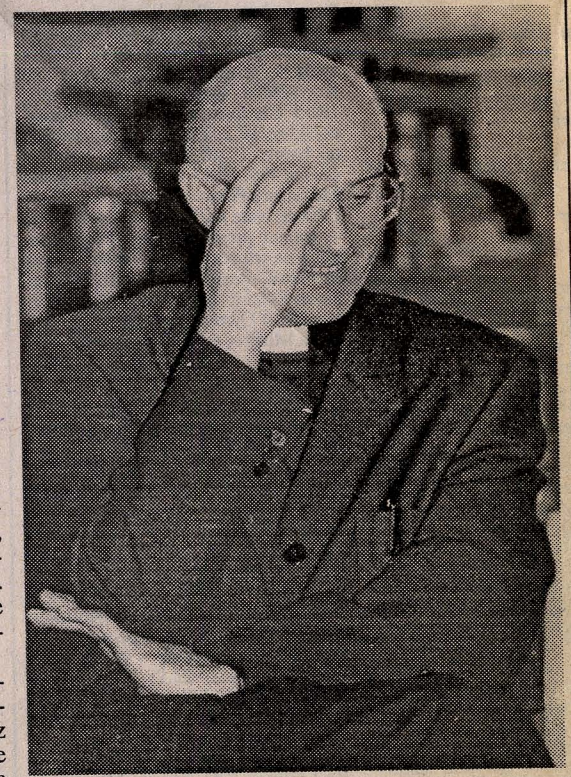
Dzień bibliotekarza i bibliotek obchodzony jest od 1994 r. w dniu 8 maja. Z tej okazji dyrektor WBP, Walentyna Siniakowicz zaprosiła grupę pracowników bibliotek i filii na kameralną uroczystość, w której wziął również udział dyrektor Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki UW, Kazimierz Derkowski.

Szczególnym akcentem stało się spotkanie z ks. Janem Sochoń, w którym uczestniczyli również miejscowi literaci (m.in. Aleksander Omiljanowicz, Jerzy Binkowski i Jan Kamiński) oraz czytelnicy. Okazją do tego spotkania była promocja „Słownika pojęć zmystyfikowanych”, książki wydanej w białostockim ŁUK-u, reprezentowanym na spotkaniu przez szefów wydawnictwa.

Wieczór z księdzem poetą i filozofem poprowadziła Teresa Cwalina, która obecnie pracuje w Laskach, ale niegdyś studiowała w Białymstoku. Mówiąc o swoich długotrwałych kontaktach z twórczością ks. Jana Sochoń, pani Cwalina przypomniała pierwsze spotkanie z młodym podówczas białostockim poetą, które miało miejsce w klubie „Bakałarz” dokładnie dwadzieścia lat temu. Przytoczyła też słowa Piotra Matywieckiego, autora wstępu do jednej z książek ks. Sochoń. Charakteryzując jego postać krytyk napisał: Jako poeta kultywuje słowa. Jako kapłan jest pośrednikiem między Bogiem a człowiekiem.

Uzupełniając refleksje prowadzącej o „Słowniku pojęć zmystyfikowanych”, jego fragmenty – m.in. o grzechu, miłosierdziu, nagości i tolerancji – przytoczył Andrzej Karolak, aktor Teatru Dramatycznego im. Al. Węgierki. On też czytał piękne wiersze ks. Jana z dotychczas wydanych.

Natomiast sam bohater wieczoru zaprezentował kilka propozycji z książki, której jeszcze nie ma pt. „Wszystkie zmysły miłości”. Twórczość ks. Jana Sochoń, zarówno liryczna, krytyczno-literacka i filozoficzna porusza czytelników i pobudza do refleksji. Stąd też zebrani wykorzystali sposobność do pod-



jęcia dyskusji, nie tylko o literaturze, ale też o problemach wiary, zwłaszcza że książkę nie uciekał od żadnego tematu.
 (kon)

Fot. A. Zgiet

K.Abramny 1996 nr 11: 13 v s. 8

Promocja „Słownika pojęć zmystyfikowanych”

Książka w bibliotece

– „Sztuka nie może zastąpić życia, naszych codziennych wyborów, miłości, wiary. Sam wiersz nie istnieje bez tożsamości z doświadczeniem” – powiedział na czwartkowym wieczorze poetyckim w czytelni książek Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej ks. Jan Sochoń. Pretekstem do spotkania stała się promocja jego „Słownika pojęć zmystyfikowanych”, który ukazał się nakładem białostockiego Wydawnictwa „Łuk”.

Wizyta wywodzącego się z Białostockich poety, historyka filozofii, eseisty i edytora w jednej osobie wywołała spore zainteresowanie. Ostatni raz ks. Sochoń gościł tu przed 6 laty z okazji promocji zbioru poezji „Nie dzieje się nic szalonego”.

Gospodarzem wieczoru była Teresa Cwalina, która przypomniła sylwetkę

twórczą ks. Sochoń. „Jego myślenie cechuje odwaga kontaktowania się z każdym w imię porozumienia i niezwykle wyważenie prawd największych” – powiedziała o poecie kapłanie. W czasie spotkania nie mogło zabraknąć prezentacji tekstów. Fragmenty „Słownika pojęć zmystyfikowanych” i wiersze z ostatniego tomiku „Modlitwa z muzyką” czytał aktor Teatru Dramatycznego im. Al. Węgierki Andrzej Karolak. Krótkie, pełne prostoty, ale nie pozbawione liryzmu wiersze kończone były celnymi niby rodem z japońskiego haiku puentami. Ot, choćby „Ars poetica” – „Światło świeci, żebyście widzieli, że niczego nie ukrywam między słowami”.

Przez długi czas gość wieczoru biernie uczestniczył w spotkaniu. Jednak esencją wieczorów poetyckich jest bez-

pośredni kontakt z poetą. Stąd autor „Modlitwy z muzyką” odczytał kilka zupełnie nowych wierszy, które znajdują się dopiero w przygotowywanym zbiorze pt. „Wszystkie zmysły miłości”. Próba wywołania dyskusji spełzała na niczym. Kilka zadanych pytań sprowokowało ks. Sochoń do dłuższych wypowiedzi o poezji i wierze. Poeta wyznał, że pisanie tekstów artystycznych jest trochę wstydliwe, gdyż jego wrażliwość spotyka się z wrażliwością czytelnika. Zetknięciu różnych wizji towarzyszy ból, dlatego najczęściej jest odnajdywanie wspólnych miejsc.

Wieczór został zamknięty zwyczajowymi polowaniami na autograf poety.

Mariusz GOLAK

Pisanie jest darem

Z ks. dr. Janem Sochoniem – poetą, filozofem, autorem „Słownika pojęć zmistyfikowanych” rozmawia Krystyna Konecka

Najnowsza książka „Słownik pojęć zmistyfikowanych”, po licznych zbiorach poetyckich, to rozważania nad świadomością człowieka, potwierdzające bardzo dobre rozeznanie w nurtach filozoficznych. W jakim momencie zdecydował się ksiądz podjąć głębsze studia w tym kierunku?

– Moje zainteresowania filozoficzne wywodzą się od młodości. Studiowałem polonistykę i pomyślałem sobie, że dopełnieniem mojego artystycznego sposobu widzenia świata musi być coś, co może przynieść tylko filozofia. Ale nie każda filozofia, tylko taka, która jest medytacją nad realnym światem. Dzisiaj, niestety, przyszło nam żyć w takich czasach, w których występuje ogromny chaos filozofii. Można nawet powiedzieć, że nie ma filozofii współczesnej. Dlatego, że filozofia utraciła swoje związki ze światem, a zagłębiła się w myśl. To się rozpoczęło w Europie od czasów, mówiąc umownie, Kartezjusza, który subiektywizował przedmiot filozofii i powiedział: Nie interesuję się światem, dlatego że i tak do niego nie dotrę. Nie ma pewności w poznaniu, dopiero tę pewność daje mi to, że jestem kimś myślącym. I stąd łatwiej jest kontaktować się z myślami. Czasami myśli mogą człowieka wnieść w bardzo piękne rejony, ale niestety, są to tylko rejony myśli, kreacji, to jest domena sztuki, a nie filozofii. Ja w swoich poszukiwaniach zwróciłem się w stronę dawnej tradycji: Grecji, Rzymu i kultury hebrajskiej. Dlatego, że tam są źródła europejskiego człowieka. Sądziłem zawsze, że dopełnieniem mojej wrażliwości artystycznej powinno być coś mocnego w sensie kontaktu z rzeczywistością. I to właśnie jest filozofia.

W drugim tomie „Zbliżeń” Waldemar Smaszczyński w swoim szkicu „Żywiół poezji” podkreśla „nieuchronność widzenia poetyckiego” w tropieniu znaków, które są dla księdza zawsze „znakami obecności Boga w świecie”. I wspiera się stwierdzeniem księdza o „godzeniu wrażliwości kulturowej z duszpasterstwem”. Czy to „godzenie” jest dla księdza sprawą prostą?

– Myślę, że w twórczości trudno mówić o godzeniu, bo jest ona troszkę niespodzianką. Staram się tylko godzić swoje odczucie świata i duszpasterstwo w zwyczajnej praktyce. Wówczas, gdy siadam w konfesjonale czy odprowadzam liturgię, to są najważniejsze rzeczy tego świata. Trzeba ogromnego wysiłku każdego dnia, żeby być przygotowanym, w miarę skupionym, nie rozdrażnionym, bo człowiek wchodzi w tajemnicę obecności Boga. Niestety, żyjemy w takim czasie, gdy się do wszystkiego przyzwyczajamy. Właściwie opanowuje nas konwencja na wszelkich poziomach życia. Dlatego trzeba nieustannie przywracać tę utraconą więź między słowem a rzeczywistością. Dlatego

tak potrzebna jest i sztuka poezji, i filozofia, choć nigdy tych rzeczy nie trzeba łączyć. A gdy chodzi jeszcze o moje duszpasterstwo, to wykorzystuję sztukę poezji, pisanie jako narzędzie duszpasterstwa. Ja również w ten sposób rozmawiam z czytelnikami wiernymi. Przecież nie tylko mogę ich zaprosić do wiary przez konfesjonał, liturgię, choć to bardzo mocne i ważne rzeczy. Ale także przez wiersz, przez to, że zmuszę kogoś – w sensie artystycznym tego słowa – do medytacji, do pomyślenia, do uciśnienia serca. Dlatego piszę, że chcę rozmawiać z ludźmi.



A. Zięba

Należy ksiądz do tych osób duchownych, które wychodzą do ludzi z wyciągniętą dłońią. W „Słowniku pojęć zmistyfikowanych” pojawiają się sformułowania: „winno łączyć, nie zaś dzielić”. Jest ksiądz tej zasady wierny, bowiem już w 1981 roku w „Białostockim Informatorze Kulturalnym” powiedział ksiądz w wywiadzie: „Pragnę bowiem, aby moje słowo łączyło, a nie dzieliło”. Zdaje się, że do naszego społeczeństwa trzeba zaadresować jeszcze wiele takich integrujących słów.

– Myślę, że tak. Poza tym jest to także dla mnie zadanie. Pani sama dobrze wie, że formułujemy w tekstach różne rzeczy, często w sposób postulatyczny. A praktyka życia to jest wysiłek. To jest dopiero próba wprowadzenia w codzienny czyn, ale przecież nasze życie tak naprawdę jest wciąż budowane. My nie jesteśmy

gotowi. Wszyscy siebie budujemy przez swoje codzienne decyzje, akty wyboru. I właściwie jak widzę małe dziecko w ramionach matki, to myślę sobie: mam nadzieję, że ta kobieta uczyni ze swego dziecka człowieka. Uczyni, a więc da mu takie warunki, że ono będzie podejmować decyzje, które będą wzmacnianiem dobra wspólnego. Na tym to polega.

Minione lata świadczą o tym, że ludzie podejmują decyzje bardzo różne, dokonują różnych wyborów, które tych ludzi dzieli. Piętnaście lat temu zapisałam sobie stwierdzenie księdza, które było mi bardzo pomocne: „Jeśli chodzi o miniony okres, to moje ówczesne postępowanie było raczej pochodną systemu w jakim przyszło mi żyć i działać, niż świadomego wyboru. W nurcie wewnętrznym swego życia nigdy nie byłem za tym, co złe, fałszywe i niegodne”. Jak dzisiaj ksiądz oceniłby innych, którzy rzeczywiście byli wyraźnie związani z tym systemem i teraz, po latach, wciąż są piętnowani przez tych, którzy mieli szczęście znaleźć się po tzw. „słusznej” stronie losu.

– Ocena zawsze jest trudna. Wystarczy tylko przypomnieć sobie książkę Jacka Trznadla „Hańba domowa”, żeby o tym się przekonać. Kiedyś pytałem Anię Kamieńską, która była bardzo bliską mi osobą: – Anna, przecież ty też pisałaś takie wiersze, socjalistyczne. Ona mówi: – No tak, ale pisałam to właściwie z konwencji, a nie z głębi serca. To była taka presja modelu kultury, ówczesnego życia. Oczywiście, można było tego uniknąć, jak Herbert chociażby, milczeć. Ludzie z różnych powodów, najwykleszych, ludzkich, tego nie czynili. Ale myślę, że jeżeli potem, po jakimś czasie z tego się wyzwolili, to trzeba to raczej traktować, przypuszczam, jako etap w rozwoju ich duchowości. Chyba że ktoś nie przyznaje się do tego i chce gdzieś to ukryć w swoim życiu, wtedy bym to negatywnie ocenił. Natomiast jeżeli ktoś rzeczywiście postępował źle, że nie był godzien własnego człowieczeństwa, no to jest tylko kwestia jego życia, sumienia. A my możemy to tylko ocenić jako fakt negatywny historycznie. Osobiście myślę, że nikt nie wie jaki jest człowiek. Tylko Bóg to wie. Dlatego jestem przeciwnikiem kary śmierci, dlatego jeżeli skazemy kogoś na karę śmierci jutro, to pozbawimy go możliwości przemiany. Człowiek wciąż się tworzy, buduje siebie. I kto wie, co się wydarzy jutro. Największy złościciel, być może jutro dostanie duchowego oświecenia i staje się dobrym człowiekiem. Nie wiemy, czy tak się stanie, ale nie wiemy też, czy tak się nie stanie. I z tej racji musimy być ostrożni w ferowaniu ocen moralnych.

Wspominał ksiądz o swojej mamie, mieszkającej w Wasilkowie, która

mówi, że tyle książek ksiądz napisał, ale ona tego nie pojmuje...

– W tym sensie, że nie może ogarnąć tego wszystkiego...

O „Słowniku pojęć zmistyfikowanych” wielu potencjalnych czytelników może powiedzieć, iż trudno jest ogarnąć bogactwo przemyśleń, słownictwa, o które się ocieramy na co dzień, ale nie wnikamy w jego głębię. Ci jednak, którzy już przeczytali książkę, zastanawiają się, czy nie należałoby jej kontynuować. Myślę, że jest jeszcze wiele kontrowersyjnych słów, których tutaj zabrakło.

– Ponieważ w jakimś momencie trzeba było książkę wydać, ograniczyłem ją do tytułu. Oczywiście, nie ma tu wielu słów, które są dramatycznie skonwencjonalizowane i zmistyfikowane. Brakuje podstawowego słowa: wiara, chociaż ja o wierze piszę przy okazji wszystkich innych haseł. Na spotkaniu w bibliotece młody chłopak powiedział: – Ja nie mam łaski wiary. Co to znaczy? A nawet samo słowo: łaska. Też jest rozumiane wieloznacznie. Takich słów jest wiele. Trzeba czytać gazety. Pomysł tego słownika powstał przez to, że ja czytam gazety, oglądam telewizję i słucham radia. Widzę, ludzie powtarzają nieustannie słowa: wartości chrześcijańskie. Kłóca się, zupełnie co innego mając na myśli. Myślę sobie, no co z tym słowem się dzieje? Ludzie mówią o miłości – myślą o seksie. Mówią o miłości – myślą o miłosierdziu. Mówią o miłości – myślą o jałmużnie. A trzeba rozróżniać, wypowiadać się precyzyjnie. Chaos słowa czy znaczenia sprawia chaos w życiu społecznym, osobistym. I dlatego zanika właściwy sens słowa, zamazuje się jakby wewnątrz człowieka, który staje się bardziej głuchy, tępy na prawdę jaka płynie z rzeczywistości.

Czy nie sądzi ksiądz, że jest w tym pewna wina duchowieństwa, że nie do końca precyzyjnie, umiejętność przekazu Ewangelii.

– Trzeba przyznać się do tego, że ludzie Kościoła, księża z trudem przekazują ewangelie, bo jest to rzecz skomplikowana. A niektórzy pewnie też nie zawsze odpowiednio się przygotowują z różnych powodów i nie bardzo potrafią dotknąć wrażliwości wiernych. Ale myślę, że trudno tu o oceny. Powiedzmy tylko, że Kościół powinien nieustannie podejmować ryzyko, wysiłek, żeby starać się mówić do ludzi w ich języku. Przybliżyć orędzie zbawcze. Gdyby Chrystus pojawił się dzisiaj, pewnie miałby w rękę mikrofon, kamerę, może tomik poetycki. Tak rozmawiałby z ludźmi.

Powiedział ksiądz podczas spotkania: – Gdybym nie słuchał ludzi w konfesjonale, nie pisałbym wierszy. Ale przecież wiele z nich, począwszy od „Wierszy” właśnie, powstało jeszcze zanim ksiądz przyjął święcenia w 1984 roku.

– Powiadam, że pisanie wierszy jest darem. Wiersz przychodzi, pani o tym dobrze wie, niespodzianie. Ale chyba jakoś trzeba na ten poetycki dar zasłużyć. To znaczy – nie każdy może być poetą. I bronię się przed formułą, że bywa się poetą. Niczym się nie bywa. Albo się poetą jest, albo się poetą nie jest.

Dziękuję bardzo za rozmowę.

ogólnopolskie forum literackie

dekada młodych

22-24 maja 1996

22 maja (środa)

12.00 – (czytelnia WBP)

„Pokolenie pisarzy nieprzyjemnych”
– wystąpienie Rafała Grubińskiego
(„Czas Kultury”)

Spotkania autorskie:

Natasza Goerke, Marzanna B. Kielar

14.00 – obiad

18.00 – (czytelnia WBP)

„Pielęgniarka czy Brudny Harry? Szanse
młodej krytyki literackiej”

– wystąpienie Jarosława Klejnockiego.

Spotkanie autorskie: Krzysztof Varga

20.00 – (Scena Dworska BTL)

Spektakl wg J. Potockiego „Parady”

21.15 – Kawiarnia „Lalek”

Wieczór towarzyski

„To co tygrysy lubią najbardziej”

23 maja (czwartek)

12.00 – (czytelnia WBP)

„Kupa mości panowie” – wystąpienie

Agaty Koss („Kresy”)

Prezentacje pism literackich:

„Czas Kultury” (Poznań), „Fa-Art” (Bytom),

„Faza” (Rzeszów), „Kartki” (Białystok),

„Kresy” (Lublin), „Lampa i Iskra Boża” (Warszawa),

„Magazyn Literacki” (Warszawa), „Nowy Nurt” (Poznań),

„Opcje” (Katowice), „Studium” (Kraków)

14.00 – obiad

16.00 – (czytelnia WBP)

Wystąpienia krytyków literackich:

Tomasza Majerana (Ordynarne światło. Wokół antologii

„Macie swoich poetów”), Arkadiusza Bichty

(Czy warszawka rządzi młody literaturą),

Karola Małiszewskiego (Między „Świełlickim kredowym kołem
a Wencelowym przedmurzem”).

Prezentacja i dyskusja wokół słownika „Parnas Bis”
oraz antologii „Macie swoich poetów”.

19.00 – kolacja

20.00 – (Studio Kino)

Koncert zespołów: „Szwagierkolaska” i „Homo Twist”

„Noc poetów” – spotkania z autorami:

Miłosz I. Biedrzycki, Jacek Podsiadło,

Marcin Świełlicki, Mariusz Grzebalski,

Dariusz Sońnicki, Tomasz Majeran,

młodzi poeci śląscy (grupa „Na Dziką”)

24 maja (piątek)

11.00 – (czytelnia WBP)

Prezentacja i promocja antologii

młodej literatury białostockiej

prowadzenie – Bogdan Dudko („Kartki”).

Promocja książek poetyckich „biblioteki Kartek”

(z udziałem autorów): Jacką Podsiadło

„To all the whales I'd love before”,

Grzegorza Wróblewskiego „Dolina Królów”.

ogólnopolskie forum literackie
dekada młodych

22-24.05.1996

ORGANIZATOR

KARTKI

WBP

pisłemi dźwięk i matematyk 1 part o mi
nie przypomni - przyjeżdżasz

Białystok 22.05.1986 Młoda B. kiel

Przyjeżdżasz do Mławy, dźwięk
za gościnę i tak wyjątkowo pracy wyjątkowo
nowe u nas - kultura. To też dla ino.

Krzysztof Gładki

(Matka się dźwięk ułagała
od uprzedzenia!)

22.05.86

↓
on donosi! K

W Bibliotecech są Tajemnice

K. Vang

Oj tak, tajemnice są, i kiedbaski z musztu. (w kawiarni Łolek)

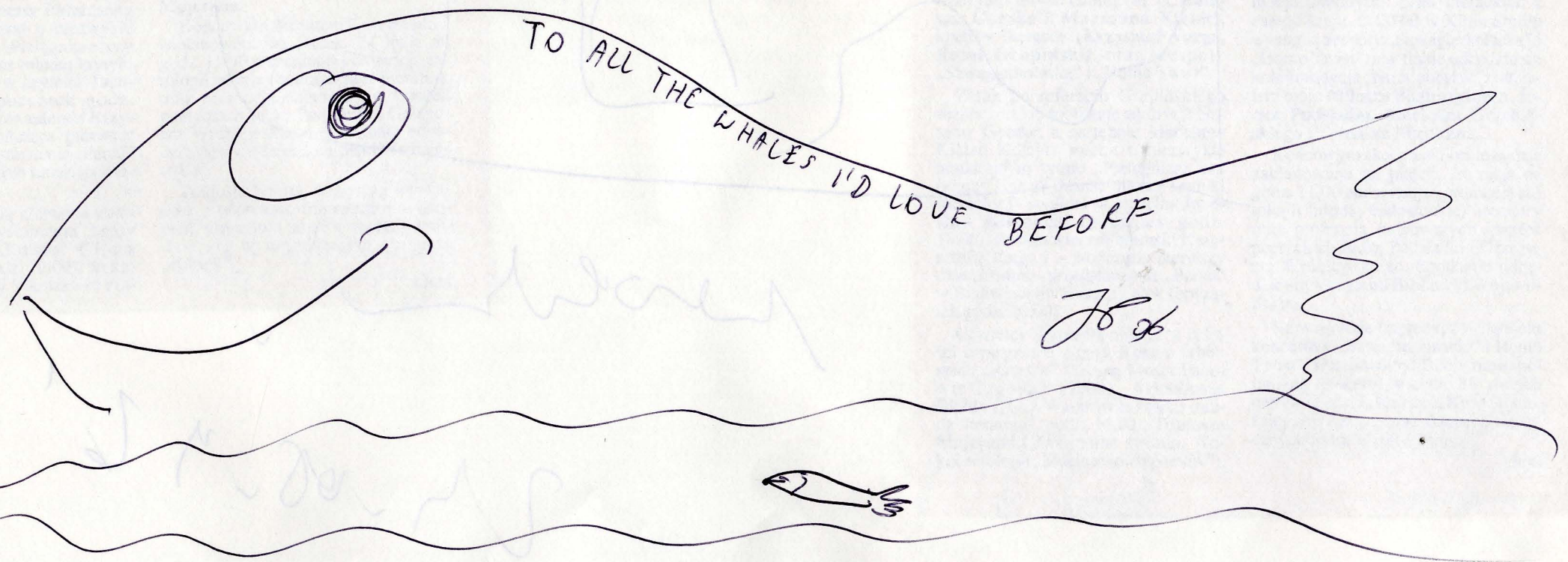
Jerzy Dąbrowski

Wydawnictwo
LAMPA I ISKRA BOŻA
ul. Przasnyska 18 m. 20
01-756 Warszawa

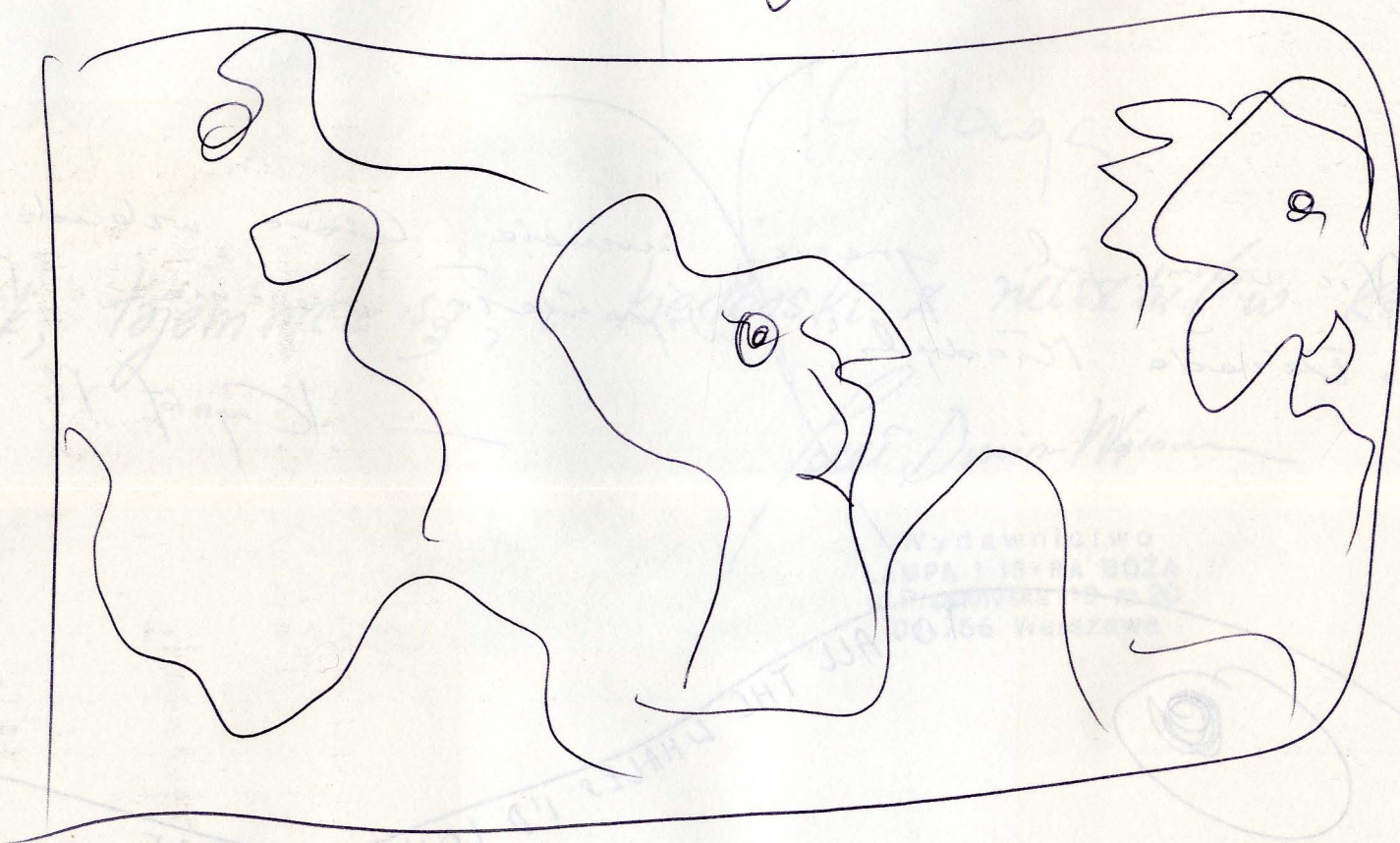
Nie wiem jak wyrazić uczucie, które wzbudziła we mnie
„Detekta Miodych”. Wspomnę o wrażeniu. Dziękuję

Krzysztof M. Zetuk

22.05.96.



Grey



revel

24-08-21



Promocja młodej literatury

W środę 22 maja rozpocznie się, zorganizowane przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną i redakcję „Kartek”, Ogólnopolskie Forum Literackie „Dekada Młodych”, którego celem jest przybliżenie dokonań młodej literatury szerszej grupie odbiorców.

Wśród zaproszonych pojawią się utytułowani już i sławni twórcy (m. in. **Natasza Goerke** i **Marzanna Kielar**), krytycy literaccy (**Krzysztof Varga**, **Rafał Grupiński**) oraz zespoły „Szwagierkolaska” i „Homo Twist”.

Impreza rozpocznie się w środę o godz. 12.00 w czytelni Biblioteki Wojewódzkiej im. Łukasza Górnickiego wystąpieniem Rafała Grupińskiego z poznańskiego „Czasu Kultury” pt. „Pokolenie pisarzy nieprzyjemnych”. Zaraz po nim rozpocznie się spotkanie autorskie Nataszy Goerke i Marzanny Kielar. Kolejny referat o niezwykle atrakcyjnym tytule „Pielęgniarka czy brudny Harry? Szanse młodej krytyki literackiej” wygłosi w czytelni **Jarosław Klejnocki** (początek godz. 18.00). Po nim wieczór autorski Krzysztofa Vargi i – kończące pierwszy dzień Forum – przedstawienie „Parad” w Białostockim Teatrze Lalek (początek godz. 20.00).

Czwartek wypełnią niemal w całości wystąpienia wystąpienia **Agaty Koss** z lubelskich „Kresów” („Kupa Mości Panowie”, godz. 12.00), **Arkadiusza Bichty** („Czy Warszawa rzą-

dzi młodą literaturą”, godz. 16.00), **Tomasza Majerana** („Ordynarne światło. Wokół antologii „Macie swoich poetów”), dyskusja wokół „Parnasu-bis” i antologii „Macie swoich poetów” oraz promocja „młodych” pism literackich z całego kraju. O 20.00 w Kinie Studio wystąpią zespoły „Szwagierkolaska” i „Homo Twist”, a w finale odbędzie się kolejna edycja „Nocy poetów” z udziałem m.in. **Miłosza Biedrzyckiego**, **Jacka Podsiadło**, **Mariusza Grzebalskiego** i **Tomasza Majerana**.

Kończącym akcentem Forum będzie zaplanowana na piątek, 24 maja na godz. 11.00 prezentacja i promocja antologii młodej białostockiej literatury oraz promocja najnowszych książek poetyckich **Jacka Podsiadło** i **Grzegorza Wróblewskiego**. Spotkanie odbędzie się w czytelni Biblioteki Wojewódzkiej.

Pokłosie Forum, w postaci wywiadów z twórcami, fragmentów wystąpień, utworów i zdjęć z imprezy znajdzie się w najnowszym numerze „Kartek”.

(Jer)

Idą młodzi

Jutro o godz. 12.00 w czytelni Biblioteki Wojewódzkiej wystąpienie **Rafała Grupińskiego** z poznańskiego „Czasu Kultury” zatytułowane „Pokolenie pisarzy nieprzyjemnych”, zainauguruje Ogólnopolskie Forum Literackie „Dekada Młodych”.

W czasie trzydniowej imprezy gościć będą w Białymstoku tak utytułowani już i sławni twórcy (m. in. **Natasza Goerke** i **Marzanna Kielar**), krytycy literaccy (**Krzysztof Varga**, **Rafał Grupiński**) oraz zespoły „Szwagierkolaska” i „Homo Twist”.

Zaraz po referacie Grupińskiego rozpocznie się spotkanie autorskie Nataszy Goerke, a następnie Marzanny Kielar. Kolejny referat o niezwykle atrakcyjnym tytule „Pielęgniarka czy brudny Harry? Szanse młodej krytyki literackiej” wygłosi w czytelni **Jarosław Klejnocki** (początek godz. 18.00). Po nim wieczór autorski Krzysztofa Vargi i – kończące pierwszy dzień Forum – przedstawienie „Parad” w Białostockim Teatrze Lalek (początek godz. 20.00).

Czwartek wypełnią niemal w całości wystąpienia **Agaty Koss** z lubelskich „Kresów” („Kupa Mości Panowie”, godz. 12.00), **Arkadiusza Bichty** („Czy Warszawa rządzi młodą literaturą”, godz. 16.00), **Tomasza Majerana** („Ordynarne światło. Wokół antologii „Macie swoich poetów”),

dyskusja wokół „Parnasu-bis” i antologii „Macie swoich poetów” oraz promocja „młodych” pism literackich z całego kraju. O 20.00 w Kinie Studio wystąpią zespoły „Szwagierkolaska” i „Homo Twist”, a w finale odbędzie się kolejna edycja „Nocy poetów” z udziałem m.in. **Miłosza Biedrzyckiego**, **Jacka Podsiadło**, **Mariusza Grzebalskiego** i **Tomasza Majerana**.

Kończącym akcentem Forum będzie zaplanowana na piątek, 24 maja na godz. 11.00 prezentacja i promocja antologii młodej białostockiej literatury oraz promocja najnowszych książek poetyckich **Jacka Podsiadło** i **Grzegorza Wróblewskiego**. Spotkanie odbędzie się w czytelni Biblioteki Wojewódzkiej.

Na wszystkie imprezy, z wyjątkiem koncertów „Szwagierkolaski” i „Homo Twist”, wstęp wolny. Bilety na wspomniane koncerty w cenie 10 złotych nabywać można w kawiarni Kino Studio, księgarni Akcent oraz sklepach muzycznych Rock’n’roll i Tango.

(Jer)

Wieczór autorski w samo południe

Wczoraj o godzinie 12.00 w czytelni Biblioteki Wojewódzkiej im. Łukasza Górnickiego odbyła się uroczysta inauguracja Forum Literackiego „Dekada Młodych”. Zanotowano dwie mowy okolicznościowe, jedno wystąpienie krytyczno-literackie, podwójny wieczór autorski w samo południe i... brak jakiegokolwiek odzewu publiczności.

Tak zwane „zagajenia” nie były nigdy chyba mocną stroną urzędników parających się kulturą. Stąd też wczorajsze ich wystąpienia – gubiące wątki, rozmijające się z ideą Forum i jego poprawnym nazewnictwem – uznać należy za standard, oszczędzając czytelnikowi nudnych cytatów.

Godny uwagi i odnotowania wydaje się natomiast fakt, że mimo obecności takich sław literackich, jak **Natasza Goerke** i **Marzanna Bogumiła Kielar**, publiczność ograniczyła się do anemicznych okłasków. Pytania – na wieczorze autorskim rzecz skądinąd normalna – nie padły. Stało się tak, choć wśród publiczności znajdowali się nie tylko przedstawiciele białostoc-

kiej „młodej” literatury (m.in. **Ryszard Chodźko** i **Jan Kamiński**), ale też reprezentanci pokolenia „starych”, na czele z powszechnie znanym białostockim krytykiem literackim, **Waldemarem Smaszczem**.

Przyczyną takiego stanu rzeczy nie mogła być w żadnym razie postawa zaproszonych gości. Wystąpienie **Rafała Grupińskiego** z poznańskiego „Czasu Kultury” było co najmniej interesujące. Nutka prowokacji zawarta w jego tytule – „Pokolenie pisarzy nieprzyjemnych” – nie została podchwyczona. Zebrani poprzestali na wysłuchaniu w skupieniu i powadze zaczętnie sformułowanych tez o możliwych przyczynach „nieprzyjemności” mło-

dego pokolenia twórców. Brak reakcji ze strony „starych” da się jeszcze zrozumieć: problemy, o których mówił Grupiński są dla nich codziennym chlebem i zgrzyotą, więc zajmowanie się nimi również „od święta” mogli uznać za niepotrzebne. Dlaczego milczała reszta? Trudno powiedzieć. Może to słońce i dziwaczność sytuacji, a może zauroczenie pięknymi wierszami Marzanny Kielar czy nowym opowiadaniem Nataszy Goerke czytany przez same autorki – grunt, że głos wszystkim skutecznie odebrało.

Po kilku chwilach milczenia, spotkanie zostało oficjalnie zakończone. Rafał Grupiński ratował jeszcze sytuację zapraszając do indywidualnych rozmów, lecz na niewiele się to zdało. Większość zebranych chyłkiem opuściła czytelnię.

O dalszym – miejmy nadzieję bardziej żywiołowym – rozwoju imprez „Dekady Młodych”, informować będziemy w następnych wydaniach „Porannego”.

(Jer)

Ogólnopolskie Forum Literackie

Głospiszczenie 1996 nr 92: 13 V 5.15

„Pisarze nieprzyjemni” w Białymstoku

W dniach 22-24 maja odbywać się będzie w Białymstoku Ogólnopolskie Forum Literackie „Dekada Młodych”. Organizatorami imprezy są Wojewódzka Biblioteka Publiczna i pismo artystyczno-literackie „Kartki”.

W środę, 22 maja, w czytelni książek WBP wystąpi Rafał Grupiński, redaktor naczelny poznańskiego „Czasu Kultury” z odczytem zatytułowanym „Pokolenie pisarzy nieprzyjemnych”. Po nim odbędą się autorskie spotkania ze znakomitymi pisarkami. Z Hamburga przyjedzie Natasza Goerke, a z Warszawy Marzanna Bogumiła Kielar. Początek o godz. 12. Tego samego dnia o godz. 18 w czytelni odbędzie się spotkanie z recenzentem „Gazety Wyborczej” Krzysztofem Vargą, a Jarosław Klejnoc-

ki przeczyta esej „Pielęgniarka czy Brudny Harry? Szanse młodej krytyki literackiej”. Dzień zakończy o godz. 20 spektakl „Parady” na Scenie Dworskiej Białostockiego Teatru Lalek.

W czwartek (godz. 12) można będzie pójść do czytelni WBP na wystąpienie Agaty Koss z pisma „Kresy”, zatytułowane „Kupą mości Panowie”, podczas którego zostaną zaprezentowane najważniejsze polskie pisma literackie, związane z literaturą „młodych” (m.in. „Kartki”, „Nowy Nurt”, „Lampa i Iskra Boża”). O godz. 16 literaci i recenzenci będą mówić z kolei o wydanych niedawno antologiach „młodej” literatury i kondycji jej samej. Usłyszymy wystąpienia Arkadiusza Bichty i Tomasza Majerana, a dyskusję poprowadzą Krzysztof Varga i Paweł Dunin-Wąsowicz.

O godz. 20 wystąpią w klubie „Studio Kino” zespoły Homo Twist i Szwagierkolaska, a po nich organizatorzy zapraszają na „Noc poetów” (spotkania z najlepszymi poetami i prozaikami młodego pokolenia).

Piątek, ostatni dzień „Forum”, zdominuje tutejsza młoda literatura. O godz. 11 w czytelni WBP Bogdan Dudko zaprezentuje wydawnictwo, jakiego u nas nie było, czyli „Antologię młodej literatury białostockiej”, a także dwie książki wydane przez Bibliotekę „Kartek”: Jacka Podsiadły „To all the whales i'd love before” i Grzegorza Wróblewskiego „Dolina królów”.

Pierwsza tego typu impreza w Białymstoku zapowiada się więc arcyciekawie.

(tal)

Wydawnictwo 1996 nr 98: 21 V 3.3

Ogólnopolskie Forum Literackie - czy warszawka rządzi
młodą literaturą...

Pisarze nieprzyjemni?

Jutro w samo południe rozpocznie się w Białymstoku Ogólnopolskie Forum Literackie sygnowane przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną oraz pismo literacko-artystyczne "Kartki".

"Dekadę Młodych", bo tak nazwano Forum, zainauguruje w środę o godz. 12.00 wystąpienie Rafała Grupińskiego z "Czasu Kultury" pt. "Pokolenie pisarzy nieprzyjemnych", po czym mimo wszystko powinno dojść do spotkań autorskich z Nataszą Goerke i Marzanną B. Kielar.

Po obiedzie o godz. 18.00 - cały czas w czytelni WBP przy ul. Kilińskiego - zapowiedziano głos Jarosława Klejnoczkiego z elektryzującym tytułem "Pielęgniarka czy Brudny Harry? Szanse młodej krytyki literackiej" oraz spotkanie z autorem Krzysztofem Vargą.

Chyba nieprzypadkowo pierwszy dzień "Dekady" zakończy się "Paradami" wg Potockiego, spektaklem Sceny Dworskiej BTL-u, o którym coraz głośniejszemu kraju.

W czwartek, 23 maja, o godz. 12.00 w czytelni WBP wystąpi Agata Koss pod hasłem "Kupą mości panowie", co potwierdza "Kresowy" rodowód prelegentki oraz zapowie prezentację pism literackich takich jak "Fa-Art" z Bytomia, rzeszowską "Frazę", lubelskie "Kresy", "Czas Kultury" i "Nowy Nurt" - oba z Poznania, katowickie "Opcje", "Studium" z Krakowa, dwa warszawskie tytuły: "Magazyn Literacki" oraz "Lampę i Iskrę Bożą", a także białostockie "Kartki".

Po przedstawieniu pism głos zabiorą krytycy. Tomasz Majerana - "Ordynarne światło. Wokół antologii 'Macie swoich poetów'", Arkadiusz Bichy "Czy warszawka rządzi młodą literaturą", Karol Maliszewski "Między Świetlickim kredowym kołem a Wencelowskim

przedmurzem". Po dyskusji wokół antologii poetów i słownika "Parnas Bis", przewidziano potrzebę łagodzenia obyczajów, więc w "Kino Studio" koncertować będą "Szwagierkolaska" oraz "Homo Twist". Potem już tylko "Noc poetów" a więc Miłosz L. Biedrzycki, Jacek Podsiadło, Marcin Świetlicki, Mariusz Grzebański, Dariusz Sośnicki, Tomasz Majeran, a nad ranem "Na dziko", czyli grupa młodych poetów ze Śląska.

"Dekadę" zakończy w piątek promocja antologii młodej literatury białostockiej, której podjął się o godz. 11.00 redaktor naczelny "Kartek" Bogdan Dudko, a także prezentacja poezji Podsiadły "To all the whales I'd love before" i Grzegorza Wróblewskiego "Doliny Królów".

(ank)

Wydawnictwo 1996 nr 100: 23 V 3.2

Wydawnictwo 1996 nr 100: 23 V 3.2

(nac)

Forum Literackie Młodych

Z „Księgi pasztetów”

Wczoraj w czytelni Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej jej dyrektorka Walentyna Siniakiewicz otworzyła Ogólnopolskie Forum Literackie pod hasłem "Dekada Młodych", przypominając, że rzecz wprawdzie odbywa się w dawnej Łoży Masońskiej, ale jedyną tajemnicą, o jakiej się tu mówić będzie to tajemnica poezji. Dyrektor Wydziału Kultury UW Kazimierz Derkowski dodał do tego cytaty, że *Prawdziwą młodość zdobywa się w wieku dojrzałym* co dobrze wpłynęło na tych, którzy na Forum przybyli z posiwiątymi brodami, a przybyło ich tylu - również w wieku szkolnym - że biblioteczna czytelnia z trudem mogła pomieścić wszystkich zainteresowanych młodą literaturą.

Pierwsze wystąpienie pt. "Pokolenie pisarzy nieprzyjemnych" należało do krytyka z poznańskiego "Czasu Kultury" - Rafała Grupińskiego. Okazało się, że "nieprzyjemni" są poeci, którzy mówią, że między nimi a Mickiewiczem nie było w narodzie poezji z czego natychmiast zrodził się, jak to

u nas, spór o wartości, że ci "nowi" poeci ani myślą ciągnąć politycznego dialogu z poprzednikami i piszą o swoich doznaniach na spacerze z kawałkiem zamrożonego mięsa pod pachą. W dodatku z powodzeniem sięgają po nowe dla poety sposoby zdobywania czytelnika i słuchacza, a wiadomo, że starsi brzydzą się estradą i telewizją, z wzajemnością zresztą.

Po głosie krytyka głos zabierała poezja, to znaczy odbyło się spotkanie z dwiema poetkami o znanych już nazwiskach. Natasza Goerke czytała niezwykle teksty o aniołach wykupionych przez Lufthansę i o tych zbyt lekkich, żeby dom budować a nie tak bez trosk, żeby z niego zrezygnować z tożsamości "Śmierć Salomona" oraz z przygotowywanej do druku "Księgi pasztetów".

Natomiast poezja Marzanny Kielar skupiona i wymaga-

jąca skupienia jak piękny wiersz "Santa conservazione" tak dalece rozmarzyła publiczność, że nie doszło do spodziewanej dyskusji.

Dyskusyjny okazał się białostocki autor Wojciech Maria Koronkiewicz, który czekał na wychodzących z czytelni ze starannym wydrukowanym tekstem:

Wyrażam protest przeciwko bezprawnemu wykorzystywaniu moich tekstów i umieszczaniu ich (wbrew woli autora) w badziwiastym wydawnictwie Antologia 25 w gronie buców i grafomanów. Moje teksty wydrukowano bez jakiegokolwiek korekty z mojej strony, oczywiście z błędami, co jest kolejnym naruszeniem prawa autorskiego. Jako że sytuacja taka powtarza się po raz kolejny - Panie Dudko powiem krótko: Spotkamy się w sądzie.

(ank)

Wystąpieniem Rafała Grupińskiego (na zdjęciu), zatytułowanym „Pokolenie pisarzy nieprzyjemnych”, rozpoczęło się wczoraj w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej Ogólnopolskie Forum Literackie „Dekada Młodych”. Wczoraj też w bibliotece gościły największe gwiazdy rodzimej „młodej” literatury: Marzanna Kielar i Natasza Goerke. Dziś dalszy ciąg – m.in. dyskusje w WBP i koncerty zespołów Homo Twist i Szwagierkolaska w klubie „Studio Kino”. Szerzej o Forum napiszemy w poniedziałek.

(tal)

Fot. I. Wysocki



GW 1996 nr 100:23 s.9

Z „GAZETA” ZA DARMO

Koncert Szwagierkolaski

W białostockim „Studio Kino” wystąpi dziś o godz. 20 grupa Szwagierkolaska, zdobywca ubiegłorocznej nagrody polskiego przemysłu muzycznego – „Frydryka '95” – w kategorii „Muzyka tradycji i źródeł”.

Nagrany przez ten zespół album „Lüksus”, nawiązujący do twórczości Stanisława Grzesiuka, rozszedł się do tej pory w nakładzie około 100 tysięcy egzemplarzy. Oznacza to, że w najbliższym czasie zespół za ten krążek może otrzymać Złotą Płytę. Dla naszych Czytelników, którzy odpowiedzą na pytanie – W jakim innym zespole występuje Muniek Staszczuk? – mamy trzy bezpłatne bilety na koncert Szwagierkolaski.

Aby je otrzymać, należy zadzwonić dziś do naszej redakcji (52-11-85) w godz. 15.00-15.30 i podać prawidłową odpowiedź. PK

GW 1996 nr 102:27 s.6

Ogólnopolskie Forum Literackie „Dekada Młodych”

Młodzi się nudzą

Od środy do piątku odbywały się w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej spotkania z okazji I Ogólnopolskiego Forum Literackiego „Dekada Młodych”. Spodziewano się pokoleniowych starć, prowokacyjnych wystąpień i intelektualnej gorączki. Było sennie.

Środowe spotkanie autorskie ze znakomitymi pisarkami, Nataszą Goerke i Marzanną B. Kielar, poprzedziły oficjalne wystąpienia naszych „urzędników od kultury”. Opowiadali oni tak długo o zasługach tutejszego środowiska literackiego „starych”, że ok. 100 osób zwabionych do biblioteki musiało czekać ponad pół godziny, żeby się dowiedzieć, po co tu w ogóle przyszli. Nie wspominając o tym, że już samo dobre wychowanie nakazuje najpierw powitać gości...

Nie sprawiły zawodu próbki wierszy i prozy obu „nie powitanych” auto-

rek. Szczególnie opowiadania Goerke, która na „Forum” przyjechała specjalnie z Hamburga, okazały się orzeźwiającą miksturą, wypichconą na groteskowej wyobraźni i kobiecej wrażliwości. Tym bardziej trudno więc dociec, dlaczego publiczność po recytacjach milczała jak zakłeta, a spotkanie – wobec dojmującego braku odzewu – zakończono.

Nie inaczej było podczas wieczornego meetingu, dotyczącego krytyki literackiej. Prowokacyjnie zatytułowany odczyt Jarosława Klejnockiego „Pielęgniarka czy Brudny Harry? O krytyce

literackiej” był mało prowokacyjny i tak odebrała to publiczność. Odzewu nie uzyskał także Krzysztof Varga, recenzent „Gazety Wyborczej”, który, mlaskając do mikrofonu „balonówką”, czytał kawałki takiej sobie powieści „Chłopaki nie płaczą”.

W czwartek prezentowano w bibliotece pisma kulturalno-artystyczne, poświęcone literaturze młodych i dyskutowano (!) na temat antologii „Parnas Bis” i „Macie swoich poetów”. Imprezę zakończyła zaś w piątek promocja antologii „25” wydanej przez pismo „Kartki”. Tytuł oznacza liczbę „młodych” autorów, których utwory pomieszczono w wydawnictwie. Owa promocja trwała ok. pół godziny; twórcy, wywoływani do odpowiedzi niczym w szkole, swoje dzieła recytowali niechętnie. Przytomnością umysłu popisał się więc jeden z autorów antologii, Jerzy Nachiło, nawołując do zakończenia wysiłonego przedsięwzięcia. I tylko poetka, Marta Cywińska, poczuła się zdruzgotana, gdyż wcześniej, jak powiedziała, oczekiwała buczy i szermierczych niemal pojedynków...

TOMEK LANGE

O białostockich bataliach twórców „młodych” ze „starymi”, o prowokacjach, słabościach i zaletach antologii „25” napiszemy w najbliższym „Magazynie”.

GW 1996 nr 118:22 s.3

Forum pisarzy

Dziś w Białymstoku rozpoczyna się Ogólnopolskie Forum Literackie „Dekada Młodych”, zorganizowane przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną oraz białostockie pismo literacko-artystyczne „Kartki”.

W samo południe (czytelnia WBP) imprezę zainauguruje Rafał Grupiński z „Czasu Kultury” wystąpieniem „Pokolenie pisarzy nieprzyjemnych”. Zaraz potem odbędą się spotkania autorskie Nataszy Goerke i Marzanny B. Kielar. O godz. 18 Jarosław Klejnocki wygłosi odczyt „Pielęgniarka czy Brudny Harry? Szanse młodej krytyki literackiej”, a po jego zakończeniu z czytelnikami spotka się Krzysztof Varga. Na godz. 22 zaplanowano pokaz spektaklu „Parady” wg Jana Potockiego (Scena Dworska BTL).

W trakcie następnych dni imprezy (jutro i w piątek) odbędą się panele i odczyty poświęcone nowej polskiej literaturze, prezentacje pism literackich oraz spotkania autorskie. Zaprezentowana zostanie również antologia młodej literatury białostockiej oraz wydane w Bibliotece „Kartki” tomiki poetyckie Jacka Podsiadły i Grzegorza Wróblewskiego.

Podczas forum czynny będzie kiermasz książek i czasopism. CZAR

K. Podolicki 1996 m. 99 : 22, 5. 1, 2

Wiele głosów na jeden temat



KURIER
rozmawia

z redaktorem naczel-
nym "Kartek" BOGDA-
NEM DUDKO

* "Kartki", jedyne jakie znam pismo bez telefonu, ba, nawet bez adresu, próbuje sił jako wydawca tomików poezji, prozy a nawet antologii. Dziś w Białymstoku rozpoczyna się Ogólnopolskie Forum Literackie, którego organizatorem też są "Kartki". Czy to wedle przykazania "mierz siły na zamiary"?

- Owszem, ale nie bez instytucji tak okrzepłej, żeby nie powiedzieć dostojnej jak Biblioteka mająca za patrona Łukasza Górnickiego, bo Forum możliwe było właśnie dzięki życzliwej i skutecznej współpracy redakcji z Wojewódzką Biblioteką Publiczną.

Ciąg dalszy
na str. 2.

KURIER
rozmawia

Ciąg dalszy ze str. 1.

Ponieważ dostojność nie-
koniecznie musi iść w parze z
finansami, do Forum dołożyły
się Wydziały Kultury Urzędu
Wojewódzkiego i Miejskiego,
a także Miejskie Przedsiębior-
stwo Energetyki Ciepłej oraz
księgarnia "Akcent".

* W tytule macie: "Dekada
Młodych" - jak bardzo mło-
dych?

- Idzie o "pokolenie roku
1986", żeby użyć terminu Ro-
berta Tekielego z "bruLionu",
a więc inaczej mówiąc o pisa-
rzu urodzonych po 1960 roku i
debiutujących po stanie wojen-
nym.

* Forum rzeczywiście bę-
dzie ogólnopolskie?

- Sądząc z "geografii" auto-
rów - tak, ale nie znaczy to, że
będą wszyscy, choć ci znani i
znaczący na pewno.

* Z popularnych i bywa-
łych w Białymstoku zapowie-
dział się Marcin Świetlicki...

- Niestety odwołał przyjazd
- taka jest cena estradowej po-
pularności - po prostu koncer-
tuje gdzie indziej.

* Nie ostudzi to temperatu-
ry całego przedsięwzięcia?

- Do pewnego stopnia, może
trochę w kontaktach z publicz-
nością, ale wystąpią inne ze-
spoly: "Szwagierkolaska" i
"Homo Twist". Myślę też, że
nie jest w stanie obniżyć tem-
peratury "Nocy poetów" z
czwartku na piątek, a i emocje
związane z dyskusją wokół
świeżo wydanego słownika
"Parnas Bis", czy drugiego wy-
dania antologii "Macie swoich
poetów" raczej nie będą małe.

* Pierwszy głos na temat
młodej literatury to próba
sumowania pt. "Pokolenie pi-
sarzy nieprzyjemnych". Czy
bardzo nieprzyjemnych?

- Znając autora Rafała Gru-
pińskiego związanego z po-

znaniskim "Czasem Kultury"
można się domyslać o jakie
nonkonformizmy idzie, ale
żadne z zapowiadanych na
Forum wystąpień nie było do-
tychczas nigdzie publikowane,
więc o co chodzi naprawdę zo-
baczymy dziś o dwunastej w
czytelni WBP. Podobnie jak w
wystąpieniu Arkadiusza Bich-
ty "Czy warszawka rządzi mło-
dą literaturą" czy innych.

* Włącznie z nawoływa-
niem Agaty Koss "Kup moś-
ci panowie"?

- Włącznie, ale tu akurat wi-
adomo, że tematem wystąpienia
będą pisma literackie, nazwij-
my je alternatywnymi.

* Piątek, trzeci i ostatni
dzień Forum to dzień białos-
tockki?

- Można tak to nazwać, bo
odbędzie się promocja antolo-
gii 25 autorów białostockich -
poetów i prozaików, którzy
mają za sobą książkowy debiut
lub przynajmniej publikacje w
prasie literackiej.

* Najmłodszy autor?

- Osiemnastoletni poeta
Krzysztof Gołośński, natomiast
najstarszy to trzydziestotrzyla-
tek w wieku Chrystusowym.

Ponadto odbędzie się pro-
mocja dwóch tomików poezji
wydanych przez Bibliotekę
"Kartek". Będzie to "To all the
wbales I'd love before" Jacka
Podsiadło i "Dolina Królów"
Grzegorza Wróblewskiego.

* Czy znaczy to, że "Kar-
tki" zostaną w końcu oficyną
młodych?

- Nie mamy takich planów,
ale chcemy być obecni w ruchu
wydawniczym i za dwa tygod-
nie w Bibliotece "Kartek" po-
winna się ukazać najnowsza
powieść Jana Kamińskiego
"Fuga".

* Fuga, czyli wiele głosów
na jeden temat i to jest dobry
akcent na zakończenie roz-
mowy o literackim Forum
młodych, które właśnie się
zaczyna.

ANDRZEJ KOZIARA

Arogancja „Nieprzyjemnych”

„Nieprzyjemni”, to określenie pisarzy młodego pokolenia, zaczerpnięte z wystąpienia Rafała Grupińskiego, którym w śróde zainaugurowano „Dekadę Młodych”. Impreza zorganizowana przez Bibliotekę Wojewódzką w Białymstoku i redakcję „Kartek” dowiodła, że „młodzi” są nie tylko nieprzyjemni, lecz również niezwykle arogancy. Lekceważenie publiczności i siebie nawzajem zdawało się być dla wielu z przybyłych ważnym składnikiem postawy twórczej.

A przybyło rzeczywiście wielu ciekawych twórców i krytyków młodego pokolenia (czytaj: urodzonych po 1960 roku), wśród których znalazły się takie nazwiska, jak Natasza Goerke, Marzanna Bogumiła Kielar czy Jacek Podsiadło. Do pań zastrzeżeń żadnych mieć nie można. Wręcz przeciwnie: słowa uznania i podziwu należą się szczególnie Nataszy Goerke, który przybyła do Białegostoku, specjalnie na „Dekadę Młodych” aż z Hamburga. Choć dyskusja – z wielu przyczyn – nie zawiązała się, to mogliśmy przynajmniej wysłuchać ciekawego referatu Grupińskiego o „Pokoleniu pisarzy nieprzyjemnych”, nowego opowiadania Nataszy Goerke i kilku wierszy Marzanny Kielar. Było to o tyle cenne, że możliwością usłyszenia tekstu z ust samego autora, nie pogardzi chyba żaden wielbiciel literatury.

Obie panie oraz prowadzący z nimi spotkanie Rafał Grupiński z „Czasu Kultury”, wykazali się kulturą osobistą i profesjonalizmem, których próżno było oczekiwać od większości prelegentów i autorów zabierających głos i czas publiczności przez następne dwa dni.

Dla kogo to Forum?

Na polu drażnienia i lekceważenia publiki, nie kwestionowanym liderem okazał się recenzent „Gazety Wyborczej” Krzysztof Varga. W czasie spotkania autorskiego, poświęconego jego najnowszej powieści, zachowywał się tak, jakby nie wiedział po co się na nim znalazł, dlaczego żąda się odeń przeczytania fragmentów własnego utworu – swoim zachowaniem podważał sens takich spotkań. Kiedy jednak zdecydował się coś przeczytać, ostentacyjnie pomijał „momenty”, a lekturę utrudniał sobie przeżywaną przez cały czas gumą balonową. Żucie – jak można przypuszczać – zastąpiło modne niedgys przepłukiwanie gardła kawą, bez której nie mógł się obyć „młody gniewny” i w ogóle żaden prawdziwy artysta.

Pomijając względy estetyczne, zachowanie takie może budzić uzasadniony sprzeciw. Skoro bowiem artysta wiedział, co go czeka, wziął za swoje wystąpienie jakieś honorarium, to powinien – choćby z szacunku dla siebie – w jakiś sposób na nie zapraco-

wać. Tymczasem pan Varga ograniczył się do krótkiej utarczki ze swoimi kolegami po fachu, a następnie pożegnał przybyłych. Zebrana w czytelni publiczność została potraktowana per noga. Choć nieliczna i zapewne mniej obyta w świecie od autora, zasługiwała chyba na nieco łaskawsze potraktowanie. Niestety raz jeszcze okazało się, że to nos jest dla tabakiery, a nie na odwrot.

Na marginesie można zauważyć, że wobec tak wielkiej niechęci do publicznych wystąpień, warszawski krytyk powinien wziąć przykład ze swojego ziomka, Arkadiusza Bichty. Ten ostatni zniknął gdzieś tuż przed swoim wystąpieniem i nie pojawił się już do końca Forum. Jedynym śladem jego obecności w Białymstoku okazały się znalezione wczoraj stare skarpety, bateria butelek po piwie i nie zapłacony rachunek telefoniczny w hotelu „Turkus”. W ten oto sposób nie dowiedzieliśmy się „Czy warszawka rządzi młoda literatura?”, natomiast nie ma wątpliwości, że się w niej panoszy – przynajmniej w czasie gościnnych występów w Białymstoku.

Dwa Parnasy

Ciekawym punktem programu „Dekady Młodych” wydawała się dyskusja wokół „Parnasu bis” i antologii „Macie swoich poetów”. I rzeczywiście, początek był bardzo obiecujący. Tomasz Majeran w wystąpieniu zatytułowanym „Ordynarne światło” przeprowadził ciętą, lecz w pełni uzasadnioną (wytknięcie masy literówek, naruszenia praw autorskich i zwyczajnej niekompetencji w doborze tekstów i konstrukcji biogramów poetów) krytykę poczyniła autorów obu wymienionych książek – Krzysztofa Vargę, Pawła Dunina-Wąsowicza i Jarosława Klejnockiego. Oczekujący słownej szermierki widzowie, znów musieli obejść się smakiem. Pozwani do odpowiedzi autorzy tłumaczyli się brakiem czasu i niemożliwością wyłapania – nawet po czwartym czytaniu – wszystkich literówek. Wskazywali też na fakt, że inni wydawcy popełniają jeszcze więcej błędów, jak by to mogło rozgrzeszyć ich własne niechlujstwo.

Zapowiadana promocja „Parnasu bis” i antologii „Macie swoich poetów” właściwie się nie odbyła, a to za



Na pierwszym planie od lewej: Bogdan Dudko, Krzysztof Varga, Paweł Dunin-Wąsowicz

sprawą wspomnianego wyżej Krzysztofa Vargi. On to właśnie – kierując się zapewne nieomylną intuicją – orzekł, że nikogo nie zainteresuje opowiadanie o tym, jak przebiegały prace wydawnicze. Poirytowany widać mocno krytyką Majerana, na odczepnego zapytał zebranych, czy mają jakieś uwagi. Po czym, odczekawszy kilka wypełnionych milczeniem sekund, oświadczył, że spotkanie dobiegło końca.

Równa jałowość, przemieszana z irytacją i agresją, towarzyszyła promocji antologii poetów białostockich – „25”. Zaczęło się od prywatnej akcji Wojciecha Marii Koronkiewicza, który już pierwszego dnia Forum rozpoznał ulotkę o treści wielce obraźliwej dla dwudziestu czterech autorów odnotowanych w antologii. Dwudziestym piątym był on sam, a protestował przeciwko bezprawnemu umieszczeniu swoich wierszy w „bardziej wiarygodnym wydawnictwie w gronie buców i grafomanów”. Za błędy i pozbawienie prawa do korekty swoich tekstów, zagroził sądem wydawcy (Bogdan Dudko, red. nac. „Kartek”): „Panie Dudko, powiem krótko: spotkamy się w sądzie”. Koniec końców cała sprawa „rozeszła się po kościach”: panowie W.M.K. i B.D. w porę zawarli

ugodę, szczęśliwie unikając karczemnej awantury.

O samej promocji można powiedzieć tylko tyle, że była lepsza (głównie dzięki kilku sensownym i wypowiedzianym na temat zdaniom współredaktora antologii, Jerzego Nacziły) od wygłupów Vargi, co jest jednak niewielkim pocieszeniem...

Szczypta optymizmu

Jedynym uczestnikiem Forum, który dokonał sztuki – zdawałoby się po trzydniowych doświadczeniach – niemożliwej, był Paweł Dunin-Wąsowicz. Nie tylko udało mu się przeprowadzić promocję swojej „Lampy i Iskry Bożej”, lecz również nie zanudzić publiczności. Pośród narzekań na brak funduszy, autorów, zapewnienie o czynionych przez wydawców nadludzkich wysiłkach, jego oświadczenie, że „i tak będzie wydawał”, powiało prawdziwym optymizmem.

– Lubię opowiadania z początkiem, rozwinięciem i zakończeniem, a wiersze z rymami – prowokował Dunin-Wąsowicz. – Większość poetów, którzy piszą wiersze bez rymów, zesłałbym na reedukację na wieś. Wszystko wydaje za własne pieniądze – nigdy od nikogo nie dostałem ani grosza. Po prostu kiedy mam pomysł na nowy numer „Lampy...” lub jakiś

Fot. B. F. Skok

twórca dojrzewa do wydania książki, to ją ją wydaje.

Dokumentując swą energię i nieuleczalny optymizm, rozdał zebranym przywiezione ze sobą egzemplarze „Lampy...”. Po tym krótkim rozbrłosku, Forum pograżyło się na powrót w nudzie, bylejakości, z rzadka tylko przerywanej jakimś ciekawym referatem lub ekscesami zirytowanych i irytujących otoczenie warszawiaków.

Podsumowując, przyznać trzeba ze smutkiem, że „Dekada Młodych” delikatnie rozczarowała i zawiodła oczekiwania. Inwencji i pomysłów na przewycięzenie bierności zabrakło organizatorom, a dobrej woli – poza nielicznymi wyjątkami – gościom. Nie popisało się też miejscowe środowisko twórcze:

– Wstydy się za ten Białystok niemrawy i ospały – powiedziała, występująca w ostatnim dniu Forum poetka Marta Cywińska. – Czekaliśmy burzy, starć pomiędzy „młodymi” a „starymi”, a tu siedzą wszyscy senni, zapażeni.

Był to jednak głos „wołającego na puszczy”: spóźniony i chłodno przyjęty przez zebranych twórców. Publiczność nie zareagowała – zdążyła już zrezygnować z prób zabierania głosu, a część również z uczestnictwa.

(Jer)

„NIEPRZYJEMNI” Z MIĘSEM ZA PAZUCHĄ

Będzie mówił do państwa truposz – stwierdził na dobry początek naczelny „Czasu Kultury”, Rafał Grupiński, i tak wystartowało w Białymstoku Ogólnopolskie Forum Literackie „Dekada Młodych”. Była to pierwsza w historii północno-wschodniej Polski impreza, która zgromadziła solidne grono przedstawicieli liczących się w kraju pism literackich, samych twórców oraz krytyków.

Wszystkie te wydawnictwa: z Bytomia, Poznania, Rzeszowa, Warszawy, czy Białegostoku, łączą cechy wspólne. Powstały w drugiej połowie lat 80. lub na przełomie 80/90. Przedstawiają i opisują

Odrzucają to, co do 1989 r. było so-kiem żywicznym naszej literatury.

Zdaniem Karola Maliszewskiego, innego koryfeusza „młodej” twórczości, po okresie wybuchu i demonstracji związanym z przemianami przełomu lat 80/90, nadszedł „czas filozofów”. Młodych gniewnych zastąpili wrażliwcy, przepętnieni skrajnym pesymizmem i metafizyczną pustką.

– Rośnie nam pokolenie odarte ze złudzeń, które już od świata niczego nie oczekuje.

Pokolenie to – na dodatek – nie chce gadać z byle kim. Jeszcze Grupiński:

– Oni nie polemizują z pomniejszych np. Zagajewskim czy Barańczakiem tylko mówią o poetach ważnych, a więc Różewiczu i Miłoszu. Dla Marcinów: Świetlickiego i Barana najważniejszy jest w ogóle Mickiewicz.

O Mickiewiczu krąży anegdota, że na spotkaniu Towiańczyków w Paryżu

wie i nie zapłacony rachunek telefoniczny. Krzysztof Varga, recenzent „Gazety Wyborczej” i prozaik, młaskał do mikrofonu „balonówką” jak najęty. „Dekada” na pewno nie mogła podobać się tym, którzy do literackich wartości podkradają się z pozycji wychowawców młodzieży.

Ale nowe pokolenie, rozintelektualizowani licealiści, potrzebuje widać czegoś więcej, niż dobrego wychowania. Pięknej, „słowiarskiej” prozy Nataszy Goerke, która na forum przyjechała prosto z Hamburga, subtelności Marzanny Bogumiły Kielar, ale i poezji tych wszystkich, u których przedmiotem zainteresowania – wróćmy do Grupińskiego – „staje się spacer człowieka ze sklepu, z kawałkiem zamrożonego mięsa pod pachą”. Młodzi odrzucają koturnowość, zadęcie i świat polityki. Wolą zmagać się z trudem istnienia, zamykać się we własnym świecie i we własnej sypialni.

Wyszli z niej zresztą na „Dekadę Młodych”, żeby obejrzeć i posłuchać „swo-

na pielęgniarzy („przyjaznych, niezłośliwych”) i „brudnych Harrych”.

Wniosek z jego wystąpienia był taki, że czas na tych drugich. Na krytyków subiektywnych, a zarazem nieuprzedzonych, podchodzących do swojego rzemiosła emocjonalnie i z fantazją. Drugiego dnia nad imprezą unosił się niemrawo duch Boya – Żeleńskiego. Choć bardziej jako postulat na przyszłość niż patron samego forum...

Ostatni dzień „Dekady Młodych” to promocja antologii „25” zrobionej przez „Kartki”, a wydanej przy pomocy WBP. Jerzy Nachito znów mówił, że krytycznym opisaniem tego, co dzieje się u białostockich „młodych”, nikt nie raczy się zająć. Spotkanie trwało niewiele ponad pół godziny i zamknęło imprezę swoistą klamrą: wyszło na to, że koryfeusze „młodej” literatury dalej będą pruć pod wiatr i pukać do drzwi nielicznych zainteresowanych. A i tych drzwi będzie coraz mniej.

Gazeta Współczesna TYDZIEŃ, 31 maja 1996

Zrobiono w kwestii „burzowca”, wynika z logiki tworzenia infrastruktury miejskiej. – Zambow nie posiadał oczyszczalni ścieków – mówi Kamiński. – Oczyszczalnia warunkowała z kolei rozbudowę systemu kanalizacji sanitarnej, dlatego samorząd zaczął działość od tej inwestycji. Oczyszczalnię oddano do użytku w 1994 roku. Obecnie realizowane są inwestycje kanalizacyjne, m.in. budowa kanału w ul. Orzeszkowej. Natomiast istota z punktu widzenia mieszkańców osiedla kanalizacja odprowadzająca jest wg zasad obowiązujących w infrastrukturze miejskiej, elementem ulicy, a więc będzie realizowana na końcu, po kanalizacji i gazyfikacji, wraz z nawierzchnią asfaltową. – Na ostatnim posiedzeniu Zarządu Miasta podjął decyzję o uaktualnieniu dokumentacji na kanalizację deszczową na osiedlu Konopnicka – poinformował też Kamiński zastrzegając jednocześnie, że wedle wszelkich przesłanek budowa „burzowca” na ul. Orzeszkowej nie nastąpi wcześniej niż za dwa lata.

lewa. Przez tę wodę w ogóle nie interesuje nas żadne „sprawy globalne”. Ludzie z ulicy Orzeszkowej twierdzą, że burmistrz robi wszystko na pokaz, każdy to pani powie. Bierze się za wielkie sprawy, bo tym można się pochwalic w prasie. Co go obchodzi, że kogoś nie zalewa na peryferiach. Tak być nie powinno. Rozalenie mieszkańców jest tym większe, że – w ich przekonaniu – do zafatwienia tego problemu nie są potrzebne żadne wielkie nakłady. W istocie chodzi o kawałek kanału burzowego, jakies 150–200 metrów. Nie trzeba dużo pieniędzy, trzeba po prostu zmontować magistralę i „ludzkiego po-dejszcia”. Po zatopieniu ulicy dwa lata temu na otarcie też zatrudniano im prowizorkę w postaci kawałka „burzowca”. Dzięki temu byli mniejsze rozmiary strzał w cielu powodzi 19 maja. Dwa tygodnie temu burmistrz osobście odwiedził mieszkańców, ale efektem tej wizyty jest tylko... kolejna prowizorka. Mają we własnym zakresie podkopać się pod budynkiem znajdującym się na cieku wodnym i założyć tam rurę sprezentowaną przez Urząd Miasta.

Fot. Archiwum



ul. Orzeszkowej zalane są wody

„NIEPRZYJEMNI”

Z MIĘSEM ZA PAZUCHĄ

Będzie mówił do państwa truposz – stwierdził na dobry początek naczelny „Czasu Kultury”, Rafał Grupiński, i tak wystartowało w Białymstoku Ogólnopolskie Forum Literackie „Dekada Młodych”. Była to pierwsza w historii północno – wschodniej Polski impreza, która zgromadziła solidne grono przedstawicieli liczących się w kraju pism literackich, samych twórców oraz krytyków.

Wszystkie te wydawnictwa: z Bytomia, Poznania, Rzeszowa, Warszawy, czy Białegostoku, łączą cechy wspólne. Powstały w drugiej połowie lat 80. lub na przełomie 80/90. Przedstawiają i opisują twórców „młodych” (roczniki 60.–70.). Mają chroniczne problemy z pieniędzmi i dystrybucją swoich produktów. Ich wydawców cechuje zawziętość i ośli upór.

– I tak wydaję tę antologię, a na okładce wymienię te wszystkie fundacje i urzędy, które nie chciały mi pomóc finansowo... – rozniewił się miłośnik klasyki, czyli rymów w poezji oraz opowiadań zawierających początek i zakończenie, Paweł Dunin-Wąsowicz, firmujący warszawską „Lampę i Iskrę Bożą”.

Bogdan Dudko, współorganizator „Dekady”, na co dzień naczelny białostockich „Kartek”, dorzucił ze swojego ogródka:

– „Kartki” powstały na białostockiej polonistyce. Marzyłem, żeby z czasem stały się wizytówką tego instytutu. Niestety, nic z tego nie wyszło, nasza polonistyka jest po prostu bardzo słaba.

Wyszło na to, że „Kartki” są lekceważone przez polonistów, a gwiazdy „młodej” literatury przez tutejszych oficjeli. Żaden z urzędników otwierających imprezę (przemówienia trwały pół godziny) nie raczył powitać gości. Naczelny Grupiński umierał więc (patrz: wyżej) jako krytyk, a publiczność z nudów. W końcu udało mu się powiedzieć parę słów o „Pokoleniu pisarzy nieprzyjemnych”: debiutowali po 1989 roku, w literaturę weszli wtedy, gdy ojczyzna wchodziła w „czas przemian”.

– To pokolenie przyszło po pokoleniu szaleńców zaangażowanym ideowo. „Nieprzyjemni” nie chcą mieć nic wspólnego z polityką, rezygnują z przemawiania w imieniu wszystkich Polaków, nie agituja w żadnej sprawie.

Odrzucają to, co do 1989 r. było sokiem żywicznym naszej literatury.

Zdaniem Karola Maliszewskiego, innego koryfeusza „młodej” twórczości, po okresie wybuchu i demonstracji związanym z przemianami przełomu lat 80/90, nadszedł „czas filozofów”. Młodych gniewnych zastąpili wrażliwcy, przepełnieni skrajnym pesymizmem i metafizyczną pustką.

– Rośnie nam pokolenie odarte ze złudzeń, które już od świata niczego nie oczekuje.

Pokolenie to – na dodatek – nie chce gadać z byle kim. Jeszcze Grupiński:

– Oni nie polemizują z pomniejszymi np. Zagajewskim czy Barańczakiem tylko mówią o poetach ważnych, a więc Różewiczu i Miłoszu. Dla Marciniów: Świetlickiego i Barana najważniejszy jest w ogóle Mickiewicz.

O Mickiewiczu krąży anegdota, że na spotkaniu Towiańczyków w Paryżu chwycił „za kłapy” Słowackiego i z okrzykiem „pasz! woni!” skierował do drzwi. Literat Arkadiusz Bichta, który na „Forum” przyjechał z buńczucznie zatytułowanym odczytem „Czy Warszawka rządzi młodą literaturą?”, zniknął jeszcze przed występowaniem, zostawiając ponoć w „Turkusie” skarpetki, rząd butelek po pi-

wie i nie zapłacony rachunek telefoniczny. Krzysztof Varga, recenzent „Gazety Wyborczej” i prozaik, młaskował do mikrofonu „balonówką” jak najęty. „Dekada” na pewno nie mogła podobać się tym, którzy do literackich wartości podkradają się z pozycji wychowawców młodzieży.

Ale nowe pokolenie, rozintelektualizowani licealiści, potrzebuje widać czegoś więcej, niż dobrego wychowania. Pięknej, „słowiarskiej” prozy Nataszy Goerke, która na forum przyjechała prosto z Hamburga, subtelności Marzanny Bogumiły Kielar, ale i poezji tych wszystkich, u których przedmiotem zainteresowania – wróćmy do Grupińskiego – „staje się spacer człowieka ze sklepu, z kawałkiem zamrożonego mięsa pod pachą”. Młodzi odrzucają koturnowość, zadęcie i świat polityki. Wolą zmagać się z trudem istnienia, zamykać się we własnym świecie i we własnej sypialni.

Wyszli z niej zresztą na „Dekadę Młodych”, żeby obejrzeć i posłuchać „swoich” ludzi w Białymstoku. Na spotkanie z Goerke i Kielar przybyła prawie setka licealistów i studentów. Tylko jakoś nie potrafią o tym rozmawiać. Dzień później Varga grzmiał:

– Chodziłem ostatnio po targach w Warszawie, oglądałem półki z książkami. Poziom prezentowanej tam literatury świadczy o tym,

że jakakolwiek działalność recenzencka nie wpływa na rynek. Nawet, jeśli mój tekst ukazuje się w „Wyborczej” w nakładzie kilkuset tysięcy egzemplarzy. Trzeba Miłosza, żeby wypromować słabą, czy dobrą książkę.

„Starych”, którzy przyszli na imprezę (na czele z krytykiem Waldemarem Smaszczem), niemota młodej publiczności zadziwiła. Ale oni także skazali ją na milczenie i instynkt w doborze lektur. O braku krytyki literackiej mówiono w końcu na forum nieustannie.

– Obowiązuje towarzyska unia krytyka z pisarzem – narzekał Jarosław Klejnocki, który podzielił recenzentów

na pielęgniarzy („przyjaznych, niezłośliwych”) i „brudnych Harrych”.

Wniosek z jego wystąpienia był taki, że czas na tych drugich. Na krytyków subiektywnych, a zarazem nieuprzedzonych, podchodzących do swojego rzemiosła emocjonalnie i z fantazją. Drugiego dnia nad imprezą unosił się niemrawo duch Boya – Żeleńskiego. Choć bardziej jako postulat na przyszłość niż patron samego forum...

Ostatni dzień „Dekady Młodych” to promocja antologii „25” zrobionej przez „Kartki”, a wydanej przy pomocy WBP. Jerzy Nachiło znów mówił, że krytycznym opisaniem tego, co dzieje się u białostockich „młodych”, nikt nie raczy się zająć. Spotkanie trwało niewiele ponad pół godziny i zamknęło imprezę swoistą klamrą: wyszło na to, że koryfeusze „młodej” literatury dalej będą pruć pod wiatr i pukać do drzwi nielicznych zainteresowanych. A i tych drzwi będzie coraz mniej.

Pierwsza w Polsce „Dekada Młodych”, jak powiedziała Walentyna Siniakowicz, dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej, powinna była „wyjaśnić zjawisko regresu czytelniczego, podkreślić rolę biblioteki w nowych czasach, ukazać najciekawsze zjawiska w polskiej literaturze”. Nic takiego nie mogło się stać, jeżeli startuje się od zera. Wnioski więc trzeba wyciągać dopiero po „entym” forum, którego, jak widać, najważniejszym walorem może się okazać edukacja nowych, spragnionych świeżej literatury, pokoleń.

TOMEK LANGE
i MACIEK SULIMA

PS Na białostockim rynku, oprócz „Kartek”, ukazuje się wydawany przez studentów polonistyki twór zwany „Witrażem”. Ukazanie się 5 numeru tego pisma zbiegło się z forum literackim, lecz jego twórcy zaszczylicili swoją obecnością dopiero dzień ostatni. A szkoda, gdyż sądząc po zawartości „Witraży”, większość piszących tam młodych ludzi nigdy nie czytała innych utworów oprócz swoich własnych. No, i oczywiście recenzji na ich temat w „GW”, z którymi w każdym swoim numerze polemizują. Polemika polega na tym, iż zdaniem „twórców”, prowincjonalni redaktorzy po prostu nie rozumieją geniuszu piewców „nowej wrażliwości”. Dziwi jedynie fakt, iż przez pewien czas patronował tej błazenadzie instytut polonistyki. Na szczęście chyba jednak ktoś z pracowników naukowych przeczytał coś, co firmuje własną nazwą i postanowił przestać się dalej ośmieszać (sądząc po braku uniżonych podziękowań dla instytutu).



Natasza Goerke – gwiazda prosto z Hamburga

Underground?

Pierwszym recenzentem antologii młodej literatury białostockiej, której wydanie urządzono na Ogólnopolskie Forum Literackie, był Wojciech Maria Koronkiewicz. „Wyrażam protest przeciwko bezprawnemu wykorzystywaniu moich tekstów i umieszczaniu ich (wbrew woli autora) w badziwiastym wydawnictwie „Antologia 25” w gronie buców i grafo-manów(...) Panie Dudko, powiem krótko: spotkamy się w sądzie”. Rozdawanie ulotki z powyższą zawartością okazało się, mimo starań niektórych, jedynym poważnym skandalem „Forum”, a i tutaj para poszła w gwizdek, bo wkrótce panowie Dudko i Koronkiewicz wojenny topór zakopali.

Nie czekając więc na kolejne wymiany inwektyw, można się antologii „25” spo-

kojnie przypatrzeć. Przedstawia ona właśnie 25 białostockich prozaików i poetów, którzy przyszli na świat po 1960 roku. Przypomina raczej folder, niż literacką propozycję, ale jej autorzy, Dudko, Szczesny i Nachiło, musieli dokonać wyboru. Pokazywać najlepszych czy robić rzetelny przegląd? Wybrali drugie rozwiązanie, przekonani o undergroundowym charakterze tej twórczości i jej lekceważeniu przez oficjalne „czynniki”: „antologia „25” chce być dokumentem. Pokazać, niechby i wycinkowo, że gdzieś pod powierzchnią oficjalnego życia literackiego w Białymstoku i okolicach powstaje poezja, proza”.

Wygląda to na delikatną zaczepkę „młodych” wycelowaną w „starych”, ale zważywszy, że „Kartki” finansują po tro-

sze Urząd Wojewódzki i Miejski, a pieniądze na „25” wyłożyła Wojewódzka Biblioteka Publiczna, tarcza wisi już gdzie indziej. Coś mi mówi, że pokoleniowa zmiana może nastąpić szybciej, niż się to tubylczemu środowisku literatów wydaje, a wtedy maski buntowników autorzy antologii będą musieli oddać jeszcze młodszemu. Podsumowując: „25” traktuję nie jako wypust twórców z getta, ale głos średniego pokolenia w przededniu (no, może przesadzam z „przededniem”) wdrapania się na tutejszy parnas.

„25” zawiera w pigułce to, o czym się mówi w przypadku pokolenia lat 60/70. w całej Polsce: gromadne odrzucenie ideologicznego zaangażowania i przemawiania „w imieniu”, na rzecz podróży wewnętrz-

nej i ocalenia tożsamości jednostki. Mało jest prozy, dużo poezji (też objaw ogólnokrajowy), spora różnica w podejściu do formy. Piszą o tym zresztą Nachiło i Szczesny we wstępie: „(...) jest przedstawiciel nurtu ludycznego w poezji kresowej (cokolwiek by to znaczyło) Wojciech Maria Koronkiewicz, (...) Marta Cywińska – poetka kultury, jest wreszcie nurt poezji metafizycznej(?), który reprezentują Jan Budel, Mariusz Golak, Andrzej Januszewski”. Czy to brzmi jak charakterystyka literackich żółtodziobów?!

Kogo interesuje panorama pokolenia białostockich „średnich” (może tak ich trzeba od teraz nazywać), namawiam do przejrzania antologii. Oby najlepsi z nich doczekali się wkrótce pełniejszej prezentacji.

(tal)

„25 – antologia młodej literatury białostockiej”, wybór i opracowanie: Bogdan Dudko, Jerzy Nachiło, Artur Jan Szczesny, Białystok 1996.

W dniach 22-24 maja br. odbyło się w Białymstoku ogólnopolskie forum literackie Dekada Młodych. Forum zostało zorganizowane przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną oraz białostockie pismo literacko-artystyczne „Kartki”. Wsparcia finansowego udzieliły: Ministerstwo Kultury i Sztuki, Wydział Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku oraz prywatni sponsorzy: Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej Białostok i Księgarnia „Akcent”.

Forum zostało pomyślane jako próba przeglądu niektórych zjawisk w młodej literaturze. Trzeba podkreślić, że wyraźnie dowartościowano „barbarzyńców”, którzy znacznie przeważali liczebnie nad „klasykami”. Owszem przemknął się tu i ówdzie jakiś „klasyk”, ale szybko ginął w tłumie barbarii.

Spotkania z pisarzami, krytykami oraz prezentacja niektórych pism młodoliterackich - tak najkrócej można by ująć program forum. Pierwszy dzień zaczął się od wystąpienia Rafała Grupińskiego oraz od spotkań autorskich z Nataszą Goerke i Marzanną B. Kielar. Niestety na te spotkania nie dojechałem, załapałem się natomiast na wystąpienia Jarosława Klejnockiego i Krzysztofa Vargi. Klejnocki mówił o młodej krytyce wykreślając dwa jej nurty: opiekuńczą i zoilowską. Mimo chwilami żartobliwego i ironicznego tonu wystąpienia, postawił kilka ważkich pytań młodej krytyki dotyczących. Gdy skończył, przy stoliku, usytuowanym na środku sali, zjawił się Varga i zaczął czytać fragmenty swej nowej powieści, która, przyznam, nie zrobiła na mnie większego wrażenia. Po tych wystąpieniach wywiązała się dyskusja, która nawet zaczęła nabierać rumieńców, ale w pewnej chwili, z powodów trudnych do ustalenia, nagle oklapła, a jej uczestnicy opuścili szybko mury biblioteki (może niektórzy myśleli już o kolacji).

Drugi dzień zaczął się od przeglądu pism literackich. Prowadząca spotkanie Agata Koss wywoływała w porządku alfabetycznym do tablicy redaktorów: „Czasu Kultury” (Poznań), „Fa-Artu” (Bytom), „Frazy” (Rzeszów), „Kartek” (Białystok), „Kresów” (Lublin), „Lampy i Iskry Bożej” (Warszawa), „Magazynu Literackiego” (Warszawa), „Nowego Nurtu” (Poznań) oraz „Opcji” (Katowice).

Scenariusze wystąpień były podobne: powstanie pisma, profil, promowani autorzy, działy szczególnie dla pisma reprezentatywne, kłopoty z funduszami i dystrybucją. Jedynie wystąpienie redaktora „Lampy i Iskry Bożej” Pawła Dunin-Wąsowicza odbiegało od przyjętej konwencji. Redaktor i wydawca w jednej osobie przytaczał ze sobą pokaźny stosik publikacji, które pokazywał z dumą, gdyż wydał je za własną krwawicę. Mimo zabiegów, jakie czynił, żaden sponsor nie wsparł nawet grosikiem je-

go inicjatyw, czemu Wąsowicz bardzo się dziwił, nie mogąc pojąć, dlaczego tak wartościowa literatura - w jego oczach oczywiście - nie znajduje uznania moźnych. Co chwila Iskra Boża wzbierała w nim falą gniewu i zniecierpliwienia, aż na koniec rzucił mięskiem w stronę rozlicznych fundacji i zaczął rozdawać zebrany ostatni numer swego pisma. Po wystąpieniach dyskusji znów jak na lekarstwo. No cóż! Pora obiadowa.

Na popołudnie przewidziano wystąpienia Tomasza Majerana, Arkadiusza Bichty, Karola Maliszewskiego oraz dyskusję wokół *Słownika Parnas Bis* oraz antologii *Macie swoich poetów*. Majeran uraczył zebranych kuriozalnie słabym wystąpieniem. Sprawiał wrażenie, jakby dopiero przed momentem przekartkował antologię i zdążył zwrócić uwagę jedynie na literówki. Głędził o tych literówkach dobrą chwilę, a gdy w końcu uznał, że chyba wystarczy zaczął się rozwodzić nad rzekomą krzywdą, jaką wyrządzono Świetlickiemu i Tkaczyszynowi-Dyckiemu, publikując w antologii ich słabsze wiersze. Żadnej próby oglądu całości książki, żadnej merytorycznej refleksji nad wartością, reprezentatywnością i znaczeniem tej antologii. Cale to - na szczęście krótkie - wystąpienie było zlepkim impresji i resentymentów. Szkoda, że mówca nie wziął pod uwagę, że niektórzy przejechali kawał Polski, niekoniecznie po to, by uczestniczyć w personalnych porachunkach Majerana z Vargą i Wąsowiczem.

Arkadiusz Bichta z niewiadomych powodów w ogóle się nie pojawił, dobrze więc, że choć Karol Maliszewski podszedł do sprawy serio. W gęstym, z pasją zaprezentowanym referacie zarysował kilka nurtów w młodej poezji, wywodząc je od autorów o najwyrazistszej dykcji (Świetlicki, Podsiadło, Koehler, Senddecki, Wencel). Aż dziw, że to wystąpienie rasowego krytyka nie wywołało namiętnych sporów i dyskusji. Może przytłoczyła zebranych erudycja Maliszewskiego, który chyba jako jedyny czyta prawie wszystko, co ukazuje się w młodej poezji.

Musiałem wcześniej wyjechać, nie uczestniczyłem więc ani w nocy poetów, ani w dniu trzecim forum, w którym zaplanowano prezentację młodej literatury białostockiej oraz promocję nowych książek poetyckich Jacka Podsiadły i Grzegorza Wróblewskiego.

Ponieważ nie widziałem wszystkich imprez trudno mi oceniać całość forum. Chciałem jednak na koniec podkreślić świetną organizację spotkania, tym bardziej więc szkoda, że autorzy, na których organizatorzy najbardziej liczyli, nie zawsze umieli stanąć na wysokości zadania. Osobiście zabrakło mi żywych, rzeczowych, otwartych dyskusji i z tym poczuciem niedosytu dialogu opuszczałem gościnny Białystok.

Grzegorz Kociuba

PRZEGŁĄD

Czas Kultury 1996 nr 2 s. 66

- Od 22 do 24 maja trwało w Białymstoku ogólnopolskie forum literackie „Dekada Młodych”. W jego ramach z czytelnikami spotkali się: Natasza Goerke, Marzanna Kielar, Krzysztof Varga, Jacek Podsiadło i Grzegorz Wróblewski. Rafał Grupiński mówił o pokoleniu „pisarzy nieprzyjemnych”, redaktorzy pism literackich prezentowali swoje periodyki, Paweł Dunin-Wąsowicz i Krzysztof Varga omawiali (wspólnie z Jarosławem Klejnockim zredagowaną) antologię „Macie swoich poetów”, Tomasz Majeran antologię krytykował. Prawdziwej dyskusji jednak zabrakło. Do najciekawszych wystąpień zaliczyć trzeba Klejnockiego interpretację powieści Vargi „Chłopaki nie płaczą”. W trakcie Nocy Poetów swoje wiersze zaprezentowali m.in. Miłosz Biedrzycki, Tomasz Majeran, Darek Foks oraz śląska grupa poetów „Na dziko”, jednak pomysł prezentacji poezji po występach Muńka Staszczyka i Macieja Maleńczuka – nie wypalił. Poza tym impreza była przyjemna i dobrze zorganizowana. A białostockie „Kartki” – które sesję współorganizowały wraz z Wojewódzką Biblioteką Publiczną – należą już chyba do czołówek młodych pism literackich. Warto zwrócić uwagę na serię poetycką redagowaną przez Bogdana Dutko (red. naczelnego „Kartek”), w której ukazały się ostatnio tomiki poezji Jacka Podsiadły „To all the whales I'd love before” (tom bardzo dobry) i Grzegorza Wróblewskiego „Dolina królów” (tom trochę mniej dobry, ale da się przeczytać).



2 prowadzący przyjęło się
nieszczęśliwie w spotkaniu
2 publiczności (prawy do-
cietling) w ramach projektu
"Projektantki indywidualności". Naj-
bardziej ciekawe podległo
dla kierownika Biblioteki,

12.06.86

10

KPoranny 1996 nr 140: 17-VI s. 8

Promocja „Fugi”

Dzisiaj 17 czerwca o godzinie 17. w czytelni książek Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Białymstoku odbędzie się spotkanie z **Janem Kamińskim** promujące jego najnowszą powieść „Fuga”. „Fuga” wydana w „Bibliotece Kartek” jest trzecią książką Kamińskiego (wcześniej opublikował „Queridę” i „Daleko, coraz dalej, cicho, coraz ciszej”). Fragmenty powieści podczas spotkania w bibliotece będzie czytał Andrzej Karolak.

(jen)

KPoranny 1996 nr 134: 10-VI s. 8

„Projektantka intymności”

W środę 12 czerwca o godz. 18. w czytelni książek Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Białymstoku odbędzie się spotkanie z pisarzem **Czesławem Dziekanowskim** promujące jego najnowszą powieść „Projektantka intymności”

(jen)

Głos Porannego 1996 nr 131: 12-VI s. 9

W Bibliotece Wojewódzkiej

Spotkanie z Czesławem Dziekanowskim

Dzisiaj o godz. 18 w Czytelni Książek WBP (ul. Kilińskiego 16) rozpocznie się spotkanie autorskie **Czesława Dziekanowskiego**, który zaprezentuje swoją najnowszą książkę pt. „Projektantka intymności”.

Prof. Czesław Dziekanowski jest wykładowcą Uniwersytetu Warszawskiego oraz Wydziału Psychologii i Pedagogiki Filii UW. W swoim dorobku twórczym ma kilka interesujących książek. Za „Zakłętę światło” otrzymał w 1971 r. nagrodę im. Wilhelma Macha. Jego pozycja o wydarzeniach sierpniowo-grudniowych pt. „Frutti di mare” musiała odczekać na ukazanie

się. Ważną książką jest też praca monograficzna pt. „Proza „życia w śmierci”. Psychoanaliza twórczości Wiesława Myślińskiego”.

Bohater wydanej przez PIW powieści „Projektantka intymności” wyjeżdża do Druskiennik, gdzie w jego życie wkracza kobieta... „Książka mądra... Zadowolony konesera i wzruszony zwykły czytelnik” – zachęca do lektury wydawnictwo.

(kon)

Spotkanie z „Projektantką intymności” Dziekanowskiego

O zawartość prawdy w zmyśleniu

W środę Wojewódzka Biblioteka Publiczna gościła w czytelni książek kilkudziesięciu zwolenników prozy Czesława Dziekanowskiego, psychoanalityka, wykładowcy Uniwersytetu Warszawskiego oraz Wydziału Pedagogiki i Psychologii Filii UW.

Najwięcej było z pewnością studentek – wielbicielek swojego profesora, które „w szczególności” powitał prowadzący spotkanie, Arnold Toczyński. Żywą atmosferę miał zapewnić tzw. panel dyskusyjny, w którym wzięli udział studenci i asystenci tutejszego Wydziału Pedagogiki i Psychologii.

Treść książki jest następująca: bohater i narrator „Projektantki intymności” wyjeżdża do sanatorium w Druškiennikach, by tam pozbyć się balastu codzienności i wypocząć. Towarzystwo, w które trafia, a w szczególności postać tytułowa, sprowadza go jednak na drogę niezwykle męczącej, psycho-

analitycznej spowiedzi i nie kończących się seansów szczerości.

Nad spotkaniem unosiło się podejrzenie o silną autobiograficzność prozy Dziekanowskiego. Większość słuchaczy (w tym niektórzy członkowie aeropagu dyskutantów) chciała dowiedzieć się, czy „Projektantka intymności” ma swój rzeczywisty pierwowzór i na ile powieściowa akcja odbija autentyczne przygody Dziekanowskiego w Druškiennikach. Lekkie kontrowersje wzbudzał też powód eskapady bohatera książki do litewskiego sanatorium: niektórzy dopatrzyli się w nim wyprawy po „archetyp wiecznej kobiecości”, inni wyjazdu „na podryw”.

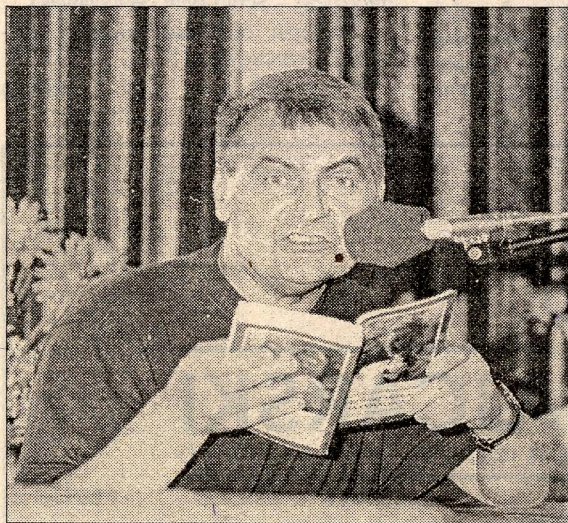
Autor, napomykając nieśmiało o „stereotypowości pytań”, unikał odpowiedzi na podobne pytania. Na głębsze zwierzenia dał się naciągnąć Ryszardowi Chodźce, który „prawdziwą projektantkę intymności” dostrzegł w matce

bohatera książki.

Wniosek z autorskiego wieczoru był taki: „Projektantka intymności” to powieść bogata w znaczenia i nie da się wyłowić ich wszystkich w ciągu jednego „posiedzenia”. Duża frekwencja i żywa atmosfera przekonują na pewno o sensowności pomysłu z dyskusyjnym panelem, który można śmiało zastosować podczas następnych spotkań autorskich w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej.

(tal)

Fot. I. Wysocki



**WOJEWÓDZKA
BIBLIOTEKA PUBLICZNA**

KARTKI

**ZAPRASZAJĄ
NA PROMOCJĘ**

FUGI
JANA KAMIŃSKIEGO



17.06.96 (PONIEDZIAŁEK), godz. 17.00
CZYTELNIA KSIĄŻEK
WOJEWÓDZKIEJ BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ
ul. Kilińskiego 16

To roz dążyć...
Co dalej? Kamil

A.06.96

To być w łóżku przez całe życie,
często mówiąc "Fieps".

Alkohol

17.06.96.

Apetyt na tajemnicę

W poniedziałek, w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej, spotkał się z czytelnikami białostocki prozaik, Jan Kamiński. Okazją było wydanie przez pismo „Kartki” jego trzeciej powieści, zatytułowanej „Fuga”.

Krótkie i treściwe wprowadzenie w świat „Fugi” uczynił Tomasz Olchanowski, asystent na Wydz. Pedagogiki i Psychologii Filii UW. Zanim jej fragmenty zaczął czytać Andrzej Karolak, aktor Teatru Dramatycznego, sam autor ostrzegł co bardziej wrażliwych, że „będą obscena” i jeśli ktoś boi się, że zostanie urażony, powinien wyjść.

Karolak czytał „Fugę” z werwą. Później przyznał, że taką prozę trzeba smakować w skupieniu, a publiczna recytacja tylko odejmuje jej urody. Mogła to być kokieteria, bo książka, przed i po wieczorku autorskim, sprzedawała się przy prowizorycznym stoisku jak świeże pieczywo.

W temacie obsceniów pojawił się w trakcie dyskusji tylko jeden głos, zaniepokojony, że adresatem „Fugi” potencjalnie może być młodzież. Zwracano uwagę na bogactwo nawiązań biblijnych powieści, muzyczność jej frazy, intymność wyznań. Pojawily się zarzuty, że „bohater jest niepełny”, „nieustannie grzebie w pamięci”, a w książce „niewiele się dzieje”.

– To dobrze, że jesteśmy tacy „niepełni” – mówił Jan Kamiński. – Dzięki temu nosimy w sobie tajemnicę. Na ulicy wszyscy jesteśmy do siebie podobni. A ja chcę wnikać głębiej, zobaczyć te trybiki poruszające ludzką duszę.

Po zakończeniu spotkania szybko sformowała się pokaźna kolejka po autograf autora „Fugi”.

(tal)

Promocja „Fugi”

Po „Queridzie” i „Daleko, coraz dalej, cicho, coraz ciszej” białostocki pisarz Jan Kamiński wydał swoją trzecią książkę pt. „Fuga”. Jej promocja odbędzie się dzisiaj w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej przy ul. Kilińskiego.

Jan Kamiński nie jest autorem łatwym, czego dowiodły już wcześniejsze pozycje. O najnowszej napisał Ryszard Chodźko: „Jak się do Przedwiecznego przebić przez zastony ciemności, dowiedzieć się możemy z posępnej „Fugi” Kamińskiego, utkanej z muzyki i cierpienia”. Spotkanie z pisarzem, zorganizowane przez WBP i miesięcznik „Kartki”, rozpocznie się o godz. 17 w Czytelnicy Książek WBP.

(kon)

— PONIEDZIAŁEK, 17.06.1996 r. • Nr 116 (13519)

Wyspowiadać się z cierpienia

W serii wydawniczej „Kartek” ukazała się właśnie „Fuga” Jana Kamińskiego, trzecia powieść białostockiego prozaika, autora „Queridy” i „Daleko, coraz dalej”.

Mamy tu do czynienia z brutalnym, duchowym striptizem, jaki dzisiaj nie przydarza się zbyt często literaturze. Czytanie „Fugi” daje wrażenie, jakby Kamiński wtaczał pod górę, niczym kamień, każde swoje słowo. Jego bohater miota się między ostatecznymi sprawami żywota – miłością i śmiercią – od pierwszego do ostatniego zdania. Bardzo uczciwa proza z trzewi, bez przymrużania oka i zabawy w chowanego z odbiorcą.

Oto Jan Jakub wchodzi w czterdziesty siódmy rok życia. Przed samobójstwem, psychicznym i fizycznym, ratuje go w ostatniej chwili kobieta, nowa miłość. Ona wkrótce odchodzi, a on, ludzkie zgłiszczce, „kupi bilet do Ustrzyk, które już nieraz wyrwały go z objęć szaleństwa” i jedzie.

Tyle jest „dziejstwa” i realizmu w „Fudze”, reszta to już – wielkopańska, choć „utkana z cierpienia” – podróż we-

wnętrzną do „krajiny zmyśleń”. Zbłąkany Jan Jakub trafia do „doliny u stóp Białej Góry”, „zmyśla” swoje życie, przemierza ludzki czas, przestrzeń i pamięć. Pamięć jest tu najważniejsza – ona utrwała indywidualną legendę życia, którą jest wszystko, co Janowi Jakubowi się w nim przydarzyło.

Wkrótce spotyka on zresztą skrybę rzymskiego namiestnika, który wieki temu sporządzał raport z Chrystusowego ukrzyżowania i został skazany na wieczną tułaczkę. Taki los dano i Janowi Jakubowi, zagubionemu na ścieżce życia, poszukującemu ukojenia. Na ścieżce, na której końcu miał czekać Stwórca. W „Fudze” Stwórca (chyba) czeka. Utrudzeni skazańcy, skryba i Jan Jakub, odchodzą bowiem „w ciszę”...

Kamiński bywa patetyczny i byłoby to nie do zniesienia, gdyby nie narracyjny dwugłos powieści. Jak pisze jej pierwszy recenzent, Ryszard Chodźko, „autor „Queridy” i „Daleko, coraz dalej” przemawia jednocześnie głosami błazna i kapłana”. Za plecami Jana Jakuba skrada się przeto szyderca, który przyprowadza



mu głębię „ekliwego kretyna”, a „krajnę zmyśleń” nasycę zbawienną drwiną.

Bez ironii z pewnością nie byłoby „Fugi”, i choć ciągle nie wszystko mi się w jej świecie podoba, jako czytelnik zapadam się weń po kostki. Taka brutalna spowiedź z życia wewnętrznego to, jak mówiłem, rzadkość.

TOMEK LANGE

Jan Kamiński „Fuga”,
Biblioteka „Kartek”, tom V,
Białystok 1996

na pamiątkę spotkania z okazji promocyj-
nej w ramach serii Promisy Książki moim
miłym Biurokratom zgrupowanym w Bibliotece
miejscowej z najlepszymi życzeniami ciepłego
konstanta z tego miejsca

Warszawa 29.6.1996

Ludwik Kuczyński

Ono jest, co pod Benem Prydzentem,
wspierają się na podnóżku ze to biurokracii
procedur. Co rozumie misjonarzy mojej
miłości i regionu po całym świecie. Wieloletnie
michomocem jest, jak bardzo wolno jest, że
jest testem. Cierpię jest, że obciążają nas
A. G. Brzozowski

Na pamiątkę z miłego spotkania
w Woj. Bibliotece Publicznej - 29 czerwca 1996

B. Kuczyński
J. Kuczyński

„Zapomniane dziewczęta”

W sobotę, w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej – mimo bardzo nietypowej pory – zgromadziło się liczne grono białostoczan, zwłaszcza tych, którzy zapisali własną kartę w walce o wolność i niepodległość kraju. Bohaterką tego popołudnia była Bronisława Sanejko-Kwaśnicka z Nowego Jorku, autorka książki pt. „Zapomniane dziewczęta”.

Uroczystość miała szczególny charakter, bowiem uczestniczył w niej Ryszard Kaczorowski – ostatni Prezydent RP na uchodźstwie, który opatrzył książkę słowem wstępnym. Spotkanie prowadził prof. Adam Czesław Dobroński – minister-kierownik Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, obecny był również Lech Rutkowski – były prezydent Białegostoku, prezes Klubu Inteligencji Katolickiej.

Bronisława Sanejko-Kwaśnicka była żołnierzem 316 Kompanii Transportowej w 2 Korpusie Wojska Polskiego pod dowództwem gen. Władysława Andersa. Kompania ta składała się wyłącznie z kobiet-żołnierzy, które też w warunkach frontowych same nią dowodziły. Pierwszą publikacją autorki o działalności 316 Kompanii Transportowej był, wydany w 1988 r., album pt. „W służbie Ojczyzny”. Jego publicystycznym uzupełnieniem jest właśnie książka „Zapomniane dziewczęta”, wydana w ub. roku przez Od-



Bronisława Sanejko-Kwaśnicka z Ryszardem Kaczorowskim (z lewej) i Adamem Cz. Dobrońskim.

ział Lubelski Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

Bronisława Sanejko-Kwaśnicka przybyła wraz z mężem do Białegostoku na spotkanie nieprzypadkowo. Urodziła się w Zabłudowie, skąd w wieku 15 lat została wywieziona z matką i bratem na Syberię. Zabłudowskie dzieciństwo i lata zsyłki opisała również w swojej książce, która przede wszystkim zawiera wspomnienia autorki o 316 Kompanii Transportowej, liczne relacje innych ochotników oraz bardzo obszerny dodatek ilustrowany.

– Ta książka to część naszego życia narodowego. I zawsze wdzięczni jesteśmy tym wszystkim, którzy to zapisują dla przyszłych pokoleń – powiedział naszej „Gazecie” prezydent Ryszard Kaczorowski. – Przeżyła, które miała pani Kwaśnicka, są przekrojem tego, co przeszło polskie dziecko wywiezione na Syberię. Jej wspomnienia są dla mnie bliskie, ponieważ moi koledzy więzienni również mieli rodziny wywiezione w głąb Rosji i widziałem, jaka to była dla nich męka, że nic o nich nie wiedzieli. Pani Kwaśnicka należała do wybrańców losu, którym udało się skrócić ten pobyt i wyjechać. Trzeba podkreślić, że większość żołnierzy 2 Korpusu pochodziła z Wileńszczyzny, Nowogródzyny, Białegostoku.

Do spotkania z dawną zabłudowianką w Białymstoku doszło dzięki min. A. Dobrońskiemu, który poznał Bronisławę Kwaśnicką wcześniej, a obecnie, kiedy odwiedziła jego Urząd, zaprosił w rodzinne strony.

„starych” białostoczan – mówi minister Dobroński. – Zorientowałem się już, że najwięcej osób z 2 Korpusu i w ogóle ze środowisk sybirackich, pochodzi z kresów, również z Białostoczczyzny. Są oni rozproszeni po świecie, i kiedy uczestniczę w spotkaniach gdzieś za granicą, to nie ma takiej sytuacji, żeby ktoś z sali nie zapytał: a co tam na Lipowej, czy – co słychać w Wasilkowie.

Promocja książki Bronisławy Sanejko-Kwaśnickiej stała się okazją do wspomnień wojennych wielu obecnych osób. W niedzielę autorka miała podobne spotkanie w rodzinnym Zabłudowie.

KRYSTYNA KONECKA
Fot. Autorka

GL 1996 nr 150: 29 VII s. 5 Promocja z udziałem prezydenta

W sobotę, 29 czerwca, o godzinie 15 w czytelni prasy Biblioteki Wojewódzkiej w Białymstoku odbędzie się spotkanie z Bronisławą Sanejko-Kwaśnicką autorką książki „Zapo-

mniane dziewczęta”, wydanej przez oddział lubelski „Wspólnoty Polskiej”. Publikacja poświęcona jest Pomocniczej Wojskowej Służbie Kobiet przy II Korpusie. Wstęp do niej napisał prezydent Ryszard Kaczorowski, który zapowiedział swój udział na spotkaniu.

Sanejko-Kwaśnicka napisała ponadto książkę „W służbie ojczyzny”, poświęconą 316 Kompanii Transportowej. Pochodzi spod Zabłudowa, od wielu lat mieszka w Brooklinie.

Organizatorem spotkania jest Biuro Poselskie PSL (jen)

GL 1996 nr 123: 26 VI s. 4
Sobotnie spotkanie w WBP

„Zapomniane dziewczęta”

W Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Białymstoku odbędzie się w nietypowym terminie, bo w sobotę o godz. 15, spotkanie autorskie Bronisławy Sanejko-Kwaśnickiej, które powinno zainteresować zwłaszcza osoby pasjonujące się okresem II wojny światowej.

Bronisława Sanejko-Kwaśnicka pochodzi spod Zabłudowa. W czasie wojny była w Pomocniczej Wojskowej Służbie Kobiet przy II Korpusie. Od wielu lat

mieszka w nowojorskim Brooklinie. Na sobotnie spotkanie z białostoczanami w Czytelni Prasy WBP (ul. Kilińskiego) autorka przywiezie swoją książkę pt. „Zapomniane dziewczęta”, wydaną przez Oddział lubelski Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Pani Bronisława jest też autorką publikacji „W służbie ojczyzny”, poświęconej 316 Kompanii Transportowej. Organizatorem spotkania jest Biuro Poselskie PSL.

(kon)

Gdzie dziewczęta z tamtych lat...

– To jest pomnik naszego życia. Poprzez jednostkowe losy ukazana została historia mas – powiedział prezydent Ryszard Kaczorowski przybyły z Londynu na promocję książki „Zapomniane dziewczęta”

Spotkanie z jej autorką **Bronisławą Sanejko-Kwaśnicką** odbyło się w sobotę w czytelni Biblioteki Wojewódzkiej w Białymstoku.

Publikacja należy do nurtu literatury kombatanckiej i jest drugą, po wyda-

nym w 1988 roku w Stanach Zjednoczonych albumie „W służbie ojczyzny”, pracą tej autorki. Są to wspomnienia kobiety-żołnierza Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet w Armii gen. Andersa, wzbogacone relacjami koleżanek z kompanii i 250 zdjęciami. Wstęp do książki napisał były prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski.

Bronisława Sanejko-Kwaśnicka, urodzona w Zabłudowie, od wielu lat mieszka w Nowym Jorku i pracuje dla Muzeum 2 Korpusu Polskiego w Or-

chard Lake. Po wywiezieniu w głąb Rosji, jako niespełna szesnastoletnia dziewczyna trafiła do 2 Korpusu, z którym przeszła szlak bojowy od Iraku przez Palestynę do Włoch. Przydzielona do 316 Kompanii Transportowej kierowała trzytonowym samochodem przewożąc żywność, amunicję, paliwo i sprzęt dla walczących żołnierzy.

– Przejechałyśmy za kierownicą ponad trzy miliony kilometrów. To była ciężka 24-godzinna praca, ale nie skarżyłyśmy się. Wykonywałyśmy ją z uśmiechem i śpiewem na ustach. Kompania to był nasz dom – wyznała bohaterka spotkania.

W ostatnich latach na rynku wydawniczym pojawiło się wiele publikacji relacjonujących lata wojenne, ale za mało, zdaniem autorki, mówi się w nich o walczących kobietach. Tę lukę mają właśnie wypełnić, wydane przez lubelski oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, „Zapomniane dziewczęta”. Stąd też ich nieco gorzki tytuł.

Gościem spotkania był minister do spraw kombatanatów **Adam Czesław Dobroński**. Na promocji przeważało pokolenie, które w wojnie uczestniczyło. Przybyli przedstawiciele organizacji kombatanckich i żołnierze generała Andersa. Nic więc dziwnego, że po oficjalnej części, przyszedł czas na pytania, dzielenie się wspomnieniami i wspólne zdjęcia. Nie zabrakło żołnierskiej pieśni.



Ryszard Kaczorowski, Bronisława Sanejko-Kwaśnicka i Adam Dobroński podczas promocji książki „Zapomniane dziewczęta”

Fot. J. Malec

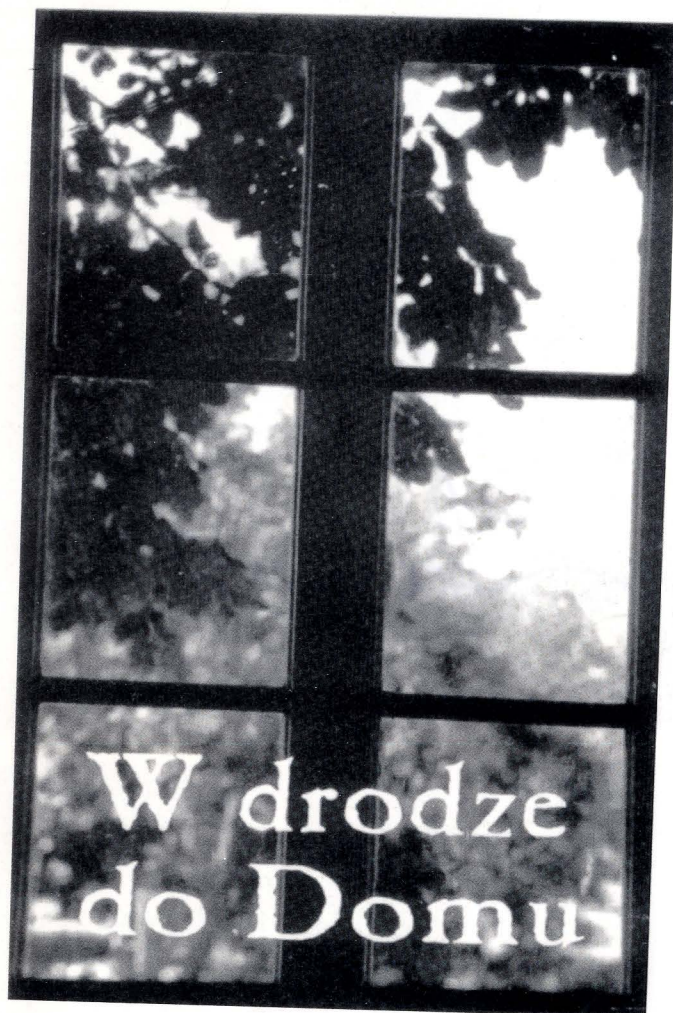
(zaw)

Od lewej: Prezydent Ryszard Kaczorowski,
Bromistawa Samejko-Kwośnicka
i minister Adam Dobromiński



Bromistawa Samejko-Kwośnicka (w środku)
z bibliotekarkami

Jan Leończuk



kiedy gasną lampy
i cisza wrzosowisk spija noc
wtedy wychodzi naprzeciw
modlitwa
- wiersz

Jan Leończuk

**Wojewódzka Biblioteka Publiczna
im. Łukasza Górnickiego**

**oraz
Radio Białystok**



**zapraszają
na spotkanie autorskie
i promocję najnowszych książek**

**JANA
LEOŃCZUKA**

**Prezentacja wierszy:
IRENA JUN**

**23 września 1996 r.
godz. 17.30
czytelnia książek WBP
ul. Kilińskiego 16**

Kronika 1996 nr 187: 25 IX s. 6
Jubileuszowe spotkanie z Janem Leończukiem w WBP

Nie umiem odmawiać

W poniedziałek Wojewódzka Biblioteka Publiczna gościła na spotkaniu autorskim Jana Leończuka,anego poetę, który obchodzi w tym roku 25-lecie pracy twórczej. Bohater wieczoru nie krył wzruszenia, kiedy recytowano poezję z tomików „popołudniowych” przezeń kilkanaście lat temu.

Twórczość Leończuka się nie starzeje, a udowodniła to znakomicie sztorka warszawskiego teatru „Studio”, Irena Jun. Wybrała ona zresztą – nieco wbrew woli autora, który, jak powiedział, chciał słuchać poezji tylko z ostatniego tomiku – właśnie wiersze „Magia zadziałała. Dość liczna

publiczność słuchała recytacji wzruszona i skupiona, choć był to Leończuk nieco inny niż ten, do którego się ostatnio przyzwyczailiśmy. W jego dorobku nie brak wierszy martyrologicznych i zaangażowanych, czy też opisujących peerelowskie realia z zaciętością satyryka i publicysty.

Na pewno jednak tylko metafizyczna (a może mistyczna) zaduma przenika tomik ostatni, wydany w tym roku. „W drodze do domu” to opowieść właśnie o domu – arkadyjskiej krainie dzieciństwa, poezja pełna tęsknoty i – jak lubi o tym mówić sam autor – „światłości”.

Zbiorek ten to zresztą trzecie tegoż wydawnictwo, uświetniające jubileusz twórczy Leończuka. Ukazały się już także: zbiór felietonów (?) czytanych w Radiu Białystok, czyli „Zapiski” oraz jego „Wiersze wybrane”.

– Z tych ostatnich cieszyć się chyba najbardziej – powiedział na spotkaniu autor. – Może to próżność, ale jest w człowieku taka potrzeba, żeby niektóre teksty pozbierać w końcu w jedną księgę.

Zapytany jeszcze przez Krzysztofa Kurianiuka, który prowadził cały wieczór, skąd czerpie energię i czas na tak wiele zajęć (jest m.in. sołtysem, radnym i prezesem białostockiego Związku Literatów Polskich) Leończuk odpowiedział tylko:

– Nie umiem odmawiać.

(tal)

Kronika 1996 nr 225: 25 IX s. 5
Wieczór autorski Jana Leończuka

Tęskniąc do światła

W poniedziałek, w czytelni Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej, odbył się wieczór autorski Jana Leończuka. Spotkanie połączone było z promocją najnowszych książek znanego poety i prozaika, wydanych w 25-lecie jego debiutu.

Znany poeta i prozaik opublikował kilkanaście zbiorów poezji, tłumaczeń i prozy. Poniedziałkowe spotkanie nosiło nazwę „Tęskniąc do światła”. I właśnie taki „pełen światła” jest najnowszy zbiorek wierszy Jana Leończuka „W drodze do domu”. Tomik ukazał się po dłuższym milczeniu pisarza, który przez pewien czas nie prezentował swojej najnowszej twórczości. Niemal równocześnie z ostatnimi wierszami wydany został pierwszy tom „Zapiski”, czyli zbioru felietonów radiowych (a właściwie miniatur literackich), które Leończuk wygłasza od kilku lat na antenie Radia Białystok. Również w tym roku ukazał się „Wybór wierszy”, w którym prezentowany jest wcześniejszy dorobek poety.

Poniedziałkowe spotkanie rozpoczęła Irena Jun, która zaprezentowała kilka starszych wierszy poety J. Leończuka, był zaskoczony wyborem: – Nie spodziewałem się, że właśnie te wiersze dziś usłyszę. Teraz piszę inaczej. I nie wiem, czy miałbym odwagę pisać tak, jak 25 lat temu – powiedział.

Odpowiadając na pytania prowadzącego spotkanie Krzysztofa Kurianiuka, Jan Leończuk mówił o swojej poezji, ludziach, których spotykał w dzieciństwie. Życzliwie wypowiadał się o ludziach, których do tej pory spotykał. – Zawsze okazywali mi wiele serca. A ja naprawdę nie zasłużyłem na ich dobroć.

Trudno jednak było w to uwierzyć, widząc ogonek chętnych do składania gratulacji poecie.

(ape)

Kronika 1996 nr 224: 24 IX s. 4

Wieczór Jana Leończuka



Wczoraj w czytelni książek Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej przy ulicy Kilińskiego odbyło się spotkanie autorskie z Janem Leończukiem. Spotkanie połączone było z promocją najnowszych książek pisarza – „Wyboru wierszy”, pierwszego tomu „Zapiski” i zbiorku poezji „W drodze do domu”, które ukazały się w dwudziestopięciolecie jego debiutu. Spotkanie poprowadził Krzysztof Kurianiuk (Radio Białystok), a wiersze poety zaprezentowała Irena Jun. Jak wszystkie imprezy z udziałem Jana Leończuka, tak i wczorajsza zgromadziła liczne grono osób zainteresowanych twórczością znanego poety i prozaika.

(ape)

Fot. B.F. Skok



Kronika 1996 nr 223: 23 IX s. 7
Wieczór z Janem Leończukiem

W poniedziałek, w czytelni książek Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej, odbędzie się spotkanie autorskie Jana Leończuka. Spotkanie połączone będzie z promocją najnowszych książek poety i pisarza (pierwszy tom „Zapiski”, zbiorek wierszy „W drodze do domu”). Początek spotkania – godz. 17.30.

(ape)

Kronika 1996 nr 186: 24 IX s. 11

W Bibliotece Wojewódzkiej Leończuk i jego książki

Przez dłuższy czas Jan Leończuk nie ujawniał swojej najnowszej twórczości i teraz mamy – eksplozję. Niemal jednocześnie wydano trzy jego książki, których promocja odbyła się wczoraj w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej.

Wydawnictwo APHU „MAZD” Ariusz Małek z Białegostoku, które nie jest jeszcze znane na rynku edytorskim, podarowało niedawno czytelnikom aż dwa tomy wierszy znanego nie tylko w naszym kraju poety: „Wybór wierszy” ze wstępem Marianny Bocian, jest przeglądem dotychczasowego dorobku, a książka pt. „W drodze do domu” zawiera utwory najnowsze.

W Wydawnictwie „ŁUK” ukazał się „Zapiski” – zbiór felietonów radiowych, a raczej miniatur prozy artystycznej, które Jan Leończuk prezentuje od lat na antenie Radia Białystok.

(kon)

*Nigdy dotąd nie publikowane dokumenty
z niedostępnego dla historyków archiwum AK,
znajdującego się w białostockim UOP-ie.*

*Dokumenty zmieniające rozrywane spożyczenie
na powojenną historię miasta.*

*Proces instalowania sowieckiego reżimu.
Zbrodnie i przestępstwa Armii Czerwonej.*

Masowe przesładowanie i wywóz do ZSRR.

Rozpaczliwa walka AK z nowym okupantem.

*Wszystko to znajdziecie Państwo w tej książce
- pierwszej od 50. lat
historycznej okazy „białostockiej”
Białogostki.*

W przygotowaniu tom II obejmujący 1945 r.

ISBN 83-905191-00

Jerzy Kulak

Pierwszy rok sowieckiej okupacji Białystok 1944-1945



TOM I

RUBIEŻY

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
im. Łukasza Górnickiego
oraz
Urząd Miejski w Białymstoku

z a p r a s z a j ą
na promocję książki

Pierwszy rok sowieckiej okupacji Białystok 1944-1945

Jerzego KUŁAKA

Spotkanie prowadzi
Daniel Boćkowski

9 października 1996 roku, godz. 18.00
Czytelnia Książek WBP
ul. Kilińskiego 16

Pięknym i interesującym wrażeń
z promocyj. mojej książki stwardałam
bardzo wiele podziękowań Biblioteczce
za to że jest i działa w tych ciężkich
dla Kultury czasach.

Nie zapomnijcie o mnie

Jerzy Kułak (autor)

Białystok, 9.10.1996 r.

KPoranny 1996 nr 239: 11X s. 7

Promocja książki Jerzego Kułaka

Kto wyzwolił Białostoczną?

– W tej książce nie ma moich osobistych poglądów. Nie buduję tez, które wypływają z moich przekonań, uprzedzeń czy sympatii. Wszystkie stwierdzenia oparłem na dokładniej analizie dokumentów – mówił Jerzy Kułak na promocji swojej książki pt. „Pierwszy rok sowieckiej okupacji. Białystok 1944–45”.

Promocja odbyła się w środę w czytelni książek Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Białymstoku. Na spotkanie z autorem przyszły głównie starsze osoby, które pamiętają, co się działo w Białymstoku w 1944–45 roku. Spotkanie prowadził historyk **Daniel Boćkowski**. Rozpoczynając spotkanie stwierdził, że książka Jerzego Kułaka jest pierwszą publikacją, która „nazywa pewne rzeczy po imieniu”. Chodzi tu o obecność i działalność w naszym województwie żołnierzy Armii Czerwonej, UB i NKWD, określone przez autora jako okupacja. – Z tego powodu książka budzi zdumienie wielu historyków – mówił autor – Nikt do tej pory nie zauważył jakoś tego, że to, co się działo na Białostocczyźnie w latach 1944–45, daleko odbiega od sytuacji

na pozostałym obszarze Polski. Tu wciąż pełno było Rosjan i nie wiadomo było, czy to jeszcze Polska, czy też już Związek Radziecki. Dokumenty, które wykorzystałem, dobitnie na to wskazują.

Dużą część spotkania wypełniły odpowiedzi autora na pytania. Jedni chcieli wiedzieć, dlaczego nie uwzględnił w swojej pracy niektórych postaci, inni zarzucali mu to, że źle przedstawił pewnych uczestników wydarzeń z tego okresu. Szczególne ożywienie zapanowało, kiedy ktoś z sali sprowokował dyskusję na temat: Kto nas tak naprawdę wyzwolił: Sowieci czy też Niemcy? I która okupacja była cięższa?

Książka Jerzego Kułaka jest pierwszą częścią pracy, która w przyszłości rozszerzy się jeszcze i o tom drugi, obejmujący pierwszą połowę 1945 roku. – Jestem świadom braków tej książki – mówił autor – Wiem, że są w niej błędy – świadczy o nich załączona errata. Ale to dlatego, że pracowałem sam. Sam zrobiłem korektę, indeksy, projekt okładki. Na dodatek nie jestem historykiem, lecz prawnikiem. Mam nadzieję, że praca nad drugą częścią będzie wyglądać inaczej.

(ape)

KPoranny 1996 nr 236: 8X s. 7

„Ginące zawody” w Ratuszu

Jutro w Muzeum Okręgowym w Białymstoku (Ratusz) odbędzie się pokaz filmów **Wojciecha Kowalczyka** i **Mirosława Puciłowskiego** zatytułowany „Ginące zawody”. W programie następujące obrazy: „Wyrób łyżki”, „Kucie siekiery”, „Wyrób sita”, „Kucie motyki”. Początek projekcji godz. 17.00. Impreza odbywa się w ramach Białostockiego Festiwalu Filmowego „Projektor '96”. (Jer)

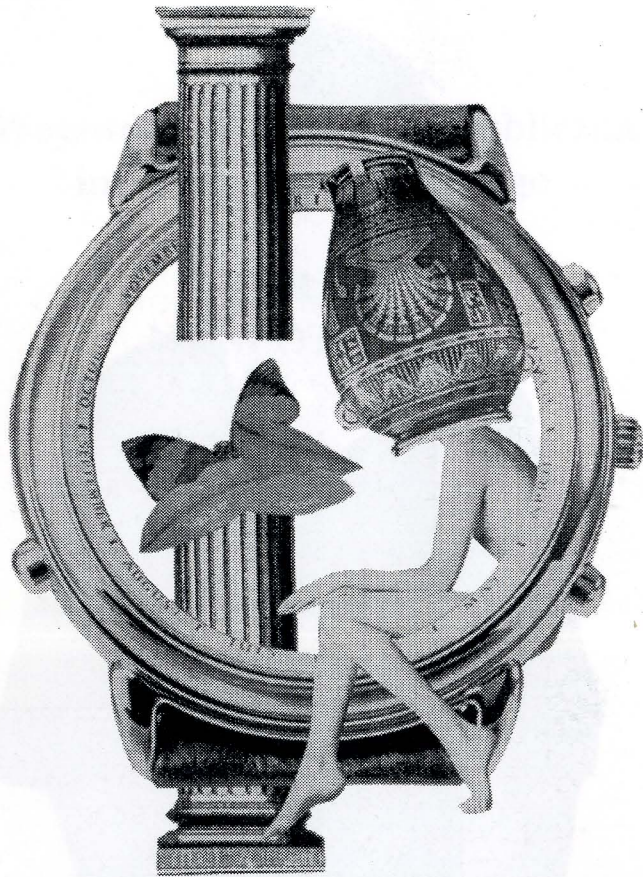
Promocja książki

We środę, 9 października o godz. 18.00, w czytelni książek Wojewódz-

kiej Biblioteki Publicznej (ul. Kilińskiego 16) odbędzie się promocja książki **Jerzego Kułaka** „Pierwszy rok sowieckiej okupacji. Białystok 1944–1945”. Spotkanie z autorem poprowadzi **Daniel Boćkowski**. (ape)

„Sensitive” w Arsenale

Galeria Arsenał w Białymstoku zaprasza – **10 października (czwartek) o godz. 18.00** do salonów przy ul. Mickiewicza 2 na otwarcie wystawy pt. „Sensitive”. Swoje prace zaprezentują **Joanna Rajkowska** i **Marek Kijewski**. Ekspozycję czynna będzie do 10 listopada. (olp)



Zyta Rudzka



**Wojewódzka Biblioteka Publiczna
im. Łukasza Górnickiego**

**ZAPRASZA
NA SPOTKANIE**

Z

ZYTĄ RUDZKĄ

*29 października 1996 r., godz. 17.00
Czytelnia Ksiązek WBP ul. Kilińskiego 16*

Z zucheniemi
wymylnego dobrego
wzela uciez nieszowosci
Zuta Rudza
Makytok 1986



Lyla Rusoke i Jan Kaminiski



KPor. 1996 nr 355: 28 x 5,8
**Spotkanie
z Zytą Rudzką**

We wtorek 29 października o godzinie 17. w czytelni książek Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Białymstoku odbędzie się spotkanie z **Zytą Rudzką**, jedną z najciekawszych pisarek młodego pokolenia. Rudzka opublikowała dotąd dwie książki „Białe klisze” i „Ucztę i głody”, obie wysoko ocenione przez krytykę i czytelników. Miesięcznik „Twórczość” zapowiada w najbliższym czasie druk jej trzeciej powieści „Pałac Cezarów”. (jen)

GW 1996 nr 211: 29 x 5,7 MN
**SPOTKANIE
Z PISARKĄ**

Wojewódzka Biblioteka Publiczna zaprasza dziś na spotkanie z Zytą Rudzką, jedną z najbardziej znanych powieściopisarek młodego pokolenia w Polsce. Rozpocznie się ono w czytelni książek WBP o godz. 17.

(tal)

KPodleski 1996 nr 212: 30 x 5,6
Literackie spotkanie z Zytą Rudzką

Niegłódna ucztą

Wczoraj, 29 października, w Czytelni Książek Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej przy ul. Kilińskiego odbyło się spotkanie z Zytą Rudzką, pisarką zaliczaną do grona obiecujących młodych prozaików polskich.

Zyta Rudzka debiutowała w 1989 roku arkuszem poetyckim „Ruchomarzewo”. Jest autorką dwóch powieści, pt.: „Białe klisze” oraz „Ucztę i głody” (można było ją nabyć wraz z dedykacją).

Według Jana Kamińskiego, białostockiego pisarza powieści Z. Rudzkiej to bardzo „gęsta” proza, której fraza dyskursywna łączy się w harmonijny sposób z

emocjami.

Na spotkaniu można było nabyć powieść „Ucztę i głody” i otrzymać dedykację autorki.

- Jest mi bardzo miło, że mogę być w Białymstoku, jako że na tych ziemiach spędziłam dzieciństwo. W swoich powieściach staram się do tych dziecięcych czasów zbliżyć, toteż to, co mi je przypomina witam na nowo z ogromną treścią i wzruszeniem - powiedziała Z. Rudzka.

Autorka w sposób humorystyczny dookreśliła również pięć powieści, stwierdzając, że - powieść jest mężczyzną, a nie herbatką u psia-puchy(!). (moż)

KPoranmy 1996 nr 258: 4 x 7 s. 8

Stan łaski

Rozmowa z Zytą RUDZKĄ

● Jest pani uznaną autorką młodego pokolenia, ale sławniejsza niż powieści jest pani wypowiedź w TV, że otrzyma pani Nagrodę Nobla. Czy dalej tak pani sądzi? Po Noblu dla Szymborskiej, polska pisarka ma w najbliższym czasie niewielkie szanse.

- Wtedy w telewizji chciałam prowokować, ale biorąc pod uwagę cykliczność przyznawania tej nagrody, wydaje mi się, że mogę jej oczekiwać za jakieś dziesięć lat. Czemu nie?

● Czy ma pani jakieś wzory literackie, ulubionych autorów?

- Nie sądzę. Powodem mojego pisania są raczej miejsca, ale nie w sensie geograficznym, lecz miejsca wypełnione emocjami, gęstością odczuwania. Jest to dążenie do wyzwolenia się z czasu, do wytworzenia osmozy ze światem z przedmiotami, ludźmi.

● Podobno dzieciństwo spędziła pani na Białostocczyźnie?

- Tak spędziłam dzieciństwo pod Siemiatyczami, stamtąd pochodzi rodzina mojej matki. Mieszkaliśmy w wsi Rybały. Do Makarek chodziłam po chleb do sklepu; w Niewiarowie dokarmiałam psy. Regularnie odwiedzałam rodzinne strony. Mam coraz większą chęć opisanie tych terenów, odczuwam mistykę dzieciństwa, bo dzieciństwo jest jak choroba tropikalna. Raz się zachorowało, to organizm będzie osłabiony zawsze. Obrazy dzieciństwa powracają. Mogą koić, mogą boleć. Dzieciństwo nie kończy się nigdy. Pępowina nigdy nie zostaje przecięta. Dzieciństwo jest we mnie teraz bardziej niż wtedy, gdy miałam dziesięć lat. Ono jest stanem łaski.

● Po jest pani zdaniem literatura, po co się pisze, po co pani pisze?

- Mogę mówić tylko za siebie, ale też nie do końca. Ponieważ nawet wobec siebie nie jestem w tym względzie do końca szczerą. Powodów pisania jest wiele. To „miazga kaśliwych marzeń”, którymi jest człowiek otoczony. Pisanie to jest po prostu, przyglądanie się światu, rozgrywanie historii, które się dzieje i muszą zostać wyrzucone nas zewnątrz. To co piszę nie jest awangardą prozatorską. Ja chcę, żeby po lekturze moich książek został klimat, nastrój. Kilka zdań, do których się wraca. Piszę i to jest najważniejsze. Izoluję się od klimatów „warszawki”. Piszę.

● Jaki jest pani stosunek do koleżanek po piórze, do Manieli Gretkowskiej, Olgi Tokarczuk, Nataszy Goerke?

- Raczej ich nie czytam. W ogóle mało czytam. Ale sądzę, że wszystkie piszemy inaczej, i nie ma tu prostych porównań.

● W pani powieści „Ucztę i głody” wszechobecny jest erotyzm. Często bardzo ostry. Czy to miała być prowokacja obyczajowa?

- Nie. Nie rozumiem w ogóle, jak można prowokować opisywaniem czynności, którą każdy człowiek wykonywał - mam nadzieję - przynajmniej raz w życiu. A, poza tym, ja nie opisuję seksu dla samego seksu. Gdybym napisała beletrystyczną książkę kucharską, to nikt by mi nie zarzucał, że podałam przepisy na 80 rodzajów potraw ze szparagami. A obrus i prześcieradło coś mają wspólnego ze sobą.

● Kiedy zaczęła pani pisać. Już w szkole? Pewnie z wypracowań w szkole dostawała pani piątki?

- Pisałam od zawsze. Trudno mi uchwycić moment. A wypracowania pisałam pewnie słabo. Ledwo zdałam maturę z języka polskiego.

● Zaczynała pani od wierszy. Potem powstały dwie powieści, „Białe klisze” i „Ucztę i głody”. Czy z poezji zerwała pani na zawsze?

- Zawsze chciałam pisać prozę. Uważam, że poezja, którą pisałam by-



Zyta Rudzka, jedna z najciekawszych i najgłośniejszych autorek młodego pokolenia. Wydała dotąd dwie powieści „Białe klisze” i „Ucztę i głody”. Obie znakomicie przyjęte przez krytykę i czytelników. Jej trzecia książka „Pałac Cezarów” ukaże się w lutym przyszłego roku. W poprzednim tygodniu miała wieczór autorski w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Białymstoku.

Fot. J. Malec

ła zła. I tyle. Nie czuję się pisarką, która była poetką.

● A co jest dla pisarki Zyty Rudzkiej najważniejsze w życiu?

- Najważniejsze? Bardzo dużo rzeczy, ponieważ jestem dość kapryśna i chimeryczna. Nie jestem w stanie i nie chcę się do końca obnażyć w tej rozmowie. Ale powiem jedno. Ważnych jest dla mnie wiele rzeczy i to dobrze, że tak jest. A co najważniejsze? Nie wiem, nie wiem... Ale to jest niewiedza, która nie boli. Nie boli... Wcale...

● Dziękuję z rozmową
Rozmawiał: Jerzy NACHOŁO

KPodleski 1996 nr 211: 29 x 5,6

Spotkanie z poetką

Spotkanie z Zytą Rudzką, poetką i powieściopisarką, odbędzie się dziś, 29 października o godz. 17.00, w Czytelni Książek Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Łukasza Górnickiego przy ul. Kilińskiego 16.

Zyta Rudzka jest absolwentką Wydziału Psychologii Akademii Teologii Katolickiej. Wykładała na uniwersytetach w Pretorii i w Rzymie.

Jej debiutancka powieść „Białe klisze”, wydana w 1991

r. w serii „Nowa Proza Polska”, bardzo dobrze przyjęta przez krytykę, została uznana za książkę miesiąca przez czasopismo „Twórczość” oraz uhonorowana nagrodami im. Jarosława Iwaszkiewicza oraz im. Stanisława Piętaka. Akcja drugiej powieści „Ucztę i głody” rozgrywa się w dwóch równoległych obszarach - starożytnym Egipcie i współczesnych Włoszech w środowisku polskich emigrantów.

(moż)



Jan Paweł II Dar i Tajemnica

W pięćdziesiątą rocznicę moich święceń kapłańskich

nosci.
Przedmowa 1996 nr 242: 13 XII 5.3
Dar i Tajemnica

Prezentacja książki Jana Pawła II, pt. „Dar i Tajemnica”. W pięćdziesiątą rocznicę moich święceń kapłańskich odbędzie się w sobotę, 14 grudnia, o godz. 16.00 w kinie „Ton”. Prezentacji dokonają krytyk literacki Waldemar Smaszcz i aktor Teatru Adekwatnego z Warszawy Henryk Boukołowski. Na uroczystości obecny będzie również metropolita białostocki ks. abp Stanisław Szymecki, który wygłosi słowo do zebranych. Dwie godziny później, w Czytelnicy Książek Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej (ul. Kilińskiego) rozpocznie się spotkanie z poezją Karola Wojtyły. Wiersze papieża recytować będzie Henryk Boukołowski.

GW 1996 nr 241: 12 XII 5.9

W sobotę, w kinie Ton i w WBP „Dar i Tajemnica”

W sobotę, 14 bm., o godz. 16 odbędzie się prezentacja książki Jana Pawła II pt. „Dar i Tajemnica”. W pięćdziesiątą rocznicę moich święceń kapłańskich”.

Podczas uroczystości, którą organizuje Wydział Duszpasterstwa Kurii Metropolitalnej Białostockiej, prezentacji książki dokonają krytyk literacki Waldemar Smaszcz oraz aktor Teatru Adekwatnego z Warszawy, Henryk Boukołowski. Słowo do zebranych wygłosi metropolita białostocki – ks. abp Stanisław Szymecki, który wcześniej już, charakteryzując najnowsze dzieło papieża podkreślił, iż „Jan Paweł II wypowiada w sposób niesłychanie prosty „wielkie rzeczy”, których dokonał i które przeżył na przestrzeni 50 lat posługi kapłańskiej”.

O godz. 18 w Czytelnicy Książek Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej (ul. Kilińskiego) rozpocznie się spotkanie z poezją Karola Wojtyły. Wiersze papieża-poety zaprezentuje Henryk Boukołowski.

(kon)

KPoranny 1996 nr 296: 16 XII 5.3

Promocja książki Jana Pawła II

W sobotę w sali kina „Ton” odbyła się uroczysta prezentacja książki Jana Pawła II pt. „Dar i tajemnica”, którą napisał w 50. rocznicę swoich święceń kapłańskich. Książka zawiera wspomnienia i refleksje z lat młodości i pracy kapłańskiej.

– Ojciec Święty stał się nam jeszcze bliższy, jako autor tej książki – stwierdził Waldemar Smaszcz, krytyk literacki, który zaprezentował świeże wydanie zebranej publiczności.

Arcybiskup Stanisław Szymecki (na zdjęciu) podziękował inicjatorom i organizatorom spotkania, potem podzielił się z zebranymi swoimi przeżyciami ze spotkań z Janem Pawłem II. – Zawdzięczam mu ogromną łaskę udzielenia święceń biskupich – mówił. – Trudno powiedzieć, co bardziej przeżyłem: same święcenia czy wielką łaskawość Ojca Świętego.

(goch)
Fot. B. F. Skok



KPoranny 1996 nr 291: 13 XII 5.3

Z udziałem metropolity białostockiego

Prezentacja książki papieża

W 50 rocznicę święceń kapłańskich Jana Pawła II w sobotę (14 bm.) odbędzie się w Białymstoku prezentacja książki papieża pt. „Dar i tajemnica”. Uczestniczyć w niej będzie abp Stanisław Szymecki.

Organizatorzy – Wydział Duszpasterstwa Kurii oraz Wojewódzka Biblioteka Publiczna – zapraszają na godz. 16 do

kina „Ton”. Książkę prezentować będzie krytyk literacki Waldemar Smaszcz, słowo wygłosi abp Szymecki. Wystąpi Henryk Boukołowski – aktor warszawskiego Teatru Adekwatnego.

O godz. 18 w czytelnicy WBP przy ul. Kilińskiego 16 rozpocznie się spotkanie z poezją Karola Wojtyły.

(r-ka)

"DAR I TAJEMNICA..."

Jest to tytuł nowej książki, w której ojciec brat Jan Ławel u wypróbuje w sposób miotychemi prosty "wielkie rzeczy", których doznał i które przeszył na przestrzeni 50 lat posługi kapłańskiej. Książka wspomnień! Zrodziła się bowiem z serca przepełnionego Bogiem.

"Kościół powołanie kapłańskie, pisał Jan Ławel u, w swej najbliższej warstwie jest wielką tajemnicą, jest darem, który nieskończonością przekracza człowieka. Każdy z kapłanów dąży do tego bardzo wyraźnie w całym swoim życiu. Wobec wielkości tego daru czujemy, jak bardzo do niego nie dorastamy..."

Powrót Abba wyjęty z serca Jana Ławla u, dotyka każdego z nas. Wdzięczni jesteśmy Ojcu bratemu za to, że wspominając własny jubileusz, wyraża myśli i przeżycia kapłanów całego świata. Czujemy się oparciu jest kapłańskie serce, jest niezłomną kłosa, i nadzieję, która otwiera horyzonty przed kapłańską posługą, przed "Chrystusem, jedynym zbawicielem świata wczoraj, dziś i na wieki" (Hr 13,8).

Nie tylko kapłani znajdują miejsce w sercu Ławla, ale cały lud Boży; wszyscy chrześcijanie wiedzą, jak bardzo Bóg nas kocha i chce, że nas swoje życie w ofierze.

Wyrażamy naszą wdzięczność, miłość i oddanie. My Polacy możemy szczerze do tej miłości i wdzięczności.

+ Jan Ławel
Arcybiskup Białostocki

Białystok, 05.12.1996 r.

Spotkania z twórczością papieża

W sobotni wieczór odbyły się – jedno po drugim – dwa spotkania poświęcone twórczości papieża: w białostockim kinie „Ton” została zaprezentowana książka Jana Pawła II pt. „Dar i Tajemnica”, natomiast w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej przedstawiono poezję Karola Wojtyły.

Wieczór twórczości papieża został zorganizowany przez Wydział Duszpasterstwa Kurii Metropolitalnej Białostockiej oraz WBP im. Łukasza Górnickiego. Wśród licznie przybyłych do kina „Ton” mieszkańców miasta byli obecni ks. abp Stanisław Szymecki, senator Barbara Łękawa oraz prezydent Białegostoku – Krzysztof Jurgiel. Zebranych przywitał abp Stanisław Szymecki, podkreślając, iż książka „Dar i Tajemnica” to głos Ojca Świętego.

– Prezentacji dokonujemy w dzień, w którym wspominamy

Świętego Jana od Krzyża – powiedział arcybiskup. – Dzisiaj jest jego święto. Wiemy, że papież Jan Paweł II jako młody student i młody kapłan przeczytywał się w dziełach wielkiego mistyka i karmelity... i że dzieła Jana od Krzyża były tematem jego pracy doktorskiej... Niech to już będzie pierwszy akcent, który nam przybliży książkę napisaną przez papieża – dla nas.

Bardzo interesująco mówił o książce, opatrzonej podtytułem „w pięćdziesiątą rocznicę moich święceń kapłań-

skich”, krytyk Waldemar Smaszcz, który podkreślał zwłaszcza prostotę języka na jej kartach i wciągającej czytelności narracji. Przypomnił też wiele istotnych zdarzeń z młodości Jana Pawła II, jak to m.in., że Jego święcenia kapłańskie odbyły się w czasie bardzo niezwykłym, bo w dniu 1 listopada. Mówił również o dzieciństwie i młodości autora, co nie znalazło się w książce, obejmującej czas od rozpoczęcia studiów. Tymczasem właśnie wtedy na osobowość przyszłego papieża wielki wpływ wywierali nie tylko tacy dostojnicy, jak książę Sapieha, ale również skromni, prości ludzie.

Fragmenty „Daru i Tajemnicy” zaprezentował zebrany znakomity aktor warszawski (wywodzący się z Białegostoku) – Henryk Boukołowski. W kuluarach kina ustawiła się kolejka po książkę, którą sprzedawały za skromną cenę (8 zł) zakonnice.

Również Waldemar Smaszcz mówił w czytelni WBP o poezji Karola Wojtyły, a Henryk Boukołowski pięknie czytał wybrane wiersze.

– To był autentyczny koncert poetycki – powiedziała po spotkaniu Danuta Markowska z działu oświatowego WBP. – Szkoda, że uczestniczyło w nim niezbyt wielu ludzi. Ale ci, którzy byli, wyszli uduchowieni i szczęśliwi.

(kon)

Fot. A. Zgiet



Uczestnicy spotkania w kolejce po książkę

**Ostrobramska kolęda
w bibliotece**

Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Górnickiego w Białymstoku zaprasza w najbliższy **wtorek 14 stycznia o godz. 17.** do czytelni książek na koncert noworoczny „Z kolędą u Ostrobramskiej”. Spotkanie rozpocznie koncert kolęd w wykonaniu chóru Schola Cantorum Bialostociensis pod dyrekcją **Violetty Bieleckiej**, następnie wystąpi ks. prof. **Tadeusz Krahel** autor antologii „Poezja Ostrobramska”. Wiersze z tego tomu przedstawi znana aktorka **Anna Nehrebecka**. (jen)

**Z kolędą
w bibliotece**

Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku organizuje w najbliższy wtorek koncert noworoczny pn. „Z kolędą u Ostrobramskiej”.

Będzie to impreza inauguracyjna roku 1997 w WBP, a na jej program złoży się kilka propozycji. Spotkanie rozpocznie koncert kolęd w wykonaniu chóru Zespołu Szkół Muzycznych „Schola Cantorum Bialostociensis” pod dyrekcją **Violetty Bieleckiej**. Wystąpi też ks. prof. **Tadeusz Krahel** – autor antologii „Poezja Ostrobramska”, a wiersze z tego zbioru przedstawi w swoim recitalu znakomita aktorka **Anna Nehrebecka**.



**POEZJA
OSTROBRAMSKA**

Dziękuję za premierę „koncertu
noworocznego” zyczą bardzo
wielu udanych spotkań
w Bibliotece
- *T. Krahel*

„Nie wiem w jakiej godzinie
Ostrobramska Pasterka
zjawi się u mnie i wyśpasi w toczy
poradanie ...”

Wzrost Poezy
14. 01. 1997
Szerokanie dyskry
czy to i soc
Wahmbeck



Chór Zespołu Świat Muzycznych w B-stoku



Ks. Tadeusz Kuchel i Anne Nehrebecka

Kulejący Pegaz

Ubiegły rok nie zapisał się niczym szczególnym w białostockim świątku literackim. Wydano kilkanaście tomików poezji, z których zdecydowana większość stanowiła jedynie wydarzenia towarzyskie. Prozy było jak na lekarstwo, a najgłośniejszy ostatnimi laty autor wywodzący się z Białostoczczyzny Edward Redliński skrzętnie omijał białostockie literackie środowisko. Na osłode pozostały liczne w 1996 roku jubileusze.

W podsumowaniach dorobku kulturalnego minionego roku, które pojawiły się w regionalnych mediach, przebiegał nieskrywany optymizm. Trudno jednak z nim bezkrytycznie się zgodzić. Zwłaszcza, jeśli spojrzymy na dokonania literackie.

Starzy znajomi

Książki wydane w ubiegłym roku przez białostockich autorów nie cieszyły się wielkim zainteresowaniem czytelników. Ukazywały się najczęściej w kilkuset egzemplarzach i zalegały księgarnie półki lub też trafiały wyłącznie do rąk znajomych. Bez specjalnego trudu można odnaleźć jeszcze wyłożone w mało eksponowanych miejscach pozycje sprzed roku, dwóch, a nawet trzech lat.

Wśród autorów tomików wierszy, które przyniósł rok 1996, pojawiały się zwykle nazwiska znane już od lat. Najczęściej byli to poeci mniej lub bardziej związani z białostockim Oddziałem ZLP lub Nauczycielskim Klubem Literackim: Jan Leonić, Mieczysław Czajkowski, Eugeniusz Szulborski, Leo-

narda Szubzda, Jan Czykwin, Jerzy Plutowicz, Marta Cywińska. Te nazwiska najczęściej odnotowywała regionalna prasa. Jednak ich dokonania rzadko wychodziły poza opłotki miasta. Były wydarzeniami lokalnymi. Z poetyckiego „wypustu” ostatniego roku na szczególną uwagę zasługują zaledwie dwie pozycje – „W drodze do Domu” Leonića oraz „Rzeka. Cienie na wodzie.” Plutowicza. To naprawdę dobra poezja. Wyrastająca ze swego czasu a jednocześnie uniwersalna, operująca intrygującą metaforą i bogatą symboliką, wypełniona refleksją nad człowiekiem końca wieku.

Posucha na prozę

Wiersze Plutowicza ukazały się w tzw. serii świętojańskiej białostockiego Oddziału ZLP. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy minionego roku w serii „świętojańskiej” pojawiły się oprócz „Rzeki. Cienie na wodzie” Plutowicza, również zbiory Jana Czykwina, Leonarda Szubzdy oraz Haliny Twaranowicz. W przyszłości seria ma być rozszerzona o pozycje prozatorskie i esejistykę.

Wśród prozaików zapanowała posucha. Wydanie powieści albo zbioru opowiadań wymaga znacznie większych nakładów niż opublikowanie tomu wierszy. Stąd niewielu wydawców chce promować mało znane nazwiska, kiedy zysk jest wątpliwy. Felietony Czajkowskiego i Leonića, kilka miniaturów próz poetyckich, „Fuga” Jana Kamińskiego i „Posmak czasu” Anny Gniewkowskiej to w zasadzie wszystko. Na nowego Redlińskiego przyjdzie jeszcze jednak poczekać.

Dobry rok „Kartek”

Trzeba przyznać, że rok 1996 był kontynuacją dobrej passy nieregularnika li-

terackiego „Kartki”. W ciągu ostatnich 12 miesięcy ukazały się dwa numery pisma. Każdy z nich (nakład 500 egz.) rozszedł się w ciągu kilku tygodni, a zajmujący się kolportażem „Goniec Podlaski” zaproponował jego dystrybucję w dużych ośrodkach m.in. Warszawie, Krakowie i Poznaniu. Pismo przez cały rok otrzymywało dobre recenzje m.in. w „Twórczości”, „Wiadomościach Kulturalnych” i „Nowym Nurcie”. Mimo trudności finansowych na łamach „Kartek” pojawiały się znaczące nazwiska młodej literatury m.in. Stasiuk, Podsiadło, Biedrzycki, Goerke, Jaworski. Co więcej, pismo kontynuowało swoją serię edytorską. Oprócz wierszy Wróblewskiego i Podsiadły, które doczekały się pochlebnych ocen m.in. w „FA-ART-cie”, w Bibliotece „Kartek” ukazała się również powieść Jana Kamińskiego „Fuga” – chyba najciekawsza propozycja prozatorska w Białymstoku Anno Domini 1996.

Również dzięki współpracy „Kartek” i Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Górnickiego w końcu maja odbyło się ogólnopolskie forum literackie „Dekada Młodych”. Przez trzy dni trwały spotkania autorskie, prezentacje i odczyty. Mimo niedociągnięć organizacyjnych udało się ściągnąć kilka głośnych nazwisk – Podsiadłę, Grupińskiego, Goerke, Klejnockiego. Impreza zaowocowała również wydaniem antologii „25” prezentującej dorobek młodej literatury białostockiej. Było to najgłośniejsze przedsięwzięcie literackie ubiegłego roku.

Spotkania bez gwiazd

Imprezy literackie minionego roku swym rozmachem i rangą nie powalały na kolana. Odbyło się jedynie kilkanaście spotkań autorskich w Galerii Sł-

dzińskich, w klubie WOAK-u „Pod krechę” oraz w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej. Głośne nazwiska raczej omijały gród nad Białą. Promował swój „Słownik pojęć zmystyfikowanych” ks. Jan Sochoń, w październiku była Zyta Rudzka. Grudniowe spotkanie z Andrzejem Stasiukiem nie doszło do skutku. Ponoć autor „Białego kruka” ma być w styczniu. Jeszcze półtora roku temu w kulturalnym kalendarium figurowały Białostockie Spotkania Literackie. Ich celem była integracja lokalnego środowiska. Ambitne zamierzenia pozostały w sferze pobożnych życzeń i w 1996 roku Białostockich Spotkań Literackich już nie organizowano.

Czas jubileuszy

Niewątpliwie miniony rok stał pod znakiem jubileuszy. 40-lecie twórczości obchodził Mieczysław Czajko-

wski i Sokrat Janowicz, 30-lecie Eugeniusz Szulborski i Melania Burzyńska, zaś równo 25 lat temu debiutował Jan Leonić. Wszystkie one otrzymały uroczystą oprawę.

To w zasadzie wszystko, co wykluczało się w 1996 roku wśród białostockich literatów. Może jeszcze należałoby wspomnieć o IX konkursie „O Buławę Hetmańską”. Wygrała go Leonarda Szubzda, ale nie to jest akurat istotne. Konkursy poetyckie wsparte aktywnością wydawniczą ich organizatorów często odkrywają prawdziwe talenty (np. konkursy literackie „Czasu Kultury”), a książki będące ich pokłosiem nie pozostają bez echa. W przypadku konkursu „O Buławę Hetmańską” jego rozstrzygnięcia budzą wiele wątpliwości.

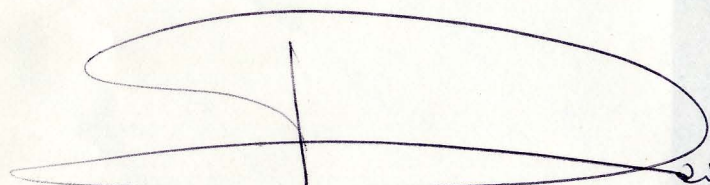
Ciekawe, czy w 1997 roku białostocki Pegaz rozwinie skrzydła, czy też zostanie wyleniałą chabeta?

Mariusz GOLAK

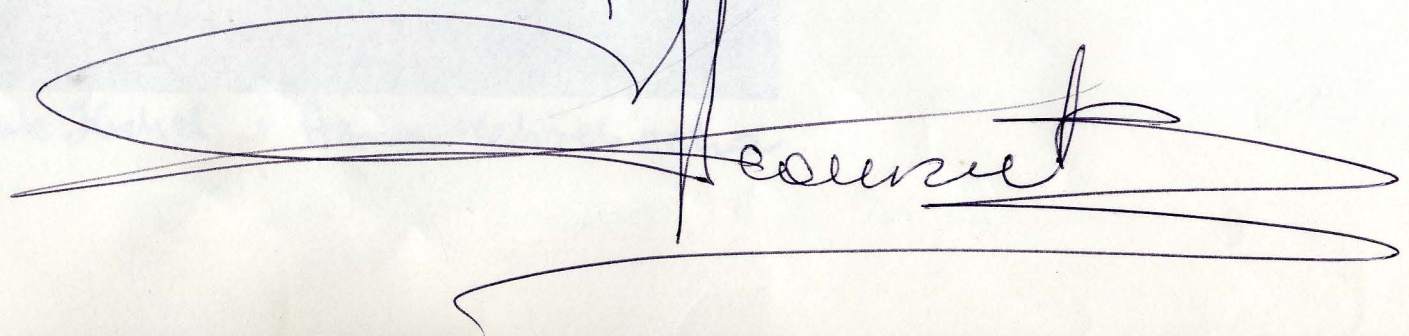
Cieles stę, że pamięć o Włosku
jest tak żywa, o czym świadczy sto-
we Laureatów! Miłe Publice-
nicie

Brewno swoboda

Walsztam Sina
Korak Tajkert



Wszystko co się dobrego i ciekawego
— jest nieskończone



7.02.1997r

GW 1997 4.02.
Czwartkowe spotkanie
w Wojewódzkiej Bibliotece
Publicznej w Białymstoku

Obowiązki laureatów

Nie tylko Nagroda Nobla pociąga za sobą skutki, których często osoba nagrodzona wolałaby uniknąć. W Białymstoku wystarczy być laureatem Nagrody Literackiej im. Wiesława Kazaneckiego, aby znaleźć się w centrum zainteresowania.

W minioną niedzielę troje białostockich literatów odebrało z rąk prezydenta Krzysztofa Jurgieła nagrodę im. Wiesława Kazaneckiego. Janina Kozak-Pajkert i Wiesław Szymański – poeci oraz Jan Leńczuk – na co dzień też poeta, choć w tym roku nagrodę dostał za prozę – przez najbliższe dni na pewno nie będą mieli zbyt wiele czasu na cieszenie się sukcesem w domowym zaciszu.

Już w najbliższy czwartek, w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku laureaci spotkają się ze swoimi czytelnikami. Wieczór uświetni koncert muzyki kameralnej w wykonaniu Kwartetu Podlaskiego Filharmonii Białostockiej.

Początek spotkania o godz. 17.



Spotkanie w ASP Cybelii Królik
Wiesław Szymański
Janina Kozak - Pajkert
Jan Leńczuk i Włodzisław Smolczyński

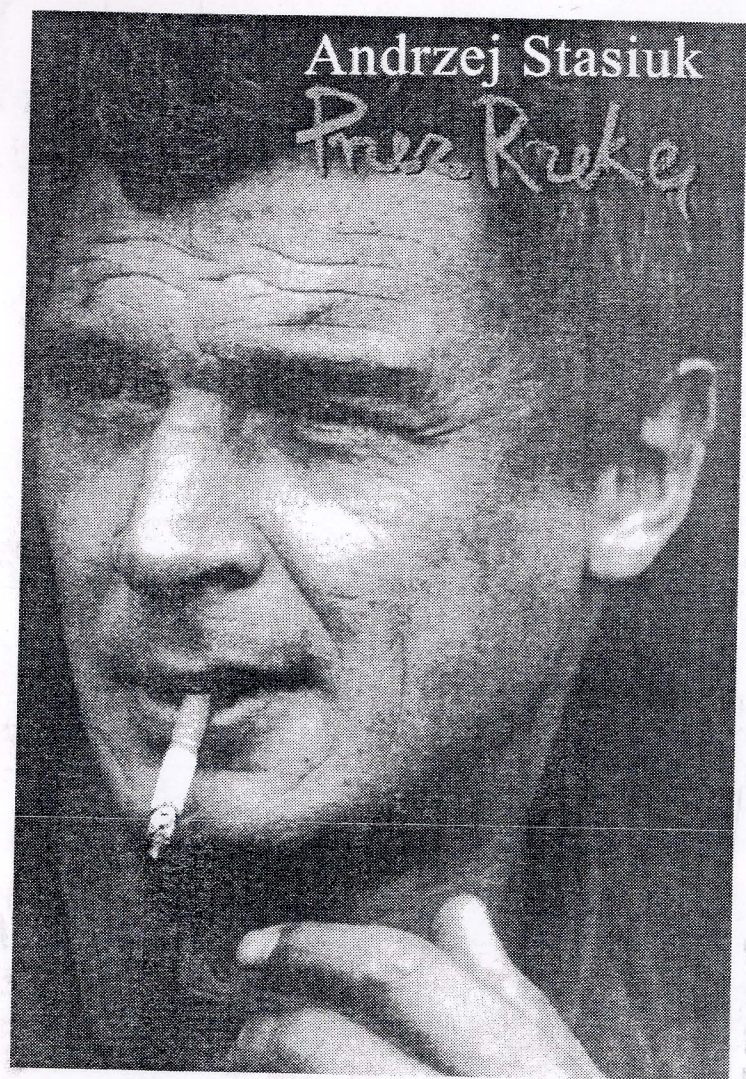


Western
Leak-Payke
and "Pango"
representing
the



Laureatki nagrody Prezydenta M. B. Shol
wice dyrektorki WOP Walentye Simialovier

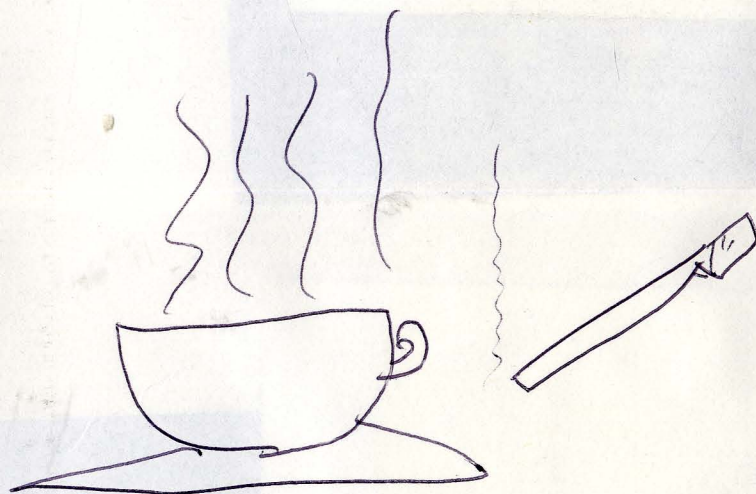




Spotkanie z Andrzejem Stasiukiem

W piątek 14 lutego o godz. 17 w czytelni książek Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Białymstoku odbędzie się spotkanie ze znanym prozaikiem i poetą młodego pokolenia **Andrzejem Stasiukiem**, autorem m.in. „Murów Hebronu”, „Białego kruka”, „Opowieści galicyjskich”, „Przez rzekę”. (jen)

Kw. Por. 1997, nr 35 : 11.11.97 s. 7



A.S.

Pisanie polega na skreślaniu

„Zacząłem pisać, bo wreszcie chciałem przeczytać coś ciekawego” – stwierdził przewrotnie Andrzej Stasiuk pytany o swe literackie początki. „Liryczny poeta i brutalny prozaik” (opinia „Parnasu Bis”), właściciel jednego z najbardziej „czadowych” (dezercja z wojska, pobyt w więzieniu) życiorysów literackich ostatnich lat gościł w piątkowy wieczór w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej.

Ten 36-letni prozaik i poeta uznawany jest przez zarówno przez krytyków (wiele entuzjastycznych recenzji), jak i przez czytelników (wysokie miejsca na listach krajowych bestsellerów) za jedno z najciekawszych piór „wylęgającej się” w ostatnich latach literatury. Zresztą pięć wydanych w krótkim czasie książek (wiersze, opowiadania, powieść) oraz prestiżowe nagrody – Fundacji Kultury (1994) i Fundacji im. Kościelskich (1995) mówią same za siebie.

Stasiuk miał gościć w Białymstoku już w grudniu, ale jego przyjazd został w ostatniej chwili odwołany. Nie było autora „Białego kruka” wśród „bożonarodzeniowych prezentów”, był za to na popularne Walentynki. Może dlatego na spotkaniu dominowały przedstawicielki płci pięknej.

Obserwując Stasiuka podczas piątkowego wieczoru nie sposób mu odmówić iście „szołmeńskiej” charyzmy. Nieco nonszalancki, na luzie. Nie siedział przykuty do krzesła, ale prowokował do zadawania pytań, sypał anegdotami i niekonwencjonalnymi odpowiedziami. Momentami odnosiło się wrażenie, że publiczność jest nieco onieśmielona jego swobodnym zachowaniem. Może z wyjątkiem kilku osób, które nie pozwalały, żeby zapadła cisza. Po spotkaniu można było usłyszeć opinie, że była to poza, a sam pisarz najwyraźniej zlekceważył przybyłych. Ot, taka literacka gwiazda, która trafiła na zabita dechami prowincję, gdzie większość nie zeszła jeszcze z drzew. Dużo w tym prawdy, ale jednocześnie dzisiaj dobrze sprzedaje się tylko to, co jest efektowne.

Pierwsze pytania, które padły z sali, dotyczyły związków biografii pisarza z jego twórczością. Stasiuk kategorycznie zaprzeczał, żeby jego książki czerpały z życia ich twórcy.

– To wszystko bierze się z głowy, z wyobraźni – stwierdził. Zresztą wszelkie pytania o kreowanie się najwyraźniej go irytowały. Znacznie chętniej odpowiadał na te, które bezpośrednio dotyczyły jego książek. Długo wyjaśniał, dlaczego „Biały kruk” nie jest powieścią pokoleniową (jego zdaniem określenie powieść pokoleniowa nie ma w ogóle sensu) i przekonywał (trochę żartobliwie) o wyższości „Przez rzekę” nad „Opowieściami ga-



Stasiuk z wytrwałością wolnego elektronu krążył po sali.

Fot. J. Malec

– Jeszcze kilka lat temu myślałem, że wystarczy kilkanaście kaw i kilka paczek mocnych papierosów, żeby napisać genialną książkę. Teraz wiem, że wszystko polega na skreślaniu. Czasami z dwustu napisanych stron pozostają może dwie. Trzeba dobrze się wyśpać, zjeść i pisać – powiedział Stasiuk, kiedy padło pytanie o tajemnice jego pisarskiego warsztatu. Chętnie przy tym opowiadał o swoich literackich fascynacjach. Padły nazwiska Schulza, Bobkowskiego, Babla, Płatonowa, a przede wszystkim mniej znanego, ale darzonego szczególną estymą przez Stasiuka Zygmunta Haupta, którego książkę Stasiuk zamierza wkrótce wydać w założonym przez siebie wydawnictwie. Znaczną część spotkania wypełniły rozmowy poświęcone współczesnej literaturze. Zdaniem Stasiuka trudno byłoby wskazać tych najlepszych, bowiem istnieje grupa około 30 dobrych, a przy tym zupełnie nieporównywalnych autorów. Pochlebnie wypowiadał się o Marcinie Świetlickim, również nie szczędził słów uznania dla Nataszy Goerke, którą określił „najlepszą kobietą współczesnej polskiej literatury”.

Jednym z największych mankamentów spotkania były kłopoty z usłyszeniem większości wypowiedzi Stasiuka. A wystarczyłby przecież mikrofon. Stasiuk z wytrwałością wolnego elektronu krążył po sali. Taka formuła wieczoru autorskiego nie jest bynajmniej zła. Może jest nawet lepsza od tradycyjnych „lirycznych nasiadówek”. Ale były momenty, kiedy 2/3 publiczności pozbawionych było „fonii”.

I jeszcze jedno. Średnia wieku przybyłych oscylowała w granicach dwudziestu kilku lat. Dobrze to prorokuje Andrzejowi Stasiukowi na przyszłość. Zwzwykłe chęć do czytania (o ile taka

Andrzej Stasiuk w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej

Bez zadęcia

W czwartek odbyło się w czytelni Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej spotkanie z Andrzejem Stasiukiem (na zdjęciu), jednym z najbardziej znanych i modnych ostatnio polskich prozaików. Miało ono zgoła niekonwencjonalny charakter.

Stasiuk, twórca nagradzanych i czytanych książek („Biały kruk”, „Mury Hebronu”, „Przez rzekę”), prawdziwy „kaskader” literatury, którego w młodości wyrzucano ze wszystkich możliwych szkół, okazał się wrogiem nadętych wieczornic autorskich. W sposób świadczący o dobrym wychowaniu odmówił najpierw czytania swojej prozy, potem na pytania słuchaczy odpowiadał stojąc, a nawet krążąc po salce czytelni. Byłby rasowym showmanem, gdyby nie to, że mówił cicho i zwracał się głównie do pytającego (swoją drogą, zabrakło mikrofonów, którymi tak hojnie obdzielone było np. spotkanie z laureatami nagrody im. W. Kazaneckiego).

O Stasiuku mogliśmy się dowiedzieć niewiele jeszcze z innego powodu. Mimo swej asertywności i manifestacyjnego luzu, na pytania odpowiadał zazwyczaj krótko i wymijająco. Usłyszeliśmy np., że nie lubi powieści Gombrowicza, mimo że ten „wielkim pisarzem był”, a już wręcz nie znosi porównań z Hłaską. Kocha za to bardzo Schulza, za niedocenianą autorkę uważa Natalską Goerke. Najlepszym recenzen-

tem jego własnej prozy, której osobście nie ceni zbyt wysoko, jest... żona.

(tal)

Fot. M. Kość

Wiecej o Andrzej Stasiuku – w najbliższym „Magazynie”.



Sprostowanie

Serdecznie przepraszam Wojewódzką Bibliotekę Publiczną za niezamierzone podanie nieprawdy w tekście pt. „Bez zadęcia”, który ukazał się na łamach „GW” w dniu 17. 02. 1997. Na spotkaniu w czytelni WBP z laureatami tegorocznej Nagrody Literackiej im. W. Kazaneckiego – wbrew temu, co napisałem – nie było mikrofonów.

TOMASZ LANGE

- Nie jestem kaskaderem literatury, moje książki to rzemiosło od początku do końca - powiedział A. Stasiuk na spotkaniu z białostocką publicznością

Wyspać się i skreślać...

Andrzej Stasiuk, jeden z najgłośniejszych pisarzy młodego pokolenia, spotkał się ze swoimi czytelnikami w piątkowy wieczór w Czytelnicy WBP w Białymstoku. Autor „Murów Hebronu” nie życzył sobie, aby spotkanie przyjęło formułę martwego wieczoru, toteż nie usiadł ani na chwilę, krążył po salce z papierosem i szklaneczką, sypał anegdotalami, a na koniec podpisywał swe książki ozdabiając je trupimi czaszkami i kwiatkami.

Stasiuka czytają w większości młodzi ludzie i tacy też przyszli na spotkanie.

Pisarz, o kontrowersyjnym dość życiorysie, wyśmiał wszelkie używane w związku z jego osobą określenia: - Nie jestem żadnym kaskaderem literatury, porównywanie do Hłaski bawi mnie szalenie. Moje życie nie jest żadną autokreacją, jest po prostu życiem -

napalić w piecu, pójść po zakupy, odprowadzić dziecko do przedszkola.

Zapytany o echa własnego życiorysu w swych tekstach odpowiedział, że każda książka jest jedynie literaturą i wyobraźnią - przekładanie każdej pozycji na życiorys jest bezsensowne.

Stasiuk dowcipnie określił formułę własnej twórczości: „wyspać się, zjeść dobrze i wypić, a potem skreślać, skreślać, skreślać”. Co Stasiuk robi z emocjami? - Ja je przeżyję przed pisaniem, a potem zapiszę na chłodno - stwierdził pisarz.

- Moje książki to rzemiosło od początku do końca. Można być przywiązany do własnych utworów, ale nie można o nich sądzić, że są efektem natchnienia, czy podszeptów Ducha Świętego, to rzemiosło tylko i wyłącznie.

Stasiuk nie ma nabożnego stosunku do własnych tekstów - niektóre fragmenty podobają mu się jako „przebłysk” czegoś

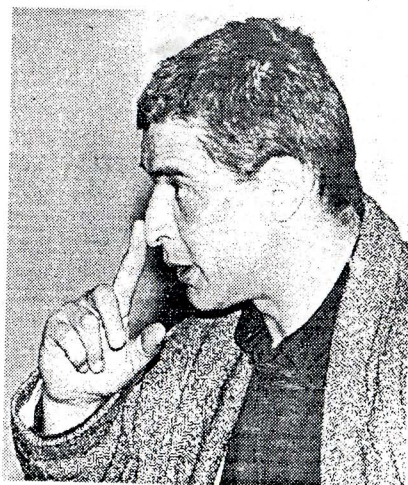
ciekawego, jeśli chodzi o całość - nie jest zachwycony własną twórczością. Zapytany, czy zawdzięcza coś „bruLionowi” odpowiedział, że niewiele. - Na pewno ważny dla młodych twórców był klimat, który „bruLion” stworzył - można było pisać po ludzku i po swojemu - merytorycznie jednak nie mam mu nic do zawdzięczenia. Literacko mnie nie kształtował, bo kształtowali mnie starzy ludzie.

Starzy ludzie, mający wpływ na Stasiuka, to Bruno Schulz, Izaak Babel, Andrzej Bobkowski, Włodzimierz Odojewski, Bataille, markiz de Sade. Stasiuk skrytykował Gombrowicza za brak daru obserwacji rzeczywistości, ale pochwalił za ironię i inteligencję. Do Białoszewskiego musi dojrzeć, zachwycę się zaś Nataszą Goerke, nazywając ją najbystrzejszą polską pisarką, niestety, nie zrozumianą.

A. Stasiuk pracuje teraz nad dwiema powieściami: jedna będzie - jak sam to określa - ładną hybry-

dą do Dukli (drugiej miłości pisarza), druga - brzydka, ponurą historią o warszawskich gangsterach. Prowincja według Stasiuka (sam mieszka na wsi w Beskidzie Niskim) ma swoje minusy, ale właśnie tu może się dziać wiele ciekawych rzeczy. - Chodzi właśnie o to, aby na prowincji robić coś interesującego, Kraków to pełny zwis, a Warszawa - wielka kasa - obalił mity tych miast Stasiuk. Wszyscy, mający kompleks prowincji, ze spotkania wyszli z pewnością z pociechą w sercu.

(moż)
Fot. Z. Woźniak



KULTURA

Więcej się kreśli, niż pisze

BIAŁYSTOK. Spotkanie z Andrzejem Stasiukiem



Andrzej Stasiuk

Obejrzeć i posłuchać Andrzeja Stasiuka, jednego z najgłośniejszych młodych pisarzy, przyszło w piątek do Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Białymstoku ponad sto osób, w większości dwudziestokilkulatków.

Odpowiadając na pytania, Stasiuk zaciągał się amerykańskimi papierosami i przemierzał salę, starając się dotrzeć jak najbliższej rozmówcy. Indagowany, czy jego książki można traktować jako przełożenie biografii na materię literacką, zaprotestował:

- Książka jest literaturą i wyobraźnią. Krytycznie odniósł się do porównań z Markiem Hłaską: Facet był grafomanem nieuleczalnym, nie potrafił skreślać. Jak usiadł, to wypisał długopis i wydał książkę - stwierdził.

Spośród pisarzy, którzy wywarli na niego wpływ, wymienił: Bruno Schulza, Andrzeja Bobkowskiego, Zygmunta Haupta („drugi po Schulzu pisarz w Polsce”), Włodzimierza Odojewskiego, Izaaka Babela, markiza de Sade, Georges’a Batailla, Andrieja Platonowa,

Bohumila Hrabala. Wspomniał też filozofów: Lwa Szestowa, Pierre’a Klossowskiego, Fryderyka Nietzschego, a także Tadeusza Komendanta.

Pracę pisarską określił jako rzemiosło, pozbawione romantycznej aury.

- Kiedyś wierzyłem w to, że wali się cztery mocne kawy, paczkę ekstramocnych bez filtra i rano pisze genialny wiersz. Teraz uważam, że nie ma litości - jest orka i rzemiosło. Trzeba się wyspać, zjeść dobrze i skreślać, skreślać, skreślać. Więcej się kreśli, niż pisze.

(Tu autor „Murów Hebronu” chyba nieco się zagalopował. Gdyby więcej kreślił niż pisał, miałby przecież dorobek zerowy.) Zastrzegł jednak, że być może ta diagnoza chybiona jest w stosunku do poezji.

Stasiuk mówił też o swoich najnowszych przedsięwzięciach. Pracuje nad dwoma powieściami („ładną i brzydką”). Pierwsza - jej fragment ukazał się w najnowszym „Czasie Kultury” - traktuje o stołecznych gangsterach, ale faktycznie jest to pretekst do opowieści o Warszawie w stylu podobnym opowi przyrody Beskidu Niskiego w „Białym kruku”.

- To potwornie ponura historia - zapewniał pisarz.

Pisze też „hybrydę o mieście Dukli” pt. „Dukla, moja miłość”.

Pytany, jak ocenia film „Gnoje”, który powstał na podstawie „Białego kruka”, ale nie trafił jeszcze na ekrany kin, stwierdził: Wstyd mi za siebie, zły jest scenariusz i dialogi, choć są w nim przepiękne miejsca. To mógłby być film kultowy.

Dodał, że „Białego kruka” nie da się przełożyć na język filmu, bo jest niefabularny. Natomiast samo podjęcie trudnej adaptacji było dla niego „dużą przygodą”.

CEZARY POLAK

Jestem zwierzakiem

Rozmowa Andrzejem STASIUKIEM – poetą, pisarzem.

● **Kiedy Andrzej Stasiuk pojawił się na literackim firmamencie traktowany był nieomal jako okaz zoologiczny. Sławne są odwiedziny dziennikarek ze stolicy...**

– W ogóle o tym nie myślałem. Jak przyjeżdżała jakaś idiotka, to ją oczywiście wyrzuciłem z domu. Idź sobie głupia babo, lepiej napisz o dzieciach autystycznych. Ale jak przyjechali chłopaki z „Czasu Kultury” to sobie fajnie porozmawialiśmy. Ich nie obchodziło, gdzie mieszkam (Stasiuk mieszka na wsi w Bieszczadach – przyp. aut.)

● **Jak powstał twój pierwszy tekst?**

– W 7 klasie zakochałem się w dziewczynie. Przecież to normalne. Napisałem wiersz. Wszyscy wtedy piszą wiersze. Większość kończy w 8 klasie. Ja nie przestałem.

● **Piszesz i...**

– Siadam sobie i piszę. Coś mi kielkuje i to robię. Chwalić Boga, że ktoś

kupuje te książki. Sen z powiek spędza mi za to wydanie książki Haupta (Stasiuk założył ostatnio wydawnictwo – przyp. aut.).

● **Jesteś taki „samorodek”, który siedzi i pisze? Ktoś książkę kupi – dobrze, nie kupi – też dobrze.**

– Pisarze na ogół są samorodni.

● **W „Parnasie bis” można przeczytać, że utrzymujesz się z pisania.**

– Owszem, zależy mi na sprzedaży książek. Nie są to jednak sumy, o które można się zabijać. To są śmieszne sumy. To jak pensja kolejarza. Dobrego kolejarza, który jeździ 20 dni w miesiącu. Takie to pieniądze.

● **Z samego pisania nie wyżyjesz.**

– Nie wyżyję.

● **W takim razie czy musisz pisać?**

– W pewnym momencie człowiek się nad tym nie zastanawia. Tak jak mój ojciec, który pracował w FSO i Ursusie. Nie zastanawiał się, tylko robił samochody. I był z tego zadowolony.



Fot. Jan Malec

ny. Ja nie mam autorefleksji. Jestem tego pozbawiony i chwała Bogu.

● **Piszesz jak „zwierzę”...**

– Agresywnie, mięsożerne.

● **Czy wszystkie twoje spotkania autorskie wyglądają w ten sposób,**

że swobodnie chodzisz sobie i rozmawiasz z pojedynczymi osobami?

– To jest najlepsza formuła. Tylko, że to trzeba by robić w knajpie.

● **Na spotkaniu powiedziałeś, że nie lubisz pisarstwa Gombrowicza.**

– Ja tego nie czuję. On cały czas pisał tak sucho. Cały czas ta jego twarz wygląda. Jeleński pisał o nim lepsze eseje niż on literaturę.

● **A Szymborska...**

– Znam tylko ten wiersz o kocie i tomik w niebieskich okładkach. Dajcie spokój z literaturą, lepiej porozmawiajmy o kobietach...

● **Dobrze. Jakie lubisz kobiety? Blondynki...**

– Wolę czarne...

● **A jakie piersi? Małe...**

– Tradycyjnie wolę duże. Jak dzwony Bazylei.

Rozmawiali:

Mariusz GOLAK,

Jerzy NACHOŁO

(rozmowa nie autoryzowana)

Z podziękowaniem za uroczy wieczór
o Eucharystii

+ D. Ozorowski

25.02.1997.

Ze wzruszeniem i głębokim przeżyciem po wieczorze
"o Eucharystii" pozdrawiam Dyрекcję WBP w Białymstoku
i życzę dalszych tego rodzaju inicjatyw.

Jan Chojnowski
Przewodniczący Rady Miejskiej

Dzisiaj w WBP

Światło pszennego chleba

Dzisiejsze spotkanie w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Białymstoku zapowiada się wyjątkowo uroczystie i nastrojowo: o godz. 17 rozpocznie się tu promocja książki pt. „Światło pszennego chleba”, której tematem jest Eucharystia w poezji polskiej.

Książka została wydana przez PAX. zawiera wiersze od średniowiecza po współczesność, a wybrał je, kierując się własną intuicją, autor posłowania krytyk literacki Waldemar

Smaszcz. Wieczór organizują WBP oraz Wydział Duszpasterstwa Kurii Metropolitalnej Białostockiej ze specjalnym udziałem ks. biskupa prof. dr. Edwarda Ozorowskiego. Wprowadzenia do promocji dokona Waldemar Smaszcz, a – po wystąpieniu ks. bpa – znany aktor scen warszawskich Jerzy Zelnik będzie prezentował wiersze z książki na tle muzyki w opracowaniu Stanisława Kuka. Spotkanie odbędzie się w Czytelni Książek WBP.

(kon)

Światło
pszennego chleba

EUCHARYSTIA W POEZJI POLSKIEJ

Dziękuję za zaproszenie na promocję
książki „Światło pszennego chleba”

że mogę dzięki poecie oddać się refleksji religijnej
i skłonić do tego samego skupienia słuchaczy

Jerzy Żelnik
Białystok 25. 02. 1997

Eucharystia w poezji

Dzisiaj 25 lutego o godz. 17. w czytelni książek Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Białymstoku odbędzie się promocja książki „Światło pszennego chleba. Eucharystia w poezji polskiej”. Spotkanie poprowadzi Waldemar Smaszczyński, który książkę opracował. Udział w spotkaniu weźmie ks. biskup Edward Ozorowski. Wiersze będzie czytał Jerzy Żelnik, a oprawę muzyczną przygotował Stanisław Kuk.

Organizatorem spotkania jest Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Wydział Duszpasterstwa Kurii Metropolitarnej.
(jen)

Kur. Pol. 1997, nr 47, s. 8



Waldemar Smaszczyński, ks. biskup Edward Ozorowski, Jerzy Żelnik

NAGRODA LITERACKA
PREZYDENTA
MIASTA BIAŁEGOSTOKU
im. W. Kazaneckiego





LAUREACI

NAGRODY LITERACKIEJ

im. W. Kazaneckiego za rok 1996

W DZIEDZINIE POEZJI:

- ☐ Janina KOZAK-PAJKERT
za tom wierszy „Fabuły bezsenne”
- ☐ Wiesław SZYMAŃSKI
za tom wierszy „Podróż na Wschód”

W DZIEDZINIE PROZY:

- ☐ Jan LEOŃCZUK
za zbiór felietonów „Zapiśnik”



*Prezydent Miasta Białegostoku
oraz Wojewódzka Biblioteka Publiczna
im. Łukasza Górnickiego
w Białymstoku*

*zapraszają
na spotkanie z laureatami
Nagrody Literackiej
im. W. Kazaneckiego*

*prowadzenie
krytyk literacki
Waldemar Smaszcz*

*6 lutego 1997 r., godz. 17.00
Czytelnia książek WBP, ul. Kilińskiego 16*

JANINA KOZAK-PAJKERT - poetka, ur. 1934 we wsi Roztołty. Wydała trzy tomiki wierszy i dwie książki prozatorskie. W 1995 roku otrzymała Nagrodę Literacką im. W. Kazaneckiego za tom prozy „Rozmowy”. W 1996 roku ukazał się jej tomik wierszy „Fabuły bezsenne”.

WIESŁAW SZYMAŃSKI - poeta, ur. 1957 wydał sześć książek, laureat kilku konkursów literackich. Dziennikarz radiowy, członek ZLP. W 1996 r. wydał tomik „Podróż na Wschód”.

JAN LEOŃCZUK - poeta i prozaik, ur. 1950 w Łubnikach. opublikował kilkanaście zbiorów poezji, prozy i tłumaczeń. W 25-lecie debiutu w 1996 r. ukazał się jego obszerny „Wybór wierszy” pierwszy tom „Zapiśnika” oraz nowy tom wierszy „W drodze do domu”.

„A może dojdę Ciebie szeptem...”

Eucharystia w poezji

W wypełnionej publicznością Czytelni Książek Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku odbył się wczoraj wieczór promocyjny książki pt. „Światło pszennego chleba. Eucharystia w poezji polskiej”, zorganizowany przez WBP oraz Wydział Duszpasterstwa Kurii Metropolitalnej Białostockiej.

Wprowadzający zebranych w atmosferę tego niezwykłego spotkania ks. bp Edward Ozorowski powiedział m.in.:

– Eucharystia powstała w atmosferze zdumienia człowieka. To zdumienie różne za sobą pociągało skutki... Jest to pierwsza wykładnia rzeczywistości. Do tego samego celu szli poeci. Gdy poeta zabiera głos na temat Eucharystii, to wypowiada to, czego doświadcza...

Tom, o którym mówił następnie autor wyboru wierszy i posłowie – Walde-

mar Smaszcz, i z którego wiersze czytał aktor Jerzy Zelnik, został wydany z okazji zbliżającego się Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego.

– Książka powstała z inspiracji redaktor naczelnej Instytutu Wydawniczego PAX, pani Amelii Szafrąńskiej – powiedział Waldemar Smaszcz. – Ponieważ Kongres będzie otwierał papież, jest ona dedykowana Janowi Pawłowi II.

Szerzej o publikacji napiszemy jutro. (kon)

Fot. A. Zgiet



O książce „Światło pszennego chleba” mówił ks. bp Edward Ozorowski

Eucharystia w poezji polskiej

Dar dla papieża

Wczoraj w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Białymstoku odbyła się promocja antologii poezji o tematyce eucharystycznej „Światło pszennego chleba”. Gościem spotkania był m. in. książdz biskup Edward Ozorowski. Wiersze ze zbiorku czytał warszawski aktor Jerzy Zelnik.

Spotkanie rozpoczął biskup E. Ozorowski, który podkreślił, że wiersze zebrane w antologii cechuje świeżość ujęcia i świeżość podejścia do problematyki Eucharystii w poezji polskiej. – Zastanawiam się czasami, czy poeta może konkurować z teologiem? Czy może więcej niż on powiedzieć o Eucharystii? I myślę, że poeta w odmienny sposób wypowiada to, czego doświadcza i on, i teolog. Jego przekaz płynie z wnętrza, z doświadczeń. Doświadczenie wypływa z wiary. Tak więc u źródeł jest wiara w tego samego Boga – powiedział bp Ozorowski.

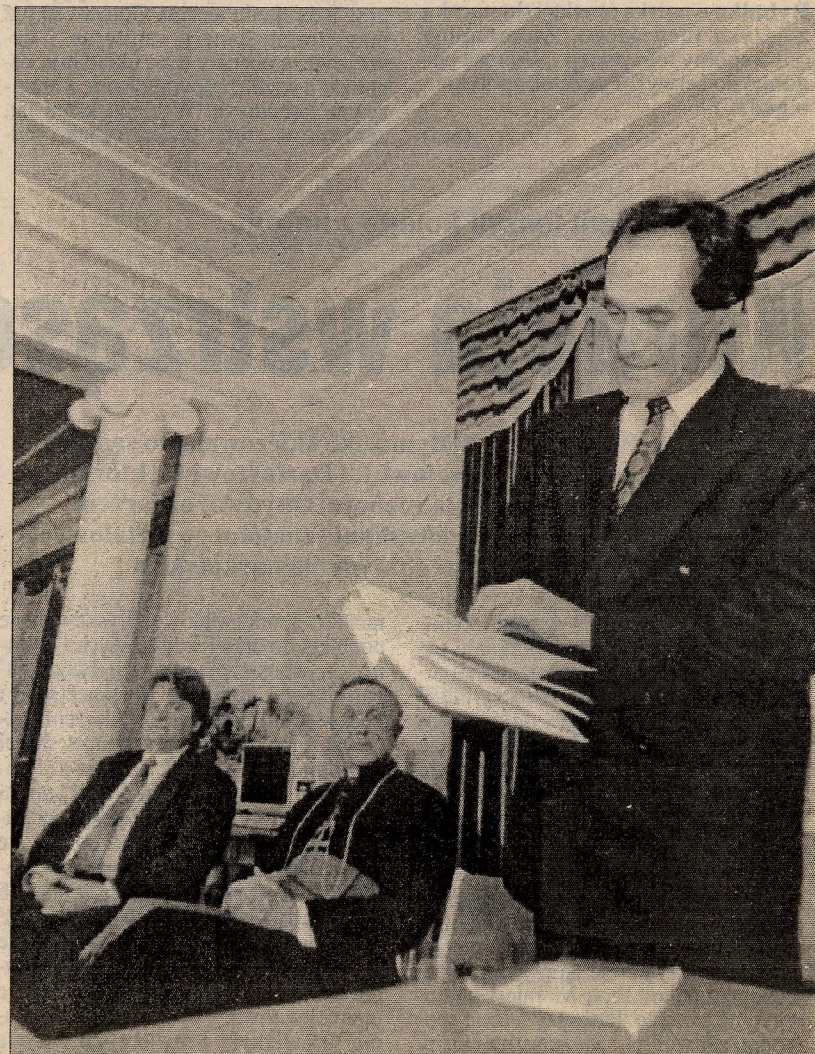
Antologia została wydana jeszcze w ubiegłym roku przez Instytut Wydawniczy PAX. Wyboru wierszy, które znalazły się w zbiorze, dokonał Waldemar Smaszcz na prośbę redaktor naczelnej IW PAX. – Nie wiedziałem, na co się porywam, kiedy zgodziłem

się na przygotowanie tej książki. Praca nad nią była trudna, bo jak tu wymierzyć wartość wierszy? Jak wybrać te najlepsze spośród dziesiątków? – mówił W. Smaszcz.

Antologia zawiera wiersze i poematy (bądź ich fragmenty) o tematyce eucharystycznej, powstałe na przestrzeni kilku ostatnich stuleci, od XV wieku poczynając. Ich autorzy to zarówno poeci doskonale wszystkim znani (Mickiewicz, Słowacki, Herbert, Syro-

komla, Wyspiański), jak i twórcy, których nie odnajdziemy w żadnym ze szkolnych podręczników (Władysław z Gielniowa – autor pierwszego polskiego wiersza o tematyce eucharystycznej, Kasper Twardowski, Sebastian Grabowiecki).

Książka ma być darem dla Jana Pawła II. Tytuł antologii – „Światło pszennego chleba”, to cytat z „Pieśni o Bogu ukrytym”, napisanej przez Karola Wojtyłę. (ape)



Fot. Bogusław F. Skok

Żłobkowe dzieci

W Białymstoku mamy 5 żłobków samorządowych i cztery ich filie. Uczęszczało do nich w zeszłym roku ponad 4270 dzieci. Koszt utrzymania jednego wyniósł 407 zł miesięcznie. Dotację gminy do każdego dziecka wyliczono na 328 zł miesięcznie. (r)

Dziś pod numerem telefonu

44-32-12

dyżuruje redaktor
Alicja ZIELIŃSKA

Kur. Por. 1997, w 48: 2511, s. 3

Wiersze dla Papieża

KULTURA. Promocja antologii poetyckiej

Promocja antologii polskiej poezji eucharystycznej „Światło pszennego chleba”, przygotowanej przez białostockiego krytyka literackiego Waldemara Smaszcza, odbyła się we wtorkowy wieczór w czytelni książek Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej.

Spotkanie zgromadziło nadkomplet słuchaczy. W promocji uczestniczyli biskup Edward Ozorowski oraz znany aktor Jerzy Zelnik, który czytał wiersze. Wystąpił również skrzypek Stanisław Kuk.

Antologia „Światło pszennego chleba. Eucharystia w poezji polskiej” ukazała się właśnie nakładem wydawnictwa „PAX”.

Waldemar Smaszc, autor wyboru, dedykował publikację Papieżowi Janowi Pawłowi II. Zawiera ona utwory kilkudziesięciu twórców z różnych epok, począwszy od XV wieku aż do czasów współczesnych. Znajdziemy w niej m.in. wiersze Mickiewicza, Słowackiego, Norwida, Karpińskiego, Micińskiego, Wyspiańskiego, Wojtyły, Twardowskiego, Brandstaettera, Herberta, Kamieńskiego, Iłakowiczówny. Są również poeci związani z Białostocką – ks. Jan Sochoń, ks. Tadeusz Golecki i Jerzy Binkowski.

Przemawiając podczas spotkania, biskup Ozorowski zastanawiał się, czy poeta może konkurować z teologiem, „czy ma coś więcej do powiedzenia na temat eucharystii”.

– Nie ulega wątpliwości, że gdy poeta zabiera głos na temat eucharystii, to opowiada o tym, czego doświadczył – mówił. Dodał, że wiersze zamieszczone w publikacji mogą zaskoczyć teologów świeżością.

Waldemar Smaszc wyjaśnił, że tytuł



Waldemar Smaszc

antologii zaczerpnął z „Pieśni o Bogu ukrytym” Karola Wojtyły i że umieścił w niej utwory bezpośrednio mówiące o eucharystii. Zaznaczył, że zdumiał go fakt, iż w polskiej poezji istnieje tak wielka ilość wierszy zawierających motywy eucharystyczne.

– Antologia jest pomysłem Amelii Szafrąńskiej, redaktor naczelnej oficyny „PAX” – stwierdził. – Przyjmując propozycję, nie wiedziałem, co czynię, bo praca była katorżnicza. Przeglądałem każdą książkę, która zawierała wiersze bliskie tematyce sakralnej.

Dodał, że dokonując kwerendy, odkrył kilka wspaniałych utworów, traktujących o eucharystii, m.in. „Poemat nielogiczny” Przyłuskiego.

– Będę się cieszył, jeśli państwo zapoznając się z tymi wierszami, doznacie przeżyć podobnych tym, które stały się moim udziałem, gdy je czytałem – powiedział.

Promocję zorganizowała WBP oraz wydział duszpasterstwa Kurii Metropolitalnej w Białymstoku.

CZAR

Eucharystia w poezji

Promocja książki „Światło pszennego chleba. Eucharystia w poezji polskiej” zgromadziła w ubiegły wtorek w Czytelni Książek WBP ponad sto osób. Spotkanie prowadził Waldemar Smaszc, który dokonał wyboru poezji i książkę opracował. W promocji uczestniczył ks. biskup prof. dr Edward Ozorowski.

– Gromadzącym nas tematem jest Eucharystia, będąca wyrazem ciągle doświadczanej rzeczywistości – powiedział ks. bp E. Ozorowski. – Wykładnią tej rzeczywistości jest teologia Eucharystii. Gdy poeta staje do konkurencji z teologiem – wyraża to, co odczuwa, jego poezja jest przekazem ludzkiego doświadczenia i wiary. Poezja zebrana w prezentowanej książce jest próbą wypowiedzenia tych przeżyć i próbą nazwania przedziwnej rzeczywistości, jaką jest Eucharystia.

Książka „Światło pszennego chleba” jest zbiorem utworów poetyckich od staropolszczyzny do współczesności, można w nim znaleźć teksty Władysława z Gielniowa, Sebastiana Grabowieckiego, Kacpra Twardowskiego, Franciszka Karpińskiego. Nie zabrakło też poezji naszych narodowych wieszczów – A. Mickiewicza, J. Słowackiego, C. K. Norwida. O doświadczeniu Eucharystii pisze Anna Kamieńska, K. Iłakowiczówna, księża – Jan Twardowski, Tade-

usz Golecki, Stanisław Bielański. Poetyckie obrazy Podniesienia Krzyża, Wieczery Pańskiej, Bożego Ciała, Komunii Świętej są pełne zachwyty, pokory, świadomości własnej nicości.

Waldemar Smaszc opracowując książkę z wielu tekstów musiał zrezygnować, ostatecznie skupił się na utworach, mówiących bezpośrednio o Eucharystii. – „Światło pszennego chleba” to wybór z wyboru – książka ma 340 stron, a moje mieszkanie zalegało około 700 kartek – powiedział W. Smaszc. – Przeglądałem różne teksty, niektóre bardzo stare. Do śpiewnika kościelnego ks. Mioduszeńskiego dotarłem dzięki Bibliotece Seminarium Duchownego. Dla Waldemara Smaszcza niewątpliwie ważnym momentem, mającym wpływ na późniejszą pracę nad książką, było zetknięcie się z poezją Karola Wojtyły w 1981 roku (I wydanie poezji i dramatów) – być może dlatego też książka jest pomyślana jako dar dla Jana Pawła II na Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny. Według białostockiego krytyka każdy wyniósł z dzieciństwa obraz monstrancji, z blaskiem bijącego złota i białą oplatka.

Wybrane fragmenty poezji interesująco recytował znany aktor **Jerzy Zelnik**, o oprawę muzyczną zadbał białostocki muzyk **Stanisław Kuk** (skrzypce). (moż)



Ernest Bryll

Kto chce znać wiatr...



Ernest Bryll od początku swojej twórczości należy do pierwszoplanowych postaci polskiej literatury, a jego kolejne tomy wierszy i utwory dramatyczne budziły żywą reakcję czytelników i krytyki. Poeta mówi o naszej teraźniejszości i historii, kreśli szeroką panoramę polskich losów i polskiej mentalności. Probierzem prawdy zawsze czyni sumienie, odnosząc różnorodne doświadczenia – zwłaszcza w twórczości z lat osiemdziesiątych – do Boga. Jego poezje i dramaty były publikowane bodaj we wszystkich pismach drugoobiegowych, recytowane na różnych spotkaniach, krążyły w rękopiśmiennych odpisach. *Wieczernik* (IW Pax 1990), wystawiony w 1985 roku

w kościele Miłosierdzia

Bożego przy ulicy

Żytniej, ściagał tłumy.

Obecna edycja obejmuje poezję z lat osiemdziesiątych

i dziewięćdziesiątych, w tym

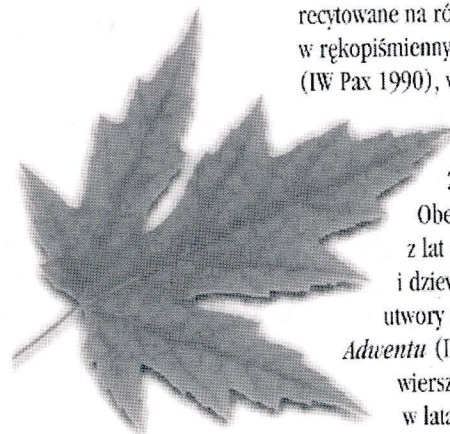
utwory z nie publikowanego w kraju

Adwentu (Londyn 1986) oraz nowe

wiersze powstałe w Irlandii, gdzie

w latach 1991-1995 autor pełnił

obowiązki ambasadora RP.



Bryll – poeta i ambasador

Dzisiaj 11 marca o godz. 17. w czytelni książek Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Białymstoku odbędzie się wieczór autorski poety **Ernesta Brylla** połączony z promocją tomu jego najnowszych wierszy „Kto chce znać wiatr...”



Twórczość Brylla (ur. w 1935 roku w Warszawie) zna każdy, kto chodził do szkoły, bowiem jego wiersze trafiły do podręczników. Jest twórcą płodnym i wszechstronnym. Poza poezją, w której realizuje się najpełniej i które opublikował najwięcej, pisał prozę, sztuki teatralne („Rzecz listopadowa”, „Na szkle malowane”), tłumaczy, przede wszystkim poezję irlandzką. Do znaczących jego dzieł należy „Wieczernik” wystawiony w 1985 roku w kościele Miłosierdzia Bożego przy ul. Żytniej w Warszawie.

W tomie „Kto chce znać wiatr...” wydany przez „Pax” znalazły się wiersze z lat 80-tych i 90-tych oraz nowe wiersze powstałe w Irlandii, gdzie latach 1991-1995 poeta był ambasadorem RP.

Dzisiejsze spotkanie poprowadzi krytyk białostocki Waldemar Smaszcz.

Kur. Por. 1997, nr 59: 11 III, s. 2 (jen)

Kurier Poranny 10. 03. 1997 r.

8

Wieczór autorski Ernesta Brylla

We wtorek 11 marca o godz. 17. w czytelni książek Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Białymstoku odbędzie się wieczór autorski oraz promocja opublikowanej przez wydawnictwo Pax książki „Kto chce znać wiatr...” znanego polskiego poety **Ernesta Brylla**. W „Kto chce znać wiatr...” znalazły się wiersze z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych oraz nowe utwory powstałe w Irlandii, gdzie w lat 1991-1995 poeta pełnił obowiązki ambasadora RP.

Spotkanie poprowadzi Waldemar Smaszcz. (jen)

W Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej

Ernest Bryll i jego nowa książka

Gościem Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Białymstoku będzie dzisiaj jeden z najbardziej znanych polskich twórców, Ernest Bryll.

Najnowszy tom wierszy poety został zatytułowany „Kto chce znać wiatr...” i zawiera utwory z lat 80. oraz 90. Są tu m.in. wiersze z tomu „Adwent”, który ukazał się w 1986 r. w Londynie, a także poezje z Irlandii, na-

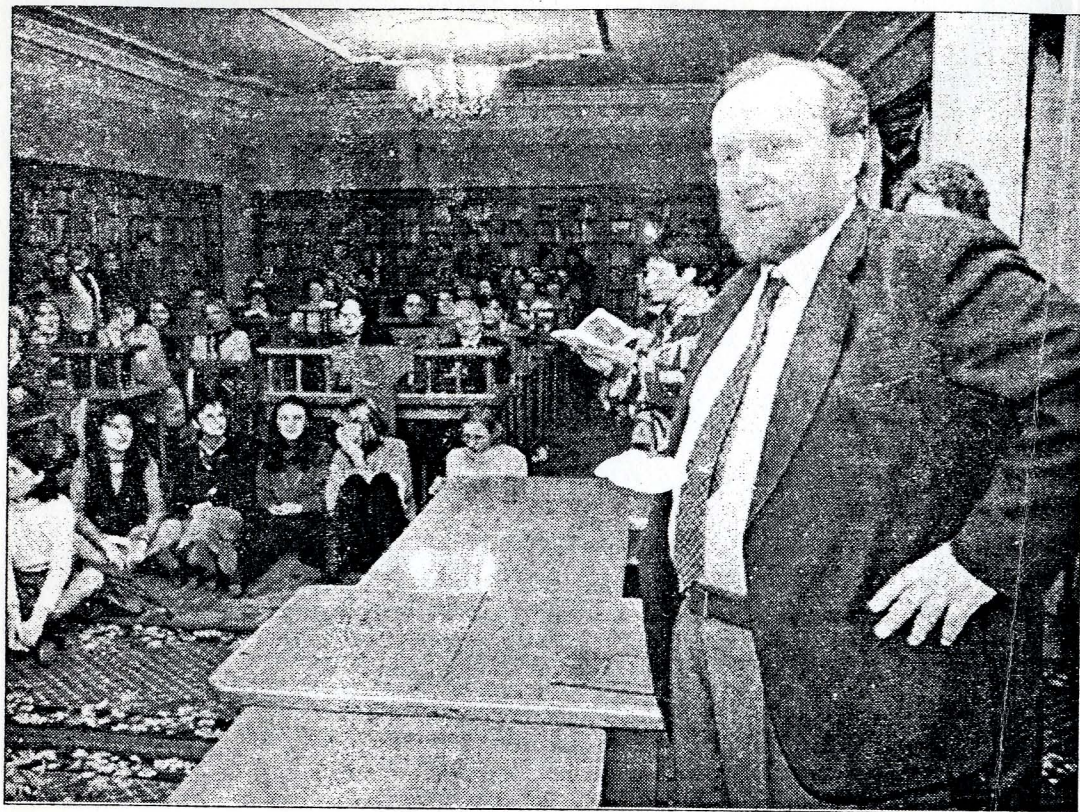
pisane w latach 1991-1995, kiedy Ernest Bryll przebywał tam jako ambasador RP. Dlatego w wierszu, który dał tytuł nowej książce, czytamy: „Kto chce znać wiatr niech będzie gdy w Irlandii zima...”

Jak piszą organizatorzy wieczoru autorskiego, w swojej twórczości „...poeta mówi o naszej teraźniejszości i historii, kreśli szeroką panoramę polskich losów i polskiej mentalności... Jego poezje i dramaty były publikowane bodaj we wszystkich pismach drugoobiegowych... „Wieczernik” wystawiony w 1985 roku w kościele Miłosierdzia Bożego przy ulicy Żytniej, ścigał tłumy”.

Spotkanie z Ernestem Bryllem rozpocznie się o godz. 17 w Czytelni Książek WBP (ul. Kilińskiego 16), a poprowadzi je krytyk literacki Waldemar Smaszcz. (kon)



Z wierszami podtytułowanymi
Wielkie wie: do wos
Majdane



Ernest Bryll wśród białostockich czytelników

Fot. A. Zgiet

Ernest Bryll w BTL

Kto chce znać wiatr...

Wczoraj sympatycy twórczości Ernesta Brylla spotkali się z poetą w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Białymstoku.

Wieczór autorski poprowadził krytyk literacki Waldemar Smaszcz, przybliżając obecnym postać i dorobek poety, który przez ostatnie kilka lat przebywał poza krajem, sprawując obowiązki ambasadora RP w Irlandii.

Stamtąd m.in. przywiózł Ernest Bryll wiersze, które znalazły się w, wydany przez Instytut Wydawniczy PAX, zbiorze pt. „Kto chce znać wiatr...”.

Więcej o spotkaniu z poetą napiszemy wkrótce. (kon)

Poezja i rzeczywistość w WBP

Bryll(ant)owy wieczór

Spotkanie z Ernestem Bryllem i jego najnowszymi wierszami w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Białymstoku przerodziło się w dyskusję o kondycji narodowej Polaków oraz roli kultury w polityce i gospodarce.

Promocję wydanego przez PAX tomu pt. „Kto chce znać wiatr...” poprowadził krytyk literacki Waldemar Smaszcz, który w posłowniu do zbioru wybranych przez siebie wierszy trafnie nazywa autora „poetą aluzji literackiej”. Ernest Bryll sam czytał swoje wiersze, wyprowadzając z nich zaskakujące odniesienia do otaczającej nas rzeczywistości.

Autor „Adwentu” (wydanego tylko w Londynie) i „Wieczernika” (wystawionego w 1995 r. w warszawskim kościele Miłosierdzia Bożego) tworzył najnowsze swoje wiersze m.in. w Irlandii, gdzie w latach 1991–95 był ambasadorem RP. W czwartkowy wieczór, który ktoś nazwał „Bryll(ant)owym”, bardzo licznie zgromadzeni czytelnicy dowiedzieli się wielu zakulisowych ciekawostek o tworzeniu ambasady od podstaw i jej funkcjonowaniu.

– Nie miałem bogatej rezydencji – powiedział Ernest Bryll – ale w związku

z tym walczyłem, żebym nie miał zezowatych Szopenów pod wierzbą i orłów z dorobioną koroną.

Poeta podkreślał niezwykłą rolę kultury i moralności w działalności ekonomicznej i politycznej. Mówił o przedwojennym poczuciu jedności narodowej Polaków i jej obecnym zagrożeniu. O solidarności pisanej przez małe „s”, która znika w sytuacji kiedy robimy pieniądze. O polskim poczuciu wyższości, podczas kiedy „nie jesteśmy gorsi od innych, ale nie powinniśmy myśleć, że jesteśmy lepsi”. O polskich fascynacjach politycznych i rozczarowaniach oraz o ludzkich słabościach.

– Czy Bóg mógł stworzyć taki kamień, którego nie może podnieść? – postawił poeta pytanie i odpowiedział: – Tak. Tym kamieniem jest człowiek.

(kon)

Ernest Bryll, znany poeta, prozaik, dramatopisarz, swego czasu dyrektor Instytutu Kultury Polskiej w Londynie, gościł we wtorkowy wieczór w czytelni książek Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Białymstoku.

Nie budujmy świątyń dla hamburgerów

Wielbiciele jego twórczości przybyli tak licznie, że siedzieli na podłodze, stali w drzwiach, z niezmiennym zainteresowaniem słuchając „wizjonera własnego narodu” – jak określił E. Brylla prowadzący spotkanie **Waldemar Smaszcz**.

Ernest Bryll nie czuje się poetą w sensie zawodowym, jak sam stwierdził – bywa nim, przy okazji, zapisuje swe emocje, aby się oczyścić.

- Myślenie: „Oto jestem poetą, napiszę coś, bo jestem poetą” wywołuje we mnie odruch wymiotny – powiedział były kierownik literacki Teatru Polskiego i Kameralnego. - Literatura jest dla mnie formą ucieczki na wagary, a więc czymś, co daje przyjemność. Wyrzucam z siebie to, co mnie gnębi. W moich wierszach staram się odpowiedzieć na pytanie: „Co się stało z Duchem Świętym, który na nas zstąpił? Jacy byliśmy, jacy jesteśmy i jacy powinniśmy być? Piszę po to, aby uświadomić fakt istnienia w nas poezji, uściszenia, romantycznej wiary, która może nam pomóc w odzyskiwaniu oryginalności, ucieczki od ciągłego powielanych schematów. Chciałbym, żeby moja poezja (w latach 1991-95) była formą lekarstwa psychicznego.

Poeta opowiadał o swoim pobycie w Irlandii, gdzie pełnił obowiązki ambasadora RP,



opisywał wiatr irlandzki, przytaczał anegdotki związane ze swoją pracą, charakterem Irlandii.

Stwierdził, iż kultura jest szalenie ważna w promocji przemysłu. - Nie ma działalności politycznej i ekonomicznej bez literatury. W Irlandii poezja, rozmowy o literaturze szalenie mi pomagały w kontaktach z politykami. Dzięki dyskusji o poezji moje stosunki dyplomatyczne stawały się prostsze.

Poeta stwierdził, że nie można oddzielić sztuki od polityki, moralności od zarobku, kultury od przemysłu.

E. Bryll nie szczędził paru

gorzkich prawd o Polsce i Polakach, którym zarzucił odejście od indywidualności, powielanie, zachłystywanie się zachodnim sposobem na życie.

- Mijamy hamburgery, ale traktujemy je jako element jedzenia, a nie budujemy im świątyń – apelował do rozsądku poeta. - Starajmy się być indywidualni, musimy sobie w końcu uświadomić, co konkretnie chcemy robić. Nie ma litości w świecie dla krajów, które nie umieją wykorzystać swej szansy. My tę szansę mamy i nie zmarnujmy jej.

(MOŻ)

Fot. Z. Woźniak

Wieczór autorski Ernesta Brylla

Wizjoner spraw nieprzyjemnych

„Myślenie, że jestem poetą, jest czymś, co wywołuje u mnie odruch wymiotny. Dla mnie literatura jest formą ucieczki na wagary, ucieczki w coś co daje przyjemność” – powiedział podczas spotkania w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej Ernest Bryll – poeta, którego swego czasu Piotr Kuncewicz „ochrzcił” mianem wieszcz.

Wieczór autorski połączony został z promocją najnowszego tomiku wierszy poety pt. „Kto chce znać wiatr...” na który złożyły się zarówno wiersze z lat 80-tych i 90-tych (w tym utwory z nie publikowanego w kraju „Adwentu”) jak i liryki powstałe w Irlandii, gdzie w latach 1991-1995 autor pełnił obowiązki ambasadora RP.

Bryll jest twórcą niezwykle wszechstronnym. Pisze wiersze, prozę, dramaty. Jest autorem śpiewogry „Na szkle malowane” i tłumaczeń z literatury irlandzkiej. W swej twórczości nigdy nie stronił od ważkiej problematyki politycznej czy społecznej. Balansując między rolami Marchołta i Walenroda, nie szczędził współczesnym Polakom gorzkiej ironii.

„Wizjoner własnego narodu, który mówiąc wiele nieprzyjemnych spraw, potrafi zebrać wokół siebie ludzi.” Tak przedstawił poetę prowadzący wtorkowe spotkanie białostocki krytyk literacki **Waldemar Smaszcz**. I rzeczywiście. Sala czytelni WBP pękała w szwach, zaś sam Bryll chętniej niż poezją zajął się diagnozowaniem sytuacji obecnej Polski. I zwyczajem wieszczów grzmiał. Na polityków („powinni czytać wiersze. Słowo znaczyłoby wtedy, to co znaczy”), na biznesmanów („nie ma wielkiego biznesu, jeśli nie myśli się o kulturze”). Zwłaszcza



Nie ma wielkiego biznesu, jeśli nie myśli się o kulturze – mówił Ernest Bryll w Bibliotece Wojewódzkiej

to ostatnie stwierdzenie spotkało się z entuzjastycznym przyjęciem.

Znaczną część spotkania wypełniły opowieści o pobycie w Irlandii oraz perypetiach związanych ze służbą dyplomatyczną. O samej poezji Ernest Bryll wypowiadał się niezwykle oszczędnie („Piszę to, co chcę z siebie wyrzucić”).

Przybyli na spotkanie byli chyba onieśmieleni „wieszczowatością” gościa wieczoru. Przez półtorej godziny trwał nieprzerwany monolog. Spotkanie zakończyło się czytaniem wierszy

przez autora („Będzie to gorsze od tego, co mówiłem”) i podpisywanie książek.

Mariusz GOLAK

Dwie lucyferyczne pokusy

Rozmowa Ernestem Bryllem – poetą, prozaikiem, dramaturgiem

● Jest Pan poetą, znanym, wiersze Brylla czyta się w szko-
le na lekcjach...

– To fatalnie. Zawsze protestowa-
łem przeciwko temu i uważałem, że
jest to niepotrzebne. Tym bardziej, że
tam męczą ciągle tylko jeden mój
wiersz, ten o Karze i Dedalu, który był
jedynie pewnym etapem w moim ży-
ciu. I na pewno jest on ciekawy dla
analiz literackich na pewnym pozio-
mie, ale ja już mam tego dość. Wolal-
bym, żeby były inne wiersze, albo żeby
ich wcale nie było. Żeby to było zaka-
zane, wtedy byście mnie czytali.

● A właśnie – chociaż z wier-
szy Brylla zadaje się prace do-
mowe, to ostatnio jest pan jak-
by nieobecny w obiegu
czytelniczym. Jak to się stało?

– Teraz jest w ogóle inaczej z obie-
giem czytelniczym. Teraz de facto lite-
ratura nie jest tym, przez co ludzie się
realizują. Niedługo w telewizji będzie
bardzo smieszna sztuka o tym, jak po-
eci młodsze ode mnie pokolenia
przechodzą do reklamy. Zaczyna się
o ketchupu, a szczytem marzeń jest
dotarcie do reklamy proszku do prania,
który jest najwzruszającym wątemie-
niem poetyckim. Jest to oczywiście
zart, ale tak obecnie jest.

Może rzeczywiście jestem mniej
obecny. Dość długo nie wydawałem.
Teraz wyszły dwa tomiki moich wier-
szy. Jestem mniej obecny, ale kto jest
tak naprawdę obecny. Poezja jest jakby
mniej postrzegana.

● Młodzi poeci jednak piszą
dużo. Czy zna pan młoda lite-
raturę, czy kogoś z jej kręgu
ceni?

– Nie chciałbym się o nich wypo-
wiedać. W ogóle nie wypowiadam się
o poetach. Boję się, że lubię tych, któ-
rzy są do mnie podobni. Poeta nie po-
winnen być ani szefem działu poe-
tycznego ani nie powinien decydować o
istnieniu innych poetów, bo nawet kie-
dy staraby się być najbardziej obie-
ktywny, to ma ograniczony słuch na
pewną tonację. Najlepsi wydają się ci,
którzy nie są zupełnie odwrotni. Tak
mi się wydaje.

● Jak pan dzisiaj odnosi się do
swojej gigantycznej popular-
ności sprzed lat, kiedy odkry-
nięty pan został wieszczem.

– Popularność wynika sama z sie-
bie. Jakos specjalnie nie starałem się jej
budować, ale rzeczywiście tak było.
Wieszczem obwołał mnie krytyk lite-
racki Piotr Kuncewicz, ale bardzo
wyraźnie powiedział, o czym się zapo-
mina, że traktuje to bardziej jak okre-
ślenie typu mojej poezji i koncepcji
istnienia, niż gradację literacką. W mo-
im odczuciu on rozumiał „wieszcz-
wość” jako swego rodzaju próbę na-
głego działania słowem na
rzeczywistość. Wiarę w nią. Ja tę wiarę
mam. Poezja jest reklamą pewnego ro-
dzaju idei, koncepcji życia. Jest two-
rzeniem snów. Ludzie muszą mieć sny
i ktoś je sny musi im podpowiedzieć. I
to była ta „wieszczowość”. Coś w
rodzaju poetyckiego hokusa pokusa. Ma-
nie nie interesuje literatura jako zaba-
wa literacka, dla mnie jest ona sposo-
bem wpływania na życie. Przed swoją
„wieszczowością” uciekałem, broni-
łem się. Gdy usłyszałem, że na poloni-
stycznym zjeździe w Krakowie po-
dzieli o mojej „Rzeczy listopadowej”,
że jest taką gradacją po Wyspiańskim,
to uciekałem, jak powiedziałam o rymozo-
ku. I napisałem „Na szkło malowane”,
żeby odreagować, żeby być również
innym. Nie wiem, czy teraz jest lepszy
czas dla moich wierszy. Może wresz-
cie zechcą widzieć je w całej szeroko-
ści. W ogóle czytelnicy u nas są leniwi.
Dają sobie wmowić coś przez kryty-
ków, chcą zaszulardkować. Herbert-
nego, Grochowiaka taki i taki, Bryll taki
i taki.

● Takie stereotypy są, ale po-
magają ludziom, którzy nie
zajmują się poezją, żeby przy-
najmniej cokolwiek o poecie
wiedzieli...

– A po co pomagać ludziom, którzy
nie zajmują się poezją, żeby wiedzieli
o poecie? Uważam, że nie muszą wie-
dzieć. Trzeba dawać to co najlepsze
tym, którzy się poezją interesują. Znać
poezję, to nie jest żaden obowiązek
patriotyczny.

● Napisał pan w tomie „Zwie-
rzątko” z 1975 wiersz, który
można było odczytać jako po-
lemikę z Miłoszem, z jego wier-
szem „Który skrzywdziłeś...”
Pisał Pan, „Ten, który skrzyw-
dził człowieka prostego wynaj-
dźle rymopisów co wszystko
wymaż”

– Tak, to była polemika. Czytałem
Miłosza od początku mojego poe-
tycznego pisania. Wylatywałem nieomal z
uniwersytetu za propagowanie Miło-
sza, ale nie było to propagowanie bał-
wochwalcze, ale propagowanie
w pewnego rodzaju polemice. Trzeba pa-
miętać, że propagowałem go w roku
1954. Miałem dostęp do prohibitów.
Poza tym to jest mit, że jego wiersze
były nie do dostania. Otóż można było
(i każdy młody poeta miał taką możli-
wość) w bibliotece Związków Literatów.
Oczywiście było to ograniczone do-
jście, ale kto chciał, ten doszedł. To jest
przyczynek do lenistwa Polaków, któ-
rzy długo po tym jak Miłosz znalazł się
w antologii Grochowiaka i Maciej-
ewskiego byli zdumieni, że taki poeta
istnieje. Żyłem tym Miłoszem i są tego
ślady w moich tomikach. Na przykład
„Twarz nie odsonięta” nawiązuje do
cytatu, który cenzura zdjęła – „poeta
tej epoki nie odsłaniał twarzy, bo pok-
azywał się rzy zbiegła od grozy”. W
późniejszym tomiku nawiązywałem
do wiersza „Do Jonahana Swifta”. I
tutaj dochodzę do pewnej sprawy. Dla
mnie istnienie dwóch Miłoszów. Mi-
łosz, który był dla mnie głęboko do-
jmujący, z okresu, kiedy odszedł z Pol-
ski i dokonywał za sobą bardzo
skomplikowanego i bardzo trudnego
rozrachunku sumienia oraz Miłosz,
który zmagał się ze swoją grzeszno-
ścią. Ze swoim pęknięciem, które mu
zresztą wszędzie wytykało, z pewnego
rodzaju poczuciem zdrady na obie stro-
ny. I to był Miłosz najciekawszy i dla
mnie najbardziej przejmujący, bo uwa-
żam, że największa poezja pochodzi z
poczucia grzechu, z poczucia pęknię-
cia. I jednocześnie ten Miłosz starał się
od czasu do czasu znaleźć miejsce, na
którym mógł stanąć pewną nogą, tak
jak w wierszu „Który skrzywdziłeś”.
Mnie dosładowanie nauczyło, że każ-
dą historię można załatać.

● Pańska poezja jest w dużej
mierze poezją zaangażowaną.
Jakie są pańskie poglądy poli-
tyczne?

– Mam jeden pogląd polityczny.
Trzeba Polskę zrobić porządną. Ma-
my do czynienia z kluczowym mo-
mentem w historii Polski, w którym
albo uda się nam zrobić porządek wol-
ny rynek, czyli kapitalizm, albo się
nam to nie uda. Uważam, że robi się go
źle. Dlaczego źle? Ponieważ robią go,
myśli się tylko o pieniądzach. Twier-
dzą, że policy politycy, polski Kościół,
polska mentalność nie są przystoso-
wane do prawdziwego kapitalizmu. Pa-
wdrzy kapitalizm to jest praca, a nie
zysk. To jest budowanie czegoś wiel-
kiego, to jest tworzyć sen. W idei mo-
delowego kapitalizmu angielskich pu-
rytan nie istniała chęć zarobienia
pieniędzy. Istniała silna ideologia ka-
pitalizmu. Ideologia w sensie pozy-
tywnym, w sensie postawicowości. Otóż
nam jawi się kapitalizm jako marny
biznes. Albo da się zmienić naszą men-
talność w budowaniu kapitalizmu, al-
bo będzie to mentalność konsumpcyj-
na w najgorszym sensie, czyli
polegająca na tym, żeby robić interesy
na chwilę, jakby ten kraj miał się roz-
walić. To jest moja polityka.

C cały czas mówimy, że chcemy
wejść do Unii Europejskiej, ale nie my-
ślimy, po co. Co w związku z tym w



Fot. Jan Malec

sobie zbudujemy? Czy tylko chcemy
być Europejczykami, bo nam się to
należy albo, bo jest nieładnie, że nimi
nie jesteśmy. Chcę mieć porządek, ka-
pitalizm w Polsce, który produkuje,
a nie tylko zużywa, który nie polega na
kombinacjach. Chcę mieć naród, który
ma wiarę, że pieniądze zdobywa się
generalnie rzecz biorąc uczciwie. Chcę
mieć ludzi sukcesu, którzy nie wstydy
się sukcesu. Chcę mieć ludzi sukcesu,
którzy osiągnęli sukces, żeby coś two-
rzyć. Wielcy ludzie sukcesu z purytań-
skiej idei robili wszystko, żeby przero-
bić ten sukces na działanie społeczne.
Byli idocowcami. Czasami byli okro-
pni, ale chodziło im o coś więcej, niż
tylko zjeść, porwać w krzaki i żeznać
po cichu. To jest moja ideologia poli-
tyczna. My dyskutujemy o tym, co jest
najłatwiejsze, o czym łatwo mieć ozo-
rem i stawiać sobie pozornie moralne
racje. Najpoważniejszą moralną racją
dla nas wszystkich jest uczciwość wol-
nego rynku.

● Przez długi czas figurował
pan w stopce Tygodnika Soli-
darność, a to już konkretna op-
cja polityczna.

– I wyszedłem z „Tygodnika”. By-
łem długo ale kiedy wyjeżdżałem jako
ambasador, złożyłem rezygnację z by-
cia w piśmie. Potem dowiedziałem się,
że pismo chciało mnie zachować w
stopce. Nie sprzeciwiałem się. Wróci-
łem. Nie jestem. To nie tak, że jestem
przeciwko temu pismu. Tylko po pro-
stu ono nie jest moje.

● Jest pan przedstawicielem
literackiego pokolenia
„Współczesności” (debiuty 56-
60). Czy można tłumaczyć
to, że właśnie to pokolenie stało
się dla wszystkich pozostałych
tak istotnym punktem odnie-
sienia?

– Byliśmy uczestnikami niezwykle
ważnego przełomu roku 1956, w któ-
rym otworzyła się szpara dla wszy-
stkich rewolucji. Dzisiaj to się może
wydawać małe, ale wtedy było to coś
niezwykłego. To wyjście ze stalin-
izmu, czyli rzeczy, z której wydawało
się, że wyjść nie można.

Byliśmy pokoleniem, które nie zno-
siło manifestów. Nie miało krytyków,
którzy tworzyliby manifesty. Dłacz-
go? Ponieważ aż za dużo mieliśmy ma-
nifestów w czasach stalinowskich. I
dla nas tworzenie manifestów było
ograniczeniem wolności. Tak napra-
wdę pokolenie „Współczesności” ist-
niało niecały rok, kiedy redakcję pro-
wadził Staszek Grochowiak, i kiedy ta
gazeta zaistniała. Potem rozbiło nas,
wygoniono. Ja dostałem 3-letni wiczy
bilet, Staszek przeszedł być redaktorem
naczelnym. Pismo istniało dalej, ale to
już nie było to. Pokolenie „Współ-
czesności” to była „rakietka” zaskakujących
pisarzy, którzy może nie byli bardzo
mądrzy, ale byli bardzo uatentowani.

● Pana stosunek do Jerzego
Giedroycia.

– Zawsze go szanowałem, znałem
to, co pisał. Ale nie zawsze się zgadza-
łem. Nie bez powodu mówią o nim
Książę. On ma swoją koncepcję na
Polskę. Przy całym szacunku dla niego
nie lubię koncepcji z Wielkiego Księ-
stwa Litewskiego. Nie wierzę, że Wiel-
kie Księstwo było krajem, gdzie różne

go rodzaju narodowości, religie żyły w
takim pokoju, we wzajemnym zrozu-
mieniu. Że był to kraj mlekkiem i mio-
dem płynący. Wszyscy się kochali i
zostało to ciężko przegrane. To, co się
stało, po wejściu bolszewików pokazu-
je, że społeczeństwo było napięte i by-
ło wiele nienawisści. Dzisiaj można
wspominać Wielkie Księstwo w kate-
goriach mitycznych, tak jak to pięknie
zostało zrobione w „Dolnie Issy”, ale
w kategoriach politycznych był to ty-
giel wzajemnego mordowania. Tylko
otworzyć i wybuchło. I dlatego nie
lubię ludzi, którzy mówią, że Polska
powinna wrócić do tego czasu. Nie
jestem Polką wielonarodową w tym
znaczeniu, w jakim byliśmy. Ale to nie
jest nasza wina. Tak się stało w historii
i tego nie zmienimy. Niekórych rad
Giedroycia wolalbym na sobie nie
sprawdzać.

● Przed laty głośna była książ-
ka Jacka Trznadła „Hańba do-
mowa” – zbiór rozmów z pisa-
rmi, którzy pytano o
fascynację komunizmem. Jak
pan tłumaczy „ukąszenie he-
głowskie”?

– Łatwo się przyznajemy, że byli-
śmy ogłupiani, ale nie rozumiemy jed-
nej rzeczy. Była to niezwykle fascyn-
jąca idea. Głosiła, że człowiek nie jest
zły, tylko mechanizm świata jest nie w
porządku i człowieka z tym czynią oko-
liczności. Nie grzech, nie charakter,
nie ludzkie popamiętanie, ale cała rzecz
polega na tym, że wszystko dotychczas
w tym mechanizmie dziejów było złe i
szło w złą stronę. My wiemy jak to
naprawić, my Prometeusz, my po-
święcmy swoje życie, poświęćmy ży-
cie innych, dlatego żeby były szczęśli-
we pokolenia. Było to niezwykle
wzniosłe. Mówię o tym w kategoriach
w jakich odbierała to większość mło-
dych ludzi. I to nie tylko w Polsce, ale
i na Zachodzie. To była idea ogania-
jąca ludzi, wyjście z pewnego załka.
Wydawało się, że to będzie raj na zie-
mi. Wy się śmiejecie, ale jak byłem
młodym dziennikarzem w „Po prostu”,
w momencie kiedy walczyliśmy prze-
ciw tak zwanym „wypaczeniom” my-
ślałem, że wszystko, co się złego dzieje
wynika z faktu, że w złym miejscu
wybuchła rewolucja proletariacka. Jak
powiedział Marks, ona nigdy nie może
wybuchnąć w Rosji, bo tam nie było
proletariatu, nie było warunków. Uwa-
żaliśmy, że to wynaturzenie było wy-
nikiem pomyłki historii. Że my to po-
trafimy naprawić i zrobić porządek
promiejski socjalistyczny ustroj. Wy
się śmiejecie, ale ja wierzyłem, że zo-
dziej nie będą kradli, ponieważ krad-
ną, bo warunki ich do tego zmuszają.
To wcale nie było śmieszne otumanie-
nie, nie było to tylko ukąszenie, lecz
konfrontacja naszej myśli z rzeczywisto-
ścią. Realizowanie prometejskiej
utopii, która w teorii była niezwykle
prosta, jasna i intelektualnie zwarta,
natomiast nie sprawdzała się w prakty-
ce. Ciągłe wierzyliśmy, że to tylko
chwilowa pomyłka.

Teraz jest mnóstwo ludzi, którzy
wierzą, że wolny rynek sam się rozwi-
nie, że niewidzialna ręka załatwi wszy-
stko, jak wtedy dyktatura proletariatu.
Wciąż jest w ludziach skłonność do
magicznego myślenia. Skłonność aby
wierzyć w to, co w teorii się zgadza, a
nie tak się w teorii nie zgadzało jak
komunizm. Jeszcze dzisiaj wielu Ame-
rykanów na uniwersytetach w to wie-
rzy. Dzięki Bogu, że w moim pokole-
niu uniknęliśmy zbrodni i była to tylko
intelektualna głupota. Jeżeli zrozumie-
my, że nie była to zabawa głupich, że
to była to wielka lucyferyczna pokusa,
to wtedy bardziej ochronimy się na dziś.
Bo teraz jest lucyferyczna pokusa wol-
nego rynku i kapitalizmu. Jak czyta się
książkę Trznadła „Hańba domowa” to
jego rozmówcy mówią o komuniz-
mie, albo biją się w piersi, albo twier-
dzą, że byli bez winy, jakby w ogóle
nie zamoczyli nóg. Wciąż brak analizy.
Analiza tamtego czasu jest analiza na
dzis dla innej lucyferycznej pokusy.

Rozmawiali:
Mariusz GOLAŁ
Jerzy NACHITO
(rozmowa nie autoryzowana)

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
im. Łukasza Górnickiego
w Białymstoku

z a p r a s z a
na wieczór autorski

OLGA TOKARCZUK

prowadzenie:
Jan Kamiński

13 maja 1997 godz. 18⁰⁰
w Czytelnii Książek WBP ul. Kilińskiego 16

Olga Tokarczuk - ur. 1962
Pisarka, autorka książek: „Podróż ludzi
Księgi”, „E.E.”, „Prawiek i inne czasy”.
Laureatka wielu nagród. Mieszka w
Wałbrzychu.



Z podziękowaniem za wielkie dopięcie, wstąpienie i goście.

Olga Tokarczuk
13.05.97

Białystok • 7

Wieczór autorski Olgi Tokarczuk

W poszukiwaniu sensu porządku świata

W miniony wtorek, w czytelni Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej, odbył się wieczór autorski jednej z najbardziej znanych pisarek młodego pokolenia – Olgi Tokarczuk. Spotkanie prowadził Jan Kamiński.

Olga Tokarczuk należy do najbardziej poczytnych, współczesnych pisarek, docenianych zarówno przez krytykę, jak i liczne grono czytelników. Za swoją pierwszą powieść: „Podróż ludzi księgi” (1993) otrzymała nagrodę Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek za najlepszy debiut. Napisała też powieść „E.E.” (1995), uznaną przez krytykę za „najbardziej prawdziwą książkę o dojrzewaniu”. Na podstawie jej ostatniego dzieła: „Prawiek i inne czasy” (1996) Teatr Wierszalin Piotra Tomaszuka przygotowuje przedstawienie.

Wszystkie jej książki łączy osobliwy sposób przedstawiania świata. Prowadzący spotkanie, Jan Kamiński, powiedział:

– Tokarczuk w swoich książkach okruchy świata rejestruje z perspektywy poetyckiej.

Sama autorka swoją technikę pisania nazywa witrażową. Oświecła ona w swoich opowieściach co chwilę inne aspekty życia i ludzkich poszukiwań.

– Mam poczucie głębokiej nieufności wobec tego, co dzieje się wokół mnie – mówi Olga Tokarczuk. – Jedynym ważnym rodzajem ludzkiego działania jest poszukiwanie Boga, po-



szukiwanie naczelnej zasady istnienia i funkcjonowania świata.

Wszystkich powieściach Tokarczuk odnajdujemy motyw poszukiwania, drogi przez życie. Jednak jej bohaterzy nigdy nie odnajdują spełnienia.

– Właściwie sama nie rozumiem moich książek – mówi autorka. – Nie wiem, jak to się dzieje, ale są one mądrzejsze ode mnie. Spotykam się z ogromną ilością różnorodnych interpretacji. Niektóre z nich mnie szokują, ale cieszę się, że są, bo to znaczy, że ludzie czytają.

Olga Tokarczuk pisze obecnie kolejną powieść, której nadała roboczy tytuł: „Dom dzienny, dom nocny”. Jak sama mówi, dopiero teraz, po raz pierwszy w życiu czuje się odpowiedzialna za to, co wychodzi spod jej pióra. Wie, że nie pisze już tylko dla siebie, bo przecież ma swoich stałych czytelników, którzy „przeczytają i będą porównywać”.

Autorka twierdzi, że pomysł na książkę czerpie ze snów, z nagłych olśnień i ludzkich opowieści, bo „wszystko, co przydarza się ludziom ma swój sens”. Nie inspirowa jej literatura piękna, a raczej zjawiska z pogranicza psychologii i filozofii.

Na okładce swojej debiutankiej powieści zamieściła taką notatkę: Pisanie powieści jest dla mnie przeniesionym w dojrzałość opowiadaniem sobie samemu bajek. Tak jak to robią dzieci, zanim zasną. Posługują się przy tym językiem z pogranicza snu i jawy. I właśnie takie są jej wszystkie książki.

Jan Kamiński o ostatniej powieści
Olgi Tokarczuk powiedział:

– Uroda „Prawieku” jest nie do przelicytowania. Jest to książka, którą zabrałbym na bezludną wyspę.

I jest to chyba najważniejsza recenzja twórczości Olgi Tokarczuk.

(dona)

Fot. A. Zgiet

Liv. Porcum 1897, w M: 14.08, 5

Białystok

Pisarka z prawieku



W Łomży trwają przygotowania do międzynarodowych warsztatów Czar- nego Teatru, jakie odbędą się na po- czątku lipca. Pomysłodawcą imprezy jest Tomasz Brzezinski, szef Czarnego Teatru SIVINA II, działającego przy MDR-DST w Łomży. Swój udział w warsztatach potwierdził aktorzy, pla- stycy, instruktorzy teatralni oraz kadra naukowa z Polski, Rumunii, Danii, Ro- syjskiej i Japonii. W warsztatach bier- ną udział będą m.in. wykłady na temat anima- cji, ruchu, plastyki. Poprowadzą je: Le- szek Mądziak – twórca Sceny Plasty- cznej KUL, Waldemar Wołański – reżyser, aktor i dyrektor PTL „Ate- lum” w Łomży.

WARSZAWA Czarnego Teatru

Ludzie potrzebują opowieści

Rozmowa z **Olga TOKARCZUK** o literaturze, postmodernizmie, feminizmie, polityce i teatrze

● **Literackie pokolenie obecnych 30-latków lubi wykorzystywać skandal dla zdobycia popularności. Gretkowska szokuje, Stasiuk ma nietypowy życiorys. A twoja sława jest czysto literacka.**

– Sądę, że ten szum wokół mojej osoby jest przemijający. Teraz po pokazaniu się w telewizji moja popularność wzrosła. Jest i „Paszport Polityki”, który nagłośnił moje nazwisko. Ale mam przecucie, że po roku to minie. Przyjdą następne lata. Staram się nie przypisywać wagi do szumu wokół mojej osoby.

● **Czy czujesz się wielką pisarką?**

– Może podam taki przykład. Miesięcznik „Machina” robił reklamę numeru, w którym znalazło się moje opowiadanko. Reklama leciała w radiu. Nagle pada moje nazwisko. Myłam wtedy garnki w kuchni, i w pierwszej sekundzie pomyślałam, że znam tę osobę. I dopiero po jakimś czasie zdałam sobie sprawę, że to o mnie mowa. Oddzieliłam się sama od siebie. Ja w domu – i ja – ktoś, kto funkcjonuje na zewnątrz. Myślę, że to rozsądne podejście.

● **Czy sukces nie obciąża, nie sprawia, że pojawia się presja – muszę napisać kolejną dobrą książkę, muszę mnie chwalić.**

– Nie będę oszukiwać. Pierwszą książkę napisałam naprawdę tylko dla siebie. Wiem, że to brzmi banalnie – pisać dla siebie, ale ja ją rzeczywiście tak pisałam. Nie obchodziło mnie czy to ktoś przeczyta i czy to będzie opublikowane. Potem gdy książka była już napisana, było mi żal. Może spróbować – myślałam, ale bez większej nadziei, na jej wydanie. Teraz wiem, że mam czytelników, wiem, że książki gdzieś trafiają i są kupowane, w związku z tym mam poczucie odpowiedzialności. To sprawia, że czuję się jakaś taka zakneblowana, że piszę teraz bardziej uważnie, zrobiłam się ostrożna. Jestem bardziej niezadowolona z siebie niż kiedyś.

● **Czy nie będzie to pisanie pod czytelnika. Serwowanie Tokarczuk takiej jaką chcą, do jakiej się przyzwyczaili.**

– Jestem świadoma, że mogę tak pisać. To też mnie knebluje. Boję się, że mogę się wypalić, po to żeby ludziom sprawić przyjemność. Myślę, że to byłby koniec.

● **Jak sądzisz, skąd w literaturze bierze się nawrót do klasycznej, wolnej od postmodernistycznych gier, opowieści.**

– Nie jestem literaturoznawcą, ale wydaje mi się, że moje powieści są jednak postmodernistyczne. Na przykład „Podróż ludzi księgi” nie jest powieścią historyczną. Jest tam dystans, trochę ironii i czytelnik to widzi. Natomiast jeśli chodzi o to, że literatura jest opowieścią – to jest naturalne. Sama jako czytelnik poczułam się znudzona awangardyzowaniem. Wydaje mi się, że dzisiaj jest to już anachronizm, jeśli ktoś pisze na przykład strumieniem świadomości. To już było. Ludzie są znudzeni i potrzebują, tak jak zawsze potrzebowali, sensownych opowieści, które mają swój rytm. Powieść awangardowa chodziła na bardzo wysokich obcasach. Teraz – wydaje mi się – nastąpił powrót do normalności. Powieść się nie skończyła. Ludzie nadal kupują książki i je czytają, jest stałe zapotrzebowanie na sensowną od początku do końca opowieść, gdzie jest bohater, rytm, coś się dzieje. Zresztą sam fakt, że ludzie opowiadają sobie anegdoty czy sny, które są krótką mówioną prozą, jest dowodem, że istnieje potrzeba przekazywania informacji o świecie. Jest to instynktowne.

● **Poza postmodernizmem, w literaturze współczesnej bardzo modny jest feminizm. Czy dzielenie literatury na męską i kobiecą ma sens?**

– Dobrze, że w pisaniu czuje się kobiecość. Byłoby źle gdyby ktoś kto pisze był wyabstrahowanym bytem. W pisaniu słyszy się pewnie też miejsce zamieszkania, wiek, upodobania estetyczne. Wiem, że w moim przypadku czuć język. Nie da się uciec od płci, od

zdeteminowania socjologicznego, od tego, że się ma te, a nie inne korzenie. I chwała Bogu. Myślę, że jestem feministką. Każda świadoma kobieta musi być dzisiaj feministką.

● **W jaki sposób rozumiesz feminizm?**

– To jest skomplikowana sprawa. Sądę, że jest to przyjęcie zasady: psychika kobiety jest różna od psychiki mężczyzny. Dlaczego? Nie wiem... Czy to są wpływy społeczne, czy geny, czy jakaś inna dusza, albo zupełnie inaczej zbudowana psychika? Te różnice są. Wydaje mi się, że nie tylko w literaturze, ale i całej kulturze mało jest elementu kobiecości. Na całym świecie mało jest kobiety. Mam poczucie, że przez długi okres cywilizacji kobiety spychane były na margines i nie mówiły pełnym głosem. W literaturze pomijana była sfera kobiecego doświadczenia. Wydaje mi się, że w moich książkach „E.E” i „Prawieku” jest taki ewidentny podział na świat męski i świat kobiecy. Pięknie jest jak się gdzieś tam łączy, wymieniają, dogadują. Znam mnóstwo mężczyzn, którzy doświadczają świata w taki sposób jak kobiety i oczywiście kobiety, które piszą „po męsku”.

● **Czy Olga Tokarczuk – kobieta, pisarka interesuje się polityką?**

– Raczej nie. Jako laik czasami się oburzam na coś, co moim zdaniem mogłoby być inaczej. Ale polityka nie interesuje mnie i nie pociąga. Dość utopijnie sądzę, że kobiety mogłyby zmienić politykę. Stałaby się ona

bardziej perswazyjna i negocjacyjna, nie taka jak obecne przepychanki. Nie byłoby tyle słownej agresji i przemocy. Być może się mylę i jest to dziecinne wyobrażenie, że obecność kobiet w polityce coś by zmieniła.

● **A co powiesz na stwierdzenie z „Parnasu Bis”, słownika młodej literatury, w którym Olga Tokarczuk została nazwana „wojującą Ukrainką”?**

– Przy całym szacunku dla tego przedsięwzięcia w „Parnasie Bis” jest wiele błędów. To jakaś plotka. Mój ojciec jest pochodzenia ukraińskiego. Stąd mam takie imię i nazwisko. To wszystko. Zamieszkałam w Wałbrzychu, kiedy wyszłam za mąż.

● **Wróćmy do literatury, w jednym z wywiadów stwierdziłaś, że przestałaś czytać około 30-ki...**

– To było małe uogólnienie, ale rzeczywiście mam poczucie, że najbardziej chłonny umysł to umysł nastoletni. Wtedy ludzie czytając literaturę przeżywają ją. Strasznie dużo czytałam gdy byłam nastolatką. Teraz łapię się na tym, że częściej wracam do książek, które czytałam. Chociaż czytam i nowe rzeczy. Niedawno pierwszy raz w życiu czytałam „Lunatyków” Brocha. Strasznie podobała mi się ta książka.

● **Jakie książki wywarły szczególny wpływ na Olę Tokarczuk?**

– Zauważyłam, że jeżeli ludzie mnie o coś takiego pytają, to za każdym razem udzielam innej odpowiedzi. Ale

na pewno „Auto da fe” Canettiego. Genialna powieść! Pamiętam, że gdy ją czytałam w wieku 18 lat to przepisywałam ogromne fragmenty, taka była dla mnie odkrywca i niezwykła. Czytałam Iberoamerykanów, taka wtedy była moda, a ja jak cięle szłam za tym. Oczywiście Marquez i takie moje prywatne odkrycie Jose Donoso „Plugawy ptak nocy”. Rewelacja! Byłam też ogromną wielbicielek Faulknera. Ale gdybym teraz próbowała do niego wrócić to bym go zobaczyła zupełnie inaczej. Poza tym klasycy – Musil, Mann, Schulz – moja licealna miłość. Zawsze obok mojego łóżka leży Mistrz Eckhart. Stale też odkrywam „Muminki”.

● **Na samym początku próbowałaś sił w poezji...**

– Pisałam złe wiersze. Wtedy wydawały mi się genialne, ale potem, gdy zaczęłam pisać prozę, nie miałam sił wrócić do wierszy. Wydawały mi się takie przeprozaizowane. Zresztą, surowo oceniam to co piszę. Ostatnio przypomniał mi się Państwowy Instytut Wydawniczy, gdzie miałam wydać tom „Opowiadań”. Zaczęłam go przygotowywać i zdałam sobie sprawę, że są tam dwa, trzy dobre teksty, a reszta to „bzdurzenie”. Uznałam, że to słabe i nie ma sensu na siłę upychać tych opowiadań.

● **Twoja najnowsza książka ma -jak powiedziałaś - roboczy tytuł „Dom dzienny, dom nocny”. Czy mogłabyś powiedzieć o niej coś więcej.**

– Trudno mi przewidzieć. Nie wiem jeszcze w jakim kierunku to idzie. Nie wiem. Nie planuję. Pracuję tak, że dopie-

ro później pojawia się pomysł porządkujący. Natomiast głęboko ufam, że to ma sens. To pewien stan umysłu, który sam w sobie tworzy pewną całość i ja to z siebie wylewam. Mam nadzieję, że będzie się to trzymało kupy.

● **Jak pracujesz, czy masz codzienną normę do wypisania?**

– Teraz piszę przede wszystkim na komputerze. Staram się pisać rano, po odprowadzeniu dziecka do szkoły. Ale to nie jest tak, że piszę codziennie. Czasami nie mam pomysłów. Wtedy – jest na całe szczęście łóżko stojące w kącie pokoju, które ma to do siebie, że spanie na nim sprowadza fantastyczne sny. Korzystam z nich.

● **Czy spotkania autorskie, takie jak to w Białymstoku nie zaczynają cię nudzić. Tłumy ludzi, ciągle te same pytania.**

– Boję się, że gdy spotkań jest wiele, to będę się powtarzać. Ale rozumiem ludzi, którzy przyszli. Oni chcą coś usłyszeć, a ja jestem po to, żeby się dowiedzieli. I nie chodzi tu o mój komfort, ale o tych ludzi. Przecież mi za to płacą.

● **Jedna z twoich powieści „E.E” miała zostać sfilmowana.**

– Rzeczywiście miała być sfilmowana, ale nic z tego nie wyszło. Nie znalazły się pieniądze. Jest, napisany przeze mnie i Andrzeja Titkova scenariusz, ale cały czas nie można znaleźć producenta. Ostatnio dowiedziałam, że inscenizacją zainteresowany jest Teatr Telewizji.

● **To będzie już drugie przedstawienie na podstawie twoich książek, bo Teatr „Wierszalin” Piotra Tomaszuka przygotowuje inscenizację „Prawieku”.**

– Z „Wierszalinem” to było tak. Skontaktowałam się z mną Sebastian Majewski, który zaproponował, żeby zrobić inscenizację „Prawieku”. Strasznie się ucieszyłam, bo „Wierszalin” bardzo cenię, i mam poczucie, że jest to klimat, który lubię. To „Wierszalin”, a nie jakiś Teatr Dramatyczny, idealnie do mojego pisania pasuje. Sebastian Majewski napisał scenariusz, ja go przeczytałam. Kompletnie nie znam się na teatrze, więc jestem otwarta. To niezwykle przeżycie zobaczyć jak aktorzy odgrywają postacie z książki przez ciebie napisanej. To jest nieprawdopodobne uczucie. Nie da się tego opowiedzieć.

Byłam w Supraślu i widziałam próbę tej sztuki. Byłam jedynym widzem. Siedziałam sobie na widowni i oglądałam. Znam tekst, znam niektóre kawałki na pamięć, wiem, co się zdarzy. W wersji fabularnej nie jest to dla mnie nic nowego, ale forma w jakiej oni to zrobili jest niezwykła. Miałam kilka głębokich przeżyć, dreszczy na skórze. Dodatkowo podoba mi się w tym spektaklu to, że mimo okrojenia wątków, co jest zrozumiałe, formuła przedstawienia jest dokładnie taka jaką sobie wyobrażałam. Podkreślone są rzeczy, które są i dla mnie ważne. Uświadomiłam sobie, że teatr, poprzez to, że używa słowa, muzyki, ruchu, jest szerszym i mocniejszym medium niż słowo pisane. Przyszło mi do głowy, że pięknie byłoby pisać dla teatru, gdybym umiała. To zupełnie inne doświadczenie. Kiedy widzi się aktorów, którzy wcielają się w postaci, które wymyśliłam, kiedy wypowiadają słowa z mojej książki, można poczuć się jak ludzki Bóg.

● **Dziękujemy za rozmowę.**

**Rozmawiali:
Mariusz GOLAK
Jerzy NACHOŁO**

Olga Tokarczuk – jedna z najwybitniejszych pisarek młodego pokolenia. Laureatka wielu nagród. Ostatnio otrzymała „Paszport Polityki”. Wydała trzy powieści: „Podróż ludzi księgi”, „E. E.”, „Prawieku i inne czasy”. Wszystkie zostały wysoko ocenione przez krytykę, i – co ważniejsze – czytelników. Wedle „Prawieku...”, który prawie jednogłośnie został uznany przez krytykę za książkę wybitną, przygotował przedstawienie Teatr „Wierszalin” Piotra Tomaszuka. Premiera odbędzie się 23 maja w Wałbrzychu, gdzie mieszka autorka.





Olga Tokarczuk i Jan Kamiński w. gości: Danusia Morkowska



Nagrywa "dla Radia Białystok" Wiesław Szymalski



Olga Tokarczuk i Jan Kamiński



Wojewódzka
Biblioteka Publiczna
im. Łukasza Górnickiego
i Wydawnictwo ŁUK
w Białymstoku

zapraszają
na wieczór promocyjny
książki

KRYSTYNY KONECKIEJ CISZA

z udziałem Autorki

Spotkanie prowadzi
ANDRZEJ GORDON
wiersze recytują
MARTA RAU
DARIUSZ JAKUBASZEK

Wieczór odbędzie się
27 maja 1997 r. o godz. 18⁰⁰
w Czytelni Książek WBP
przy ul. Kiłińskiego 16
w Białymstoku

Imprezę sponsoruje firma SIENKO I SYN
autoryzowany dealer VW w Białymstoku

Nowy tomik poezji Krystyny Koneckiej

„Kocham ciszę...”

Nakładem białostockiego wydawnictwa ŁUK ukazał się nowy tomik poezji Krystyny Koneckiej, o której Barbara Wachowicz mówi, że to już ostatnia co tak sonet wodzi. W tomiku, obok tytułowej „Ciszy” (sonetti a corona), znalazły się wiersze z rozdziałów: „Po śladach”, „Lekcja przyrody” i z „Albumu rodzinnego”.

Dwadzieścia pięć lat po debiucie autorka wyznaje: *Nie dorosłam do tego modelu istnienia*, ale wierszami dowodzi, że tegoroczna nagroda literacka, czyli Srebrna Buława dla Koneckiej to nie dzieło przypadku.

Poetka kocha ciszę, co czytelnicy kochają w niej? Może wie to Andrzej K. Waśkiewicz, który pisze: „...osobliwość takich wierszy polega na tym, iż są one sprzeczne z polskim etosem pisarza, posłannictwem, walką o, i różnymi takimi. Nie są wszakże sprzeczne z tym, co na co dzień się praktykuje”.

Przed kilkoma dniami w bibliotece, wśród książek zwyczajnych i kwiatów mimo wszystko wiosennych, młodzi aktorzy czytali sonety poetki jubilatki-laureatki:

Nie dorosłam do tego modelu istnienia.

Na kakafonię wrzasku mam tylko milczenie.

Boli mnie głowa. Serce kurczy się w popłochu nie mogąc nigdzie znaleźć spokojnego kąta.

Świat mnie zmusza do krzyku chociaż tylko sprzątam.

Prowadzący niedawne spotkanie z autorką Wiesław Szymański przedstawił Konecką jako poetkę „w podróży”. W jej najnowszym tomiku „Cisza” nie mogło zabraknąć tego motywu włącznie z podróżą być może najważniejszą - do Wilna. Podróży, jak wyznaje Konecka

Z sercem ściśniętym nadziei obręczą

i fotografii blizną papierową.

(ank)

Kur. Podl. 1997, nr 103: 24, s. 6

Gaz. Współoc. 1997, w 90: 12 V, s 9

kultura, z regionu • 9

25-lecie twórczości poetki i dziennikarki Krystyny Koneckiej

Srebrny jubileusz

W tym roku swoje 25-lecie twórczości poetyckiej i pracy dziennikarskiej świętuje Krystyna Konecka – nasza redakcyjna koleżanka. Uroczyste obchody jubileuszu połączone z promocją jej nowego tomiku poezji pt. „Cisza” odbyły się w piątek w Siemiatyczach.

Na tle obrazów Józefa Charytona i przy dźwiękach poloneza Ogińskiego rozpoczęła się w piątek promocja nowego tomiku poezji Krystyny Koneckiej „Cisza”. Prowadząca spotkanie Helena Marcinkiewicz z Wydziału Sportu, Kultury i Turystyki UW w Białymstoku, przedstawiła przybyłym drogę twórczą poetki i dziennikarki. Magdalena Sawicka recytowała poezję Koneckiej i uświetniła spotkanie pięknym śpiewem, przy akompaniamencie akordeonu, na którym grał Rafał Grabowski z Liceum Muzycznego.

Krystyna Konecka ukończyła filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim i podyplomowe Studium Kulturolno-Oświatowe na Uniwersytecie Śląskim. Początkowo pracowała jako nauczycielka i bibliotekarka w szkole średniej, później została dziennikarką w tygodniku „Echo” w Tychach. Od 18 lat jest dziennikarką w „Gazecie Współczesnej”. Poza tym pracowała w „Kontrastach” i współpracowała m.in. ze „Zwierciadłem”, „Przeglądem Tygodniowym”, „Magazynem Rodzinnym”, „Polityką” i „Piómykiem”.

Konecka jest autorką ośmiu tomików poezji: „Sonety codzienne”, „Pory mroku”, „Sonety litewskie”, „Ślady na jeziorach”, „Powrót z Erolandu”, „Znad Wilii”, „Miejsca” i „Cisza”. Ulubionym gatunkiem literackim Koneckiej jest najtrudniejsza z form poetyckiego wyrazu – sonet.

– Wybrałam sonet, gdyż stawia on przed poetą bardzo duże wymagania formalne, ramy, w których trzeba zmieścić współczesne treści – mówi

Konecka. – Pierwsze sonety były dla mnie sprawdzianem warsztatu. Kolejne – prowokacją dla tych, którzy nie uznają żadnych klasycznych reguł i przez to są nierozpoznawalni. Natomiast teraz, po latach, nie potrafię się bez sonetu obejść.



Najlepszą recenzją dla twórczości Krystyny Koneckiej są chyba słowa Barbary Wachowicz: „...ostatnia, co tak w Polszcze sonet wodzi.”

Konecka jest również autorką dwóch książek reporterskich o Korei Północnej i Południowej: „Koreański koń Czholima” i „Kraj porannej ciszy”. Doprowa-

dziła też do wydania i opatrzyła wstępem autobiografię Samuela Pisara „Z krwi i nadziei”.

Piątkowe spotkanie z Krystyną Konecką było nie tylko okazją do zapoznania się z jej twórczością poetycką i dziennikarską, ale dało też możliwość poznania jej jako kobiety, żony i matki, do „zasmakowania” jej prywatnego, intymnego świata. Na pytanie, z czym jej się kojarzy słowo kobieta, poetka odpowiedziała: „...zawsze między piórem,

garnkiem i dzieckiem. Nie starcza czasu na rozmowę z własnym odbiciem...”

My wszyscy – redakcyjni koledzy Krystyny – życzymy jej kolejnych sukcesów, a także więcej czasu „na rozmowę z własnym odbiciem”.

(dona)
Fot. A. Zgiet

„Cisza” Koneckiej

Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku i Wydawnictwo „Łuk” zapraszają we wtorek, 27 maja, na wieczór promocyjny książki Krystyny Koneckiej pt. Cisza.

Spotkanie poprowadzi Andrzej Gordon, zaś wiersze recytować będą Marta Rau i Dariusz Jakubaszek.

Wieczór obędzie się w Czytelni Książek WBP (ul. Kilińskiego 16). Początek spotkania o godz. 18.

(dona)

G.W. 1997 w 100: 26 V, s 8

Promocja tomiku

We wtorek, 27 maja o godz. 18 w czytelni Biblioteki Wojewódzkiej im. Łukasza Górnickiego odbędzie się wieczór promocyjny najnowszego tomiku Krystyny Koneckiej „Cisza”. Spotkanie poprowadzi warszawski krytyk Andrzej Gordon. Wiersze recytować będą Marta Rau i Dariusz Jakubaszek – aktorzy Teatru 3/4 Zusno.

(Jer)

1997, w 121: 26 V, s. 7

Promocje garnków



Krzyszyna Konecka i Wiesław Seymowski



Marta Rau, Dariusz Jakubaszek



K. Podl. 1997 nr 112: 13 v.1
**O trudnej
młodzieży** 5.6

W poniedziałek, 16 czerwca, o godz. 18.00 w czytelni Książek Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej przy ul. Kilińskiego 16 w Białymstoku odbędzie się spotkanie z autorem książki "Złodzieje na wolności" Grzegorzem Zalewskim i ks. Edwardem Konkolem. Zaproszeni goście na co dzień stykają się z takimi ludźmi. Wstęp wolny. (kat)

Rozmowy o trudnej młodzieży w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej

Nie tylko psychologia

O problemach w wychowaniu tzw. trudnej młodzieży rozmawiano w poniedziałek, w czytelni Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej. Spotkanie sprostowane zostało wydaniem przez Trans Humana książki Grzegorza Zalewskiego pt. „Złodzieje na wolności”.

Książka ta jest sfabularyzowanym zapisem psychologicznych zachowań nieletnich przestępców podczas tygodniowej wyprawy w góry. Jej autor, z wykształcenia doktor psychologii, pracując w latach 1990–92 w zakładzie poprawczym, odbył wiele podobnych wycieczek, z których – jak podkreślał podczas spotkania – nie uciekł żaden z jego podopiecznych.

Do „poprawczaka” dr Grzegorz Zalewski trafił jako psycholog (razem z dwoma innymi) w trakcie dokonujących się w kraju zmian ustrojowych, niosących ze sobą też dobrą atmosferę dla niekonwencjonalnych rozwiązań pedagogicznych. Do takich należały na pewno wyprawy w Beskidy, które au-

tor „Złodziei na wolności” postanowił organizować na własną rękę. Znał dobrze te góry, a podopiecznym imponował znajomością judo (jak sam stwierdził, wiedza psychologiczna nie była tu wcale decydująca). W trakcie tych wycieczek Grzegorzowi Zalewskiemu udało się niejednokrotnie stworzyć chłopcom z „poprawczaka” choćby namiastkę rodzinnej atmosfery, niektórzy z nich decydowali się nawet na zwierzenia wobec swojego wychowawcy.

O podobną pomysłowość pedagogiczną i zaangażowanie zaapelowała w trakcie spotkania znana poetka, Elżbieta Kozłowska-Świątkowska, która poprowadziła je w zastępstwie nieobecnego ks. Edwarda Konkola. Książkę G. Zalewskiego uznała za wartościową nie tylko z pedagogicznego punktu widzenia.

– Zachwalam ją również jako literatkę. Jest dobrze napisana, jej autor ma duży zmysł reportażowy – powiedziała. (tal)

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
im. Łukasza Górnickiego
i Wydawnictwo Trans Humana
w Białymstoku

zapraszają

na spotkanie z dr psychologii
GRZEGORZEM ZALEWSKIM
z udziałem
OJCA EDWARDA KONKOLA

w programie:
prezentacja książki "Złodzieje na wolności"

Spotkanie odbędzie się 16 czerwca 1997 r. o godz. 18⁰⁰
w Czytelni Książek W. B. P.
przy ul. Kilińskiego 16
w Białymstoku

Poezja jest uwrażliwością, jaką jednemu człowiek
pochłania drugiemu, by ten wykorzystał ją
zgodnie ze swoim sumieniem i swoim
tę uwrażliwieniem.

Na pamiątkę spotkania w Wojewódzkiej Bibliotece
Publicznej, z okazji wydania nowej serii poetyckiej
"Kartki". Podziękowania dla pamiętych gospodarzy.

Białystok 18.06.1997.

Antoni Jan Kuczyński

LOT

Ewie Bajko
(teraz już wyjechała ...)

poleciliśmy balonem
doniknąć
pamiątkom języczka
białego gęsi
wisiadł ci na dłoni
zjadł skórki ziemniaka
i odleciał

potem
długo patrzyliśmy
sobie w oczy

P.S. Mitość jest ślepa dlatego przy pocałunku
zamyka się oczy.

Z wdzięcznością

- Antoni Jan Kuczyński

Wojewódzka
Biblioteka Publiczna
im. Łukasza Górnickiego
w Białymstoku
i Wydawnictwo ŁUK

zapraszają
na wieczór autorski

ks. JANA
TWARDOWSKIEGO
laureata
Nagrody Ministra Kultury i Sztuki

Spotkanie prowadzi
WALDEMAR SMASZCZ
wiersze recytuje
KRZYSZTOF KOŁBASIUK

Spotkanie odbędzie się
20 czerwca 1997 o godz. 17⁰⁰
w Czytelni Książek WBP
przy ul. Kiłińskiego 16
w Białymstoku

Na punktu spotkani.

20. 6. 97

Ł. Twardowski



Krzysztof Kołbasiuk, ks. Jan Twardowski,
Waldemar Smaszcz, Walentyna Sinickowicz

ДРОЗД ПАЎСТВО —

ОГРОМНІЕ ДЗЯКУЮЎ ЗА ЗАПРОСЕННЕ ДО ІМІНАВУ
І ІМІНАВУ РОЗІІ КІС. ЯНА ТВАРДОВІЧКАГО.
РОЗІІ НАЗНАЧОНЕ ІНДЫВІДУАЛНЫМ ПІСОНЕМ,
ПІЗКНЕМ І СІМ ПРΟΣТОЧЕ І ГЛЭБОЧЕ
І МЫСЛУ І УСЛУГІ.

І СКАДЭЧНЫМ РОЗКЛІЧЕННЕМ

Арыстат Коббач

БІАБЫСІО 20.06.1897г.

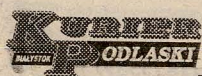
Poezja księdza Twardowskiego

W najbliższy piątek w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku gościć będzie ks. Jan Twardowski, laureat Nagrody Ministra i Sztuki. Wieczór autorski współorganizuje Wydawnictwo Łuk i biblioteka. Spotkanie popro-

wadzi Waldemar Smaszcz, wiersze będzie recytował Krzysztof Kołbasiuk. Spotkanie odbędzie się 20 czerwca o godz. 17.00 w Czytelnicy Książek WBP przy ul. Kilińskiego 16 w Białymstoku.

(kat)

Kur. Podl. 1997, nr 114: 17 VI. S. 6



Poniedziałek, 23 czerwca 1997 r.

nr 118

BIAŁYSTOK

O twórczości ks. Jana Twardowskiego Poeta uśmiechniętego Chrystusa

Ksiądz Jan Twardowski, autor wielu tomików poetyckich, cieszących się ogromną popularnością, gościł w piątek w Wojewódzkiej Czytelnicy Książek.

- Zawsze obawiam się, że mogę dziwić - powiedział ksiądz Jan Twardowski. - Od księdza oczekuje się głównie kazania, a tu nagle ktoś przychodzi z wierszami. Mam ogromną potrzebę pisania, a wiersz przecież jest jedną z najlepszych form przekazu ludzkiego przeżycia. Treść wierszy jest ciągle ta sama - od czasów Adama i Ewy człowiek chce kochać, rozpacza, ciągle zadaje pytania. W ciągu wieków zmienia się tylko forma.

Według księdza-poety najważniejszą cechą wiersza jest prostota i zwięzłość - i wszyscy jego czytelnicy wiedzą, że doskonale realizuje te poetyckie

wyznaczniki w swej twórczości. Atmosfera wierszy księdza Jana Twardowskiego jest rozpoznawalna - franciszkańskie zdumienie światem, pełne mądrości i uśmiechu refleksje o człowieczej wędrówce w świecie "tajemnic, dogmatów, Judaszy (...)" i wciąż nowych nawróceń... wrzuszają czytelników wszystkich pokoleń.

Ksiądz Jan Twardowski wiele mówił o potrzebie i radości wiary pogodnej: - Wiara, że ktoś nami kieruje, świadomość, że jest się w tajemniczych rękach, ogromnie mnie pasjonuje. Wiara ujarzmiła dwa największe potwory: cierpienie i śmierć, jest ciągłym poznawaniem, dojrzewaniem. Nie udowadniam istnienia Boga - byłaby to bowiem nauka, teologia, a nie wiara.

Wrzuszające prostotą poezje laureata Nagrody Ministra

Kultury i Sztuki interesująco czytał znany aktor Krzysztof Kołbasiuk. Prowadzący spotkanie krytyk literacki Waldemar Smaszcz, trafnie nazywający księdza Jana Twardowskiego "poetą uśmiechniętego Chrystusa", zacytował kilka jego zabawnych "uśmiechniętych homilii", wysnutych z jednego cytatu biblijnego,

(np: "O włosie", "O obcinaniu ogonów"), jak też żartobliwych anegdot na temat codzienności, Kościoła, dowodzące wielkiego zmysłu obserwacji i humoru kapłana.

Na spotkaniu można było nabyć najnowszy tom poezji księdza Twardowskiego, jak też otrzymać jego autograf. (moż)

Fot. Z. Woźniak



GAZETA Współczesna

117: 18 VI

Spotkania z ks. Janem Twardowskim, kiermasze, nagrody...

Książka w Salonie

W dniach 20-22 bm. odbędzie się w Białymstoku po raz pierwszy Salon Wydawców - Białostocka Biesiada z Książką.

Przez trzy dni w hallu Urzędu Wojewódzkiego będzie trwała promocja dobrej książki. Swoją udział zapowiedziały 23 renomowane wydawnictwa z całego kraju, m.in. stołeczne Wydawnictwa Naukowo-Techniczne, „Wiedza Powszechna”, „ARKADY” i Państwowy Instytut Wydawniczy, Wydawnictwo Literackie z Krakowa, Gdańskie Wydawnictwo Oświatowe, edytorzy z Wrocławia, Poznania i Katowic oraz białostockie Wydawnictwo „ŁUK” - gospodarz tej niezwyklej imprezy. Współorganizatorami są: Firma Handlowo-Usługowa „ASPR-JR” z Warszawy oraz Wydział Kultury, Sportu i Turystyki UW, PPH „WKRA” i PP „Dom Książki” z Białegostoku, a sponsorami „Cezex”, „Diadem”, „Bartos”, „Goniec Podlaski”, „Orthdruk”, PUHP „Lech” i Teatr Dramatyczny im. Al. Węgierki z Białegostoku oraz „Hop International” z Bielska Podlaskiego.

Białostocka Biesiada z Książką ma charakter otwarty. Na stoiskach edytorów znajdują się 2 tysiące tytułów, a w czasie trwającego przez trzy dni kiermaszu mieszkańcy Białostoczyny (i nie tylko) będą mogli nabywać książki po cenach promocyjnych.

Stoiska dla zwiedzających zostaną otwarte w piątek o godz. 11, natomiast o godz. 12 - w trakcie uroczystego otwarcia Salonu Wydawców - nastąpi rozstrzygnięcie konkursu o Nagrodę Wojewody - Złotego Gryfa Branicznych oraz wręczenie tej i innych nagród (w tym - Pazura Gryfa, czyli nagrody dziennikarzy mediów białostockich).

W trakcie konferencji prasowej (o godz. 13) odbędzie się spotkanie z Janem Tomkowskim - autorem „Literatury polskiej” i „Dziejów myśli” (który potem będzie podpisywał swoje książki na stoisku PIW) oraz z autorami „Słownika poetów polskich” („ŁUK”). Po dyskusji na temat „Bestseller w wydawnictwie” odbędzie się (o godz. 15) spotkanie z gościem szczególnym - ks. Janem Twardowskim, laureatem Nagrody Ministra Kultury i Sztuki. Poprowadzi je krytyk Waldemar Smaszcz. Ponownie ksiądz-poeta spotka się z czytelnikami o godz. 17

w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej, gdzie jego wiersze będzie recytował aktor Krzysztof Kołbasiuk. Wieczorem uczestnicy Salonu Wydawców zobaczą w Supraślu plenerowy spektakl pt. „Matcznik” wg Edwarda Redlińskiego w wykonaniu aktorów Teatru Dramatycznego im. Al. Węgierki.

Sobotni kiermasz będzie trwał od godz. 10 do 18. W trakcie - o godz. 11 - odbędzie się spotkanie autorskie Krystyny Koneckiej, autorki wydawnego przez „ŁUK” tomiku poetyckiego pt. „Cisza”. W niedzielę stoiska będą czynne w godz. 10-16.

Przez wszystkie 3 dni zwiedzający mogą uczestniczyć w licznych konkursach. Trzeba po prostu przyjść do Urzędu Wojewódzkiego przy ul. Mickiewicza i wziąć udział w którymś z nich, żeby wrócić do domu z nagrodą w postaci pięknej książki.

(kon)



Ks. Jan Twardowski podczas spotkania z białostockimi czytelnikami

W Salonie Wydawców i WBP

Poezja księdza Jana

Tłumy czytelników w różnym wieku uczestniczyły w spotkaniach autorskich ks. Jana Twardowskiego, które odbyły się w ub. piątek w ramach Białostockiej Biesiady z Książką, zorganizowanej przez Wydawnictwo „ŁUK”.

Obydwa spotkania prowadził krytyk literacki Waldemar Smaszcz, autor posłowania i wyboru „Wierszy” Jana Twardowskiego, których piąta edycja została przygotowana przez Wydawnictwo „ŁUK”. Na pierwsze spotkanie w Salonie Wydawców, czyli w Urzędzie Wojewódzkim, przybyli przede wszystkim młodzi czytelnicy. Uczniowie z SP nr 2 im. Jana Twardowskiego (jedynej w Polsce szkoły imienia księdza-poety) powitali dostojnego gościa i recytowali jego wiersze, a z okazji zbliżających się imienin obdarowali go maskotką-biedronką. Książd

Jan Twardowski na początku nawiązał do wakacji, a potem sam chętnie przemawiał mikrofon i czytał osobiście swoje anegdoty oraz piękne liryki.

Wieczór autorski w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej zgromadził tłum wielbicieli poezji księdza Jana. Prezentował ją warszawski aktor Krzysztof Kołbasiuk, a zebrani wysłuchali refleksji autora m.in. na temat treści i formy w poezji oraz wiary. Szerzej o spotkaniach z ks. Janem Twardowskim napiszemy wkrótce.

(kon)

Fot. K. Konecka

Aktualności

Ufne zdziwienie księdza Jana

– Jakiego zwierzę jest najbardziej podobne do kota? – pytał ks. Jan Twardowski licznie zebranych miłośników swojego poetyckiego talentu. Nie wiecie...!? Ależ, kotka. A kto jest najlepiej ułożony? Oczywiście, nieboszczyk.

Wczoraj ks. Jan Twardowski miał w Białymstoku dwa spotkania autorskie. Pierwsze odbyło się w Urzędzie Wojewódzkim przy okazji „Salonu Wydawców – Białostockiej Biesiady z Książką”, na której wydawnictwo „Łuk” prezentowało najnowsze i najobszerniejsze – już piąte – wydanie wierszy księdza-poety, drugie w Bibliotece Wojewódzkiej.

Spotkanie z księdzem Twardowskim zawsze ściągały rekordową ilość słuchaczy. Podobnie było i tym razem. W sali Urzędu Wojewódzkiego zabrakło miejsc siedzących. Byli dorośli i dzieci, bowiem dla jednych i drugich ta poezja jest wyjątkowo ważna. Uczniowie z białostockiej szkoły podstawowej im. ks. J. Twardowskiego recytowali z przejęciem jego wiersze. Wiersz, który książd Twardowski jej zadedykował wypowiedziała również córka Waldemara Smaszcza.

A ponieważ wczoraj zakończył się rok szkolny, książd Twardowski rozpoczął spotkanie od pochwały wakacji, podczas których wszyscy odpoczywali. Nie tylko uczniowie, nauczyciele, czy pan woźny, ale i tablica i dzwonek i podłoga.

Prowadzący spotkanie krytyk Waldemar Smaszcz powiedział, że Jan Twardowski, ma do wakacji duży sentyment, uważa że zostały podarowane przez Boga. Charakteryzując tę wybitną, a z pewnością najpopularniejszą w Polsce poezję, krytyk powiedział, że jej wyznacznikami jest ufność i umiejętność dziwienia się.



Przed zbliżającymi się imieninami ks. Jan Twardowski dostał wiele kwiatów i maskotkę – biedronkę

Fot. J. Malec

– Co to znaczy dziwić się – tymi słowami rozpoczął ks. Jan Twardowski swoją rozmowę z czytelnikami, słusznie określoną jako małą katechezę. Czy można wierzyć w Boga bez zdziwienia. Cały czas dziwimy się. Siedzimy tu w sali, a ziemia się obraca, obracają się oceany, a z nimi i rekiny i wieloryby. Ziemia obraca się od tysięcy lat. I nie psuje się jak lodówka. Cały czas żyjąc dziwimy się. Dziwimy się,

że jest dziesięć tysięcy gatunków chrząszczy. A skoro dziwimy się, to pytamy dzięki komu tak się dzieje.

Niewiele jest przesady w stwierdzeniu, że słowa ks. Twardowskiego zjednują wszystkich. Są pełne ufności, wiary i właśnie zdziwienia. Nawet jeśli żartuje z ludzkich przywar, nie ma w tych żartach gorczy, a pogodne przyjrzenie się ludzkim ułomnościom.

Zapytany skąd tak dobrze zna przyrodę, książd Twardowski odpowiedział: – Wiele już zapomniałem, a znam bo uczyłem się jej prywatnie. Miałem profesora, który oprowadzał mnie po łąkach, po lasach, i uczył. Ale przecież i wy dzieci potraficie odróżniać grzyby, odróżnić szatana od prawdziwka, chociaż są do siebie podobne.

(jen)

Ksiądz Jan od biedronki

W jednym ze swoich pięknych wierszy ksiądz Jan Twardowski wyraził życzenie, żeby być biedronką. Nic też dziwnego, że dzieci z białostockiej podstawówki nr 2, nazwanej jego imieniem, podarowały autorowi „Patyków i patyczków” ogromną, imieninową biedronkę.

Ksiądz Jan Twardowski, laureat Nagrody Ministra Kultury i Sztuki, przybył do Białegostoku jako gość Salonu Wydawców i jego organizatora – Wydawnictwa „ŁUK”, w którym wydano już piątą edycję „Wierszy” księdza-poety. Za ten tom dziennikarze lokalnych mediów przyznali swoją „salonową” nagrodę – Pazur Gryfa. Tego samego dnia ksiądz Jan uczestniczył aż w dwóch spotkaniach z czytelnikami. Najmłodszy, ze Szkoły Podstawowej im. Jana Twardowskiego, którzy prezentowali swojemu patronowi czerwoną biedronkę w kropki, pięknie recytowali teksty z „Patyków i patyczków”. Dostojny gość odwdzieczył się im całą serią osobiście przeczytanych wierszy i anegdot, z odniesieniem do wakacji na początek.

Ks. Janowi Twardowskiemu towarzyszył podczas spotkań krytyk literacki Waldemar Smaszcz, który jest nie tylko „opiekunem” twórczości księdza-poety, ale również serdecznym przyjacielem. To on nazywa ks. Jana „poetą uśmiechniętego Chrystusa”. W jego też mieszkaniu ks. Jan ma stałą gościnę (którą tym razem wspominał – już po powrocie do Warszawy – w sposób szczególny).

– Wcześniej dowiedziałem się u sióstr wizytek, co ksiądz najbardziej lubi. No i na obiad u mnie w domu został poczęstowany placzkami z młodych karto-

fli. Był bardzo zadowolony – mówi Waldemar Smaszcz.

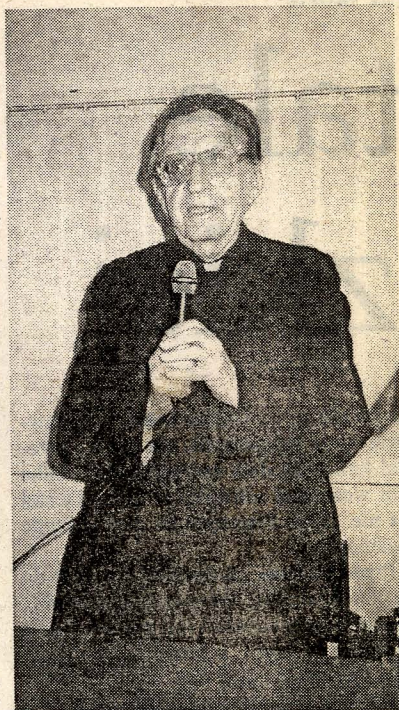
Zyczenia imieninowe wraz z ogromnym bukietem kwiatów otrzymał ksiądz Jan podczas białostockiego spotkania również od szefa „ŁUK-u”, Krzysztofa Tura, natomiast od wszystkich zebranych owacje.

– **Widzę dzieci i widzę dorosłych, to znaczy dzieci, które za szybko urosły** – powiedział gość na powitanie, rozbrajając tłum na sali. Wszyscy, niezależnie od wieku, z jednakową uwagą słuchali jego literackich refleksji na temat wakacji i nieustającego zdziwienia nad światem. Waldemar Smaszcz zdefiniował lapidarnie twórczość ks. Jana:

– **Wszystko w tej poezji wyrasta z wielkiego dziecięcego zdziwienia. Od wiersza „Naucz się dziwić”, po wiersze napisane ostatnio.**

Ksiądz Jana Twardowskiego wyróżnia bowiem spośród innych poezja ufnosci. Bo człowiek z lekkiem wkracza w życie, a w tych wierszach wszystko ma sens. Bo ksiądz pisze: „*Kiedy Bóg drzwi zamyka, to otwiera okno*”.

Ze swojego miniaturowego „Niecodziennika” autor czytał anegdoty, wprawnie posługując się mikrofonem. Rzecz o nieszcześliwym zakochanym kończy się zabawną pointą: „...Porzuciłaś mnie, małpo, odeślasz z innym. I nie będziesz już ze mną w grobie rodzinnym”. Podobnie krótkie wspomnienie o księdzu-koledze, który udzielając ślubu zauważył, że pan młody utyka. Żeby dodać pannie młodej otuchy, powiedział: „*Mężczyzna zawsze jest darem Bożym*”. Albo o wiernej ze Żbikowa, która powiedziała ks. Twardowskiemu, że leży krzyżem po to, żeby „...kierowniczka zakładu spokojnej starości zdechła”.



Ksiądz Jan Twardowski mówił o wakacjach, o twórczości, o wierze

Ksiądz Jan sam wygłosił swój wspaniały wiersz pt. „W jarzębinach”, który na wieczornym spotkaniu czytał warszawski aktor Krzysztof Kolbasiuk:

Krew płynie z twego boku.

Wakacje, a taki błąd.

I właśnie dlatego wierzę
żeś wszechmogący. Staby.

Że w jarzębinach wisisz.

Dzwoncie cię podziobały.

Właśnie dlatego kocham

że jesteś wielki. Mały.

Rozeszły się całkiem drogi.

Zgubiło się, i odkryło.

Pozostał człowiek i Pan Bóg.

Mój grzech i moja miłość.

W piątkowy wieczór, już dla dorosłej publiczności, ksiądz Jan mówił o swojej twórczości, o treści i formie:

– **Treść jest zawsze ta sama... Ale forma zmienia się. Poezja hebrajska, łacińska w ogóle rymów nie znała. Był tylko rytm. Forma zmienia się jak suknie i kapelusze. Ale najważniejsza jest prostota i zwięzłość.**

I o wierze.

– **Gdybym ja udowodnił, że jest Pan Bóg, byłaby to nauka, a nie wiara... A Bóg chce od nas wiary. Wiara to właśnie to zaufanie, że ktoś mną kieruje... Cokolwiek zysła, jest dla mnie ważne. To ciężkie, i to lekkie. I to wymaga wielkiej odwagi. To, że ja mam przyjąć, czego Pan Bóg ode mnie zechce.**

Tego dnia ksiądz Jan był w znakomitym nastroju, mimo niezwyklej aktywności. Na pytanie, dlaczego pisze się wiersze, odpowiedział żartując z siebie samego:



W Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Białymstoku obejrzyć można ciekawą i pouczającą wystawę

Książka w obronie środowiska

Od wczoraj w holu Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku przy ul. Kilińskiego 16 czynna jest wystawa, zatytułowana „Człowiek przeciwko sobie?”.

Ponad 70 pozycji książkowych, prasa, mapy, plakaty, foldery, druki ulotne składają się na wielce wymowną ekspozycję. Większość eksponatów pochodzi ze zbiorów biblioteki wojewódzkiej, część jednak – np. mapy, foldery i plakaty – wypożyczyła na wystawę Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Białymstoku.

Wystawa obejmuje trzy działy tematyczne. Pierwszy – zatytułowany „Cudowna planeta” – to wydawnictwa albumowe, ukazujące piękno przyrody. Są tu wyeksponowane albumy przyro-

dnicze, krajoznawcze. Piękne zdjęcia dokumentujące urodę otaczającego nas świata, natury nie skażonej cywilizacją kontrastują z tym, co możemy zobaczyć w drugim dziale – „Katastrofy ekologiczne”. Tutaj znalazły się wydawnictwa, obrazujące tragiczne skutki nie zawsze przemyślanej ingerencji człowieka w przyrodę. Smog, wycieki ropy z tankowców, kwaśne deszcze itp. – książki, dokumentujące te zjawiska znalazły się w wystawowych gablotach drugiego działu.

Trzeci dział stawia przed oglądającym wystawę pytanie „Co możemy zrobić?”. Czy znajdziemy tu rozwiązanie tego – coraz trudniejszego – problemu?

Wystawa została zorganizowana z inicjatywy białostockiej Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej przy współ-

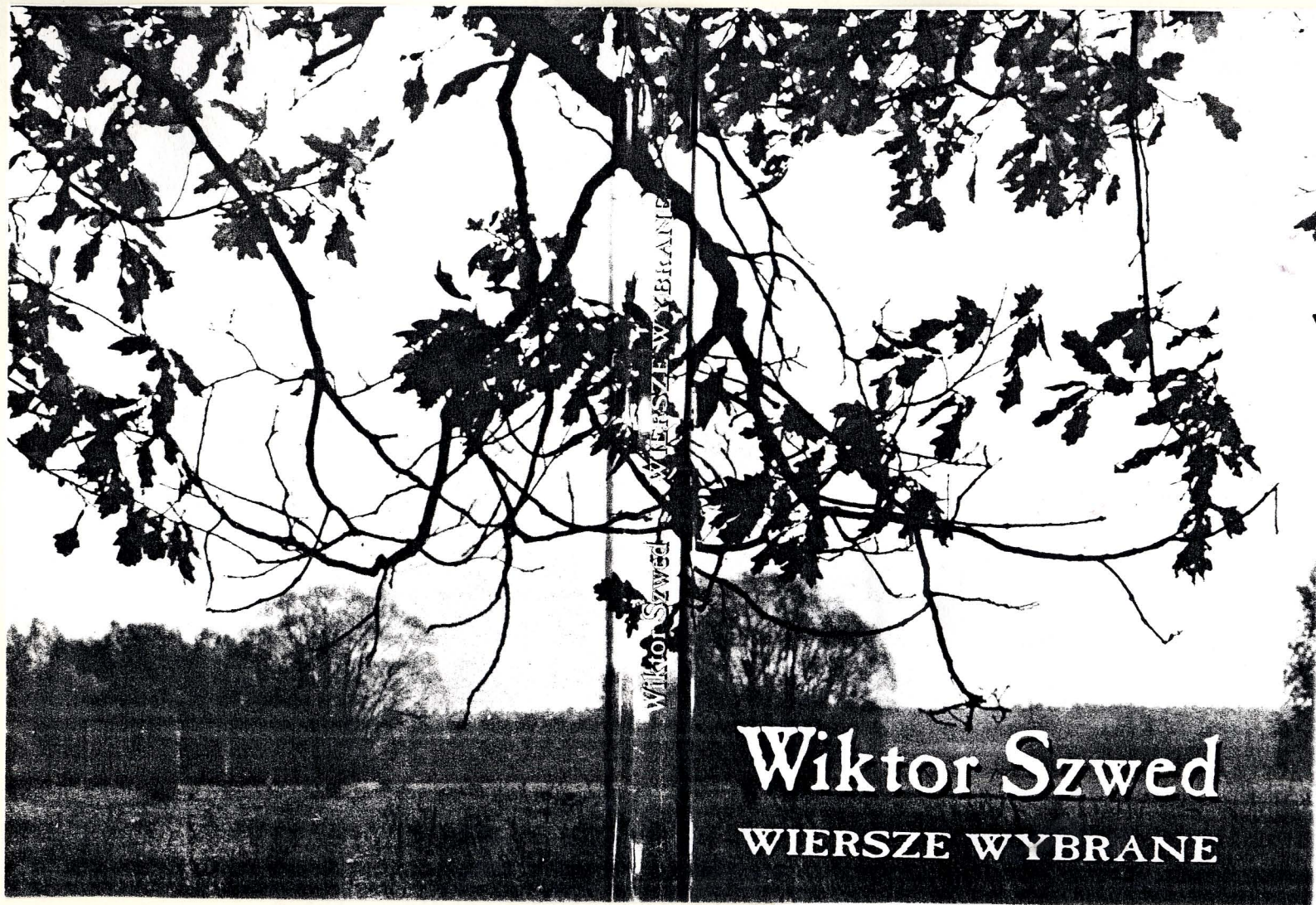
udziale i pomocy tutejszej Dyrekcji Lasów Państwowych oraz Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Miejskiego w Białymstoku.

Ekspozycja czynna jest w dni powszednie w godzinach otwarcia biblioteki. Jednak na życzenie zwiedzających – szczególnie dotyczy to grup zorganizowanych, np. kolonistów – od godz. 10 do 14 pracownicy biblioteki służą swoją wiedzą i komentarzem, co na pewno pomoże w odbiorze wystawy.

Dzieci i młodzież, które wyjechały z Białegostoku na wakacje, będą miały szansę zapoznać się z tą ciekawą i bardzo pouczającą wystawą, ponieważ będzie ona czynna do końca września.

(jaw)
Fot. A. Zgiet





*„... Białorusinów i Polaków
Zawsze jednako serce czuje...”*

W. Szwed



Wojewódzka Biblioteka Publiczna
im. Łukasza Górnickiego
w Białymstoku

z a p r a s z a
na promocję książki
WIKTORA SZWEDA
pt. „Wiersze wybrane”
z udziałem autora

spotkanie prowadzi
JAN LEOŃCZUK

wiersze recytuje
ANDRZEJ KAROLAK

Dnia 16 września 1997 roku godz. 17⁰⁰
Czytania Książek WBP w Białymstoku
ul. Kilińskiego 16

Jestem niezmiernie wdzięczny wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Białymstoku za zorganizowanie przez pierwszy, lecz spodziewam się iż nie ostatni, spotkania z moją skromną twórczością poetycką. Jestem do głębi duszy wzruszony bardzo ciepłym, serdecznym słowem Janka Leoniczuka o mojej muzyce i doskonałej interpretacji moich wierszy przez Andrzeja Karolaka. Cieszę się, iż poraz pierwszy ukazały się moi „Wierne wybrane” w języku polskim, co stwarza możliwość dotarcia również z moją twórczością do środowiska polskiego skwer.

CIESZĘ SIĘ, ŻE DOŁĘŻA
CMTA C WIERNE P. WIKTORA
Z SERDECZNOŚCIĄ
Andrzej Karolak

Opisane ze Viktorova
Jest nadercuniej waznym
koloryzacji
z tabulacji wyprawy
Korowak

16.09.1997



Andrzej Karolak



Jan Lechczuk, Wiktor Sewed, Andrzej Karolak, z boku:
Maria Czerwńska i Dariusz Markowski



Słowo wstępne Jana Lechczuka



Niewszcze czyta córce poety Natalia.

*Jesienne spotkania i wystawy w Wojewódzkiej
Bibliotece Publicznej im. Ł. Górnickiego*

Nie tylko książki

Kurier Podlaski 1997, nr. 196: 10. X, str. 4

Po wakacyjnej przerwie rozpoczęto cykl wieczorów autorskich organizowanych przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną im. Łukasza Górnickiego.

Pod koniec października czytelnicy będą mieli okazję spotkać się z Januszem Niczyporowiczem w związku z promocją książki pisarza pt: "Kraina Proroków".

Pamięci patrona Górnickiego

Wojewódzka Biblioteka Publiczna jest właśnie w trakcie przygotowań do sesji historyczno-literackiej, poświęconej patronowi Biblioteki - Łukaszowi Górnickiemu (znanemu humaniście, bibliotekarzowi Zygmunta Augusta), która najprawdopodobniej będzie miała miejsce w końcu listopada.

- Chcielibyśmy przybliżyć wszystkim sylwetkę autora "Dworzanina polskiego", jako że jedna z ciekawszych postaci "złotego wieku" przez niektó-

rych została, niestety, zapomniana - mówi Danuta Markowska z Działu Oświatowego WBP. - Przygotowujemy także wystawę dotyczącą literatury i sztuki epoki.

- W trakcie sesji słuchacze będą mogli wysłuchać wykładów omawiających epokę w ujęciu historycznym i literackim, poświęconych patronowi WBP.

"Pan Tadeusz" w obrazkach

W związku z przypadającą w 1998 roku 200. rocznicą urodzin Adama Mickiewicza, jednym z projektów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej jest przygotowanie wystawy związanej z "Panem Tadeuszem". Ekspozycja prezentować będzie najsłynniejsze grafiki i ilustracje wykonane do epopei przez najlepszych artystów.

WBP wspólnie z białostockim oddziałem Związku Literatów Polskich czyni przygotowania do organizacji Dni Literatury, które odbędą się w następnym roku na przełomie maja i czerwca. (moż)



Izabela Filipiak – pisarka, krytyk literacki,
nauczyciel akademicki. Jedną z najbardziej
fascynujących postaci życia kulturalnego,
bohaterka programów telewizyjnych.
Opublikowała *Śmiarę i splinę* oraz
Absolutną amnezję.
Ostatnich kilka lat spędziła w Nowym Jorku,
obecnie mieszka w Warszawie.

*Chciałam zobaczyć, czy słowo może rosnąć
poczęte z miłości. Dlaczego? Może dlatego,
że szamuje użyciem, a to jest najtrudniejsze
ze wszystkich, jakie napotkałam.
Nie przypuszczałam wcześniej
Nie wiedziałam, że może tak być.
Że osiągalna jest taka możliwość, że mi wolno.*

(Haarlem)



Wojewódzka Biblioteka Publiczna
im. Łukasza Górnickiego
w Białymstoku

z a p r a s z a
na wieczór autorski
oraz
promocję książki

„Niebieska menażeria”
IZABELA FILIPIAK

spotkanie prowadzi
JAN KAMIŃSKI

Dnia 8 października 1997 roku godz. 18⁰⁰
Czytania Książek WBP w Białymstoku
ul. Kilińskiego 16

Bardzo gorąco obijamy ze przyjęcia. Nam nadzieja, że było

poistnie wiele przyjęcia już maie. + dla publiczności, młode,
umiejętne, inwestycyjne. Teraz myśl - możemy to wyimować publiczności

bardziej śmiało, ale też - bardzo me własny rynek, a to by-

stoby rynek. Poradziłem -

na Filipach

Kultura

Wieczór autorski Izabeli Filipiak

Feministka w bibliotece

Otwarcie deklaruje feminizm. Jest autorką trzech głośnych książek i kilku dość radykalnych artykułów o aborcji i prawach kobiet. Izabela Filipiak w środę spotkała się w czytelni Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej z białostockimi czytelnikami podczas promocji jej ostatniej książki zatytułowanej „Niebieska menażeria”.

Debiutowała przed 5 laty tomem opowiadań „Śmierć i spirala”. Później ukazała się jej powieść „Absolutna amnezja”, książka która uczyniła z niej pierwsze pióro tzw. literatury menstruacyjnej. Obecny rok przyniósł drugi już w jej dorobku tom opowiadań zatytułowany „Niebieska menażeria”. Filipiak nie stroni od prowokacji obyczajowej, co sprawia, że wielokrotnie jej publikacjom towarzyszyła aura skandalu.

Spotkanie z głośną pisarką feministyczną zgromadziło prawie wyłącznie młode kobiety, choć sam feminizm jako temat pojawił się marginalnie. Musiał ustąpić miejsca literaturze.

– Daję z siebie coś autentycznego, mówię w swoich książkach prawdziwym głosem. I z jednej strony pochlebiam mi, kiedy ktoś stwierdza – jakie to prawdziwe. To oznaka pewnego mistrzostwa. Z drugiej jednak strony nie wiem, czy rozpisanie własnego życia na fikcję literacką, bo literatura nigdy nie jest autentyczna, jest w ogóle możliwe – powiedziała Izabela Filipiak pytana o związki jej pisarstwa z biografią. Doświadczenie życiowe potrzebu-



Izabela Filipiak i Jan Kamiński, który prowadził spotkanie.

Fot. B.F. Skok

je medium w postaci literatury, która jednak zaraża je fikcją.

Jak sama przyznała w największym stopniu jej biografia zaciążyła właśnie na „Niebieskiej menażerii”, bo w przypadku „Śmierci i spirali” i „Absolutnej amnezji” bardziej zajmowała się konstrukcją samych tekstów i budowaniem sylwetek bohaterów.

Autorka „Niebieskiej menażerii” wspominała też o potrzebie zachowania równowagi między pisaniem a życiem. Ponoć skutki naruszenia tej harmonii bywają opłakane. – Więcej uwagi przywiązywałam do tego, co piszę, a skutki tego nie zawsze były przyjemne – pisarka wyznała i dodała żartobliwie, żeby zakończyć temat związków

literatury i jej życia – chciałabym być jak krzesło, na którym pewnie mógłby usiąść czytelnik.

Pytana o literackie inspiracje długo nie potrafiła odpowiedzieć. Wspomniała o snach, fascynacji osobą Nabokova i „wampirycznej” osobowości Marii Janion (Filipiak jest absolwentką Uniwersytetu Gdańskiego, gdzie Janion wykłada; „Janionowy” rodowód ma zapewne parafraza wiersu z „Kordiana” Słowackiego, który w wierszu Filipiak brzmi „Polska Frankenstem narodów”).

Mariusz GOLAK

Rozmowa z Izabelą Filipiak ukaze się w sobotę

Po spotkaniu z feministyczną pisarką
Izabelą Filipiak

Kurier Podlaski 1997, nr 196
: 10. 8. , str. 4

Opowieść bez końca

“Żyjemy w rzeczywistości mitycznej, mity - często w postaci szczątkowej - rodzą się wokół nas, nabierają kształtu lub zanikają - powiedziała Izabela Filipiak podczas środowego spotkania z czytelnikami w Czytelni Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej.

Autorka mówiła o swojej najnowszej powieści: „Niebieska menażeria”, w której (według słów prowadzącego spotkanie Jana Kamińskiego) - przerabia życie na mitologię. - Chodziło mi głównie o przedstawienie różnych poziomów bytu i różnych sposobów postrzegania - stąd w mojej powieści jest miejsce dla ludzi, jak też aniołów, zwierząt - mówiła Izabela Filipiak. - Autorka nigdy nie zna zakończenia swoich książek - twierdzi, że

koniec zawsze na nią czeka, będąc dla niej zazwyczaj budującym doświadczeniem. Pisanie jest dla niej ciężką pracą, często powodującą, że “życie gdzieś się po bokach rozlatuje”. Pisarka myśli ostatnio o innej niż literatura, formie wyrażenia siebie - być może sięgnie do performance.

Uczestnicy spotkania zarzucali pisarce ogromne rozproszenie, chaos w konstruowaniu powieściowej rzeczywistości, twierdząc, że jej książki nie należą do literatury, po czytaniu której pokawałkowany świat składa się w jednolitą, kojącą całość. Jan Kamiński podsumował te opinie, że być może - tak jak u Nietzschego - “trzeba mieć chaos w sobie, żeby porodzić gwiazdę tańczącą...”.

(moż)

Wojna

Rozmowa z pisarką Izabelą FILIPIAK o feminizmie i literaturze

● Nazywana jest pani „czołową polską pisarką feministyczną”. Natomiast niechętni krytycy uważają, że jest to „literatura menstruacyjna”. To chyba obraźliwe...

– Moim zdaniem nazywanie literatury pisanej przez kobiety, menstruacyjną, jest jednym z najbardziej jadowitych ataków na cokolwiek, co powstało w literaturze w ciągu kilku ostatnich lat. Sądzę, że wyrosło to z jakiejś niechęci, z próby zepchnięcia nas na margines, wręcz z obrzydzenia, a może i z lęku. Wiadomo, że takie określenie nie zachęca czytelnika do zrozumienia o co tu tak naprawdę chodzi. Przecież raptem chodziło o prozę dosłownie kilku kobiet, które pisały i piszą inaczej, z których każda miała coś nowego do zaproponowania. Termin ten niewątpliwie został stworzony przez mężczyzn, choć różni z nich odmiennie do tego dochodzili.

● Z czego wynika ta męska niechęć, i jak się Pani do niej odnosi?

– Według mnie powstał pewien układ – kobiety piszą, a mężczyźni ich pisanie recenzują. Tak jak w domu. Kobieta popracuje, przemysli, a on znad gazety będzie będzie poprawiał i mówił, co jest w porządku, a co nie. Wyszedł przy tej okazji cały tradycyjny liberalizm polskiej literatury. Dla mnie osobiście było to bardzo przykre.

● Czy można zdefiniować literaturę feministyczną. Co to takiego? Czy tylko opowieść o kłopotach z orgazmem?

– Literatura feministyczna, to coś dokładnie zdefiniowanego. To na przykład powieści Eriki Jong. Chodzi o pewien schemat. Bohaterką książki jest wrażliwa, inteligentna i przedsiębiorcza osoba, która ma chwilowe kłopoty – problem z facetem, chce urodzić dziecko, zrobić karierę lub też zawrzeć pakt z własnym ciałem, chce otworzyć się na seks. Akcja rozwija się. Dzięki swej wrażliwości i inteligencji rozwiązuje swój problem. Wszystko dobrze się kończy – ona ma wreszcie bogatsze życie seksualne, nowego faceta. To nie jest zły schemat. To nie jest gorszy pomysł na książkę niż na przykład w przypadku powieści martyrologicznej.

na podpaski

● Czy ten schemat wyczerpuje możliwości powieści feministycznej?

– Raczej nie. Mam poczucie, że wszystko, co do tej pory robiłam było całkowicie odwróceniem tego schematu. Bohaterki moich dwóch pierwszych książek, owszem, były i inteligentne i wrażliwe, ale wszystko w ich życiu od początku do końca rozspychało się. Reasumując, piszące kobiety rzeczywiście wnoszą coś innego, jakąś inną wrażliwość, inny typ odbioru rzeczywistości. To może być nowa jakość.

● Mówimy o „kobiecości”, o „męskości”... Czy są to rzeczywiście tak odmiennie spojrzenia?

– Jeżeli już założymy, że „męscy” lub „kobięcy” bohaterowie patrzą w odmienny sposób, a patrzą, to tym samym możemy już mówić o jakimś wzbogaceniu świata. Im więcej poznajemy, im więcej postrzegamy, tym lepiej dla nas, bo stajemy się bogatsi. Dlatego jeśli jakaś kobieta pisze książkę o swoim bardzo indywidualnym postrzeganiu świata, to ją z chęcią przeczytam, bo dzięki temu moje postrzeganie świata stanie się bogatsze. Myślę jednak, że jeszcze ciekawsze byłoby pokazanie przenikania się obu sfer.

● O polskiej literaturze feministycznej zaczęło być głośno na początku lat 90. Czy zdecydowały o tym jakieś obiektywne przesłanki?

– Na pewno w dużym stopniu wpłynęło na to odpolitycznienie. Wszyscy zostaliśmy zwolnieni z obowiązku walki o niepodległość i podporządkowywania się wyższemu celom. Wreszcie wyszła na wierzch prywatność, a prywatność przecież kojarzy się przede wszystkim z kobietami. Zaczynamy wreszcie funkcjonować jako mniej więcej demokratyczne państwo i dlatego zaczynają się pojawiać kwestie, które ludzie obojga płci przeżywają w krajach bardziej rozwiniętych. Chodzi o relacje między przyjaciółmi, kochankami, życiem prywatnym a karierą. Polityka już nie wsiada nam na głowę. Kobiety są bardziej elastyczne, lepiej dostosowują się do nowych warunków i stąd zrodziła się ta proza. Ciekawe co stanie się z nią za kilka lat. Odnoszę wrażenie, że po takim oporze wobec literatury feministycznej obie walczące strony zmęczyły się, a to złe wpływa na twórczość.

● Feminizm, to dla niektórych

brzmi jak obelga. Same kobiety uważają to za coś wstydliwego... Czy warto być pisarką feministyczną?

– Termin ten funkcjonuje na zasadzie podpaski, którą można dostać w głowę. Jak się za bardzo wychylish, powiesz coś bardziej ryzykownego, to może ci ktoś w odpowiednim momencie tą podpaską przyłożyć. To przykre, ale tak to funkcjonuje. Spośród tych czterech, pięciu pisarek wybiera się jedną, z której robi się reprezentantkę wartości uniwersalnych, a na resztę spada całe to błoto. Co pewien czas ta kolejność się zmienia. Kiedyś ktoś właśnie mnie wybrał na reprezentantkę wartości uniwersalnych, a pozostałe dostały tymi podpaskami i pomyślałam sobie, że to przyjemne (śmiech).

Feminizm, równe prawa dla kobiet, to nie żaden wielki ambaras, lecz rzecz wpisana do konstytucji każdego demokratycznego kraju i nie ma co się na to zjawisko obrażać. Kobiety są grupą, której prawa i swoboda są zagrożone, więc trzeba zwrócić większą uwagę na to, czy są one egzekwowane.

● Niektóre ortodoksyjne feministki mają bardzo radykalne poglądy. Twierdzą, że związek heteroseksualny, między kobietą a mężczyzną może być partnerski tylko pod tym warunkiem, jeśli kobieta była przedtem świadomą lesbijką. Czy takie poglądy mieszczą się jeszcze w granicach normalności?

– A co w tym złego (śmiech). Relacja między kobietą, a mężczyzną może powielać przecież schemat, który jest nieprzyjemny, wręcz poniżający. To, o czym mówi ortodoksyjny feminizm może być oczywiście nieprzyjemne dla mężczyzny. On – myślę – jestem takim fajnym facetem, staram się żeby było jej ze mną dobrze, zmywam talerze po obiedzie, a tu ktoś mówi coś o kontaktach z lesbijką. Wtedy krew go zalewa. To nie jest meritum sporu, a odpryski przemian kulturowych. Odnoszę wrażenie, że tak samo, jak zmienia się wrażliwość kobiety, powinna zmieniać się i wrażliwość męska. W którymś numerze „Cosmopolitan” czytałam historię chłopaka, który opisywał swoje doświadczenie, gdy dowiedział się, że jego dziewczyna może mieć raka piersi. On z nią wszystko przeżywał – wizyty u lekarza, badania, widział niedawny obiekt swojego pożądania poddany mechanicznej relacji pacjent – lekarz,

i zaczął „swoją” kobietę szanować w nowy sposób. To jest właśnie ta przemiana, która zachodzi lub będzie zachodziła.

● Jakie są relacje między feminizmem a przemianami politycznymi w Polsce?

– Feminizm cały czas jest upolityczniony. A prawica jest szczególnie nieprzyjemna jeśli o te sprawy chodzi. Oni proponują schemat 3 razy K: kuchnia, dziecko, kościół, a warto pamiętać że w ogólnych zarysach funkcjonował on w społeczeństwach totalitarnych. W Niemczech, gdzie trzeba było wyprodukować mięso armatnie. W Związku Radzieckim wsadzono kobiety na traktory, bo wyginęła część mężczyzn, więc ktoś musiał uprawiać pola. Nie może być tak, że los kobiet zależy od zmiany kadencji Sejmu – raz do domu, innym razem na traktory.

● Czy pani osobiście prezentowała poglądy przysporzyły kiedykolwiek jakichś kłopotów?

– Miałam kłopoty wydawnicze. Nigdy nie chodziło mi o karierę, ale chciałam jedynie mieć pieniądze, aby napisać kolejną książkę, której poświęcam olbrzymią część mojego czasu. Niedawno poważne wydawnictwo niemieckie stwierdziło, że nie jest zainteresowane moją następną książką, bo słyszało o skandalu jaki wybuchł w Polsce po wydaniu „Absolutnej amnezji”, i nie chce ryzykować na rynku niemieckim.

● Dlaczego w takim razie nie zajmie się pani raczej polityką, niż literaturą?

– Pewnie byłoby lepiej. Chcę by społeczeństwo się rozwijało, ale bardziej interesuje mnie intelektualna strona tego problemu. Moim poletkiem jest pisanie. Będąc politykiem miałabym przynajmniej emeryturę. Ale nie chcę zajmować się polityką, bo jestem pisarką. Taki już mój los.

● Pisarką trzeba się urodzić?

– Tak i później się z tym męczyć.

● Naprawdę? Czytelniczki, popularność, rozdawanie autografów, wydaje się zupełnie przyjemne...

– Publiczność to najlepsza strona tej profesji. Poza tym to ciężka praca. Potrzebna jest niesamowita dyscyplina i wrażliwość. Trzeba zachować kontakt z samym sobą i ze światem, nie można za bardzo odlecieć. To niezwykle, wręcz alchemiczne zadanie, sprawić, żeby te wszystkie elementy stwo-



Fot. B. F. Skok

rzyły całość, aby pisarski głos był czyty i bez zakłóceń.

● Czy wśród lektur Izabeli Filipiak były książki pisane przez mężczyzn?

– Na początku byli sami mężczyźni. Sienkiewicz, Prus, Zeromski; jego „Wierna rzeka” jest moim zdaniem pierwszą polską powieścią menstruacyjną (śmiech). Ale tak poważnie, to jestem pod wrażeniem książek Nabokova. Może napiszę coś o jego „Lolice”. Nabokov to był fascynujący człowiek i pisarz.

● A Pani dalsze plany pisarskie?

– Myślę teraz o książce traktującej o literaturze między innymi o Nabokowie, o książkach które lubię czytać. Chcę ustalić kontekst literacki,

w którym się mieszczę, żeby nie wisieć w powietrzu. Może to skończy za kilka miesięcy. później pewnie przyjdzie czas na prozę. Na razie powstrzymuję się od robienia kilku rzeczy na raz, które przychodzą mi go głowy, bo chcę skończyć jedno.

● Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiali:
Mariusz GOLAK, Jerzy NACHOŁO

Izabela Filipiak, ur. w 1961 roku. Pisze prozę, recenzje, artykuły polemiczne, artystyczne i ideologiczne. Zadeklarowana feministka. Wydała: zbiór opowiadań „Śmierć i spirala”, powieść „Absolutna amnezja”, zbiór opowiadań „Niebieska menażeria”. Pisarka ceniona, ale kontrowersyjna.

Nie wyobrażałam sobie że zostanę pisarką...

Z Izabelą Filipiak, pisarką
rozmawia Dorota Naumczyk

Jest pani postrzegana jako pisarka feministyczna. Jaki jest pani stosunek do takiego zaszufladkowania?

– Hasło „feminizm” ciągle jeszcze kojarzy się wielu Polakom z jakąś atmosferą skandalu. Ludzie, przychodząc na spotkania z feministyczną pisarką, czy nawet czytając jej książki, oczekują sensacji. Jest to coś, przeciwko czemu próbuję się buntować. Z drugiej strony, nie chcę teraz zapierać się rękami i nogami przed czymś, co po pierwsze: jest mi bliskie, po drugie: pomogło mi się wychować w środowisku nowojorskim.

Przez dziesięć lat przebywała Pani na emigracji – najpierw w Paryżu, potem w Nowym Jorku. Jaki miało to wpływ na pani identyfikację z ruchem feministycznym?

– Wyjechałam z Polski w poszukiwaniu jakichś dróg twórczego rozwoju. Nie wiedziałam wówczas, że można je równie dobrze znaleźć w Polsce. Nie wyobrażałam sobie też, że zostanę pisarką.

Przebywając w Nowym Jorku, w środowisku bardzo liberalnym, przyzwyczaiłam się do tego, że sprawy kobiet uznawane są za ważne i stanowią temat stałych dyskusji – zarówno kobiecych, jak i męskich. Przy czym nie budują one tak jak w Polsce skandalu, nie budzą chichotu, zażenowania i lęku. W momencie, kiedy zaczynamy na ten temat rozmawiać tutaj, czuję się jakbym była w jakiejś obcej krainie.

Dziwny zwierz zwany feminizmem...?

– Właśnie tak. A jest to po prostu zwyczajna sprawa. Kobiety równość praw mają zagwarantowaną w konstytucji. Teraz trzeba tylko się przyznać, na ile są one respektowane...

Z pierwszych pani opowiadań faktycznie emanuje drapieżny feminizm i prowokacja. Późniejsze historie jakby łagodnieją. Skąd taka ewolucja?

– Po prostu dojrzewam. W opowiadaniach z tomu „Śmierć i spirala” jest bezcelność, niepokromiony erotyzm, a nawet zbliżanie się do zniszczenia, do śmierci. Było to fascynujące jako doświadczenie. Wszystko zaczynało się smutno, a kończyło jeszcze smutniej. Kolejna książka – „Absolutna amnezja” – również była agresywna, pełna zarzutów wobec społeczeństwa. Jednak starałam się tam stworzyć nieco bezpieczniejszą przestrzeń, żeby czytelnik nie powiedział: „to co ja mam teraz zrobić, jak już wyciągnęłam mi ten stolek spod nóg?”

W opowiadaniach z „Niebieskiej menażerii” piszę o możliwościach kompromisu. Człowiek najczęściej znajduje się w sytuacjach pośrednich, a wychodząc poza obszar społecznie uznawany, zaczyna ryzykować, że go wykatapultuje poza społeczeństwo, poza rodzinę. Naprawdę potrzebna jest umiejętność kompromisów. W ostatniej książce próbowałam znaleźć harmonię pomiędzy tym, co mi się nie podoba i na co się nie godzę, a funkcjonowaniem w społeczeństwie.

Dalsze plany...

– Chcę przezmimować pisać książkę o książkach. W międzyczasie może zrobić monodram-performancję. Rozmyślałam też o opowiadaniach, bo naprawdę je lubię. Zazwyczaj układają mi się krótkie, zamknięte narracje, więc chyba zmuszanie się do formy powieściowej byłoby czymś sztucznym.

Poza tym nabieram coraz bardziej pozytywnego stosunku do swoich pierwszych opowiadań, mimo że zaraz po ich wydaniu trochę się ich wstydziałam. Teraz mi przeszło. Zaczęłam je na nowo doceniać i myślę, że opowiadanie to moja forma wypowiedzi.

Dziękuję za rozmowę



IZABELA FILIPIAK

– urodziła się w 1961 roku w Gdyni. Po ukończeniu filologii polskiej na Uniwersytecie Gdańskim, w 1986 r. wyemigrowała do Paryża, a potem do Nowego Jorku. Publikowała w polskich i amerykańskich pismach recenzje, komentarze, artykuły i tłumaczenia. Wydawała: zbiór opowiadań „Śmierć i spirala” (1992 r.), powieść „Absolutna amnezja” (1995 r.), zbiór opowiadań „Niebieska menażeria” (1997 r.).

Spotkanie z Izabelą Filipiak w Bibliotece Wojewódzkiej

Do książki wkładam

W ubiegłym tygodniu w Bibliotece Wojewódzkiej w Białymstoku odbyła się promocja najnowszej książki Izabeli Filipiak „Niebieska menażeria”. Autorka, słynąca ze swojej feministycznej twórczości, opowiadała o relacjach między fikcją literacką, a własnym doświadczeniem.

Izabela Filipiak urodziła się w 1961 r. w Gdyni. Po ukończeniu filologii polskiej na Uniwersytecie Gdańskim wyjechała do Paryża, a potem do Nowego Jorku. Na emigracji pisała recenzje, komentarze, artykuły i tłumaczenia, które publikowała w pismach polskich i amerykańskich. W latach 1988-91 powstały opowiadania, które drukował „Bulion”, „Czas Kultury”, „Odra” i „Tytuł”. W 1992 r. zostały one wydane w zbiorze „Śmierć i spirala” w serii „Biblioteka Feministyczna”. Powieściowym debiutem Izabeli Filipiak jest „Absolutna amnezja” (1995 r.). Natomiast w tym roku ukazał się kolejny tom opowiadań zatytułowany „Niebieska menażeria”.

Srodowy wieczór autorski Izabeli Filipiak prowadził białostocki prozaik Jan Kamiński. Stwierdził on, że Izabela „przerabia życie na mitologię”.

– Od faktu do mitu to chyba właściwa droga, bo mit pełni funkcję scalającą – mówi Jan Kamiński.

Zauważył też, że z biegiem czasu twórczość Izabeli Filipiak staje się coraz mniej drapieżna, mniej przewrotna, prowokacyjna.

– To prawda. Moja trzecia książka jest bardziej uczesana od poprzednich, ale to chyba normalne zjawisko dojrzewania do pewnych rzeczy – potwierdziła pisarka.

Mówiła też o tym, że kiedy zaczyna coś pisać, to nie wie dokładnie co z tego wyniknie.

– Nie dojrzalam jeszcze do tego, by już na początku znać zakończenie pisanej

powieści – mówi Filipiak. – Zresztą po co wówczas pisać? Pisanie to w pewnym sensie odkrywanie siebie, analizowanie, dowiadywanie się o sobie pewnych rzeczy.

Izabela Filipiak przyznała się, że w swoich historiach literackich zapisuje własną prywatność.

– Daję z siebie coś bardzo autentycznego, mimo że mój głos jest przefiltrowany przez różne fikcyjne postacie – wyznaje. – I bardzo mi pochlebia, kiedy ktoś czytając moje książki odnosi wrażenie, że to się zdarzyło naprawdę.

Filipiak przyznaje, że pisząc pierwsze opowiadania zwracała uwagę przede wszystkim na ich konstrukcję, natomiast tworząc teraz sprawdza, jak bardzo można się zbliżyć w książce do własnego życia, na ile w literaturze można zawrzeć własne doświadczenia.

– Jednak zawsze więcej uwagi przywiązuję do tego, co piszę, niż do własnego życia – opowiada. – Widzę, jak życie toczy się gdzieś obok mnie, a ja właśnie skończyłam książkę.

(dona)

Fot. T. Markowski



Człowiek legenda

Jacek Pałkiewicz jest jednym z najbardziej aktywnych podróżników-globtroterów naszych czasów. Wciąż organizuje nowe wyprawy pod różnymi szerokościami geograficznymi, z zapalem dokumentując kulturę ludów i plemion, które giną pod naporem współczesnej cywilizacji. Jego nazwisko jest synonimem przygody, a jego reportaże ze świata drukują najpoczytniejsze magazyny. Na co dzień mieszka we Włoszech, ale za kilka dni przyjedzie do Białegostoku, żeby spotkać się z czytelnikami „Kuriera Porannego”.

Pałkiewicz ma 45 lat. W roku 1971 odbył swoją pierwszą poważną wyprawę po Indochinach. Później co rok przemierzał różne rejony globu. W roku 1973 odważył się na spływ rzeką Jukon (Alaska). Dwa lata potem przepłynął w szalupie rątkowej Atlantyk. W roku 1983 przemierzył Amazonię i Saharę. W 1986 przechodzi przez dżungle Borneo. W 1990 roku pokonuje saniami Syberię. Rok później przeprowadza treningi przetrwania z rosyjskimi kosmonautami w strefie arktycznej i Kazachstanie. W roku 1992 przechodzi na słońcach przez Wietnam, a w roku 1996 odkrywa prawdziwe źródła Amazonki. Kilka tygodni temu powrócił z treningu przetrwania z polskimi i rosyjskimi komandosami na Saharze.

Pałkiewicz jest także założycielem pierwszej w Europie szkoły przetrwania, gdzie uczy chętnych jak radzić sobie w ekstremalnych sytuacjach.

Zanim został dziennikarzem zarabiał na życie jako oficer na statku pływającym pod panamską banderą, szukał złota w Ghanie i diamentów w Sierra Leone. Potem poświęcił się pisaniu. Jego dorobek to kilka książek o tematyce podróżniczej oraz legitymacje członkowskie ekskluzywnych klubów geografów i podróżników: brytyjskim – Royal Geographical Society i amerykańskim – The Explorer Club.

Jacek Pałkiewicz za kilka dni przyjedzie do Polski. Najpierw zawita do Białegostoku, z którym czuje się związany rodzinie. Dzieciństwo i młodość spędził w niedalekim Elku, a w Białymstoku mieszka jego rodzony brat Mieczysław. Pałkiewicz spotka się z czytelnikami „Kuriera Porannego” w sali Biblioteki Wojewódzkiej przy ul. Kilińskiego w czwartek, 30 października o godz. 17.

(Zet)

Niecodzienne spotkanie ze sławnym podróżnikiem Jackiem Pałkiewiczem

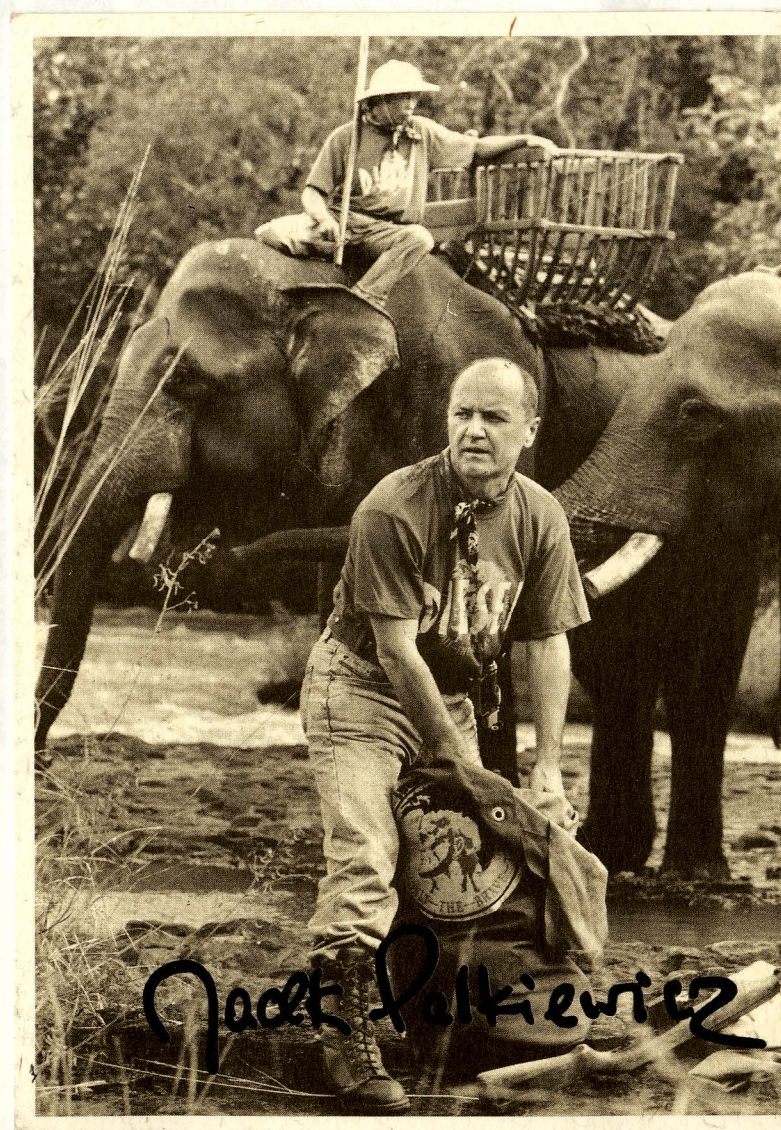
w Białymstoku 30 października 1997 r.

SMAK PRZYGODY

Zapraszamy na spotkanie w Księgarni Akcent połączone z podpisywaniem książek o godz. 15.00 oraz na spotkanie autorskie w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej przy ul. Kilińskiego, o godz. 17.00 w czasie którego posłuchamy opowieści o słynnych podróżach po najbardziej egzotycznych zakątkach świata, udokumentowane barwnymi slajdami.

Organizatorzy: Kurier Poranny, Klub Podróżnika TRAMP, Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Białymstoku.

Jacek Pałkiewicz
30-10-97



Na koniec świata i z powrotem

Rozmowa z Jackiem Pałkiewiczem, dziennikarzem, znanym podróżnikiem i odkrywcą

● Kiedy poczuł pan bakcyła przygody i postanowił pan zostać globtroterem?

– Moja wielka przygoda zaczęła się w latach pięćdziesiątych, w okolicach Elku, gdzie spędziłem dzieciństwo i poznałem tamtejsze jeziora i lasy. Wstąpiłem do harcerstwa, które dało mi wiele cennych doświadczeń związanych z radzeniem sobie z dziką przyrodą. W przygodzie rozsmakowywałem się także podczas lektury książek Jacka Londona, Józefa Conrada-Korzeniowskiego i Rudyarda Kiplinga. To oni otworzyli przede mną nowe horyzonty. Dziś młodzi ludzie siadają przed telewizorem i mogą zobaczyć cały świat jak na dłoni. Ja musiałem użyć wyobraźni, a potem chciałem na własnej skórze przekonać się jak tam jest.

● Wielokrotnie przemierzał pan tropikalne dżungle, piaski pustyni, łączył Syberii i Dalekiej Północy. Gdzie jest trudniej podróżować, a gdzie przyroda nie stawia globtroterom tak ciężkich warunków?

– Teoretycznie rzecz biorąc człowiekowi łatwiej jest przetrwać w klimacie zimnym niż w gorącym. Przed mrozem łatwiej jest się ochronić niż przed upałem. Jest to jednak uwaga generalna i na każdej wyprawie może wyglądać, to inaczej. W dżungli na człowieka czeka jednak więcej niebezpieczeństw – tropikalne choroby, jadowite gady i niebezpieczne zwierzęta. W czasie moich wypraw było wiele nieprzewidywanych, niebezpiecznych zdarzeń, choć zawsze staram się przewidzieć wcześniej wszystkie ekstremalne sytuacje. Moje wieloletnie doświadczenie pozwala mi przeczuć więcej, od tego kto doświadczenia nie ma. Mimo to wiele razy spojrzałem w oczy niebezpieczeństwu. Na Borneo wystarczyło pomylić koryto rzeki, by zostać tam na zawsze. W Jakucji mimo pięćdziesięciostopniowego mrozu skuwającego powierzchnię rzeki, lód załamał się i nasz konwój wpadł do wody. W Nigerii kiedy robiłem zdjęcia podczas masakry miejscowej ludności, jeden z żołnierzy przystawił mi do piersi lufę karabinu i chciał pociągnąć za cyngiel. Tylko błyskawicznej reakcji jednego z oficerów zawdzięczam życie. W takich krytycznych sytuacjach człowiek musi uwierzyć w samego siebie. Silna motywacja czyni cuda, a przeżyte doświadczenia i trudności czynią człowieka silniejszym. Niezbędne są też nadzieja optymizm i pogoda ducha.

● Jaka była najbardziej fascynująca przygoda pana życia?

– Było nią chyba przepłynięcie Atlantyku w szalupie ratunkowej. Chciałem dodać wiary wszystkim ofiarom morskich katastrof i udowodnić, że na własne takie, typowej szalupie ratunkowej, jaka znajduje się na każdym statku handlowym, rozbitek ma szansę dotarcia do stałego lądu. Spróbowałem swoich sił w roku 1975. Łódź wydobyłem ze złomowiska stoczni w Genui. Miała zaledwie 5,5 metra długości i pokonanie nią Atlantyku zajęło mi 44 dni i nocy. Na łodzi nie miałem żadnego kontaktu ze światem zewnętrznym, miałem tylko minimalne zapasy wody i żywności. Nie zabrałem ani radia, ani sekstanu, a aktualną pozycję szalupy ustalałem własną metodą obliczeniową biorąc pod uwagę prędkość, prąd i dryf. Wszystko było dobrze do pierwszego sztormu. Po kilku dniach walki z potężnym żywiołem moja siła woli i wytrzymałość fizyczna powoli topniały. Po trzech nieprzespanych nocach, trwałem przy życiu resztkami sił. Obiecywałem sobie, że jeśli tylko zobaczę jakiś statek wsiądę na jego pokład i wrócę do domu. Trafił chcial, że taki okręt wkrótce spotkałem. Na minutę przed wejściem na pokład jakiś wewnętrzny głos powiedział mi jednak – Nie. Do dziś uważam tamto „Nie”, przy burcie statku ofiarującego mu bezpieczeństwo, za najwartościowszą lekcję i największy sukces jego życia.

● Gdzie panuje pan swoją kolejną wyprawę?

– Co do kolejnej ekspedycji konkretnych planów jeszcze nie mam. Dzisiejszy świat się skurczył. Coraz trudniej znaleźć jest dziewicze rejony, nie podbite jeszcze przez białego człowieka. Coraz trudniej jest o wielką przygodę. Ostatnio organizowałem dla członków polskich i rosyjskich służb specjalnych trening przetrwania na pustyni. Planuję przeprowadzenie z nimi całego cyklu szkoleń. Następne odbędą się na Syberii w jej mroźnym, ostrym klimacie. Potem sprawdzimy się także w tropikalnym klimacie Amazonii.

Jednocześnie pracuję nad kolejnymi książkami. Szykuje album fotograficzny i reportaż o świątyniach Ancorage w Kambodży, które przez tysiące lat stały zapomniane w dżungli. Następną moją książką będzie album o Syberii.

● Co poradzić można początkującym podróżnikom, którym marzą się

dalekie wyprawy?

– Nie śnijcie od razu o podbijaniu świata, wyprawach na Antarktydę, czy trekkingach przez dżunglę. Trzeba zacząć od rzeczy małych, skromnych wypraw, na których zbiera się doświadczenia i które pozwalają później pewniej poruszać się po świecie. Warto poznać okoliczne lasy, wybierać się na wyprawy z namiotem połączone z noclegami w leśnej głuszy. Potem można spróbować sił w polskich górach. Możliwości jest wiele i jest w czym wybierać. Afrykę, koła podbiegunowe radzę zostawić na później. Im większą ma się wprawę i praktykę, tym większe są później szanse na powrót z trudnych wypraw.

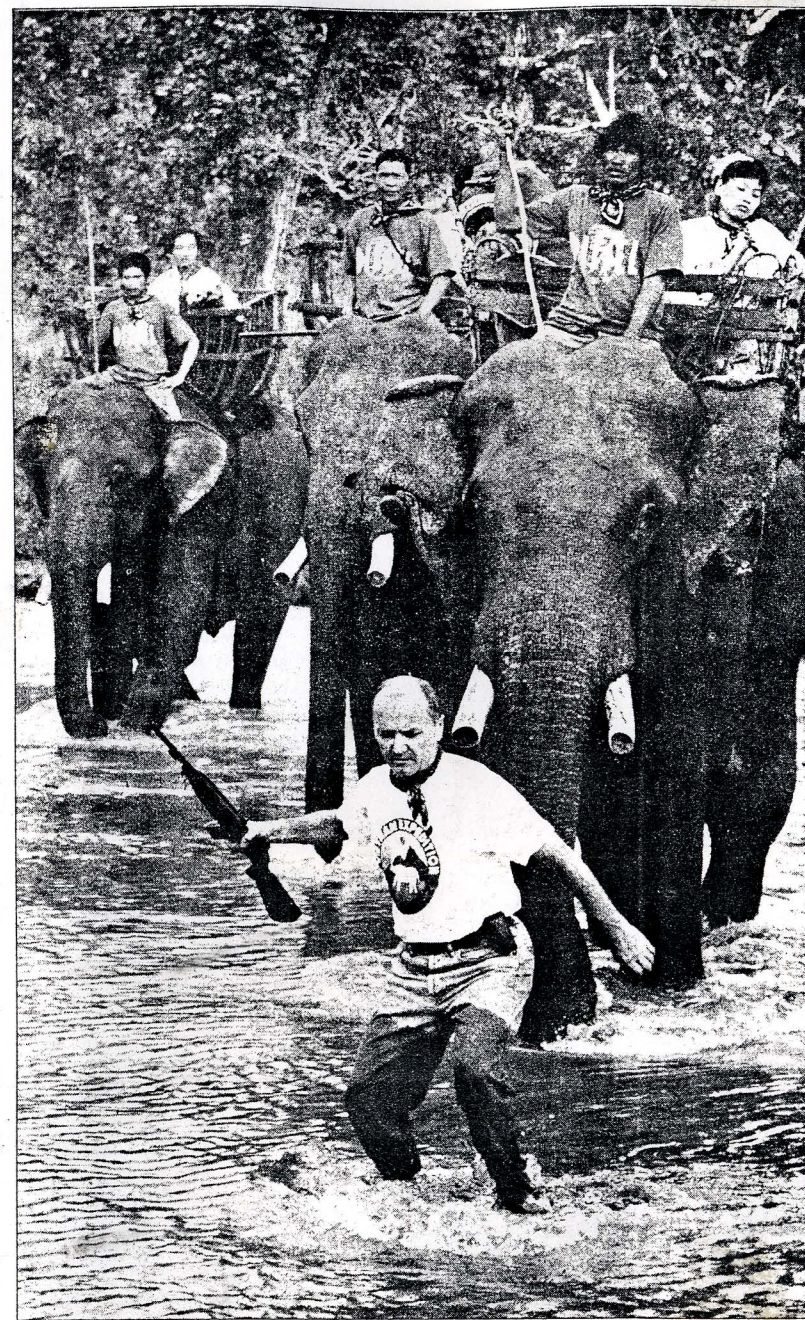
Zawsze uważnie trzeba wybierać ludzi z którymi udają się na daleką ekspedycję. W dżungli, czy tundrze nie można polegać tylko na sobie, ale na grupie i zawsze stosuję bardzo surowe kryteria doboru osób z którymi przemierzam świat.

● Czy pana dzieci odziedziczyły po tacie podróżniczą żylkę?

– Moje dzieci nie pałają szczególną miłością do podróży. Współczesny świat jest tak kuszący, każdy młody człowiek ma tyle możliwości robienia różnych rzeczy. W mojej młodości takich alternatyw jeszcze nie było. Jeśli ktoś jest np. fanem komputerów, to raczej trudniej namówić go na wyprawę w dalekie kraje.

● Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: Dariusz ZALEWSKI
Fot. ze zbiorów Jacka Pałkiewicza

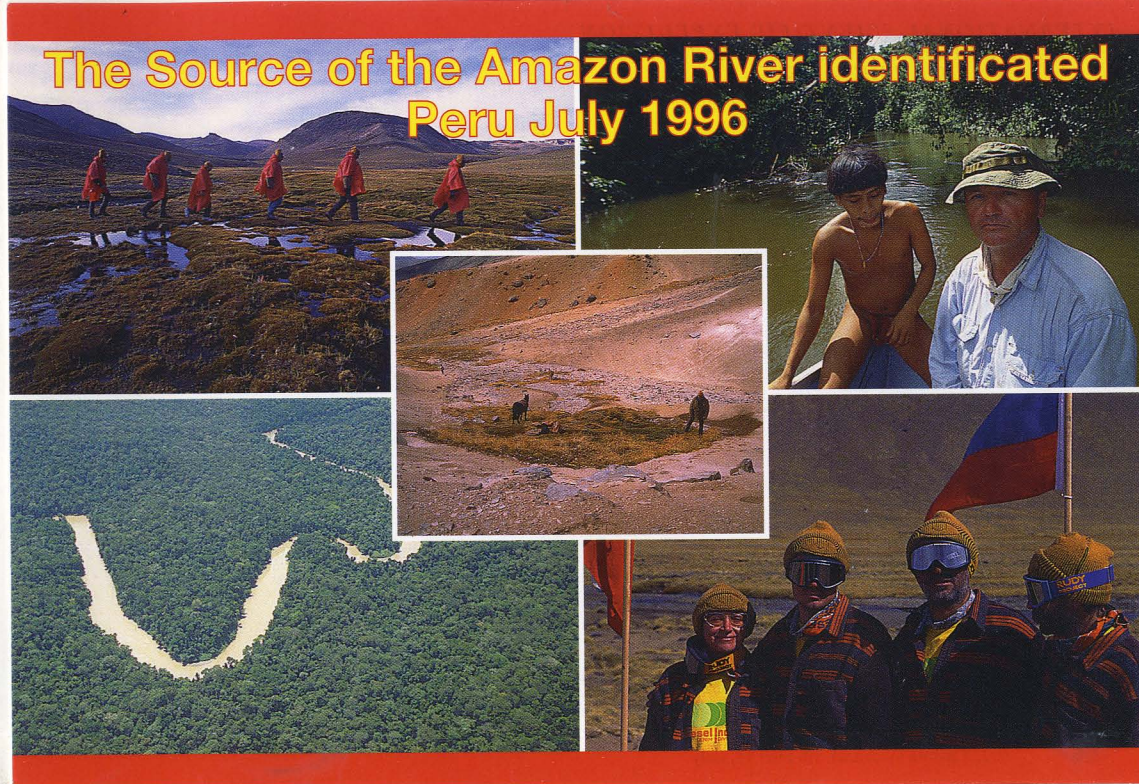


Jacek Pałkiewicz podczas przejścia przez dżunglę Wietnamu



Macek Pańkiewicz





The Source of the Amazon River identified Peru July 1996

■ Czego zdążył pan dokonać w tym roku?

– W maju kierowałem wyprawą na wenezuelskie Tepui. Są to tajemnicze góry stołowe, wyrastające niemal pionowymi skałami z wenezuelskiej dżungli. Przez większość czasu roku są niedostępne. Ich wierzchołki są płaskie i mają ponad 2000 metrów wysokości. Nie miał przez cały rok przesłonięte są mgłą i klebiastymi chmurami.

Są to tereny izolowane od reszty świata i właśnie ten czynnik sprawił, że wykształciły się na nich dziesiątki roślin endemicznych, nigdzie indziej nie występujących. Nasza wyprawa na płaskowyż Roraima miała charakter naukowy. Badaliśmy życie roślinne jednego z tepui, gdzie jeszcze nie stanęła noga białego człowieka.

Kilka tygodni temu prowadziłem na Saharze szkolenie dla polskich i rosyjskich komandosów z elitarnych brygad antyterrorystycznych. Chciałem przygotować ich do akcji w różnych warunkach klimatycznych, na wypadek gdyby zachodziła konieczność odbicia zakładników, porwanych w odlegle od Europy rejonach świata.

Kilka dni temu przyjechałem do Polski. W kilku miastach będę promował swoje książki. Pierwszy jest Białystok, gdzie mój pobyt zorganizowała redakcja „Kurier Porannego”.

Po powrocie do Włoch będę przygotowywał kolejne szkolenie dla komandosów, tym razem w warunkach syberyjskiej zimy.

■ W pańskiej oficjalnej biografii oprócz tak egzotycznych wypraw jak na Borneo, do Amazonii, Malezji, Indochin, Pustynie Gobi i do wielu in-



Pałkiewicz w tropikalnej dżungli Kambodży. To tu uzbrojeni po zęby rządowi żołnierze strzegą zabytkowych świątyń Angkoru przed atakami Czerwonych Khmerów

nych miejsc, figuruje rok 1988 i białoruskie bagna...

– Ten zakątek Polski od dawna mnie fascynował. To jedno z ostatnich tak dziewiczych terenów w Europie. Zawsze chciałem się tam wybrać i wreszcie postanowiłem sprawdzić w tamtejszych warunkach siebie i swoją szkołę przetrwania. Przy okazji pomyślałem, że będzie można pokazać światu

ten cudowny zakątek. Wszyscy uczestnicy wyprawy trzymali się dzielnie, ale wszystkim dokuczały niemiłosiernie tnące komary.

■ Czy jest jakieś miejsce na Ziemi, gdzie jeszcze pana nie było?

– Nie ciągnie mnie tylko w góry. Kiedyś przy okazji treningu przetrwania, jaki organizowałem z rosyjskimi ko-

smonautami w strefie arktycznej i w Kazachstanie, zapytałem, ile by mnie kosztowało, gdybym chciał się wybrać w kosmos. Jeden z szefów Bajkonuru ze śmiechem odparł, że jak dla mnie połowę ceny, czyli jakieś sześć milionów dolarów. Podziękowałem. Na razie na to mnie nie stać.

■ W latach osiemnastych, zasłynął pan nie tylko jako podróżnik, ale także organizator pomocy humanitarnej dla Solidarności.

– Założyłem komitet pomocy Solidarności w swojej włoskiej parafii. Zebraliśmy trochę darów i załadowaliśmy siedemnaście tirów. To wszystko zawieźliśmy do Gdańska. Zaprzyjaźniłem się wtedy z Lechem Wałęsą. Takich transportów było więcej i zawsze odwiedzałem Lecha. W jego mieszkaniu pełno było podsłuchów. Jeśli chcieliśmy spokojnie

porozmawiać wchodził do łazienki i odkręcał kran z wodą. Kiedyś, by dłużej porozmawiać, wykopaliliśmy się razem w wannie.

Innym razem miałem zamówienie od włoskich gazet na wywiad z Wałęsą. Było to tuż po jego wyjściu z obozu internowania w Arłamowie. Pojechałem do niego, ale on mówi „wiesz co, lepiej pojedźmy na ryby, tam będzie spokojniej”. Ustaliliśmy, że pojedziemy nad jeziorem w okolicy jego rodzinnego Popowa. Wyśliśmy przed blok. Milicjanci przywitani nas i wsiedli do samochodów. Jeden wóz jechał przed nami. Po prostu od razu wiedzieli, gdzie się wybieramy. Dwa inne sunęły z tyłu. Nad jeziorem weszliśmy w szuwar, a wszędzie dookoła było aż niebiesko od mundurów. Lech powiedział jednak, że woda odbija dźwięk i będą mieli problemy z namierzeniem naszych głosów. Wtedy spokojnie pogadaliśmy, a ten wywiad przedrukowało wiele światowych gazet.

■ Słyszałem, że wśród darów, które pan przewoził zdarzał się papier na ulotki i materiały drukarskie?

– Tak było. Miałem z tego tytułu sporo kłopotów. Pełerowskie władze zamierzały mnie aresztować. W końcu tego nie zrobiły, ale miałem przez dwa lata zakaz wjazdu do Polski. Kiedyś, zanim zamknęli mi szlaban, zapytałem biskupa Tadeusza Pieronka, czy czegoś nie potrzebuje. Odparł, że przydałoby mu się siedem ton papieru na mszały. Powiedziałem, że to załatwię. Kupiłem papier za swoje pieniądze i wiozłem go wraz z transportem darów dla Kościoła w Polsce. Jechałem przez NRD i zatrzymał mnie tamtejsze służby graniczne. Zrobili rewizję i powiedzieli, że wiozę papier na ulotki Solidarności. Spokojnie im wytłumaczyłem, że to papier na mszały i że mam na do dokument od jednego z włoskich biskupów. Odparli, że takiego zaświadczenia nie widzieli i wyłożyli na stół wszystkie dokumenty, które wcześniej ode mnie zabrali. Zadrzałem, listu biskupa nie było.

Jacek Pałkiewicz gościł w Białymstoku

Gazeta Współczesna
3.11.197, s. 9

Podróżnicze opowieści

W czwartek gościł w Białymstoku Jacek Pałkiewicz – znany podróż-

nik, założyciel pierwszej w Europie „Szkoły Przetrwania”, na stałe mieszkający we Włoszech.

W Białymstoku podpisywał swoje książki w księgarni „Akcent”, rozmawiał z młodzieżą w Katolickim Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Pawła II. Po południu spotkał się z czytelnikami i członkami Białostockiego Klubu Podróżnika Tramp w czytelni Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej, a wieczorem przyjął zaproszenie na spotkanie w Podlaskim Klubie Biznesu.

Fot. A. Kardasz



Jacek Pałkiewicz i Agnieszka Pilcicka z klubu podróżniczego „Tramp” na spotkaniu w Bibliotece Publicznej w Białymstoku



Jacek Pałkiewicz – 54-letni dziennikarz, jeden z najbardziej znanych współczesnych podróżników i globtroterów, szkoli rosyjskich komandosów i kosmonautów, kiedyś współpracował z podziemną „Solidarnością”, dziś szykuje się do kolejnej wyprawy

Na kosmos mnie nie stać

■ Czego zdażył pan dokonać w tym roku?

– W maju kierowałem wyprawą na wenezuelskie Tepui. Są to tajemnicze góry stołowe, wyrastające niemal pionowymi skalami z wenezuelskiej dżungli. Przez większą część roku są niedostępne. Ich wierzchołki są płaskie i mają ponad 2000 metrów wysokości. Niemal przez cały rok przesłonięte są mgłą i klebiastymi chmurami.

Są to tereny izolowane od reszty świata i właśnie ten czynnik sprawił, że wykształciły się na nich dziesiątki roślin endemicznych, nigdzie indziej nie występujących. Nasza wyprawa na płaskowyż Roraima miała charakter naukowy. Badaliśmy życie roślinne jednego z tepui, gdzie jeszcze nie stanęła noga białego człowieka.

Kilka tygodni temu prowadziłem na Saharze szkolenie dla polskich i rosyjskich komandosów z elitarnych brigad antyterrorystycznych. Chciałem przygotować ich do akcji w różnych warunkach klimatycznych, na wypadek gdyby zachodziła konieczność odbicia zakładników, porwanych w odległe od Europy rejony świata.

Kilka dni temu przyjechałem do Polski. W kilku miastach będę promował swoje książki. Pierwszy jest Białystok, gdzie mój pobyt zorganizowała redakcja „Kuriera Porannego”.

Po powrocie do Włoch będę przygotowywał kolejne szkolenie dla komandosów, tym razem w warunkach syberyjskiej zimy.

■ W pańskiej oficjalnej biografii oprócz tak egzotycznych wypraw jak na Borneo, do Amazonii, Malezji, Indochin, Pustynię Gobi i do wielu in-



Pałkiewicz w tropikalnej dżungli Kambodży. To tu uzbrojeni po zęby rządowi żołnierze strzegą zabytkowych świątyń Angkoru przed atakami Czerwonych Khmerów

nych miejsc, figuruje rok 1988 i bierzańskie bagna...

– Ten zakątek Polski od dawna mnie fascynował. To jedno z ostatnich tak dziewiczych terenów w Europie. Zawsze chciałem się tam wybrać i wręcz postanowiłem sprawdzić w tamtejszych warunkach siebie i swoją szkołę przetrwania. Przy okazji pomyślałem, że będzie można pokazać światu

ten cudowny zakątek. Wszyscy uczestnicy wyprawy trzymali się dzielnie, ale wszystkim dokuczały niemiłosiernie tnące komary.

■ Czy jest jakieś miejsce na Ziemi, gdzie jeszcze pana nie było?

– Nie ciągnie mnie tylko w góry. Kiedyś przy okazji treningu przetrwania, jaki organizowałem z rosyjskimi ko-

smonautami w strefie arktycznej i w Kazachstanie, zapytałem, ile by mnie kosztowało, gdybym chciał się wybrać w kosmos. Jeden z szefów Bajkonuru ze śmiechem odparł, że jak dla mnie połowę ceny, czyli jakieś sześć milionów dolarów. Podziękowałem. Na razie na to mnie nie stać.

■ W latach osiemdziesiątych, zasłynął pan nie tylko jako podróżnik, ale także organizator pomocy humanitarnej dla Solidarności.

– Założyłem komitet pomocy Solidarności w swojej włoskiej parafii. Zebraliśmy trochę darów i załadowaliśmy siedemnaście tirów. To wszystko zawieźliśmy do Gdańska. Zaprzyjaźniłem się wtedy z Lechem Wałęsą. Takich transportów było więcej i zawsze odwiedzałem Lecha. W jego mieszkaniu pełno było podsłuchów. Jeśli chcieliśmy spokojnie porozmawiać wchodził do łazienki i odkręcał kran z wodą. Kiedyś, by dłużej porozmawiać, wykopaliliśmy się razem w wannie. Innym razem miałem zamówienie od włoskich gazet na wywiad z Wałęsą. Było to tuż po jego wyjściu z obozu internowania w Arłamowie. Pojechałem do niego, ale on mówi „wiesz co, lepiej pojedźmy na ryby, tam będzie spokojniej”. Ustaliśmy, że pojedziemy nad jezioro w okolicy jego rodzinnego Popowa. Wyśliśmy przed blok. Milicjanci przywitani nas i wsiedli do samochodów. Jeden wóz jechał przed nami. Po prostu od razu wiedzieli, gdzie się wybieramy. Dwa inne sunęły z tyłu. Nad jeziorem weszliśmy w szuwar, a wszędzie dookoła było aż niebiesko od mundurów. Lech powiedział jednak, że woda odbija dźwięk i będą mieli problemy z namierzeniem naszych głosów. Wtedy spokojnie pogadaliśmy, a ten wywiad przedrukowało wiele światowych gazet.

■ Słyszałem, że wśród darów, które pan przewoził zdarzał się papier na ulotki i materiały drukarskie?

– Tak było. Miałem z tego tytułu sporo kłopotów. Peerelowskie władze zamierzały mnie aresztować. W końcu tego nie zrobiły, ale miałem przez dwa lata zakaz wjazdu do Polski. Kiedyś, zanim zamknęli mi szlaban, zapytałem biskupa Tadeusza Pieronka, czy czegoś nie potrzebuje. Odparł, że przydałoby mi się siedem ton papieru na mszały. Powiedziałem, że to załatwię. Kupiłem papier za swoje pieniądze i wiozłem go wraz z transportem darów dla Kościoła w Polsce. Jechałem przez NRD i zatrzymali mnie tamtejsze służby graniczne. Zrobili rewizję i powiedzieli, że wiozę papier na ulotki Solidarności. Spokojnie im wytłumaczyłem, że to papier na mszały i że mam na do dokument od jednego z włoskich biskupów. Odparli, że takiego zaświadczenia nie widzieli i wyłożyli na stół wszystkie dokumenty, które wcześniej ode mnie zabrali. Zadrzałem, listu biskupa nie było.



Jacek Pałkiewicz – podróżnik i globtroter

Ma 54 lata. Dzieciństwo i młodość spędził w Elku. Obecnie mieszka we Włoszech. Często odwiedza Polskę i Białystok, gdzie mieszka jego rodzony brat Mieczysław.

Zanim został dziennikarzem zarabiał na życie jako oficer na statku pływającym pod panamską banderą, szukał złota w Ghanie i diamentów w Sierra Leone.

Potem poświęcił się pisaniu. Jego dorobek to kilka książek o tematyce podróżniczej oraz legitymacje członkowskie ekskluzywnych klubów geografów i podróżników: brytyjskim – Royal Geographical Society i amerykańskim – The Explorer Club.

W roku 1971 odbył swoją pierwszą poważną wyprawę po Indochinach. Później co rok przemierzał różne rejony globu. W roku 1973 odważył się na spływ rzeką Jukon (Alaska). Dwa lata potem przepłynął w szalupie ratunkowej Atlantyk. W roku 1978 przemierzył całą Afrykę. Pięć lat później Amazonię i Saharę. W 1986 przeszedł przez dżunglę Borneo. W 1990 roku pokonał saniami Syberię. Rok później przeprowadził treningi przetrwania z rosyjskimi kosmonautami w strefie arktycznej i Kazachstanie. W roku 1992 na słońcach przemierzył Wietnam, a w roku 1996 odkrył prawdziwe źródła Amazonki. Kilka tygodni temu powrócił z treningu przetrwania z polskimi i rosyjskimi komandosami na Saharze.

(ZET)



Podczas podróży przez Syberię, którą Jacek Pałkiewicz przemierzał saniami, była okazja by spotkać się z mieszkającymi na północy Czukczami

Niemcy wsadzili mnie do aresztu i przyszli następnego dnia rano. Pokazali ulotki Solidarności, które rzekomo przewoziłem. Wtedy zadrzałem po raz drugi. Ulotki były wydrukowane na moim papierze, jeszcze śmierdzące świeżą farbą. Niemcy proponowali podpisanie oświadczenia, że to ulotki dla Wałęsy. Wtedy mieli mnie zwolnić. Odmówiłem. Po kilkunastu godzinach mnie zwolnili, ale zarekwirowali papier i pieniądze, które przewoziłem.

■ Dziękuję za rozmowę
Rozmawiał: Dariusz ZALEWSKI

The Source of the Amazon River identified Peru July 1996



Jacek Pałkiewicz gościł w Białymstoku

Gazeta Współczesna
3.11.197, s. 9

Podróżnicze opowieści

W czwartek gościł w Białymstoku Jacek Pałkiewicz – znany podróżnik, założyciel pierwszej w Europie „Szkół Przetrwania”, na stałe mieszkający we Włoszech.



Jacek Pałkiewicz i Agnieszka Pilcicka z klubu podróżniczego „Tramp” na spotkaniu w Bibliotece Publicznej w Białymstoku

W Białymstoku podpisywał swoje książki w księgarni „Akcent”, rozmawiał z młodzieżą w Katolickim Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Pawła II. Po południu spotkał się z czytelnikami i członkami Białostockiego Klubu Podróżnika Tramp w czytelni Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej, a wieczorem przyjął zaproszenie na spotkanie w Podlaskim Klubie Biznesu.

(aż)

Fot. A. Kardasz

ek Pałkiewicz, specjalista od sztuki przetrwania, prowadził szkolenie dla brygad antyterrorystycznych

W majestacie Sahary

ek PAŁKIEWICZ

dziennikarz i podróżnik

Allah miał w swojej opinii nam starsy Beduin, przed wyruszeniem w „Ni-”. Nicieś to innymi słowy kra-
rzerazającej pustki, paraliżują-
upału, złudnych mirażów i bez-
mego pragnienia. Od trzech dni
mierzamy tunezyjską Saharę
resie, kiedy nawet miejscowi
adowie nie odważają się wyru-
w dłuższą drogę. Nasza tutaj
mość wynika z chłodnej kalku-
mającej coś z masochizmu.
andosi elitarnych służb nie
li przecież przyjechać na szko-
w warunkach bardziej ulgo-
bo miałyby się to z ich filo-

dy dzień kosztuje nas dużo wysił-
i wyrzeczeń, ale za to mamy pew-
że lepiej nauczymy się pustyni.
a polskich i rosyjskich specjali-
dów walki z terroryzmem musi zo-
dpowiednie doświadczenie w nie-
ej strefie geograficznej.

Przed wyjazdem z Polski wciąż słysza-
łem to samo pytanie: „jaki u diabła jest
sens szkolenia brygad antyterrorystycz-
nych w piaskach dalekiej pustyni?”

Odpowiedź jest prosta. W sytuacji
kiedy porywanie samolotów, uprowa-
dzanie dyplomatów, oraz wiele innych,
irracyjnych aktów terroru nieustan-
nie pochłania coraz więcej ofiar, nie jest
wytworem fantazji hipoteza, że któregoś
dnia grupa polskich turystów może
być porwana przez jakichś bojówkarzy
w odległym zakątku świata, bądź polski
samolot zmuszony do lądowania w kra-
ju afrykańskim. I dlatego nasze służby
muszą być przygotowane do działania
w dalekich krajach. A według specjali-
stów znajomość terenu gra decydującą
rolę.

Srednio w ciągu dnia przechodzimy
po 40 kilometrów, ale jest to nieustanne
lawirowanie pośród piaszczystych wyd-
m; oceniamy, że przebyta odległość
jest dwa razy mniejsza. Wybieramy ca-
ły czas stoki nawietrzne, gdzie piasiek
jest bardziej ubity przez wiatr.

Padł Borys

Część drogi pokonujemy na droma-

derach, ale głównie przychodzi nam
maszerować. W zasadzie jednogarnbe
wielbłądy są przeznaczone do transpor-
tu naszych rzeczy, a przede wszystkim
wody. Woda na pustyni to bezcenny, ży-
ciodajny eliksir.

Zdrowy jak koń Sergiej, który wczoraj
rano postanowił zmóc pragnienie, rze-
czywiście wytrzymał pół dnia bez picia,
ale już wieczorem został surowo ukara-
ny przez bezwzględna naturę. Poczł
ogólne osłabienie i apatię, podniosła się
temperatura ciała i pojawił się ochrypły
głos: nieodłączne symptomy odwodnie-
nia organizmu. Dzisiaj ofiarą najbar-
dziej niegościnnego środowiska na Zie-
mi padł Borys. W czasie „marszu praw-
dy” polegającym na całodniowym, for-
sownym przejściu, zmuszony został do
wycofania się z treningu. Sześćdziesię-
ciostopniowy upał wywołał, mogąc do-
prowadzić nawet do śmierci, przegrza-
nia organizmu, które ustąpiło po kilku
godzinach stosowania wilgotnych okła-
dów. Po zachodzie słońca nagrany pias-
sek oddaje z powrotem dużą część otrzy-
manego ciepła. Pojawia się przyjemny
chłód, a kiedy temperatura opada do 25
stopni C, odczuwa się nawet wyraźne
zimno i trzeba skorzystać ze swetra.

Przy ognisku często powraca się do te-
matu związanego z zawodem.

Nie ma miejsca na brawurę

Rosjanie dzielą się uwagami i do-
świadczeniem z codziennej praktyki
wyniesionej z walk z terroryzmem poli-
tycznym na Kaukazie i z wszechwładną
mafią, sięgającą wysokich ogniw wła-

Sześćdziesięciostopniowy upał może doprowadzić nawet do śmierci.
Po zachodzie słońca nagrany piasiek pustyni oddaje z powrotem du-
żą część otrzymanego ciepła. Pojawia się przyjemny chłód, a kiedy
temperatura opada do 25 stopni C, odczuwa się nawet wyraźne zimno
i trzeba skorzystać ze swetra



Jacek Pałkiewicz, specjalista od sztuki przetrwania, prowa-
dził na Saharze szkolenie dla brygad antyterrorystycznych.
„Komandosi elitarnych służb nie mogli przecież przyjechać
na szkolenie w warunkach bardziej ułgowych, bo miałyby
się to z ich filozofia.
Każdy dzień kosztuje nas dużo wysiłku i wyrzeczeń, ale za
to mamy pewność, że lepiej nauczymy się pustyni. Grupa
polskich i rosyjskich specjalistów od walki z terroryzmem
musi zdobyć odpowiednie doświadczenie w nieznanej
strefie geograficznej”.

Rysiek i Mietek z Ko-
mendy Stołecznej Policji,
czy Krzysiek i Michał z Urzędu Ochro-
ny Państwa też nie narzekają na brak
pracy. Najmniej okazji do gorących ak-
cji ma Robert z „Gromu”, założeniem je-
go jednostki są właśnie operacje poza
granicami kraju.

Tragiczne pomyłki

– W naszej profesji – mówi instruk-
tor Specnazu Dmitrij – nie ma miejsca
na brawurę, chociaż z pewnością trzeba
lubić ryzyko i niebezpieczeństwo.
Odwaga powinna być jednak zawsze po-
łączona z przecznością. Oczywiście
musi istnieć zaufanie w grupie i silna
więź koleżeńska. Jeśli chodzi o strach,
to czuję go zawsze wtedy, kiedy porywa-
cze mają zakładników. Terrorysty,
w imię swojej ideologii, są zdecydowani
nawet na śmierć, ja nie mogę popełnić
ani jednego błędu. Moim celem jest fi-
zyczne wyeliminowanie takiego typu.
Jeśli się pomyli, może dojść do przele-
wu krwi niewinnych osób. Atak zawsze
musi być błyskawiczny, zdecydowany,
bez półśrodków i obliczony do każdej se-
kundy. Dym, huk i bliski granatów
ogłuszająco-osłepiających muszą od-
nieść efekt szoku i właśnie w tej krótkiej
chwili trzeba brutalnie i agresywnie
rozwiązać problem.

Chybiony krok może przekreślić
skrupulatnie przygotowaną operację
i okazać się tragicznym w skutkach.
Europejskie brygady antyterrorystycz-
ne w swojej dwudziestoletniej historii
zanotowały kilka spektakularnych ope-
racji, ale nie zabrakło też prawdziwych
klęsk.

Z pewnością najbardziej katastrofal-
na była próba odbicia w 1980 roku 52
zakładników amerykańskich w Tehera-
nie, dokonana przez komandosów Del-
ta Force.

Desant śmigłowców z okrętu US Na-
vy w Zatoce Perskiej załamał się nie tyl-
ko z powodu burzy piaskowej, ale
przede wszystkim z powodu błędów do-
wództwa. Zakładnicy zostali uwolnieni
dopiero po 444 dniach, po zwrocie irani-
skich depozytów zamrożonych w ban-
kach USA. Równie rażąco nieudolnie
przeprowadzona była akcja odbicia 11
izraelskich sportowców podczas Olim-
piady w Monachium, które zakończyła
się masakrą. W listopadzie 1985 roku
atak egipskich antyterrorystów na sa-
molot Egypt Air w La Valetta zakończył
się jatka, w której zginęło 57 pasa-
żerów. Tego samego roku, w szturmie
na Plac Sprawiedliwości w Bogocie zgi-
nęło 115 osób z 400 przetrzymywa-



Srednio w ciągu dnia pokonywali po 40 kilometrów tunezyjskiej Sahary. Było to nieustanne lawirowanie pośród piaszczystych wydym, tak więc rzeczywista odległość była dwa razy mniejsza. Część drogi Pałkiewicz pokonał na dromaderach, ale głównie trzeba było maszerować

nych. Dwa lata później, w czasie dwu-
krotnie nieudanej interwencji rosyj-
skiej grupy Alfa w Budionnowsku, zgi-
nęło 150 zakładników spośród 2000
osób wziętych do niewoli przez Cze-
ceniów.

Pustynia jak Bolero

Rankiem w wyruszymy w dalszą dro-
gę. Miejscami piasiek jest miękki ni-
czym puder i trudno jest dotrzymać
kroku dromaderom, których wielkie
jak talerze stopy nie zapadają się tak
głęboko jak nasze. Dosiadamy nieoce-
nione zwierzęta, aby z wysokości

trzech metrów wyszukiwać na hory-
zoncie jakieś ślady życia. Niestety, wo-
kół nas wciąż rozciąga się ten sam bez-
miar piasku i te same wydmy. Za każ-
dym razem zachwycają swoją prostotą.
Nieraz są podłużne, innym razem mają
kształt gwieździsty, jeszcze inne przy-
mują formę sierpowych barchanów.
W pewnym momencie przejeżdżamy
przez teren z ubitym gruntem, na
którym pełno kołczastych krzewinek
solirodu, które okazują się przysma-
kiem dromaderów. Aż trudno się nadi-
wić, jak mogą one żuć rośliny nadsiane
istotnymi tapicerskimi igłami. Zar staje

się nie do zniesienia i wraz z pojawie-
niem się upalnego wiatru, który wysu-
sza organizm do szpiku kości, przycho-
dzi mi na myśl Bolero, kompozycja
Maurice'a Rawela, oparta na wciąż ro-
snącym tonie, której inspiracją była
właśnie Sahara.

Musimy oszczędzać wodę, bo na
ostatnim biwaku w gaju palmowym
okazała się zbyt słona i nie mogliśmy
uzupełnić zasobów. To, co zostało musi
wystarczyć do jutra, dopiero wtedy po-
winniśmy dotrzeć do kolejnej studni.
A jeśli i tam okaże się niezdatna do pi-
cia? Wolę nie myśleć. Na pustynnych
szlakach napotkać można mogiły
świadczące o tym, że ktoś nie znalazł
studni.

Rysiek, idący na początku karawany,
znalazł piękny, kilkukilogramowy okaz
róż pustynej, która ludzko przypomina
skamieniałe kwiatowe płatki. Ten
interesujący twór przyrody powstaje
z pyłu gipsowego, wywianego ze skal
i osadzonego w wydmach. Rzadkie opa-
dy deszczu, bądź też wody gruntowej
rozpuszczają substancje mineralne,
które w długim czasie krystalizują się
w kształcie osobliwych rozet. Wieczorem
przeżywamy chwile emocji, kiedy
jeden z poganaczy dromaderów przy-
chodzi z prośbą o lekarstwo na ukąsze-
nie skorpiona, którego jad jest śmiertel-
nie niebezpieczny dla człowieka. Nie
mamy ze sobą surowicy, bo należy ją
przechowywać w lodówce.

Poszkodowanym zajął się Andriej,
który głęboko naciął zasinione i obrzęk-
nięte miejsce ułkucia kołosem skorpio-
na, a potem zaczął wysysać krew z ja-
dem. Obyło się bez komplikacji, a na-
stępnie dnia Beduin, sprawujący
funkcję dyżurnego w kuchni, zrewan-
ował się wybaczący podwójną porcją zio-
łowej herbaty.

Po dwóch tygodniach wracamy do
cywilizacji i kiedy po kąpieli w basenie
lüksowego hotelu zasiadamy przy
zimnym piwie w barze z klimatyzacją,
z trudem mogę sobie uzmysłowić, że
o kilka godzin drogi stąd istnieją plane-
ta odległa o lata świetlne od naszej cy-
wilizacji, rządząca się nadzwyczajaj pro-
stymi regulami i gdzie największym
bogactwem człowieka jest zwykła
szklanka wody.



Foto: Igor Michajłow

Foto: Igor Michajłow

CO SIĘ WYDAJE

Kraina zaczarowana
w połowie

Jest gdzieś taka kra-
ina, w której szu-
mią odwieczne la-
sy, strumienie pły-
ną samotne wśród
nie ruszonych
przez nikogo ka-
mieniami, gdzie-
gdzie trafi się ja-
kaś osada – zaczarowana.

To kresy. Obecne kresy, nie te
przedwojenne. Dzisiejsze kresy to
wsie i małe miasteczka gdzieś
tam za Białymstokiem czy Suwał-
kami. Po kresach jeździ wszcz-
i wzdłuż Janusz Niczyporowicz.
A to odwiedzi zaczarowane mia-
steczko Supraśl, a to również za-
czarowaną wieś Kukle.

Kłopot w tym, że ta kraina jest
tak na wpół zaczarowana.
Owszem, kiedyś taka właśnie by-
ła, jakby o krok tylko posunęła się
od czasów, kiedy śmigali tędy li-
tewscy wojownicy, w chatkach
mieszkały czarownice, w dzikich
ostępach odprawiano zapomniane
misteria. Cóż, kiedy na zacza-
rowaną krainę spadł komunizm.

Wszystko się łamie. Reporter
opisuje, jak było: kolorowo, ta-
jemniczo, zwiewnie, nierealnie.
Ale kiedy tylko reporter spróbuje
zapytać „miejscowego”, czar pry-
ska. „Miejscowy” zwykle od ra-
na tankuje piwo i coś tam bełko-
cze w odpowiedzi na pytanie, czy
wie, kim był Stefan Czarniecki.
Może królem Polski, a kto go tam
wie. I co to ma za znaczenie.

Reporter idzie oglądać zczaro-
wany dworek – a tam oczywiście
kupa spróchniałych desek, zawa-
lony dach albo dziura w ziemi.

Dla mnie to trochę zbyt proste.
Prawie każdy reportaż jest taki
sam: dawna świetność – dzisiej-
sza degrengolada. Oczywiście
wiadomo, co „autor miał na my-
śli”. Autor chciał pokazać zcza-
rowany świat – niczym z obrazów
Marca Chagalla. Czy mu się
udało? Za dużo tu ozdób. Autor
zbyt często „trąca smolistość wo-
dy, która jest kopią nieba, z całym
jego gwiazdnym szaleństwem
i pyłem. I wtedy w tym drzeniu
kosmosu dostrzega kruchość ży-
cia”.

LESZEK K. TALKO

Janusz Niczyporowicz
„Kraina Proroków”, Białystok 1997

*Dziękuję za spotkanie
i polecam się w prywatności*

Janusz

Niczyporowicz

J > L SZ

Gazeta Współczesna 3.11.97
Kraina Proroków s. 9

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
im. Łukasza Górnickiego w Białymsto-
ku zaprasza w środę, 5 listopada, na
promocję najnowszej książki Janusza
Niczyporowicza „Kraina Proroków”.
Spotkanie z autorem odbędzie się w
czytelni prasy (ul. Kilińskiego 15).
Początek spotkania o godz. 18.
(dona)

Kuźnia Podlaska, Wt 4.11.1997, s. 4
Propozycje

Promocja proroków

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna im. Ł. Górnickiego
zaprasza w środę, 5 listopa-
da, o godz. 18.00 na promocję
książki Janusza Niczyporo-
wicza, pt: „Kraina proro-
ków”. Spotkanie z autorem
odbędzie się w Czytelni Pra-
sy WBP przy ul. Kilińskiego.

Janusz Niczyporowicz: Rolą reportera jest opisanie, rejestracja świata, który odchodzi

Przywoływanie duchów historii

W środę w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Białymstoku odbyło się spotkanie z Januszem Niczyporowiczem promujące jego najnowszy zbiór reportaży. „Kraina proroków” jest opowieścią o ginącym świecie wschodnich kresów Rzeczypospolitej.

Janusz Niczyporowicz rozpoczynał od poezji, obecnie jest przede wszystkim znany jako reporter, próbuje sił w prozie. Jak dotąd jest autorem sześciu zbiorów reportaży.

– „Kraina proroków” – mówił autor podczas spotkania – jest opisem jak wygląda dzień dzisiejszy kresów, co pozostało z ich mitu. Jest to podróż tylko z pozoru sentymalna, bowiem nie interesuje mnie sentyment do Wilna czy Lwowa, a poszukiwanie tego, co pozostało w ludzkiej pamięci z czasów dawnej świetności terenów w granicach Polski.

Jego zadaniem jako reportera było opisanie, rejestracja ginącego świata, świata który odchodzi. Inaczej młode pokolenie nie uwierzy w jego istnienie.

Reportaże Niczyporowicza dowodzą



Fot. Jan Malec

Janusz Niczyporowicz opowiadał w Bibliotece Wojewódzkiej o swojej najnowszej książce

jak spustoszona jest ludzka pamięć. W Jeżewie mało kto wie o Glogerze, Tykocin zatracił swój charakter, w Sztabinie ginie pamięć o Karolu Brzostowskim, który właśnie tu wdrażał swoje socjalistyczne idee. Wymierają wsie. Na kresach coraz więcej miejsc, w których ludzie zapominają o świecie, a świat zapomina o nich.

Jak stwierdził autor, jest to świat skazany na wymarcie, bowiem nie przystaje do dzisiejszej rzeczywistości. Może powstanie tam nowe, inne życie za kilkanaście lat. Taka jest prawda, a zadaniem pisarza nie jest tworzenie ku pokrzepieniu serc, lecz pokazanie prawdziwego obrazu rzeczywistości.

Z Niczyporowiczem polemizował Mikołaj Samojlik, pisarz mieszkający w Dąbrowie Białostockiej (przygotowuje do druku sagę o chłopach z tych terenów), którego zdaniem w przyszłość należy patrzeć bardziej optymistycznie. Przykład to gminy nadbiebrzańskie, w których coraz powszechniejsza staje się specjalizacja turystyczna. I w taki sposób dyskusja o książce przerodziła się w rozważania o stanie rolnictwa na tych terenach i tajnikach reporterskiego warsztatu.

Niczyporowicz przedstawił trudy i znoje reporterskiego rzemiosła, reporter powinien przede wszystkim umieć słuchać stwierdził, i nie starać się być mądrzejszym od swojego rozmówcy.

Po spotkaniu można było kupić książkę w cenie promocyjnej i uzyskać autograf autora.

(JEN)

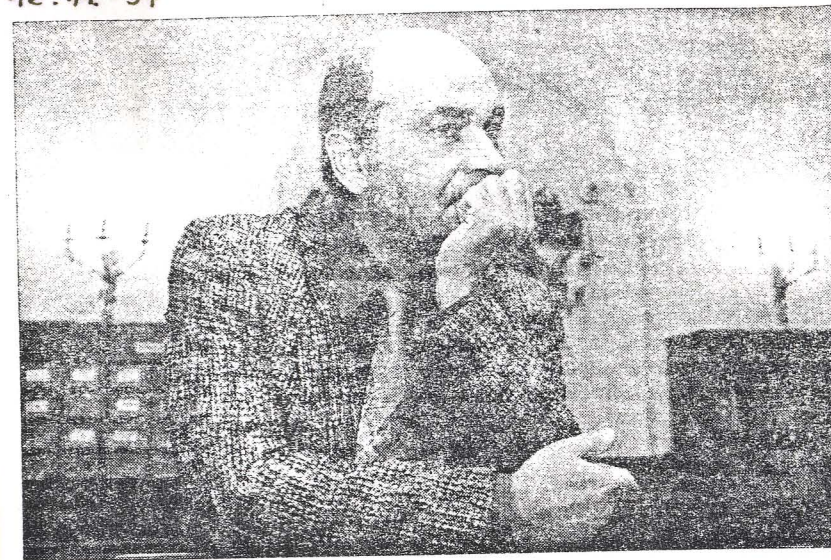


Janusz Niczyporowicz

Kurier Poranny, DZ. 7. 11. '97



Danusia Markowska prezentuje najnowszą książkę pisarza.



Najtrudniej być prorokiem we własnym kraju – Janusz Niczyporowicz mógł się o tym przekonać podczas spotkania z czytelnikami

Janusz Niczyporowicz promował swoją najnowszą książkę „Kraina proroków”

Ginący świat

Podczas środowego spotkania autorskiego, odbywającego się w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Białymstoku, Janusz Niczyporowicz przekonał się chyba, iż prawdziwe jest przysłowie mówiące o tym, że najtrudniej być prorokiem we własnym kraju.

Na promocję najnowszego zbioru reportaży Janusza Niczyporowicza nie przyszły tłumy. Wiele z obecnych na spotkaniu nie znało jeszcze książki „Kraina proroków” (choć od kilku miesięcy jest ona dostępna w księgarniach). Dlatego też nie bardzo kleiła się dyskusja na temat treści, zawartych w reportażach z „Krainy proroków”.

Jedno dało się zauważyć: słuchaczom Niczyporowicza trudno było uwierzyć, iż nasza Ściana Wschodnia rzeczywiście wygląda tak, jak zanotowało to pióro reportera. Czyżby rzeczywistość mieszkańcy Tykocina nie wiedzieli, kim był Czarniecki? Czy to możliwe, że w Sztabinie nie wiedzą o Brzostowskim, a w Jeżewie o Glogerze? Czy naprawdę podbiałostoccy Tatarzy – najwierniejsi z wiernych w służbie Rzeczypospolitej – są ginącym na

naszych oczach społeczeństwem? Czy to możliwe, że wyludniają się całe wsie i nikt nic nie robi, żeby zachęcić ludzi do zasiedlania opuszczonych gospodarstw?

Opowieści Niczyporowicza słuchano więc z pewnym niedowierzaniem. Pisarz z Dąbrowy Białostockiej, Mikołaj Samojlik, który pracuje właśnie nad chłopską sagą, zarzucił reporterowi jednostronne widzenie rzeczywistości, podczas kiedy naprawdę wygląda ona całkiem inaczej. Wydaje się, że trudno ocenić, który z autorów ma rację. Jednak świat pokazany przez Janusza Niczyporowicza na pewno nie jest fikcją. Może następny zbiór jego reportaży będzie dokumentował tę drugą, jaśniejszą stronę życia.

JANINA WERPACHOWSKA
Fot. A. Zgiet